

NATALIA KRUZER

*Zło ma wiele twarzy... Ona **widziała** je wszystkie*

# CONFESSIO

FILIA

NATALIA KRUZER

CONFESSIO

FILIA

*Confessio est regina probationum.*  
Przyznanie się do winy jest „królową dowodów”.

paremia łacińska

# CZEŚĆ I

## 1

Ciemność, która nadciągnęła znad północnego zachodu, spowiła znienawidzone przez prokurator Paulinę Wilczyńską miasto. Zakryła wieżę dziewiętnastowiecznego, neogotyckiego kościoła, kominy odległej dzielnicy przemysłowej, zasłoniła parkowe wzgórze, a nawet z rzadka rozsiane okoliczne wieżowce. Zwiastowała nadejście pierwszej tego roku wiosennej burzy.

Styl neogotycki nigdy do niej nie przemawiał. Stanowił nędzną podróbkę strzelistych gotyckich katedr końca średniowiecza. Jednak miasto, w którym przyszło jej mieszkać, podobnie jak większość w okolicy Łodzi, nie mogło poszczycić się zabytkami tej klasy. Było zbyt młode.

Spoglądając nieobecny wzrokiem w dal, przez kuchenne okno niewielkiego mieszkania znajdującego się na ostatnim, czwartym piętrze jednego z bloków osiedla Świt, prokurator powoli wciągała duszne i parne powietrze zwiastujące nieuchronnie nadciągającą ulewę. W tym powietrzu nie dało się jeszcze wyczuć specyficznej woni postępującego rozkładu (niedającej się pomylić z żadną inną).

Zwłoki były bardzo świeże, jak mawiano w firmowym żargonie. Stężenie pośmiertne nie wykształciło się jeszcze do końca i bez trudu dawało przełamać. Nie musiała wracać do mniejszego z dwóch składających się na niewielkie mieszkanko pokoi, aby mieć przed oczyma ich obraz. Czysta kołderka w błękitne słoniki i czerwone balony

okrywała aż do ramion ciało najwyżej półtorarocznego dziecka. Sądząc po kolorze ubranek, był to chłopczyk – do oględzin jeszcze nie przystąpiono. Miał na sobie zarezerwowany tradycyjnie dla dzieci tejże płci błękit – w tym kolorze były pajacyk i koszulka, co prokurator zauważyła, unosząc kołderkę. W jego wyglądzie nie było w zasadzie kompletnie nic przerażającego – ot, zwykle śpiące dziecko, tyle że jego pierś nie unosiła się miarowo. Jedynie bladość i powolne sinienie ust zwiastowały nieuchronny koniec. Na pierwszy rzut oka nie spostrzegła jednak żadnych widocznych obrażeń... Jednocześnie było w tym widoku coś na tyle nienaturalnego, że odłożywszy kołderkę tak, jak leżała poprzednio, odwróciła się i wyszła do sąsiedniego pomieszczenia.

Nie była już pierwszej młodości i miała więcej niż parę lat stażu zawodowego, jednak dotychczas, jakimś cudem, udawało jej się unikać zdarzeń śmiertelnych z udziałem dzieci. Kiedy sama zaszła w ciążę i zaczęła patrzeć inaczej niż dotychczas na kwestię macierzyństwa, pomyślała, że taki widok byłby ponad jej siły. Gdy jednak około siedemnastej zadzwonił oficer dyżurny, nie miała wyjścia – dziś wypadał jej dyżur, więc ona musiała jechać.

– Co mamy? – spytała zdawkowo, odbierając telefon.

– Zgon dziecka, na oko między pierwszym a drugim rokiem życia. Matka wezwała pogotowie. Zespół ratownictwa, który przybył na miejsce, stwierdził zgon z przyczyn nieznanych no i zawiadomił nas. Kobieta, Mariola Bogusławska, lat dwadzieścia dziewięć, nienotowana, wynajmowała od niedawna mieszkanie w jednym z bloków na południu miasta.

– Dowie się pan, czy zdarzały się jakieś interwencje pod tym adresem?

– spytała mechanicznie.

– Z relacji patrolu słyszałem, że według sąsiadów w mieszkaniu zawsze było cicho i spokojnie. Ona nie pochodziła stąd, samotna matka, z nikim nie utrzymywała relacji towarzyskich, ale też nikt się na nią nie skarżył.

– Całkiem jak ja – pomyślała Paula. Przyjezdna, matka samotna, właściwie brak życia towarzyskiego...

– Co z matką? Jest na miejscu?

– Nie – zaprzeczył policjant. – Była w szoku. Wezwano do niej drugi zespół, który dał jej coś w zastrzyku na uspokojenie i zabrał na konsultację do psychiatryka.

– Ktoś z nią rozmawiał? Udało się dowiedzieć, co zaszło? – dociekała prokurator.

– Ratownik wyciągnął z jej nieskładnej gadki, że dziecko było już w takim stanie, gdy wróciła do domu. Wcześniej miała się nim zajmować opiekunka, ale nie znamy jej danych. Bąknął też coś, że to prawdopodobnie śmierć łóżeczkowa... To co, przyjeżdża pani prokurator na miejsce?

– Chyba nie mam wyjścia – odpowiedziała Paula bardziej do siebie niż do niego, nie zważając, że telefonował z linii służbowej, a rozmowa była prawdopodobnie nagrywana. W takich okolicznościach zazwyczaj ograniczała się do zdawkowych ogólników rzucanych jak najbardziej prawniczym językiem. Ale była już zmęczona... Aleks dał jej dzisiaj popalić, a do końca dnia zostało przecież jeszcze kilka godzin. No i ta nadciągająca burza. Może to ona, a może coś całkiem innego sprawiało, że prokurator nie była dzisiaj w najlepszym nastroju. – Będę do czterdziestu minut, gdy tylko zorganizuję opiekę dla swojego dziecka – oświadczyła i zakończyła połączenie.

Szczęśliwie Alicja – dawna niania jej synka – miała dzisiaj wolny wieczór i zjawiała się u niej w domu niemal natychmiast, bo akurat była w okolicy.

Tak więc Paula stała teraz na ostatnim piętrze bloku, patrząc w dół, na miasto, które ciemność spowiła już niemal całkowicie. W ciemności tej w tajemniczy sposób zaczynał niczym bolący guz pulsować niepokój. Wiedziała, że dziś, nawet jeśli Aleks będzie spał po jej powrocie, ona nie uśnie naturalnie. Będzie musiała zażyć przynajmniej pół xanaxu albo zolpidemu, a najlepiej jeszcze popić go sówicie drinkiem. Widok maleńkiego dziecka, okrytego kołderką w błękitne słoniki i czerwone balony, będzie wracał do niej uparcie i nie pozwoli jej tak łatwo zapaść w słodki niebyt.

– Co ci się stało? – spytała dziecko w myślach. – Czy naprawdę zasnąłeś na zawsze bez żadnego wytłumaczalnego medycznie powodu?

Śmierć łózekkowa była zjawiskiem powszechniejszym, niż ogólnie sądzono. Wbrew nazwie nie dotyczyła wyłącznie niemowląt. Medycyna stała wobec jej przyczyn bezradna. Istniały wprawdzie teorie naukowe, próbujące tłumaczyć ją niedojrzałością systemu nerwowego czy też zbyt niskim poziomem serotoniny w mózgu w powiązaniu z czynnikami czysto zewnętrznymi. Koncepcje te nie były jednak poparte żadnymi solidnymi badaniami, a już z pewnością nie dało się opracować żadnych testów przesiewowych pozwalających choćby wyodrębnić grupę zagrożonych dzieci. Z pewnością matka nie mogła zrobić nic, aby jej zapobiec. Brak udziału innych osób... No, może z wyjątkiem Pana Boga. Ale Jego przecież nie pociągnie do odpowiedzialności. Tragedia, ale sprawa dowodowo i procesowo prosta, niewymagająca wielkiego wysiłku i nakładu pracy.

– Pani prokurator, zrobiłem już zdjęcia wejścia do mieszkania, przedpokoju, łazienki i obu pokoi. Możemy zaczynać oględziny? – Technik kryminalistyki wyrwał ją z zamyślenia. – Pani prokurator? – upewnił się, że go usłyszała, ponieważ jego słowa zbiegły się z pierwszym, ogłuszającym grzmotem, natomiast Paula nawet nie drgnęła i dalej wpatrywała się w nieokreślony punkt gdzieś daleko, w ciemności za oknem. Słyszała go jednak doskonale.

– Tak, możemy, już idę – powiedziała, odwracając się w jego stronę jakby z przymusem. – Policjant operacyjny już wrócił? Przyda się pomoc przy oględzinach ciała – westchnęła i włożyła zawsze schowane przegródce torby na taką okazję lateksowe rękawiczki.

Nadszedł czas, aby naocznie sprawdzić, czy maleńkie ciało nie nosiło skrytych pod ubrankiem śladów przemocy, która obaliłaby koncepcję o niewytłumaczalnej śmierci łózekkowej. Niestety nie dało się tego momentu odsunąć dalej w czasie. Starając się zachować zimną krew i nie dając po sobie poznać (dużo przecież od niej młodszym policjantom) zdenerwowania, nabrała powietrza głęboko w płuca i wróciła do niewielkiej, lecz schludnej sypialni.

## 2

Mieszkanie – wraz z meblami – było urządzone w staromodny sposób, właściwy wszystkim lokalom wynajmowanym przez właścicieli pamiętających jeszcze czasy PRL-u. W salonie, będącym większym z dwóch pokoi, rzuciła się w oczy meblościanka z lat dziewięćdziesiątych, do złudzenia przypominająca tę, którą posiadali niegdyś jej rodzice. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że na mahoniowych meblach nie było widać nawet jednego pyłku kurzu. Również stare i od dawna niemodne białe firany z haftem u dołu musiały być niedawno prane, a nawet – Paula spostrzegła z zaskoczeniem – prasowane! Jeśli chodzi o nią, od dawna nie zawracała sobie głowy takimi drobiazgami, inwestując w firany oraz ubrania, które po prostu się nie gniją. Jednak – czemu nie da się zaprzeczyć – dojdzie do wniosku, że w życiu są ważniejsze rzeczy niż prasowanie – zajęło jej przynajmniej kilkanaście lat, odkąd osiągnęła pełnoletność. Może wynajmująca to mieszkanie kobieta jeszcze nie doszła do tego rodzaju konkluzji lub też, co bardziej prawdopodobne, należała do tej części płci pięknej, która jest zbyt perfekcyjna, aby cokolwiek sobie odpuścić.

W całym mieszkaniu, także w kuchni, łazience oraz sypialni (którą matka najwyraźniej musiała zajmować razem z dzieckiem), panował sterylny wręcz porządek, a wszystkie rzeczy były poukładane równiutko w kosteczkę. W sypialni, obok dziecięcego łóżeczka, pod oknem, stał również dość zużyty, choć idealnie zaścielony tapczan.



– Będziesz musiał mi pomóc – rzucił technik do policjanta operacyjnego, którego imienia Paula nie potrafiła sobie przypomnieć. Ten skonsternowany spojrział się na niego, a później przeniósł wzrok na prokurator, nie rozumiejąc aluzji.

– Musimy rozebrać dziecko, aby sprawdzić, czy ma jakieś obrażenia zewnętrzne, mogące świadczyć o przemoc domowej – wyjaśnił. Młody policjant przełknął głośno ślinę.

Paula popatrzyła się na obu. Adam – technik – był od niej na oko jakieś dziesięć lat młodszy. Wysoki, szczupły, ciemny blondyn mógłby się jej podobać, gdyby nie rozliczne tatuaże pokrywające jego ciało. Operacyjny był od niego jeszcze młodszy i jedyne spostrzeżenie, jakie mogła poczynić na temat jego wyglądu, było takie, że powoli wchodziła w wiek, w którym mogłaby być dla jego równoletków po prostu matką, choć sama miała dziecko ledwo pięcioletnie.

Westchnęła głęboko, po czym powiedziała do technika:

– Panie Adamie, ja to zrobię.

– Ależ nie, pani prokurator, ja się tym zajmę – zaprotestował natychmiast młodszy policjant i oblał się rumieńcem.

– Ma pan dzieci? – spytała Paula, patrząc mu prosto w oczy.

– No... jeszcze nie.

– To pomogę, dla mnie to żaden problem.

Okazało się jednak, że postępujące stężenie spowodowało sztywność kończyn znacznie utrudniającą zdejmowanie kolejno kaftanika, pajacyka i body. Postępowała powoli i ostrożnie, jakby rozbierane przez nią dziecko po prostu spało, a ona sama bała się je obudzić. Mimo wiosennej aury i wszechogarniającej duchoty jego temperatura już znacznie spadła, jednak Paula gdzieś podświadomie wciąż bała się, że może je skrzywdzić.

– Co ci się stało? – ponownie zapytała w myślach dziecko, tak jak pytała się wcześniej wielu innych, którym oddawała rodzaj ostatniej usługi – ustalenie przyczyny ich śmierci.

– Jeszcze pamiętam, jak to się robi – zaśmiała się nerwowo, bardziej do siebie, niż do towarzyszących jej mężczyzn, po prostu po to, aby

rozładować narastające w niej napięcie.

– Nic – skwitował Adam, który odłożył aparat i również włączył się w oględziny, badając palcami kark dziecka – żadnych sińców, zadrapań. Szyja ruchoma, nie wyczuwam uszkodzeń czaszki. Zrobię kilka zdjęć. Jaka decyzja, pani prokurator?

Pytał ją oczywiście o to, czy będzie zlecała sekcję. To była decyzja zastrzeżona do jej wyłącznej kompetencji. Na niej też oczywiście spoczywała odpowiedzialność za brak zlecenia sekcji, gdyby później okazało się, że do śmierci – umyślnie bądź nie (na przykład przez zaniedbania w procesie leczniczym czy pielęgnacji) – przyczyniły się osoby trzecie. Teoretycznie jej rolą nie było ustalenie przyczyny zgonu. Jako prokurator miała jedynie wykluczyć udział osób trzecich. Tyle w teorii. Zostawała jednak praktyka, kiedy to rodzina, nie mogąc pogodzić się ze stratą, zwłaszcza w wypadku młodych osób, chciała wiedzieć, co było przyczyną śmierci. Czasem też rodziny uważały, że zgon stanowi skutek zaniedbania lekarskiego. W takim wypadku dużo łatwiej było zlecić sekcję niż później starać się o ekshumację... Paula aż wzdrygnęła się na taką myśl.

Teraz nie miała możliwości porozmawiać z matką, jak zwykła to czynić w podobnych okolicznościach. O ojcu dziecka na chwilę obecną też nie było nic wiadomo.

Im dłużej przyglądała się zwłokom, tym bardziej narastał w niej dziwny niepokój. Nie była, broń Boże, specjalistką od dzieci. Sama miała tylko jedno. Ale przez cały czas coś w wyglądzie malucha nie dawało jej spokoju. Lekko odstające uszy czy też wydatny nos mogły być odziedziczone po rodzicach lub dziadkach, choć niekoniecznie. Niepokoił ją również zastygły na sinych wargach chłopczyka uśmiech, właściwy dzieciom, które właśnie zobaczyły kogoś znajomego i cieszą się na jego widok. Albo żegnają go uśmiechem. W zasadzie bardziej powinien zaniepokoić ją wyraz twarzy, na której malowałyby się ból. A jednak to właśnie ten uśmiech przyprawiał ją o ciarki i miała go wciąż przed oczami, pomimo że odwróciła się w stronę pytającego.

– Rozejrzę się jeszcze po mieszkaniu – odpowiedziała po dłuższej chwili. – Znaleźliśmy jakąś dokumentację medyczną dotyczącą dziecka lub jego matki?

Pomimo że pytanie nie zostało skierowane do nikogo konkretnego w przestrzeni niewielkiego pokoju, młody policjant, będąc jeszcze bardziej purpurowy na twarzy, rzucił się do przeglądania zawartości szafek i szuflad. Aby nie wchodzić w kadr zdjęć, które wykonywał technik, a zarazem nie stać bezużytecznie, Paula dołączyła do niego, wybrawszy kuchnię.

Nie minęła chwila, gdy natknęła się na Depakine Chrono – ledwo napoczęte opakowanie. Dla kogo przepisano lek? Dla matki?

– Panie Adamie! – krzyknęła. – W kuchni znalazłam lek przeciwpadaczkowy. Gdy tylko skończy pan zdjęcia ciała, proszę zrobić mi w kuchni fotkę tego miejsca wraz ze zdjęciem napoczętego blistra tabletek.

– Jasne – odpowiedział z drugiego pokoju.

Przeszła się do salonu. Zawartość meblościanki nie przyniosła odpowiedzi na jej pytania, jednak w środkowej szufladzie niewielkiej szafki RTV znalazła to, czego szukała. W zużyтым, grubym segregatorze, z napisem „KUBA” na grzbiecie, dostrzegła chronologicznie poukładane w przezroczystych koszulkach całe pliki dokumentacji medycznej. Usiadła po turecku na dywanie i zaczęła je czytać. Ułożone metodycznie dokumenty opisywały kolejne badania i hospitalizacje zakończone postawieniem druzgocącej diagnozy: „Całościowe zaburzenia rozwojowe, Zespół Angelmana, epilepsja”.

Co musiała przeżyć matka, kiedy ją poznała? – przebiegło przez myśl Pauli, w której natychmiast pojawiło się współczucie wobec nieznannej kobiety. Może dlatego, że sama w pewnym stopniu знаła ten stan i pamiętała dzień, gdy dowiedziała się o diagnozie Aleksa.

Technik, zaglądnący jej przez ramię, wyrwał ją z zamyślenia.

– To jakaś wrodzona wada genetyczna? Coś jak zespół Downa?

– Tak, ale znacznie gorszego – odpowiedziała. – To bardzo rzadka aberracja chromosomowa, jest praktycznie niewykrywalna w okresie

prenatalnym w zwykłych badaniach. Niemal zawsze wiąże się ze znaczną niepełnosprawnością intelektualną, no i z padaczką. Dzieci z tym zespołem charakteryzuje dziwny, nieadekwatny do sytuacji śmiech, stąd jego dawna nazwa: „syndrom uśmiechniętej kukielki”.

– Skąd pani tyle wie na ten temat, skończyła pani oprócz prawa również medycynę? – Młody najwyraźniej chciał błysnąć humorem, ale mu nie wyszło.

Adam zgromił go wzrokiem. Pracował w komendzie wystarczająco długo, aby wiedzieć o problemach prokurator z jej dzieckiem. Zapadło niezręczne milczenie. Nie miała zamiaru tłumaczyć się nowemu z godzin spędzonych nad literaturą fachową w przedmiocie zaburzeń rozwojowych dzieci, ich przyczyn i rokowań. W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, na które nie ma odpowiedzi.

– Czy to wada śmiertelna? – spytał technik, dążąc do zmiany tematu, wobec krępującego milczenia, które zapadło – To by wskazywało na zgon naturalny... W blisterze brakowało zaledwie trzech tabletek przeciwpadaczkowych.

– Proszę dzwonić do dyżurnego po transport zwłok – przerwała mu Paula. – Zlecam sekcję.

### 3

Tak jak przypuszczała, nie zdążyła wrócić do domu przed burzą. Strugi deszczu zalewały przednią szybę jej starego fiata 500, z którym nie potrafiła się rozstać, choć czasy swojej świetności miał już dawno za sobą. Jechała więc powoli ulicą przypominającą rwący, choć jeszcze płytki potok. W końcu jednak dotarła do położonego na obrzeżach miasta nowoczesnego osiedla złożonego z domków jednorodzinnych, szeregówek i tak zwanych apartamentowców, gdzie miała swoje mieszkanie wraz z przynależnym niewielkim ogródkiem i miejscem parkingowym.

Lubiła je. Trzy pokoje wraz z aneksem kuchennym w zupełności odpowiadały jej potrzebom, nawet wtedy, gdy została matką. Pamiętała zapach, z jakim wybierała farby, panele i inne elementy wyposażenia. Pewnie dziś nie uczyniłaby koloru bordowego dominującym, a szafki na wysoki połysk zastąpiłaby czymś bardziej praktycznym. Niemniej, nie licząc domu rodzinnego, było to w zasadzie jej pierwsze własne mieszkanie. Nie miała zatem do siebie pretensji o drobne wpadki dekoratorskie. Ważniejsze dla niej było to, że po raz pierwszy, po latach tułania się na wynajmie różnej kategorii lokali, mogła wszystko urządzić według własnego gustu. Spędziła w tym domu wiele wspaniałych chwil i zorganizowała też parę fajnych imprez w czasach, gdy był jeszcze azylem i dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Ale te czasy należały już do przeszłości. I choć nigdy nikomu nie przyznałaby się do tego, teraz wracała do domu niczym do więzienia.

Parkując fiata tuż pod ogrodzeniem, zauważyła w oknach sypialni oraz salonu przytłumione światło, świadczące najpewniej o tym, że Aleks już śpi. To mogło oznaczać jakąś godzinę lub nawet półtorej dla siebie przed snem. Choć nie musiało.

– Łatwo usnął – oświadczyła Alicja, zaczytana w książce, gdy Paula weszła do domu i spojrzała na nią pytająco. – Układał dziś ze mną puzzle – pochwaliła Aleksa. – Radzi sobie samodzielnie z trzydziestoma elementami.

– To świetnie. – Paula postarała się przybrać sztuczny uśmiech. – Strasznie pada. Zamówić ci taksówkę? – spytała opiekunki, dając jednocześnie znać, że marzy już o tym, by zostać sama.

– Nie trzeba, chłopak mnie odbierze, zaraz powinien być na miejscu – odparła dziewczyna.

– Dziękuję, że dałaś radę przyjść. Nie wiem, co zrobiłabym bez ciebie – powiedziała Paula, wręczając jednocześnie dziewczynie pięćdziesięciozłotowy banknot, gdy ta wkładała już bluzę i tenisówki.

– Żaden problem i polecam się na przyszłość. – Ala uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Była młodziutką studentką pedagogiki i trzeba przyznać, że miała świetne podejście do Aleksa, testując na nim jednocześnie poznane na zajęciach metody behawioralne. Choć niska i drobna, była do tego stopnia wysportowana, że w razie czego zawsze miała siłę go opanować. Okazjonalna opieka nad Alekssem stanowiła dla niej także regularny zastrzyk gotówki. Paula i Alicja pozostawały zatem w idealnej symbiozie, na której korzystały obie strony.

Gdy tylko za dziewczyną zamknęły się drzwi, prokurator skierowała swoje kroki do kuchni, nalewając sobie zalegającego w lodówce schłodzonego portera. Stwierdziła, że wystarczy jej jedna szklanka. Z szuflady z lekami wygrzebała xanax, stwierdzając, że i w tym wypadku wystarczy jej połówka. Przynajmniej na razie. Połknęła tabletkę, popijając łykiem zimnego piwa. Niemal natychmiast poczuła błogie rozluźnienie, spowodowane wiotkością mięśni, a może po prostu ciszą, którą tak kochała i w którą tak pragnęła się wsłuchać.

Rozciągnęła się na kanapie, spoglądając przez okno na krzaczki bzu i magnolii niemiłosiernie smagane wiatrem i ulewą. Miała nadzieję, że się nie połamią. Bez dopiero zaczynał kwitnąć, pachnąc obłędnie wonią niepokojąco przywodzącą na myśl dzieciństwo i dającą w związku z tym wspomnienie złudnego bezpieczeństwa.

Nie zdążyła jeszcze zrzucić z siebie ubrań i wrzucić ich w komplecie do pralki, jak zwykła to czynić zawsze po zdarzeniu, gdy wrócił do niej obraz dziecka i wspomnienie chłodu jego maleńkiego ciała, kiedy to zdejmowała z niego kolejne warstwy odzieży. Co czuła jego matka? Jak wyglądało jej życie? Jak dowiedziała się o chorobie dziecka? I gdzie, do cholery, w tym wszystkim był jego ojciec? Zadawała sobie pytania odruchowo, czując wobec nieznannej sobie jeszcze kobiety jakiś stopniowo narastający rodzaj współczucia, a zarazem empatii wynikający z pewnego podobieństwa doświadczeń.

Jej syn nie cierpiał wprawdzie na wadę genetyczną. Ot, po prostu miał autyzm bez żadnej, uchwytniej medycznie, zewnętrznej przyczyny. „Kilka procent mutacji powstaje *de novo* w wyniku połączenia genów całkiem zdrowych rodziców” – wyjaśnił jej jeden z psychiatrów, którego poznała zawodowo, zlecając opinię, i wciągnęła go w rozmowę na ten temat. Czyli pech, ruletka matki natury.

Ale Paulina nigdy nie potrafiła zaakceptować takiej odpowiedzi. Bo wszystko musi mieć przecież swoją przyczynę. A przyczyny rodzą skutki. Może to zapalenie pęcherza, które przeszła w ciąży? A może stres związany z pracą? A może fakt, że przecież już kiedyś brała leki, zaraz po wypadku rodziców. Owszem, to było dawno, ale nigdy nie wiadomo. Nie przekonywały ją liczne zaprzeczenia kolejnych lekarzy, których niegdyś intensywnie odwiedzała, szukając wytłumaczenia niewytłumaczalnego. Najgorsze było jednak to, że nikt nigdy nie przedstawiał jej żadnych rokowań. Kiedy zapadasz na raka, sprawdzasz w internecie, jakie masz statystycznie szanse na przeżycie. Jeśli są większe niż pięćdziesiąt procent, możesz pozwolić sobie na nieśmiałą nadzieję. Gdy dowiadujesz się, że jesteś matką chorego dziecka, twoim jedynym towarzyszem staje się lęk.

Przeglądanie internetu w tym wypadku mogło jedynie dobić zagubionego po usłyszeniu diagnozy rodzica. Według powszechnego źródła wiedzy, czyli popularnej Wikipedii, aż trzydzieści procent autystyków miało jednocześnie padaczkę, pięćdziesiąt – w ogóle nie mówiło, a kolejne dwadzieścia pięć do trzydziestu było niepełnosprawnych intelektualnie w stopniu głębokim. Następne piętnaście procent cechowała ociążałość umysłu i upośledzenie lekkie, a tylko u dziesięciu iloraz inteligencji w skali Weschlera przekraczał osiemdziesiąt. Zaledwie kilkanaście procent – w przypadku udanej i intensywnej terapii – miałyby szanse na samodzielne życie. Oczywiście, jeśli w miarę dorastania nie pojawią się zaburzenia towarzyszące. Najbardziej poraziła ją jednak publikacja, którą szybko zamknęła i nawet nie pamiętała już jej źródła, ale zawarto tam poradę, aby po usłyszeniu diagnozy przeżyć swoistą żałobę i opłakać dziecko, o którym się marzyło i chciało się je mieć, po to, by skutecznie skupić się na terapii wegetującej przy tobie osoby.

Ona sama nie potrafiła jednak skreślić i opłakać Aleksa, chociaż – mimo różnorodnych zajęć terapeutycznych w piątym roku życia – w dalszym ciągu nie potrafił mówić. Nie to było jednak najgorsze. On po prostu nie komunikował się w żaden inny, zrozumiały dla otoczenia, sposób. A przecież miał już jakieś sprecyzowane potrzeby. Dlatego tę niemożność porozumienia kompensował sobie inaczej. Krzycząc, płacząc, bijąc, drapiąc i szarpiąc, ilekroć otoczenie nie potrafiło go odczytać i spełnić natychmiast jego potrzeby. I tak jednak udało się osiągnąć jakiś progres, ponieważ Aleks nigdy również nie spał. Paulina na własnym przykładzie przekonała się, że nie ma gorszej tortury niż brak snu. Przez pierwsze dwa lata swojego macierzyństwa czuła się jak więzień w obozie Guantanamo. Teraz jednak przyjmował leki, więc można było mówić o pewnej poprawie. Można powiedzieć, że społecznie Aleks znajdował się na etapie noworodka, podczas gdy inne dzieci chodziły do siebie na urodzinki i radośnie szczebiocząc, rzucały się na szyję swoim rodzicom, podczas dzisiejszego odbioru z przedszkola.



„Boże, jak bardzo chciałabym, żeby on wreszcie na chwilę się zamknął” – słyszała tyle razy Paulina od swoich koleżanek. Uśmiechała się wówczas do nich, lecz nic nie mówiła, gdyż nie da się wytłumaczyć komuś, kto tego nie przeżył, jak długo można czekać na pierwsze słowo dziecka czy jakiś rodzaj komunikacji z nim, w dodatku mając nikłe nadzieje na poprawę. To było cholernie bolesne, ale większa niż porozumienia łączyła ją z przygarniętym parę lat temu dachowcem niż z własnym dzieckiem. Rudy kocur Marcel zawsze dawał jej znać głośnym miauczeniem, kiedy chce jeść, kiedy chce wyjść z domu albo już do niego wrócić, a w podziękowaniu za spełnianie tych potrzeb przychodził do swojego człowieka i kładł się na kolanach, odsłaniając nieraz brzuszek i szyjkę, a także mrucząc przy tym z zadowolenia oraz domagając się głaskania. Doprawdy, byłaby przeszczęśliwa, gdyby podobnie racjonalne odruchy wykazywało jej dziecko.

Tak jednak nie było, nikt nie wiedział, jaka czeka je przyszłość, a w samotne wieczory do głowy dobijała się uporczywa myśl, że gdyby tylko coś jej się stało, raczej nikt nie ustawiałby się w kolejce do zajęcia się Alekssem. Czy mogła liczyć na jego ojca? Odszedł krótko po diagnozie syna, gdy stało się jasne, że raczej nie pójdą w przyszłości razem na mecz ani nie zagrają w piłkę. Aleksander zdecydowanie nie wpisywał się w wizję pożądanego, będącego powodem do dumy potomka. Wiedziała, że Paweł próbuje obecnie ułożyć sobie życie na nowo, a niepełnosprawne dziecko mogłoby przecież pokrzyżować te plany.

Uśmiechnęła się gorzko i pociągnęła spory łyk piwa.

Czy matce małego Kubusia również towarzyszyły takie rozważania? Miała dużo gorzej od Pauli. Dziecko obarczone wadą genetyczną i padaczką musiało absorbować wiele sił i środków, których kobieta, sądząc z wyglądu mieszkania, raczej nie miała. Czy mogła liczyć na pomoc swojej rodziny? Albo ojca dziecka? Tego pewnie prokurator dowie się wkrótce. Spojrzała na zegarek. Pokazywał 23.30. Czas najwyższy, aby położyć się spać. O 6.30 czekała ją pobudka, jeśli chciała zdążyć przygotować i odwieźć Aleksa do przedszkola, co – w zależności od jego humoru – było nie lada przedsięwzięciem. Powłokła się do łazienki,

zmyła makijaż wraz z resztkami dnia, spoglądając na pierwsze zmarszczki nieuchronnie pojawiające się na jej twarzy. Długie, brązowe włosy związała w węzeł, aby nie przeszkadzały jej w czasie snu, jeśli będzie się przewracała z boku na bok, co często miało miejsce. Na tę okoliczność wzięła kubek z wodą i tabletki z szuflady, aby położyć je gdzieś w zasięgu ręki, niedaleko łóżka. Tak na wszelki wypadek, gdyby miało okazać się, że połówka jednak nie wystarczyła.

Sypialnię szczelnie zasłoniły rolety. Jedynie niewielka lampka, stojąca na nocnym stoliku, świeciła przytłumionym blaskiem, pozwalając, by porozrzucane wszędzie zabawki odbijały na podłodze złowrogie, podłużne cienie. Popatrzyła na synka śpiącego w łóżku przysuniętym dla ułatwienia do jej łóżka. Był piękny, zwłaszcza kiedy sen odmalowywał na jego twarzy spokój. Jasnowłosa, po ojcu albo jej matce, z lekko kręconymi włosami, małym zadartym nockiem i niewielkimi uszkami. Wąskie, niemal dziewczęce usta rozszerzały się teraz w lekkim uśmiechu, jakby śniło mu się coś przyjemnego. Szkoda, że nie opowie jej, co...

Położyła się obok, głaszcząc jego rączkę. Uświadomiła sobie nagle, że układ mebli w jej sypialni bardzo przypominał ten z miejsca zdarzenia. Znów wrócił do niej widok zwłok dziecka. Dziwny uśmiech, przymknięte oczy... Ścisnęła Aleksa mocniej za rękę.

– Kocham cię, synku, tak mocno cię kocham – wyszeptała.

## 4

Budzik litościwie wyrwał ją z przerażającego koszmaru, w którym uciekała gdzieś samochodem, jednakże ścigająca ją z tyłu osoba oślepiła ją długimi światłami, w wyniku czego wylądowała na drzewie. Obudziła się w szpitalu, gdzie głos lekarza poinformował ją, że nie ma wielkich szans na przeżycie, a jeśli akurat teraz coś kontaktuje, to przyjdzie prokurator, żeby ją przesłuchać, bo pozostali uczestnicy zdarzenia nie żyją. Spojrzała na drzwi, widząc siebie o trzydzieści lat starszą. Po wysłuchaniu zeznań ta starsza wersja jej samej wróciła do prokuratury, gdzie na ostatnim piętrze już czekał podejrzany, ale chyba o jakieś inne przestępstwo. Gdy tylko usiadła za biurkiem, wykonał jakiś niezrozumiały ruch, podszedł do okna, odwrócił się, uśmiechnął najbardziej cynicznym i złym śmiechem, jaki kiedykolwiek widziała, i powiedział do niej:

– To dziecko nie umarło śmiercią naturalną. Ja je zabiłem.

Potem otworzył okno i skoczył z drugiego piętra prosto na parking. W tym momencie zawył alarm, który okazał się dzwonkiem telefonu, lecz zanim się wybudziła, do gabinetu zdążył jeszcze wpaść jej szef, grożąc jej, że jest skończona z powodu śmierci podejrzanego w trakcie przesłuchania i zostanie karnie wydalona z zawodu.

Po dojściu do siebie stwierdziła, że jej włosy są mokre, podobnie jak koszulka, w której w spała, a nawet prześcieradło, poszewka kołdry i poduszki. Sama sobie się dziwiła, że nie krzyczy, choć czuła, jakby coś ugrzęzło jej w gardle i blokowało możliwość oddechu. Aleks o dziwo

spadł, choć minęło chyba z pięć sygnałów telefonu, zanim oprzytomniała na tyle, aby go wyłączyć. W głowie natychmiast pojawił się dylemat, czy zbudzić dziecko od razu, co da więcej czasu na przygotowanie go do wyjścia, czy też ryzykując jego zły nastrój w wypadku, gdy nie da się łatwo wyciągnąć z łóżka, poświęcić jednak ten czas na szybki prysznic. Wybrała tę drugą opcję, obawiając się, że będzie w pracy po prostu śmierdzieć, a włosy po wyschnięciu zostaną tłuste.

Po wyjściu z łazienki na szybko zrobiła śniadanie do przedszkola i wróciła do sypialni, aby podjąć nierówną walkę z Alekssem.

– Synku, już siódma, musisz wstawać...

Jedyną reakcją było odwrócenie się na drugi bok.

Boże – pomyślała – znów się spóźnię.

– Aleks, proszę cię, mama musi dziś iść do szefa, zdać relację z tego, co wydarzyło się wczoraj – zaczęła błagalnie, jakby dla dziecka miało to jakiegokolwiek znaczenie.

W rozpaczę zaczęła nucić najweselszym i najmniej zniecierpliwionym głosem, na jaki była w stanie się zdobyć: „Panie Janie”. Jedyną reakcją były jednak piski i pomruki niezadowolenia, jakie wydał z siebie Aleks i odpychanie jej ręką. Nie mając wyjścia, ściągnęła z niego kołderkę i podniosła go z łóżeczka, przytulając mocno, aby nie było mu zimno. Gdy tylko otworzył oczy, rozejrzał się i zobaczył, co zrobiła, zaczął ze złością uderzać ją piąstkami w klatkę piersiową.

Boże, skąd pięcioletnie dziecko może mieć tyle siły... Na pewno zostaną ślady, trzeba pamiętać, aby włożyć golf.

Jakimś cudem, mimo wyginania się łuk i rzucania ubraniami przez cały pokój, dała radę założyć synkowi bieliznę, skarpety, spodnie, koszulkę i kurtkę, a także od razu buty wyjściowe. W strzykawce podała pół mililitra rispoleptu, który – jeśli będą korki – zdąży zacząć działać przed rozpoczęciem zajęć, po czym sama wzięła sto pięćdziesiąt miligramów wenlafaksyny. Na przygotowanie śniadania dla niej, rzecz jasna, nie starczyło już czasu. Kupi coś po drodze, gdy odstawi Aleksa.

Na szczęście udało jej się przyjechać na tyle wcześnie, aby przygotować dla szefa obowiązkową notatkę ze zdarzenia. Jej pech polegał na tym, że

Ewa – od wieków pełniąca funkcję zastępcy prokuratora rejonowego w Stanisławowie Mazowieckim – była akurat na zaległym urlopie i opalała się na którejś z Wysp Kanaryjskich. Została jej więc rozmowa z Krzysztofem Zielińskim, człowiekiem z nadania, który pełnił funkcję prokuratora rejonowego od dwóch lat – po odwołaniu z dnia na dzień faxem poprzedniego szefa. Nowy nie zadał sobie jeszcze trudu zapamiętania ich imion i nazwisk, zatem często mylił Paulę z koleżanką z ostatniego pokoju.

Aby dać sobie jak najwięcej czasu, zaparkowała byle jak i szybko wbiegła po schodach na drugie i jednocześnie ostatnie piętro budynku, który lata swojej świetności, jak również ostatni remont, przechodził zapewne w czasach, gdy ona była jeszcze uczennicą szkoły podstawowej. Pomimo wilgoci, która została na jej butach, gdy ostrożnie omijała kałużę, idąc do głównego wejścia, udało jej się nie poślizgnąć na brudnym, żółtym linoleum i dotarła do swojego gabinetu, gdzie jeszcze przed zdjęciem kurtki zaczęła sporządzać notatkę służbową ze zdarzenia.

– Cholera, trzeba to było zrobić wczoraj wieczorem w domu – stwierdziła na głos.

Szybko kliknęła opcję „drukuj” i zeszła piętro niżej, gdzie w bocznym korytarzu siedział jej szef. Natychmiast po wejściu odrzuciła ją woń papierosów – choć palenie wewnątrz budynku było oficjalnie zabronione, nikt się nie przejmował tym zakazem. Zza biurka spoglądał na nią około pięćdziesięcioletni, niski i otyły mężczyzna, dość mocno już łysiejący.

Na jego miejscu wołałabym ogolić się na zero, zamiast zostawiać sobie niepotrzebną aureolę z włosów wokół – pomyślała Paula.

Prokurator rejonowy akurat był zajęty poranną kawą i przeglądem prasy – kiedy położyła przed nią notatkę i nie pytając, czy przeszkadza, zdała relację.

– Uważa pani, prokurator Muszyńska, że to nie był zgon naturalny? – Krzysztof Zieliński postawił krzaczaste brwi w geście zdziwienia, zerkając na nią znad kartki papieru.

– Wilczyńska – przypomniała najuprzejmiej, jak potrafiła swoje nazwisko. – Tego nie powiedziałam. Wiem tylko, że dziecko miało rzadką wadę genetyczną, a nie było możliwości kontaktu z jego rodziną. Wczoraj jego matkę zabrano do szpitala psychiatrycznego. Zaraz ustalę, czy dalej tam przebywa. Brakło zatem okazji do jej przesłuchania i dowiedzenia się, co zaszło...

– No dobrze, to proszę zlecić sekcję zwłok – zdecydował i powrócił do czytania gazety uznając temat za zamknięty.

– Aby to zrobić, muszę wszcząć śledztwo. – Paula znów sięgnęła do najgłębszych pokładów swej cierpliwości i tak już mocno wyczerpanych dziś przez Aleksa. – A żeby wszcząć śledztwo, potrzebuję dekretacji.

Prokurator zbyt długo pracowała w firmie, aby nie wiedzieć, skąd pojawiają się tacy szefowie. O awansie zwykle decydowało zdrowie twojej wątroby, czy też raczej to, z kim ją sobie psułeś. Często instrukcje odnośnie podziału stanowisk zapadały na samej górze, lecz w ostatnich latach nikt nie był pewny dnia ani godziny. Zwykły zbieg nieprzychylnych okoliczności mógł spowodować, że z dnia na dzień odwołają cię bez żadnego uzasadnienia poleceniem przesłanym faksem, a na twoje miejsce pojawi się inna osoba. Kojarzyła anegdotyczną historię o rejonowym pełniącym służbę w tym samym co ona okręgu, który został zdegradowany do szeregowego pracownika w czasie urlopu, bo jakiś świeżo powołany asesor nie wystąpił o areszt dla bezdomnego, który kogoś pobił. Możliwe, że pokrzywdzony później zmarł, co zmieniło kwalifikację czynu, albo sprawca, przebywając na wolności, dopuścił się jakiegoś innego czynu. Szef w czasie obsługi doprowadzenia miał akurat wolne, a samo postanowienie o zastosowaniu dozoru aprobowała inna osoba. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Faks przyszedł o szesnastej, prokurator dostał go na biurko o ósmej, gdy dekretował pocztę...

Uczciwie trzeba przyznać, że awanse dostawali też rzetelni, mądrzy i doświadczeni ludzie. Jej jednak nie spotkało takie szczęście i jej szef był, nazywając rzeczy po imieniu, po prostu głupi. Nieustannie należało tłumaczyć mu pewne sprawy i przypominać o czymś w taki sposób, aby

się przypadkiem nie obruszył. Przybył tu dwa lata temu z Prokuratury Okręgowej w Łodzi, po tym, jak jego poprzednik, właśnie odwołany, na zasadzie wymiany tam powrócił. Ponieważ nie znał lokalnych realiów, ludzi ani specyfiki ich pięćdziesięciotysięcznego grajdołu, zostawił na stanowisku swojego zastępcy Ewę i to ona faktycznie zarządzała jednostką i trzymała wszystko w ryzach. Miała niebywałe szczęście, ponieważ mimo zmian kadrowych i nieuchronnych obaw po każdym wyborach, trwała już tak piętnaście lat. Była naprawdę kompetentną osobą, a dla Pauliny nawet kimś więcej – jakby mentorką. Teraz jednak nawet na nią nie miała co liczyć.

Z niewesołych refleksji wyrwał ją rejonowy, z właściwym sobie opóźnieniem reagując na jej słowa.

– Oczywiście. – Na jej notatce wpisał „art. 155”, poparty zamaszystym podpisem i pieczętką. – A skoro jest pani już w materii sprawy, poprowadzi sobie pani to śledztwo – dodał, uśmiechając się złośliwie i dopisując obok jej nazwisko.

– Ale szefie... – zaprotestowała. – Mam już z piętnaście śledztw i do tego pół setki dochodzeń. Dwie duże gospodarcze sprawy z VAT-em oraz wypadek z posłem, gdzie co drugi dzień trzeba pisać do okręgu informacje, co się wydarzyło w sprawie.

– Pani nie przesadza! – obruszył się. – To będzie tylko sekcja i czyste umorzenie. A z tamtym politykiem to czekamy już tylko na opinię biegłego. Zresztą, jak się pani nie podoba – dodał znacząco, zawieszając głos i wybałuszając na nią i tak wytrzeszczone oczy – mogę zadzwonić gdzie trzeba i załatwić pani delegację do Warszawy.

No tak. Mógł. Nie miała co do tego wątpliwości. Podniosła się wolno, zabierając notatkę z dekretacją.

– Co tam, ciężki poranek? – spytała pocieszająco pani Maria, niska, korpulentna sekretarka, którą spotkała na korytarzu, zaraz po wyjściu z gabinetu szefa.

Paula machnęła ręką w geście rezygnacji.

– Pani Marysiu, pani wpisze to na mnie, w miarę szybko, muszę zadzwonić do lekarza, ustalić, o której będzie sekcja – powiedziała,

wręczając jej kartkę.

Sekretarka przebiegła oczami po piśmie.

– Oczywiście pani prokurator, zaraz się tym zajmę – obiecała i zniknęła w ciemnym korytarzu.



## 5

– Przemek, proszę cię. Wisisz mi już jedną całodniową wokandę w okręgu, a obiecuję, że wezmę ci jeszcze dwie – przymiliła się do kolegi, który siedział po drugiej stronie biurka. Obeszła już wszystkich mężczyzn, którzy aktualnie przebywali w pracy, poszukując kogoś, kto pojedzie za nią na sekcję wyznaczoną na godzinę 11.00. Czasu było niewiele, a chętnych wcale. Przemek, który był w jej wieku, lecz sam dzieci nie miał, został zatem jej ostatnią deską ratunku. Koleżanek nawet nie prosiła – wszystkie odmówiłyby.

– Nie wiesz, jak to jest, kiedy rodzisz dziecko. Następuje taki wyrzut oksytocyny, że mógłbyś za nie oddać życie. To właśnie na tym polega instynkt macierzyński. Hormony. W każdym skrzywdzonym dziecku automatycznie widzisz swoje dziecko – postarała się zrobić oczy jak kot ze *Shreka*, jednak nigdy nie wychodziła jej ta sztuczka. Była kompletnie pozbawiona zdolności flirtowania i wszystkich mężczyzn odruchowo traktowała jak kumpli. Aż dziw bierze, że kiedyś poderwała ojca Aleksa. A może to on poderwał ją?

– A tam, pierdolenie – zachnął się Przemek, którego ledwo było widać zza biurka zavalonego aktami. Widząc jej minę, szybko jednak dodał: – Sorry, Paula, pomógłbym ci, ale mam dziś doprowadzenie na dziesiątą, końcowe zaznajomienie w aresztówce, w tym rozboju z nożem, o którym ci wczoraj mówiłem. Nie dam rady. – Rozłożył ręce.

Pomógłby. W to akurat nie wątpiła. Pomijając szefa przywiezionego w tecze, tworzyli zgrany zespół i pomagali sobie w razie potrzeby.

Inaczej musiałyby się już zwolnić, biorąc pod uwagę, ile razy nie przyszła z powodu nagłej choroby Aleksa. Zawsze znalazł się ktoś, kto skoczył do sądu czy przesłuchał podejrzanego.

Nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do swojego gabinetu i ogarnąć półki z pocztą, zanim pojedzie na sekcję. Sama droga do prosektorium w Łodzi zajmie z godzinę, tyle samo powrót. Stracony dzień. Nie licząc, rzecz jasna, wrażeń na miejscu.

Na szczęście od wczoraj nie wpłynęło zbyt wiele akt. Wszystkie można było przenieść do gabinetu na jeden raz. Położyła, a w zasadzie wysypała je na biurko, rzucając obok torebkę i na oparciu krzesła wieszając ramoneskę. Zalała sobie drugą w tym dniu kawę i zasiadła do sortowania rzeczy, dzieląc je na bardziej i mniej pilne.

Okolo jednej trzeciej jej referatu stanowiły oszustwa internetowe. Ktoś kliknął w podejrzaną plik na WhatsAppie. Ktoś zaciągnął pożyczkę hipoteczną, aby przelać sto pięćdziesiąt tysięcy amerykańskiemu żołnierzowi polskiego pochodzenia, który postanowił spędzić emeryturę w kraju przodków i zakochał się przez internet. Inny chciał grać na Foreksie lub inwestować w Bitcoiny, ale okazało się, że zainstalowano mu na pulpicie Any Desk i wyczyszczono jego konto do zera, przy okazji zaciągając na dane delikwenta trzy pożyczki. Wszystkie te sprawy łączyło jedno – jeśli sprawca nie popełnił błędu po drodze, były one kompletnie niewykrywalne.

Osobną kategorię stanowili „niealimenciarze” i pijani kierowcy. Wśród nich coraz częściej zamiast odurzonych alkoholem pojawiali się siadający za kółko po marihuanie, amfetaminie albo dopalaczach. Znak czasu.

Pozostałą jedną trzecią stanowiła reszta – wśród nich sprawy na kanwie waśni międzyludzkich – para, która się rozstała i przerzucała zawiadomieniami, skonfliktowani sąsiedzi albo rodzina. Jedynie niewielki odsetek zajmowały rzeczywiste przestępstwa kryminalne – pobicia, rozboje, wypadki. Czasem trafiała się sprawa gospodarcza, najczęściej wynikająca z niezapłaconej faktury lub przywłaszczenia gotówki czy jej sprzeniewierzenia. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała włamanie do mieszkania lub kradzież samochodu. Ale

czasy się zmieniły i byle czternastoletni gówniarz, nieposiadający szczególnych walorów intelektualnych, był w stanie w pięć minut zhakować konto i wyczyścić rachunek bankowy. Poza nieustannym ostrzeganiem ludzi, aby uważali na to, co robią w internecie, i stosowali podstawowe zasady bezpieczeństwa, nie można było zrobić wiele więcej.

W tych wszystkich nudnych i typowych sprawach trafiały się jednak czasem takie, które zostawały w głowie na całe życie. Uparcie za tobą chodziły i pojawiały się w twojej pamięci, akurat kiedy brałeś prysznic, prowadziłeś samochód albo kładłeś się do snu i próbowałeś nie myśleć o czymś innym. Na szczęście nie trafiały się często. Na ogół dotyczyły dzieci.

Westchnęła i wyjrzała przez okno ustawione bokiem do jej biurka, z którego rozciągał się widok na szare, zachmurzone centrum miasta. Budynki z epoki realnego socjalizmu, sznury aut sunące powoli wokół zakorkowanego ronda i ludzie, z tej odległości mali jak owady, przemykający gdzieś szybko w celu załatwienia swoich spraw. Czy myśleli czasem o nieuchronności swojego końca? O tym, że kiedyś, w niespodziewanym czy też rzadziej wyczekiwanym momencie, Mojra przetnie nić ich życia? Jeśli stanie się to w niejasnych okolicznościach, zamiast księdza, to ona pojedzie do nich z ostatnią posługą. A potem trafią do niej na biurko w postaci akt – *art. 155 KK: nieumyślne spowodowanie śmierci*. Przepis, który służył do wszczęcia śledztwa mającego dać odpowiedź na pytanie, co właściwie było przyczyną zgonu.

Napisała szybko postanowienie i powierzyła śledztwa Komendzie Powiatowej Policji w Stanisławowie Mazowieckim, a następnie zarządziła otwarcie i przeprowadzenie oględzin zwłok. Dochodziła dziesiąta. Paula szybko wydrukowała i podpisała kartki, zahaczyła o sekretariat, aby zostawić zrobione w międzyczasie rzeczy, i wybrała się na poszukiwanie kierowcy służbowego. Często korzystała z jego pomocy, gdy trzeba było się udać gdzieś, gdzie trudno o miejsce parkingowe. A ponieważ do prosektorium uniwersytetu medycznego jeździła stosunkowo rzadko, lepiej było wybrać się z kimś, niż przez dwadzieścia minut szukać miejsca do zaparkowania.

Droga minęła nadzwyczaj szybko. O tej porze trasy wylotowe z miasta nie były jeszcze zakorkowane, a pan Włodek na całe szczęście należał do ludzi raczej milczących i niewymagających podtrzymywania na siłę rozmowy dla uniknięcia niezręcznej ciszy.

Nie mogła powiedzieć, że kochała Łódź, ale czuła do niej ogromny sentyment. Wynikał on głównie z tego, że spędziła w tym mieście pięć najlepszych lat swojego życia – był to szalony okres studiów. I choć prawo nie należało do najłatwiejszych kierunków, był też czas na imprezy i przyjaźnie, a wszystko to odbywało się w atmosferze niewinnej młodości, kiedy i ona i jej znajomi z paczki wierzyli jeszcze, że podbiją i zmienią świat. Przyszłość malowała im się wtedy w świetlanych barwach i chyba tylko ona jedna czuła przed nią nieuzasadniony lęk, być może stanowiący wynik nieprzepracowanej traumy i żałoby jeszcze z okresu podstawówki. Czasem otwierała się przed najbliższymi przyjaciółkami, co wymagało opróżnienia prawie całej butelki wina. Gdy zaczynała mówić o dręczącym ją czasem, bliżej nieokreślonym lęku przed przyszłością, wszystkie jak jedna pukały się w głowę i śmiały:

– Paula, przecież ty już wyczerpałaś limit nieszczęść przewidziany na jedno życie! Przed tobą miłość, szczęście i same sukcesy!

Można powiedzieć, że przynajmniej w jakiejś części ich niewątpliwie szczere życzenia spełniły się. Miała mieszkanie z ogrodem i niewielki kredyt hipoteczny, a prócz tego stabilną posadę, co zawdzięczała wyłącznie swojej własnej pracy. Ale miała też niepełnosprawne dziecko, które prawdopodobnie do końca życia będzie zależne od niej. Cóż, na kogoś musiało trafić.

Podziękowała panu Włodkowi, który podwiózł ją praktycznie pod same drzwi szarego, mocno oszklonego budynku, i ruszyła przez boczne wejście służące personelowi, długim, ciemnym korytarzem wprost do sali sekcyjnej. Nie poruszył ją odrzucający odór. Woń rozkładu ludzkich zwłok, ich wnętrzości wypełnione gazami gnilnymi, tylko pozornie przypominała psujące się mięso. To tak, jakby porównywać zapach pieluchy z zawartością kupy do woni wydobywającej się ze starego szamba, które opróżniano raz do roku. Ponieważ była wzrokowcem,

najbardziej raził ją ich widok. Zwłoki ułożono w równym rzędzie na stołach – niektóre już po sekcji, obmyte, zszyte specyficznym szwem przypominającym odwrócone Y. Oceniając na oko, na pierwszym stole leżał ktoś z wypadku, widać było ślady po licznych złamaniach, na drugim ofiara powieszenia – o czym stanowiła bruzda unosząca się ku górze w stronę uszu, na trzecim zaś znajdowały się ludzkie szczątki w znacznym stadium rozkładu.

Na kolejnym, czwartym stole, leżał malutki Jakub Bogusławski, a właściwie jego zwłoki, rozebrane i przygotowane do sekcji. Paula szybko przypomniała sobie, że to, co widzi, to już tylko zewnętrzna powłoka, zostająca po naszym ubranie, które wieczorem odwieszamy do szafy. To już nie jest człowiek, tylko jego opakowanie. Gdyby podchodziła do tego inaczej, już dawno wylądowałyby w psychiatryku, gdzie i tak niechybnie któregoś dnia skończy.

– Pracowity dzień – uśmiechnął się do niej doktor Hirszman, starszy, brodaty mężczyzna, zaskakująco szczupły jak na swój wiek, sława medycyny sądowej tutejszego uniwersytetu. Dziś pomagał mu jakiś młody technik, którego wcześniej nie widziała. Obaj mieli już fartuchy i gumiaki.

– Widzę, że panowie są już gotowi – powiedziała Paula, omiatając wzrokiem salę, starając się nie skupiać za bardzo na stole nr 4. – Pan pozwoli, panie doktorze, że pójdę się przebrać.

– Oczywiście, proszę zostawić swoje rzeczy w dyżurce obok, zaraz zaczynamy. Musi mi pani opowiedzieć o okolicznościach.

Paula udała się szybko na zaplecze, gdzie pozwoliła sobie na kilka głębokich wdechów i wydechów. Położyła na krześle zamszową torebkę i zdjęła ramoneskę, wkładając fartuch wiązany z tyłu i lateksowe rękawiczki. To by było na tyle, jeśli chodzi o odzież ochronną. Maseczek przy zwykłych sekcjach nikt nie przewidywał, a nawet jeśli ktoś zrealizowałby taki zakup, nie byłyby one w stanie nikogo uchronić przed potwornym smrodem. Na początku pracy dziwiła się, że nikt nie smaruje się pod nosem maścią neutralizującą zapach, jak zapamiętała to

z *Milczenia Owiec*. Lekarz, którego zapytała o to podczas pierwszej sekcji, tylko roześmiał się serdecznie i odrobinę protekcyjnie.

– Pani Paulinko, ale my żyjemy w Polsce.

Wróciła na salę, starając się niczego nie dotykać, jakby to ona miała za chwilę kroić martwe dziecko. Aby o tym nie myśleć, skupiła się na przekazywaniu relacji z poprzedniego wieczoru.

– Wczoraj, około godziny szesnastej matka wezwała pogotowie po stwierdzeniu, że syn nie oddycha. Kiedy robiliśmy oględziny około osiemnastej trzydzieści, zaczynało występować już stężenie pośmiertne, lecz nie wykształciło się jeszcze w pełni. Obrażeń zewnętrznych wizualnie nie stwierdziłam. Z dokumentacji, którą znalazłam w domu, wynika, że dziecko cierpiało na zespół Angelmana. Interesuje mnie czas i oczywiście przyczyna zgonu, a jeśli pan doktor znajdzie coś nietypowego, proszę o zabezpieczenie próbek do dalszych badań – mówiła jak maszyna, nie patrząc na doktora, ponieważ wzrok wbrew jej woli skupiał się na sinym, maleńkim ciałku, które leżało tuż przed nią. Dziwnie kontrastowało z wielkim, szarym stołem. Przypominało bezwładną kukielkę z teatrzyku lalek.

Bardzo chciała się odwrócić i popatrzeć choć przez chwilę na coś innego, jednak szyja z jakiegoś powodu nie chciała posłuchać jej woli, więc nie była w stanie odwrócić głowy. Opanowało ją dziwne odrętwienie i w ogóle nie była w stanie się poruszyć. Może wstydziła się to zrobić? W końcu to była jej praca.

Tymczasem technik naszykował już i odpalił piłę do trepanacji czaszki. Normalnie zaczynało się od zdjęcia skalpu, ale chłopczyk miał tak drobne i delikatne włoski, że pewnie od razu przejdą do rzeczy i wyjmą mózg.

Poczuła, że robi się jej niedobrze. Zjedzona w pośpiechu bułka z pastą jajeczną podeszła wysoko do gardła. Oparła się dłońmi o stół sekcyjny i pomimo wszechobecnego odoru, spróbowała głęboko wciągnąć powietrze, by nie zwymiotować. Poza tym nie była w stanie wykonać żadnego ruchu – jej wzrok zogniskował się na główce dziecka tak, że nie mogła nawet mrugnąć.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał lekarz, widząc jej nagłą bladość.

– Tak – potwierdziła odruchowo. – To znaczy nie – przyznała szczerze i wreszcie odrywając wzrok od dziecka, spojrzała doktorowi prosto w szare oczy i uśmiechnęła się przepraszająco i sztucznie samymi ustami. Bułka była już niebezpiecznie blisko gardła. Starła się skupić na zimnie stołu, zaciskając dłonie wokół jego brzegów, aby o tym nie myśleć.

– Rozumiem – pokiwał potakująco głową – pani poczeka na mnie tam na zewnątrz. Za piętnaście minut przyjdę i wszystko pani prokurator opowiem.

– Ale – zaprotestowało słabo, ostatkiem sił trzymając się na nogach – otwarcie zwłok następuje w obecności prokuratora – zacytowała przepis...

– A czy to coś zmieni? – uśmiechnął się dobrodusznie i objął ją ramieniem, pozwalając wesprzeć na sobie, zamiast na stole. – Rozpozna pani na oko zawał serca lub chociaż miażdżycę? Pewnie nie, a my tu z panem Mateuszem wszystko zrobimy i później podpiszemy protokół – zapewnił.

Byli już przy drzwiach.

– To ja... Zacznę go w tym czasie wypisywać – skapitulowała wreszcie i spojrzała się na lekarza z nieopisaną wdzięcznością.

Opadła ciężko na krzesło i poczuła, że znajduje się w stanie jakiegoś dziwnego niebytu. Jakby czas przestał płynąć. Nie była w stanie powiedzieć, jak długo tam siedziała bez ruchu. Dopiero doktor Hirszman wyrwał ją z tego letargu, stając w drzwiach i ściągając zakrwawione, lateksowe rękawiczki.

– Uduszenie – zawyrokował.

Poczuła, że robi jej się jeszcze bardziej słabo, jeśli w ogóle to było możliwe. Jakiś głos w głowie podpowiedział jej jednocześnie, że przecież tego się spodziewała, że intuicja, jak zwykle, jej nie zawiodła. Szkoda tylko, że nigdy nie miewała dobrych przeczuć. Mimo wszystko miała problem z zaakceptowaniem konsekwencji słów lekarza, dlatego

w pierwszym odruchu próbowała je zanegować, co w gruncie rzeczy nie miało przecież większego sensu.

– Ale przecież... – szukała argumentów, których mogłaby się uchwycić jak tonący brzytwy – na szyi dziecka nie było żadnych obrażeń, nic. A gdzie bruzda od zadziergnięcia czy ślady dłoni? – zaprotestowała pytająco.

– Były za to w środku – wyjaśnił spokojnie lekarz. – Liczne wylewy w mięśniach i narządach szyi, no i złamanie chrząstek krtani oraz kości gnykowej. Poza tym – kontynuował – uduszenie może nastąpić w różny sposób. Przez założenie worka foliowego na głowę, kolankowanie, zatkanie ręką otworów nosowych i ust – wyliczał. – A to przecież było maleńkie dziecko, więc jego uduszenie nie wymagało praktycznie żadnej siły.

– Czy jest pan doktor pewien swoich wniosków? – Prokurator próbowała jeszcze uczepić się ostatniej nadziei – Dziecko cierpiało na zespół Angelmana, czy to mogło mieć jakiś wpływ na śmierć?

– Denat miał wiotkie mięśnie, obniżone napięcie... No, ale nie udusił się sam, pani wybaczy. – Widać było, że lekarz ma dość tej dyskusji i zaczyna ją odbierać osobiście, jako podważanie swoich kompetencji.

– To ostatnie pytanie. – Paula wycofała się strategicznie, bo nie było nic gorszego niż wkurwiony biegły, zwłaszcza lekarz. – Skoro był problem z napięciem mięśniowym, może po prostu się zadławił? Jedzeniem, wymiotami, czymkolwiek?

– Przykro mi – zaprzeczył. – W przewodzie pokarmowym i drogach oddechowych nie znaleźliśmy żadnych ciał obcych ani treści wymiotnej. Ktoś zabił to dziecko. – Popatrzył jej prosto w oczy. – A pani będzie musiała ustalić, kto i udowodnić mu winę. Moja rola dobiegła końca – oświadczył i wręczył jej podpisany *in blanco* protokół z sekcji, którego zapomniała po prostu wypisać.

– Dziękuję – szepnęła cicho Paula. Już odwrócił się i chciał iść, lecz zatrzymała go jeszcze. – Panie doktorze, to, co wydarzyło się w środku, nie powinno mieć miejsca, to nie było z mojej strony profesjonalne. – Popatrzyła mu w oczy. – Przepraszam, to się nie powtórzy.



– Pani prokurator – uśmiechnął się. Był od niej starszy ze trzydzieści lat, na pewno osiągnął już wiek emerytalny i śmiało mógł zostać jej ojcem. – Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi i miewamy chwile słabości. Nawet prokuratorzy – dodał. – Czy będzie pani zlecać dalsze badania? Zabezpieczyłem wycinki z narządów, krew żylną i płyn z gałki ocznej.

– Zaczniemy od toksykologii, pewnie to potrwa. – Spojrzała na niego pytająco.

– Dwa miesiące, jak nie lepiej, jest spora kolejka, nawet przy zabójstwach. Dostarczę próbki do laboratorium.

– Przyślę jeszcze dziś nowe postanowienie – zgodziła się. – Będę oczekiwała na opinię z sekcji i rachunek. Jeszcze raz dziękuję – powiedziała i na odchodne uścisnęła mu po męsku rękę, aby zamanifestować, że moment słabości ma już za sobą.

## 6

– Panie naczelniku, mamy zabójstwo bez kandydata na sprawcę, do którego doszło prawie dwadzieścia cztery godziny temu. Jak szef się dowie, wścieklizny dostanie, że o mediach i nadzorze nie wspomnę! – Jej zniecierpliwiony głos przeszedł w krzyk. – A pan mi mówi, że nie ma komu sprawy przydzielić, żeby do KWP dzwonić?!

– Pani prokurator. – Naczelnik wydziału kryminalnego komendy powiatowej policji w Stanisławowie nie dał się wyprowadzić z równowagi. Widać było, że jej wrzaski spływają po nim po kaczce. – Pani przecież wie, że mamy pandemię. Pracujemy w zasadzie połową składu, bo musieliśmy podzielić ludzi na dwie zmiany, które nie mogą się ze sobą kontaktować...

Paula westchnęła ciężko. Ściągnęła okulary i palcem wskazującym oraz kciukiem ścisnęła mocno kąciki oczu, wpychając niemal worki spojówkowe do środka. Nie wiedzieć czemu ten gest ją uspokajał.

– Ja to rozumiem – zaczęła pojednawczo, wiedząc, że krzykiem niewiele osiągnie. – Ale to nie jest jakieś tam oszustwo, alimenty ani wypadek. Zaraz na głowie będziemy mieli media, a sprawą zainteresują się pana i moi nieproszeni o to przełożeni. A słyszałam, że w Radowie komendant odszedł na emeryturę i jest pan zainteresowany objęciem tego wakatu... – a co tam, pojedzie z grubej rury. Co jej zostało. – Wykryte zabójstwo mogłoby w tym bardzo pomóc, bo jeszcze chyba nigdy, w historii tej firmy nie mieliśmy niewykrytego – dodała z naciskiem na koniec zdania.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza..

– W zasadzie to mam kogoś nowego – zaczął naczelnik. – Przyszedł niedawno do naszego wydziału z Radowa właśnie. Sumienny, wręcz pedantyczny, choć ludzie mówią, że trochę... dziwny. Nie ma jeszcze wielu spraw. Podeślę go jutro, to sama pani zobaczy.

– Co to znaczny dziwny? – spytała odruchowo Paula, jednak szybko odpuściła temat, ciesząc się małym sukcesem. – Byle znał kodeks oraz nie był bardzo głupi i leniwy, to dla mnie może być nawet Marsjaninem. – Machnęła ręką, stwierdzając, że przecież nie ma większego znaczenia charakter kogoś, z kim będzie rozmawiać głównie telefonicznie.

– O, tego mu nie można zarzucić! – przerwał jej naczelnik – To bardzo zdolny chłopak, no i pracowity. Może tylko trochę trudny w kontaktach z ludźmi.

– Biorę, co jest, i nie wybrzydzam – skwitowała Paula. – Jak się nazywa?

– Marek. Marek Targowski.

– Okej, niech zadzwoni do mnie z samego rana. O dziewiątej jadę do szpitala psychiatrycznego.

– Że co? – zdziwił się policjant.

– Jeszcze nie ze sobą. – Paula wysiliła się na uśmiech. – Trzeba przesłuchać z udziałem psychologa matkę dziecka. Nie znamy jeszcze jej relacji, a jako ostatnia widziała je żywe. Jak wrócę, ustalimy plan działania.

– Dobrze, proszę mnie informować na bieżąco.

Paula odłożyła telefon, biorąc się do jedzenia spóźnionego drugiego śniadania. Kiedy wróciła do firmy, szef miał jakieś spotkanie i nie zdążyła jeszcze go poinformować o wynikach sekcji. Musiała to zrobić. Jej śledztwo z nieumyślnego spowodowania śmierci zmieniło kwalifikację na zabójstwo. Rzecz w Stanisławowie niespotykana, zdarzająca się najwyżej raz do roku i to na ogół na melinie. Nie oznaczało to bynajmniej, że Prokuratura Okręgowa w Łodzi przejmie śledztwo. Co najwyżej obejmą je nadzorem, żądając codziennie pism i informacji, co dzieje się w sprawie. Szef będzie od samych przełożonych miał każdego

dnia z pięć telefonów. Tak już to działało. Na pisanie informacji do rozmaitych podmiotów czy stron w tej pracy traciło się więcej czasu niż na czynności śledcze. Jeszcze pół biedy, gdy trafił się sensowny nadzorca, który za bardzo się nie wtrącał. Gorzej, jeśli wymyślał i zlecał zupełnie zbędne, odciągające uwagę od innych spraw czynności albo – co też się zdarzało – używał nacisków co do sposobu zakończenia postępowania. Mogło ono przybierać różne formy, a sprzeciw prokuratora niższego szczebla nigdy nie kończył się dla niego dobrze.

Ponieważ Paula była jednak z natury odporna na tego typu zabiegi, wiedziała, że nigdy nie uda jej się awansować. Nie przejmowała się jednak tym faktem jakoś szczególnie, wychodząc z założenia, że o wiele istotniejsza jest możliwość patrzenia rano w lustro bez wyrzutów sumienia i obrzydzenia do siebie.

Aby odwlec jeszcze nieuchronną konieczność rozmowy z szefem, wybrała w telefonie komórkowym numer przyjaciółki.

– Cześć – usłyszała w słuchawce znajomy, niski głos.  
– Kama, masz chwilę? – zagadnęła.  
– Jasne, dla ciebie zawsze – zaśmiała się kobieta z drugiej strony.  
– Co robisz jutro o dziewiątej?  
– Piszę dla was zaległe opinie. Mam jeszcze trzydzieści dwie.  
– No to będziesz miała trzydziestą trzecią i to na cito. Mam zabójstwo rocznego dziecka. Jego matka wylądowała w szpitalu na Mołdawskiej. Dostałam ustną zgodę lekarza, aby ją przesłuchać. Ale potrzebuję biegłego psychologa do czynności, żeby mi opinii nie podważyli przed sądem.

– Rozumiem – powiedziała tylko. – Ruszamy z prokuratury?  
– Tak, możemy jechać razem. Po drodze opowiem ci o sprawie.  
– Okej. A co poza tym słyszać? – W głosie Kamili dało się usłyszeć zupełnie szczerą troskę.

Paula ponownie zdjęła okulary i wykonała gest uciskania worków spojówkowych, nie bacząc na ewentualność rozmazania tuszu do rzęs.

– Po staremu... Słuchaj, pogadamy jutro, mam jeszcze parę rzeczy do ogarnięcia, pół dnia zeszło mi dzisiaj na sekcję, a bilingi i inne sprawy

leżą – wycofała się dyplomatycznie.

– Dobrze, to do jutra.

– Pa. – Paula odłożyła telefon.

Biurko nie wyglądało zachęcająco. Miała jeszcze do napisania dwa postanowienia o zwolnieniu z tajemnicy teleinformatycznej, wniosek o zwolnienie z tajemnicy bankowej, wniosek o uchylenie dozoru do rozpoznania i kilka luźnych wywodów stron, którym trzeba było odpowiedzieć. Zażalenia i spór kompetencyjny mogły poczekać na lepsze czasy. Trafiło się jej zabójstwo. Dla każdego jego własna sprawa była najważniejsza i niecierpiąca zwłoki. Westchnęła głęboko i postanowiła zacząć o tego, co najgorsze. Ociągając się, wstała z krzesła, zamknęła za sobą gabinet i powoli zeszła piętro niżej do szefa uświadomić go, co ich wszystkich czeka w następnych dniach.

## 7

Droga do Prywatnego Przedszkola Integracyjnego nr 1 w Stanisławowie Mazowieckim w godzinach szczytu zajmowała jej jakieś dziesięć minut. Po wydarzeniach minionego dnia miała tak spięte mięśnie karku, że marzyła wyłącznie o wyciągnięciu się na łóżku i krótkiej drzemce. Jednak dla samotnej matki było to pragnienie z gatunku równie realnych i osiągalnych, jak lot na księżyc. Czasem zawoziła Aleksa do Alicji i mówiła, że ustawiła się z koleżankami do kina. W rzeczywistości wracała do domu i odsypiała stres, nieprzespane noce i całe związane z życiem codziennym zmęczenie. Gdyby tylko miała okazję, przespałaby cały weekend, podnosząc się wyłącznie do toalety albo po coś do zjedzenia.

Im bardziej zbliżała się do nowego, dwupiętrowego, pomarańczowego budynku, w którym fundacja prowadząca przedszkole wynajmowała pomieszczenia, tym większy narastał w niej lęk, mięśnie tężały jeszcze mocniej, przypominając stal, a poranna bułka znów podchodziła do gardła, zupełnie jak podczas sekcji. Najchętniej włożyłaby bluzę z kapturem i niezauważenie przemknęła przez szatnię, wywabiła Aleksandra, ubrała go i wrzuciła do auta. Niestety, dzieci były wyprowadzane przez pedagogów, a dziś miała dyżur jego wychowawczyni. A to nie wróżyło niczego dobrego.

Nastawiając się w duchu na batalię, pomaszzerowała szybkim krokiem w stronę świetlicy, aby mieć już to za sobą.

Wewnątrz wesołego, zavalonego zabawkami pomieszczenia, było już tylko sześćcioro dzieci, choć zegar wskazywał godzinę piętnastą czterdzieści pięć. Widocznie reszta przedszkolaków miała niepracujące matki albo – co bardziej prawdopodobne – zaangażowanych dziadków. Aleks nie mógł liczyć na takie rarytasy. Pauli było wstyd samej przed sobą, lecz gdy na placach zabaw widywała babcie z wnukami lub dziadków popychających wózki, budził się w niej żal pomieszany z zawiścią. Nie chodziło już nawet o własną wygodę. Było jej przykro, że jej syn był pozbawiony czegoś, co dla niej samej w życiu było niezwykle cenne – pełnej rodziny i kontaktu z dziadkami. Jednych po prostu nie miał, a drudzy przeminęli z wiatrem wraz z Pawłem, ojcem jej dziecka.

– Dzień dobry! – Wychowawczyni Aleksa, wysoka i koścista kobieta, zdążyła ją wypatrzeć, zanim ona wzrokiem odszukała syna i go zawołała. – Muszę z panią chwilkę porozmawiać.

Paula wstrzymała oddech, bo wiedziała już, czego ta rozmowa będzie dotyczyć. W międzyczasie chłopiec dostrzegł ją i wyrwał do niej z prędkością torpedy, uwiesił się na jej szyi i w tej samej sekundzie pociągnął w kierunku szafek, co sygnalizowało chęć opuszczenia murów przedszkola. Jak miała porozmawiać z panią w tych warunkach? Było to nierealne.

– Aleksander znów dziś bardzo źle zachowywał się w przedszkolu – ciągnęła niezrażona tym zupełnie wychowawczyni. – Uderzył dwóch kolegów, po czym zabrał im auto, którym się bawili, a gdy go posadziłam za karę w ławce, szczypał przechodzące obok dziewczynki. Musi pani coś z tym wreszcie zrobić. Ja nie jestem w stanie nad nim zapanować. Rodzice innych dzieci wkrótce zaczną przychodzić na skargi!

To cud, że wysiedział w oślej ławce – pomyślała Paula. Uśmiechnęła się gorzko w myślach i chociaż próbowała nad sobą zapanować, w jej oczach pojawiły się łzy. Rano jakoś dała radę, ale teraz, gdy Aleks prawie wyrwał jej dłoń z nadgarstka, szarpiąc, by poszła za nim, coś w niej wreszcie pękło.

– A co mam pani zdaniem zrobić, hmm? – rzuciła w twarz nauczycielce, której reakcji nie dostrzegła, ponieważ napływające do oczu

ły uczyniły cały świat dziwnie rozmazanym. – W końcu to pani studiowała pedagogikę, a ja tylko prawo. Od trzech lat, od momentu diagnozy, chodzę z nim trzy razy w tygodniu na terapię i robię w domu ćwiczenia. Bierze dwa leki psychotropowe w maksymalnej dla swojego wieku dawce! Jeśli jeszcze ją podniosę, prześpi cały dzień albo trafię do więzienia za odurzanie i narażanie dziecka! Aleks nie potrafi się komunikować. Pewnie chciał z tymi chłopcami pobawić się autem i nie wiedział, jak to wyrazić... – próbowała wytłumaczyć syna, może trochę zbyt głośno.

– On to zrobił złośliwie, widziałam! – zawyrokowała wychowawczyni. – Powinna pani stosować wobec niego kary i wyciągać konsekwencje również w domu!

– Zawodowo zajmuję się karaniem ludzi za to, co złego zrobili. Robię to już od ponad dziesięciu lat – wycedziła Paula przez zęby. – I nigdy, nawet w jednym wypadku, nie spotkałam się z tym, żeby kara kogoś naprawiła. Nie mam najmniejszego zamiaru dyscyplinować mojego dziecka za to, że ma autyzm! – Chyba zaczęła krzyczeć, bo nagle spojrzała w ich kierunku jakaś inna spóźniona matka. – To jest przedszkole integracyjne! Czy może mnie pani uświadomić, gdzie był nauczyciel wspomagający, kiedy doszło do tego, jak pani mówi, pobicia? Albo co się dzieje z sześćdziesięcioma tysiącami dotacji, które ta placówka dostaje na rehabilitację mojego syna od państwa?

– To pytanie do pani dyrektor! – powiedziała obruszona nauczycielka.

– Świetnie, może pójdziemy do niej i porozmawiamy, dlaczego dyplomowany pedagog radzi mi w ramach terapii stosowanie kar u dziecka?

– No wie pani?! – Kobieta naburmuszyła się jeszcze bardziej, aż na wierzch wyszły jej kościste obojczyki. – Źle mnie pani zrozumiała. Chodzi mi po prostu o dobro i bezpieczeństwo wszystkich dzieci.

Dalsza rozmowa nie miała żadnego sensu. Istniało ryzyko, że nauczycielka wyżyje się na Aleksie kolejnego dnia, chociaż może też dowie się pokątnie, gdzie Paula pracuje, i będzie się bała. Tak czy inaczej, powinna mieć ją z głowy, przynajmniej na pewien czas.



Ubranie chłopca jak zwykle nie było łatwe. Dwa razy rzucił przez całą szatnię butami oraz odpychał Paulę, gdy próbowała włożyć mu kurtkę. Już gotowy wybiegł na parking i nim zdążyła go dogonić, o mało nie wpadł pod inny samochód. W końcu jakimś cudem zaciągnęła go do fiata, zapięła pasy fotelika i ruszyła do domu. Nawet nie spytała, czy zjadł dziś obiadek. Pewnie nie, jak zwykle, jadł przecież może dwadzieścia produktów na krzyż, których lista stale się kurczyła. A na siedemnastą musieli zdążyć do logopedy. Szczęśliwie zaczął padać deszcz, więc kierowcy jadący z przeciwka nie mogli zobaczyć, jak wyje i krzyczy w aucie.

Miała jeszcze jakieś piętnaście minut drogi i przez ten czas musiała dojść do siebie.

## 8

Stała nad grobem zasłanym wieńcami. Wówczas jeszcze chuda, ubrana cała na czarno. Wiatr rozwiewał jej włosy. Nabożeństwo już dawno się skończyło. Reszta dalszej rodziny znajdowała się w pewnym oddaleniu, bojąc się podejść bliżej i nie wiedząc, co powiedzieć. Stała obok niej tylko babcia. Zapłakana, niska kobiecina, w siwiutkich już włosach przewiązanych nieodłączną chustką. Obejmowały się i płakały razem, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

– Moje dzieci, moje biedne dzieci – zawodziła staruszka. – Moja biedna Paulinka, zostałaś zupełnie sama. Mówiłam jej, żeby miała więcej dzieci, ale ona nie chciała mnie posłuchać. – Te słowa otumanionej rozpaczą kobiety dotyczyły zapewne matki. – Pamiętaj, Paulinko. – Starowinka popatrzyła na wnuczkę, jakby pragnęła jej przekazać coś ważnego, od czego będzie zależeć całe jej dalsze życie. – Jak tylko skończysz szkołę, wyjdź za mąż. I miej dzieci, przynajmniej kilka... Może to ci jakoś pomoże... – Staruszka znów zanosła się płaczem, opierając na ręce dziewczyny, która od nadgarstka do łokcia była zagipsowana i wisiała na temblaku. Biały temblak dziwnie kontrastował z jej czarnymi ubraniami.

Ale słowa babci nie docierały do Pauliny. Rozejrzała się po cmentarzu rodzinnego miasta i ze zdziwieniem zauważyła, że dwie alejki dalej odprawiają jeszcze jeden pogrzeb. Delikatnie odsunęła staruszkę i poszła w tamtym kierunku. Minęła żałobników i zobaczyła, że do niewielkiego otworu pracownicy zakładu pogrzebowego opuszczają na linach szklaną

trumienkę. Była ona nieznacznych rozmiarów, mogła mieć niecały metr długości. W jej wnętrzu znajdowało się nagie ciało dziecka, pozszywane dłutem po sekcji, z charakterystycznym odwróconym „igrekiem”. Uśmiechał się, tym samym niepokojącym uśmiechem, który zapamiętała z oględzin. Nagle otworzył oczy, ukazując przekrwione od uduszenia spojówki.

– Musisz ustalić, co się ze mną stało – powiedział, patrząc prosto na nią. – Musisz się dowiedzieć, kto mi to zrobił.

Budzik zadzwonił jak zwykle o szóstej trzydzieści.

Nie wiedziała, czy krzyczy tylko we śnie, czy również w rzeczywistości.

## 9

Spośród wszystkich koleżanek, z którymi swego czasu umawiała się na piwo w knajpie lub na wyjście do kina, obecnie bliższy kontakt utrzymywała z nią jedynie Kamila Mazurkiewicz. Pozostałe – czy to z branży, czy z policji – założyły rodziny i awansowały, a ich spotkania stawały się coraz rzadsze. Być może dzięki temu Kama zyskała w jej życiu rangę przyjaciółki; kogoś, komu bez obaw można się zwierzyć. Rzecz jasna, należało to robić ostrożnie. W końcu miała do czynienia z biegłym psychologiem; kimś, kto potrafi cię przejrzeć na wylot i rozgryźć dosłownie w kilka minut. Trzeba więc było bardzo uważać na to, co się mówi. Zwłaszcza że w umyśle prokurator leżały gdzieś głęboko ukryte przemyślenia, którymi nigdy z nikim się nie dzieliła. Jednak przed Kamą przynajmniej nie musiała udawać, że wszystko z nią okej. Mogła powiedzieć, jakie leki i na co zażywa. Miała do niej pełne zaufanie, co nie znaczy, że rady przyjaciółki brała sobie zawsze do serca i się do nich stosowała.

Kama miała jeszcze jedną, ogromną zaletę – nie była matką. Dzięki temu Paula mogła bez poczucia winy i narażania się na potępienie opowiedzieć jej o swoich problemach z Alekssem, a przyjaciółka przyjmowała jej zwierzenia bez zbędnego protekcjonalizmu i pomagała obiektywnie spojrzeć na różne sytuacje.

Wizerunek biegłej psycholog, mówiąc delikatnie, odstawał nieco od powagi sali sądowej. Na głowie miała kolorowego punka – aktualnie, może z uwagi na wiosnę, w pastelowym, różowym kolorze – zawsze

ubierała się na czarno i pozostawała wierna glanom. Wyglądała trochę jak jej wyobrażenie Lisbeth Salander z *Millenium* Stiega Larssona. Na przesłuchania z reguły przyjeżdżała na swojej czarnej hondzie hornet.

Paula myślała, że to mógł być celowy zabieg – Kama chciała przedstawić się badanym jako ktoś spoza systemu i wzbudzić w ten sposób zaufanie. Bo myliłby się bardzo ten, kto wziąłby psycholog Kamilę Mazurkiewicz za nieustanną imprezowniczkę piszącą opinie w odmiennych stanach świadomości. Paula nigdy nie spotkała osoby bardziej profesjonalnej od niej. Żaden, najbardziej bezczelny nawet adwokat, przenigdy nie obalił opinii Kamy przed sądem. Ale czy oznaczało to, że nigdy się nie myliła?

Wszyscy się mylą. A rola biegłego psychologa w sprawie karnej, choć nikt nie mówił o tym głośno, sprowadzała się do przesądzenia, czy świadek mówi prawdę, czy kłamie. Oczywiście istniały pewne kryteria wiarygodności zeznań, na których opierano opinie. Mimo tego stwierdzenie, co jest fałszem, nie zawsze było łatwe. Bo czy na przykład schizofrenik doświadczający urojeń nie jest przekonany o ich rzeczywistym istnieniu?

Podróż do Łodzi upłynęła im dość szybko, a Paula wykorzystała ją, aby zdać relację z ubogich wiadomości, jakie dostarczono jej do tej pory. Kama знаła oddział, na który jechała, była tu kiedyś na praktykach, czasami trafiali tam również opiniowani przez nią świadkowie. Była zatem jej przewodniczką po miejscu, które już na pierwszy rzut oka wywoływało nieciekawe wrażenie.

Szpital ulokowany był w sporym kompleksie leśnym, na uboczu miasta. Składał się z wielu, oddalonych od siebie, dość obskurnych budynków, pooddzielanych niewielkimi skwerami i rzadkimi nasadzeniami. Większość okien okratowano, lecz najwyraźniej nie wszystkie oddziały miały wzmożony nadzór, gdyż gdzieniegdzie, korzystając ze sprzyjającej tego dnia aury, po obiekcie krzątali się zupełnie samodzielnie pacjenci. Jakaś starsza kobieta mówiła coś do siebie, mamrocząc pod nosem niezrozumiałe frazy. Jej stare, podarte dresy były przesiąknięte moczem, najwyraźniej nie kontrolowała swoich odruchów fizjologicznych, a nikt

jej od dawna nie przewijał. Gdzie indziej mężczyzna siedział pod ścianą, obejmując kolana i kiwając się, jakby miał chorobę sierocą. Część pacjentów rozmawiała z widzianymi tylko przez nich osobami, zwracając się w przestrzeń do niewidzialnych istot, co wywoływało dość upiorne wrażenie. Wnętrza obiektu wcale nie wyglądały lepiej. Po odnalezieniu właściwego budynku i wejściu na górę klatką schodową z obdrapanymi ścianami, z których łuszczyły się reszty farby w nieokreślonym kolorze, dotarli wreszcie na docelowy oddział, gdzie wzdłuż korytarza, po obu stronach, znajdowały się wieloosobowe sale wypełnione nędznymi metalowymi łózkami i podobnie urządzone szafkami. Innego wyposażenia nie dało się dostrzec. W pomieszczeniach tych leżały na łózkach ludzkie cienie równie szare, jak wszystko wokół. Z rozgrzebanej miejscami pościeli i ogólnej ciszy można było wywnioskować, że część pacjentek jest nieobecna – może miały jakąś formę terapii grupowej.

Ordynator oddziału, do której dotarli w międzyczasie, musiała dostrzec jej wyraz twarzy, nim zdążyła go ukryć za maską profesjonalizmu, ponieważ przywitała je słowami:

– Nie uwierzyłyby panie, ale niektórych pacjentów z oddziałów zamkniętych nikt nie odwiedzał od kilku lat. Gdyby personel nie przynosił im ubrań, nie mieliby w czym chodzić.

– Wiem – ucięła prokurator. – Paulina Wilczyńska z prokuratury rejonowej w Stanisławowie Mazowieckim, a to Kamila Mazurkiewicz, biegły psycholog. Będzie uczestniczyć w przesłuchaniu.

– No tak, powiedziano mi, że panie przyjadą – odpowiedziała dość młoda, jak na ordynatora kobieta, poprawiając okulary i patrząc, jak większość ludzi z niedowierzaniem na Kamę. – Niestety, nie mamy tu miejsca przeznaczonego do tego rodzaju zadań. Panie zapewne wiedzą, w jakiej kondycji znajduje się polska psychiatria. – Paula wiedziała aż za dobrze. – Nawet schowek na miotły przerobiliśmy już na salę dla chorych, a pacjenci i tak leżą na korytarzach. Ale mogę odstąpić swój gabinet – zaoferowała wspaniałomyślnie.

– Bardzo dziękujemy – odpowiedziała Paula w imieniu obydwu – W jakim stanie jest pacjentka?

– Jest komunikatywna, jeśli o to pani pyta – odpowiedziała lekarka. – Ale dość otumaniona lekami. Nie wiem, czy uda wam się dowiedzieć od niej czegoś wartościowego. Z nami na razie niewiele rozmawia.

– Jak długo zamierzacie ją tu trzymać? – dociekała Paula.

– Aż upewnimy się, że ustały myśli subsydialne. – Paula zatrzymała się jak wryta. – Pani nie wie? – Prokurator pokręciła głową. – Przywieziono ją tutaj, bo próbowała rzucić się z okna, kiedy dotarło do niej, że dziecko jest martwe. Obecny na miejscu ratownik ją powstrzymał.

Paula przełknęła głośno ślinę.

– Będę potrzebowała jej kompletnej dokumentacji do opinii – włączyła się do rozmowy milcząca dotąd Kama.

Prokurator potwierdziła ruchem głowy.

– Przyślę państwu stosowne postanowienie. Jest coś jeszcze – zwróciła się do ordynator – o czym ta kobieta nie wie, a muszę jej powiedzieć, bo w myśl przepisów jest stroną postępowania i reprezentuje prawa swojego zmarłego dziecka. Ono zostało zamordowane. Proszę zachować tę informację dla siebie, mówię o tym pani doktor wyłącznie z uwagi na dobro pacjentki.

– Oczywiście – przytaknęła lekarka, której oczy zrobiły się nagle wielkie, co jeszcze bardziej podkreślały mocne szkła okularów. – Mogę spytać, czy ujęliście już państwo sprawcę?

– Z uwagi na dobro postępowania nie mogę ujawnić żadnych innych szczegółów. – Paula wyrecytowała przytaczaną w takich okazjach formułkę i zwyczajnie zbyła rozmówczynię.

– Rozumiem, to te drzwi – odpowiedziała tylko kobieta, bo akurat dotarły na miejsce. Przepuściła je przed sobą, zapraszając do środka.

Wnętrze wyglądało dosyć przytulnie. Składało się z regału w żółtej okleinie, stolika kawowego ustanowionego obok złożonej wersalki, przykrytej narzutą w kratę. Po drugiej stronie stało drewniane krzesło. Z uwagi na prostokątny, nieustawny kształt gabinetu właściwie nie było miejsca na nic innego, ale w porównaniu z salami chorych pokój i tak sprawiał prawie domowe wrażenie.

– Zaraz ją przyprowadzę – powiedziała na odchodne ordynator. – Gdyby była potrzebna pomoc, proszę zawołać. – Paula potwierdziła ruchem głowy, że rozumie. – I proszę ją w miarę możliwości oszczędzać, nie doszła jeszcze do siebie, pewnie znajduje się na etapie zaprzeczenia.

– Domyślam się, zresztą właśnie dlatego towarzyszy mi psycholog. – Prokurator wysiliła się na uprzejmy uśmiech. Nie była to prawda. Musiała wziąć Kamę z uwagi na obowiązujące przepisy.

Ordynator popatrzyła się na nie z pewnym powątpiewaniem, lecz w końcu zniknęła i po chwili wróciła z pacjentką.

Była to młoda dziewczyna, szczupła, z ciemnymi, kręconymi włosami do ramion. Na jej twarzy widać było przebytą niedawno traumę – nietypową bladość i sińce pod oczami. W normalnych warunkach uchodziłaby za bardzo ładną, a nawet urodziwą osobę. W obecnej sytuacji wyglądała po prostu nędznie. Zbyt duża bluza wisiała na niej, skrywając zapadniętą klatkę piersiową, wzrok jej był rozbiegany i ogólnie sprawiała wrażenie, jakby nie do końca zdawała sobie sprawę, gdzie i dlaczego się znalazła. Jednym słowem budziła współczucie i litość.

– Proszę usiąść. – Paula wskazała jej krzesło naprzeciw siebie. Ona i Kama z braku miejsca zagłębiły się w kanapę. Prokurator rozłożyła przed sobą na niskim stoliku protokół.

– Nazywam się Paulina Wilczyńska i jestem prokuratorem. A to Kamila Mazurkiewicz, psycholog, która pomoże nam porozmawiać. Prowadzę sprawę dotyczącą pani syna. – Paula starała się mówić jak najogólniej. – I muszę w związku z tym zadać kilka pytań odnośnie do tego, co wydarzyło się przedwczoraj.

Dała przesłuchiwanej trochę czasu na przetrawienie tej wiedzy, odnosiła jednak wrażenie, że kobieta nie do końca pojmuje sens kierowanych do niej słów. W każdym razie nie zareagowała na nie w żaden sposób. Mimo tego prokurator musiała wygłosić swoje formułki.

– Odgrywa pani w tym śledztwie podwójną rolę – powiedziała, wręczając dziewczynie przyniesione ze sobą formularze. – Jako osoba najbliższa reprezentuje pani swoje dziecko i jego interesy, dlatego



przysługuje pani wgląd w akta i inicjatywa dowodowa. Tu są szczegółowo opisane pani prawa. – Wskazała na wręczone kartki. – Ale będzie też pani przesłuchana w charakterze świadka. Jako świadek ma pani obowiązek zeznawać prawdę, niczego nie zatajając z tego, co jest pani wiadome. Za złożenie fałszywych zeznań grozi kara pozbawienia wolności do lat ośmiu. Czy rozumie to pani? – Jej wzrok był teraz zogniskowany na siedzącej naprzeciwko kobiecie. Liczyła, że w końcu się ocknie i nawiąże z nimi jakiś kontakt, ale doczekała się tylko potwierdzającego kiwnięcia głową.

– Jeśli coś będzie dla pani zbyt trudne lub będzie pani potrzebować przerwy, proszę powiedzieć. – Kama przyszła jej w sukurs. – Mamy dla pani tyle czasu, ile go potrzeba. – Jej głos brzmiał cicho i uspokajająco. Był hipnotyzujący.

– Czy możemy zaczynać? – spytała Paula. Potwierdzające kiwnięcie.

– Jak się pani nazywa? – Jak każde inne przesłuchanie zaczęła od spisania danych osobowych.

– Mariola Bogusławska. – Głos kobiety brzmiał chropowato, zapewne z powodu płaczu.

– Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia dziewięć.

– Data i miejsce urodzenia?

– Dwudziesty marca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku w Łodzi.

– Imiona rodziców?

– Andrzej i Helena.

– Gdzie pani na co dzień mieszka?

– W Stanisławowie Mazowieckim, przeprowadziłam się jakiś czas temu. – Pierwsza dłuższa wypowiedź.

– Czym się pani zajmuje?

Dłuższa przerwa... Paula podniosła wzrok znad protokołu. Kobieta patrzyła w bok. Prokurator nie była pewna, czy dotarło do niej jej pytanie.

– Jaki jest pani zawód? – powtórzyła innymi słowami.

– Byłam matką niepełnosprawnego dziecka. – Kobieta odpowiedziała głośno i wyraźnie, przenosząc nagle spojrzenie na Paulę i spoglądając jej prosto w oczy z pewnym rodzajem ni to wyrzutu, ni to usprawiedliwienia.

– Rozumiem – powiedziała uspokajająco prokurator. – Teraz proszę opowiedzieć mi, co wydarzyło się przedwczoraj, własnymi słowami... Ja będę to wszystko zapisywać. – Wskazała na kartkę. Potem odczytamy to razem, a jeśli pani sobie przypomni coś jeszcze, uzupełnimy.

Siedząca naprzeciwko niej kobieta opuściła oczy. Przez dłuższą chwilę jedynie milczała. Siedziała bez ruchu, jakby wpadła w jakiś stupor. Paulina już zbierała się do pytań pomocniczych, gdy nagle usłyszała stłumiony jęk połączony ze szlochem.

Przesłuchiwana podniosła na nią zapłakane oczy.

– Musiałam wyjść do lekarza – zaczęła. – Akurat doczekaliśmy się wizyty neurologa na NFZ, miałam mu zanieść wyniki tomografu i rezonansu do konsultacji. Kubuś spał, postanowiłam go nie budzić, to i tak miała być wizyta poświęcona wyłącznie ocenie badań. Czasem przychodziła do nas taka dziewczyna, Kaśka. Coś studiowała. Nie mam wiele pieniędzy, ale kiedy musiałam wyjść, dzwoniłam po nią, bo nie znałam tu nikogo, kto mógłby zostać z Kubusiem. Wtedy też przyszła, powiedziałam jej, że wrócę zaraz, jak tylko załatwię lekarza. Ja musiałam iść, pani wie, ile się czeka na neurologa na NFZ? – zaczęła się usprawiedliwiać, szlochając. – Nie stać mnie na wizyty prywatne, a mamy tego masę... Ona przyszła gdzieś o czternastej, a ja już byłam spóźniona, powinnam być w przychodni o czternastej dwadzieścia, więc prawie wybiegłam z domu. Spytałam tylko, czy na pewno może zostać. Powiedziała, że tak. Okazało się, że tego lekarza w ogóle nie było – kobieta zanosła się głośnym płaczem – ale nikt nie zadzwonił, nie odwołał wizyty. A autobusem to dwa przystanki. Już wracałam i byłam na pierwszym, gdy ta suka zadzwoniła do mnie, że ona musi już wyjść. Prosiłam ją i błagałam, żeby nie zostawiała Kubusia samego, że za chwilę będę, ale ona się rozłączyła. Telefon mi się rozładował, nawet nie mogłam do niej oddzwonić. Ja biegłam z tego przystanku. Wpadłam do

domu, patrzę: Kubuś śpi dalej. Ulżyło mi. Ale potem... Potem zauważyłam, że coś było nie tak. Ja nie czułam jego oddechuuuu. – Mariola wydała z siebie wycie, jakie musi wydawać ranna zwierzyna tuż po postrzeleniu przez myśliwego.

– Która mogła być wtedy godzina? – spytała prokurator.

– Nie pamiętam, naprawdę. – Dziewczyna próbowała się uspokoić. – Może piętnasta trzydzieści albo szesnasta.

– Pamięta pani swój numer telefonu? To nam wiele ułatwi.

Mariola kiwnęła głową, schyliła się i zapisała go drżącą dłonią na przysuniętej przez Paulę kartce.

– Czy tego dnia wydarzyło się coś nietypowego? Czy Kubuś źle się czuł, musiała mu pani dać jakieś leki? – dopytała.

– Brał mnóstwo leków. – Kobieta uśmiechnęła się gorzko. – Tego dnia miał napad padaczkowy, więc dałam mu lek przeciwdrgawkowy, jakieś suplementy...

Paulina przełknęła ślinę. Chociaż nie miało to żadnego związku ze sprawą, poczuła, że musi zapytać o coś jeszcze.

– Jak dowiedziała się pani o chorobie synka?

Kobieta podniosła znów na krótko zapłakane oczy i popatrzyła na nią przenikliwie, jakby na chwilę odzyskała jasność myślenia, lecz trwało to tylko ułamek sekundy, może zresztą Paulinie tylko się wydawało.

– Ciąża przebiegała podręcznikowo, z ojcem Kubusia, Patrykiem, snuliśmy plany na przyszłość. Wie pani, nie mieliśmy ślubu, ale to było zaplanowane dziecko. Poród też przebiegł bez komplikacji, synek dostał dziesięć punktów w skali Apgar. Problemy zaczęły się później. Pomimo tego... Wie pani, ja od początku czułam, że coś jest nie tak.

Paulina dobrze wiedziała. Znała to przecucie wręcz doskonale.

– Nie podnosił sam główki jak inne dzieci w jego wieku, był wiotki. Z czasem na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiech, nie schodził mu z buzi. Chodziliśmy od lekarza do lekarza, zrobiliśmy masę badań, aż w końcu dowiedzieliśmy się, co to jest... Patryk spakował się dwa dni po diagnozie i powiedział, że on jest za młody, nie ogarnie tego. Nie było mnie stać na mieszkanie, musiałam się wyprowadzić. Na szczęście przez

jakiś czas jego rodzice przysyłali mi jakieś alimenty. Wróciłam do rodzinnego domu, wydawało mi się, że tylko na chwilę. Matka nie mogła znieść choroby Kubusia. Ona... Ona – kobieta ściszyła głos – jest bardzo wierząca, uważała, że dziecko jest opętane, chciała wezwać egzorcystę. Wie pani, ona na wsi mieszka.

Mariola spojrzała na prokurator, pragnąc jej wytłumaczyć rzecz, której i tak ludzkim rozumem nie dało się ogarnąć.

– Musiałam się wyprowadzić – kontynuowała. – Znalazłam to mieszkanie przez fundację. Właściciel wyjechał za granicę i powiedział, że mogę tam zostać za niewielki czynsz i opłaty. Byłam szczęśliwa, myślałam, że w mieście, choćby małym, będzie łatwiej leczyć Kubusia. Ale było coraz gorzej... napady pojawiały się coraz częściej. Nieraz kilka razy dziennie, męczył się tak, że nie mógł przestać płakać, aż usypiał. Nosiłam go całymi nocami, bo budził go byle szelest... Był taki wiotki, nie umiał sam siedzieć. Czasem... Czasem podpierałam go poduszkami i sadzałam obok siebie i wtedy wydawało mi się, że to nie jego choroba, tylko on po prostu zwyczajnie uśmiecha się do mnie...

Prokurator zauważyła, że w siedzącej naprzeciw niej kobiecie niebezpiecznie rosną emocje. Była jak woda zgromadzona w zbiorniku tuż przed powodzią i osiągająca poziom krytyczny chwilę przed zerwaniem tamy. Kamila dawała jej znaki, że powinna zmierzać do zakończenia przesłuchania. Nagle Mariola złapała prokurator za rękę.

– Było ciężko, ale ja go kochałam! Kochałam go nad życie! Czy pani to rozumie? Czy pani ma pojęcie, jak to jest patrzeć na cierpienie swojego dziecka?!

Paula nie odsunęła jej ręki i nie uciekła wzrokiem. Spojrzała jej prosto w oczy i po dłuższej chwili odpowiedziała:

– Tak, mam.

Kobieta opuściła oczy i spytała:

– Proszę mi powiedzieć, co się z nim stało? Powiedzieli mi, że nie żyje, ale może to śpiączka, może pomylili się?

Mariola, po fali przytomności, znów odpłynęła w rozpacz, która w pierwszym odruchu zawsze nakazuje zaprzeczać nieuniknionemu.

– Nie, to nie pomyłka – wyjaśniła prokurator cichym, lecz zdecydowanym głosem. – Musi pani wiedzieć coś jeszcze. Pani synek został pozbawiony życia.

– Aaaaaaaaaaaaaa!!!! – Rozdzierający krzyk wypełnił cały pokój i korytarz. Kama rzuciła się, aby przytrzymać kobietę, która w spazmie bólu wygięła się łuk i uderzyła głową o ścianę. Po chwili wbiegł pielęgniarz z lekarką i szybko zaaplikowali pacjentce jakiś zastrzyk, po czym zabrali ją ze sobą. – To ta dziwka!!! – krzyczała jeszcze z korytarza. – Jak mogłam zostawić z nią moje dziecko, mojego małego synka! Jak mogłam, to moja wina! Znajdźcie ją! Zabiję sukę!

## 10

Drogę powrotną do prokuratury spędziły praktycznie w milczeniu. Dopiero daleko za Chojnami, w okolicach Szpitala Matki Polki prokurator spytała Kameę:

– Co o tym myślisz?

– Pytasz, czy wydawała mi się szczerą? – spytała chłodno.

– Masz mi za złe, że powiedziałam jej o zabójstwie? – spytała Paula bez urazy w głosie. – Po pierwsze, miałam taki obowiązek, po drugie chciałam zobaczyć jej reakcję.

– I jak ją oceniasz? – Kamila odwróciła pytanie. Nigdy nie kwestionowała decyzji procesowych przyjaciółki. Jeśli ją opieprzała, to tylko za błędy popełnione, jej zdaniem, w życiu prywatnym.

– Trudno powiedzieć. Wygląda na osobę, która doznała autentycznego szoku. Wiem, że leki zmieniają emocje, tłumią afekt, lecz mnie wydała się wiarygodna.

– Mnie też – przytaknęła Kama. – Choć musiałabym jej zrobić badanie i testy.

– Chyba na razie nie ma na to szans – westchnęła prokurator. – Wątpię, czy ordynator wpuści nas do niej w najbliższym czasie. Nie po tej akcji.

– Pewnie tak – zgodziła się psycholog. – Napiszę ci opinię prawdopodobną i stwierdzę, że zeznania należy obiektywizować na podstawie innych dowodów.

– Dzięki, powinno wystarczyć – zgodziła się Paula. – W takim razie zacznę poszukiwania opiekunki – zakończyła temat, zatrzymując samochód na parkingu wewnętrznym firmy.

– Poczekaj. – Kamila złapała ją za rękę, gdy już miała wysiadać. – Miałyśmy pogadać o tym, co u ciebie. Dawno się nie odzywałaś. Jak się czujesz? Kontrolujesz temat leków?

– Teraz to ja jestem przesłuchiwana? – odgryzła się nerwowo Paulina. – Przepraszam – zreflektowała się natychmiast. – Nie chciałam, po prostu... Mam ostatnio sporo na głowie, no i Aleks daje popalić... Słuchaj, może uda mi się załatwić Alicję na weekend i wyskoczmy gdzieś na godzinę, dwie?

– Trzymam za słowo. – Kamila popatrzyła jej prosto w oczy, widząc, że wymiguje się od szczerej odpowiedzi i zamyka w sobie. Ostatecznie jednak wysiadła i poszła w kierunku swojej hondy.

Nie czekając, aż Kama wyjedzie z parkingu, Paulina pobiegła na górę. Pod gabinetem zastała mężczyznę. Był w okolicach czterdziestki, sądząc z wyglądu, miał już całkiem siwe, a w zasadzie srebrne włosy, sylwetkę jednak dość szczupłą. Ubrany był w dżinsy i kraciatą koszulę flanelową rodem z lat 90. Siedział ze złączonymi nogami, oparłszy dłonie z palcami długimi niczym u pianisty bezpośrednio na kolanach i patrzył się w jakiś punkt prosto przed sobą. Paulina odruchowo spojrzała w to samo miejsce, ale nie było tam nic oprócz pustej, pomalowanej na szarzielony kolor ściany.

Boże, kolejny świr... – pomyślała. – Pewnie chciał złożyć zeznania w sprawie katastrofy smoleńskiej albo zabójstwa Adamowicza, twierdząc, że on jeden zna prawdę i może to udowodnić, po czym rozłoży przed nią stos wycinków z różnych gazet.

Tacy pisali z reguły od razu do prokuratur wyższego szczebla, a byli odsyłani zawsze do funkcjonariuszy na samym dole. Oczywiście z poleceniem, aby niezwłocznie zostali przesłuchani bezpośrednio przez prokuratora i poinformowali, czy zeznanie wzniosło coś cennego do wymienionych śledztw. Paulinę nieustannie dziwiło, że ludzie zdawali się wierzyć, iż prokurator generalny osobiście prowadzi dziewięćdziesiąt

procent śledztw w Polsce, w tym oczywiście ich sprawę, która ze wszech miar jest wyjątkowa.

Wsunęła klucz do zamka w drzwiach, ale mężczyzna nie zareagował, więc zapytała grzecznie:

– Czy był pan wezwany? Czeka pan na mnie?

– Nie byłem wezwany, ale czekam na panią – odrzekł, odwracając się w jej stronę, lecz nie patrząc w twarz. – Nazywam się Marek Targowski i mam poprowadzić sprawę zabójstwa – przedstawił się, nie wyciągając ręki.

– Ach, to pan. Trzeba było mówić od razu, zapraszam do gabinetu. – Paula zachęcającym gestem otworzyła pokój i wskazała wewnątrz. Mężczyzna, nie przepuszczając jej, mechanicznym ruchem robota wszedł do środka i stanął naprzeciw pustego fotela przesłoniętego zasłanym aktami biurkiem.

Co powiedział o nim naczelnik? – próbowała sobie przypomnieć prokurator. – Że jest dziwny...

– Proszę siadać. – Paulina wskazała mężczyźnie puste krzesło przeznaczone dla przesłuchiwanym. Ściągnęła ramoneskę i odwiesiła na fotel, rzuciła torbę na parapet, po czym załączyła czajnik.

– Pan wybaczy, ale wracam ze szpitala psychiatrycznego, bardzo potrzebuję kawy. Może pan też się napije? – zaproponowała dla przełamania lodów.

– Nie ma za co przepraszać. – Nawet jego głos brzmiał mechanicznie, jakby pozbawiono go jakiegokolwiek intonacji. Najbardziej przypominał jej syntezytor mowy albo komunikaty nawigacji „skreć w lewo, za dwieście metrów w prawo”, z tym że głos Hołowczyca był o wiele cieplejszy i miłszy niż jego. – Dziękuję, ale nie piję kawy – dodał.

Paulina skapitulowała.

– Przejdźmy zatem do sprawy. Jak mówiłam, byłam w szpitalu psychiatrycznym, gdzie przesłuchiwałam matkę dziecka. Mariola Bogusławska twierdzi, że zostawiła syna pod opieką studentki, która bez jej zgody wyszła z mieszkania i pozostawiła go samego. Mamy jej dane:



Katarzyna Stalka, i numer telefonu, który udało mi się potwierdzić już w drodze powrotnej do firmy.

Mężczyzna wyjął jakiś zeszyt i zaczął notować jej słowa.

– Pana zadanie – kontynuowała prokurator – będzie polegało na ustaleniu aktualnego miejsca jej pobytu i zatrzymaniu w celu przesłuchania. Gdy tylko pozna pan adres, proszę do mnie natychmiast dzwonić, wydam nakaz przeszukania. Proszę też nawiązać kontakt z operacyjnymi i sprawdzić wykaz połączeń jej i matki dziecka w dniu zdarzenia. Proszę o pana notes. – Mężczyzna przestał pisać i popatrzył się na nią z jakimś zmieszaniem, ale nie pytając o cel tej czynności, położył na jej biurku notatnik, na nim długopis i popchnął w jej stronę. Przysunęła zeszyt do siebie i zapisała na nim trzy numery. W oczy rzuciło się jej równiutkie, drukowane pismo mężczyzny. – Ten ostatni jest mój – powiedziała, oddając notatnik w ten sam sposób, to znaczy przesuwając go po biurku. – O każdej porze dnia i nocy proszę do mnie dzwonić, gdyby dowiedział się pan czegoś istotnego. Pytania, uwagi?

– Czy zleciła pani prokurator toksykologię? – Pytanie było skierowane raczej do okna, sądząc z kierunku wzroku policjanta.

– Tak, oczywiście, ale wyniki będą nie wcześniej niż za sześć tygodni.

– Warto też byłoby przesłuchać wszystkich sąsiadów Bogusławskiej. Notatki z rozpytania od patrolu są powierzchowne, do niczego się nie nadają.

– Święta racja – zgodziła się Paula, dziwiąc się, że jest tak krytyczny wobec kolegów po fachu.

– Mam też zastrzeżenia co do oględzin – recytował dalej. – Nie ujęto w nich i nie zabezpieczono stojącej w sypialni obok łóżeczka nowej zabawki, jeszcze z metką. Rzuciła mi się w oczy, bo nie pasowała do reszty dość zużytych rzeczy. Można było ją zabrać i zdjąć z niej odciski palców...

– Oględzin nie będziemy powtarzać – przerwała mu natychmiast prokurator. Jej entuzjazm nagle prysł. Służbista – pomyślała. – Widziałam tę zabawkę. To był pluszowy miś. Jak pan sobie wyobraża

opryskanie go argentoratem i pobranie odcisków palców? I co taka czynność miałyby na celu?

– Miał nieoderwaną metkę – powtórzył uparcie policjant. – W Szczytnie dowiedziałem się, że istnieje dość obiecująca metoda pobierania odcisków palców z kartonów, tektury, papieru...

– Panie Marku – przerwała Paulina spokojnie. – Żyjemy w Polsce. Proszę zadzwonić do laboratorium KWP i spytać, czy zrobią panu odciski daktyloskopijne z papieru i ewentualnie na kiedy. Gdy pan odpowie mi na te pytania, osobiście wrócę do mieszkania po misia.

– Pomyślałem tylko, że w czasie pomiędzy opuszczeniem mieszkania przez nianię a powrotem matki dziecka mógł być tam ktoś jeszcze – próbował wyjaśnić policjant.

– Mógł – zgodziła się Paula. – Mogło tam wylądować nawet UFO i przetestować na chorym dziecku nowoczesną metodę leczenia z wrodzonych wad genetycznych, ale coś poszło nie tak i chłopczyk się udusił.

Marek Targowski nawet nie drgnął. Ewidentnie nie miał poczucia humoru...

– Proszę pana, naszym głównym zadaniem jest teraz odszukanie niani. Proszę się na nim skupić. Znaleźć ją i przywieźć tutaj.

– Oczywiście. – Mężczyzna prawie zasalutował. – Pozwolę sobie tylko zauważyć, że wykorzystywanie operacyjnie uzyskanych wykazów połączeń w procesie jest niedopuszczane.

W tym momencie naturalnie niewielkie zasoby cierpliwości Pauliny wyczerpały się do końca i trafił ją jasny szlak.

– Czy myśli pan, że nie znam przepisów, hmm?! Oczywiście zrobię zwolnienie z tajemnicy operatora, ale wykaz i logowania do stacji BTS dostanę za kilka tygodni. A mamy, przypominam, niewykryte zabójstwo, więc zbiera się pan, wraca na komendę, wrzuca laskę na bęben, potem idzie do operacyjnych, bierze od nich bilingi i pisze notatkę pod tytułem „z zaufanych źródeł pozyskano informację”. – Prokurator niemal wstała z fotela, a jej głos z pewnością było słychać trzy pokoje dalej. Mimo zamkniętych drzwi.

– Tak jest. – Pan Marek nie protestował dalej, ale też nie zraził się, a jego głos dalej miał modulację nawigacji Google Maps. Wstał, odwracając się w stronę drzwi. – Będę panią o wszystkim informował. – Wyszedł, nie uznając za stosowne rzucenie „do widzenia”.

Kiedy prokurator usłyszała ciche trzaśnięcie, wróciła do akt, których przez dwa dni nazbierały się już porządne kupki. Cierpliwie zaczęła je segregować. Dla każdego jego sprawa jest najważniejsza, nieistotne, czy padł ofiarą pobicia, czy ukradziono mu rower. Żadna z nich nie mogła czekać, przynajmniej niezbyt długo. Nieustannie straszono ich dyscyplinarkami, a najbardziej prozaiczny powód, za który można podpaść, to przewlekłość w sprawie. Czy kogoś interesowało, że ma w referacie siedemdziesiąt spraw, trzy razy w tygodniu jest w sądzie, prócz tego odbiera ileś telefonów i ma różne rzeczy wpadkowe, jak świadek do międzynarodowej pomocy prawnej? Z pewnością nie przełożonych. Z zazdrością patrzyła na kolegów, którzy mogli sobie pozwolić na zostawanie po godzinach, co często robili. Przedszkole Aleksa było zamykane o szesnastej, ale gdy pojawiała się później niż o piętnastej czterdzieści, panie patrzyły bardzo krzywo. W podbramkowych sytuacjach (w czerwcu lub grudniu, gdy trzeba było zrobić statystykę) zabierała akta do domu i pisała, gdy Aleks spał. Nie użalając się jednak dalej nad sobą, postanowiła opróżnić swoje biurko na tyle, na ile to było możliwe.

## 11

Kolejny dzień, po kilku pochmurnych i deszczowych, przywitał Stanisławów Mazowiecki słońcem. Miasto niewiele na tym skorzystało. Szare kamienice, których elewacje pokryto łuszczącym się tynkiem, nie zrobiły się od tego świeższe, a mijani w okolicach dworca mężczyźni nie wytrzeźwieli nagle. Od końca lat 80. miasteczko systematycznie wyludniało się i chyliło ku upadkowi, podobnie jak inne miejscowości regionu łódzkiego. Kiedyś wszystkie potrafiły wyżyć z dwóch zakładów odzieżowych albo szwalni. Innego przemysłu poza samą Łodzią praktycznie nie było. Co prawda, prawie sto procent produkcji szło na eksport do Rosji, jednak przynajmniej taki układ gwarantował pracę i funkcjonowanie kompletnie nierentownych zakładów i powiązanych z nimi firm.

Na początku lat 90. w ciągu roku, może dwóch, upadły, wraz z odpłynięciem wschodnich rynków zbytu. W Polsce zaczęły się pojawić, upragnione przez młode dziewczyny, zachodnie marki, które masowo szły w krajach azjatyckich, gdyż to było najbardziej opłacalne finansowo. Oczywiście krawcowe i szwaczki to nie górnicy, więc obyło się bez strajków, protestów oraz palenia opon na Wiejskiej. Jednak znakomita większość okolicznych miast nie podźwignęła się dotychczas po tym tąpnięciu. Tutejsi mieszkańcy na ogół nie mieli zaplecza historycznego czy kulturowego, nie mówiąc już o finansowym, które umożliwiłoby rozwój przedsiębiorczości na większą skalę czy też przestawienie się w innym kierunku. Upadek ten pociągnął za sobą

również lawinowy skok przestępczości i różnych innych patologii społecznych, który udało się trochę opanować dopiero w późnych latach dwutysięcznych, na skutek wyludniania się satelit Łodzi – po części spowodowanego migracją młodych w bardziej intratne rejony kraju lub za granicę, po części w wyniku starzenia się społeczeństwa.

Paulina czuła jednak, w szczególności do Łodzi, pewien sentyment. To było miasto jej młodości. W nim spędziła swoje najlepsze lata, czyli okres studiów. Widziała, jak miasto się zmienia i stara zaadaptować do nowych warunków, mierząc siły na zamiary. Skoro nie można było młodym, ambitnym ludziom zaoferować pracy na miejscu, podjęto decyzję o modernizacji i przebudowie kolei. Zniknęła stara, siermiężna Łódź Fabryczna, znajdująca się tuż za jej wydziałem. Powstał ogromny, nowoczesny dworzec. Bo Łódź powoli stawała się sypialnią Warszawy. Ale dalej o wiele tańszą od stolicy. Stuletnie, secesyjne kamienice przy ulicy Piotrkowskiej dalej straszyły oficynami. Czy też, należałoby powiedzieć, straszili ich mieszkańcy. Jednak właśnie tam Paula chodziła na piwo po zdanych egzaminach, więc w jej pamięci na zawsze pozostaną symbolem i synonimem ziemi obiecanej, bo przecież od zarania dziejów każdy dwudziestolatek czuje się odkrywcą i zdobywcą. Czasem zatem, kiedy miała chwilę wolnego czasu, po wokandzie w sądzie okręgowym, szła cztery przystanki na pieszo i próbowała odnaleźć w pamięci miejsca, gdzie niegdyś chętnie bywała lub robiła zakupy jeszcze ze swoją matką. Większość z nich niestety już nie istniała, a ich odejście w niebyt stanowiło dowód nieuchronnej przemiany dotyczącej każdego aspektu życia. *Panta rei*. Nie znajdzie już w ulicach Łodzi ani atmosfery dzieciństwa, ani młodości, bo przecież w ogóle nie było już żadnego miejsca, gdzie mogłaby się poczuć bezpieczna. Gdzie byłaby u siebie. W domu.

W Stanisławowie Mazowieckim mieszkała od dziesięciu lat, początkowo wynajmując mieszkanie, później kupując swoje własne, w jednej z nielicznych nowych i przez to stosunkowo ekskluzywnych dzielnic. Myślała, że to pomoże jej zapaść gdzieś korzenie, tak się jednak nie stało. W dalszym ciągu Stanisławów był dla niej jedynie

miejszem pełnienia służby, zamieszkania, lecz nie domem. Może dlatego żywiła do tego miejsca awersję. Nie było ono w stanie jej zastąpić tego, co utraciła bezpowrotnie. Jej problem polegał jednak na tym, że nie bardzo gdzie i do kogo miała wracać, tkwiła więc tutaj kolejne lata, tłumacząc sobie, że to miejsce jest tak samo złe albo dobre jak każde inne.

Przynajmniej korki nie stanowiły większego problemu, bo w pięćdziesięciotysięcznym mieście oddalonym godzinę drogi od centrum województwa, gdzie przeważali starsi mieszkańcy, mimo braku jakichkolwiek inwestycji w drogi publiczne wszędzie dało się dojechać w dwadzieścia minut i to z jednego końca na drugi. Fakt ten ratował ją przed permanentnym spóźnianiem się do pracy, jak miało to miejsce właśnie dzisiaj, gdy wcisnęła się na zapełniający powoli parking.

Nie zdążyła jeszcze odprawić swojego porannego rytuału nad kubkiem kawy, cenzurując listy aresztowanych, gdy na jej telefonie komórkowym wyświetlił się obcy numer.

– Dzień dobry! Czy prokurator Wilczyńska? Z tej strony Marek Targowski. Wczoraj wieczorem zatrzymaliśmy Katarzynę Stalkę.

– To dlaczego pan informuje mnie o tym dopiero dzisiaj rano?! – Głos Pauliny niebezpiecznie podniósł się do ilości decybeli znacząco przekraczających liczbę umożliwiającą kulturalną wymianę zdań.

– Była pod wpływem narkotyków, nie można jej było przesłuchać. – Prokurator prawie zobaczyła wzruszenie ramion, jakie musiało towarzyszyć spokojnej wypowiedzi po drugiej stronie słuchawki. – W tej sytuacji od razu zdecydowaliśmy się na przeszukanie jej mieszkania, na legitymację, bez nakazu...

– Zatwierdzą, tylko błagam, niech opowie pan po kolei, co się stało.

– Sprawdziłem ją w systemie. Nigdy nie była notowana, od urodzenia mieszka w tym samym miejscu. Pojechałem tam z kolegą rozejrzeć się, on miał poprosić sąsiadów o opinie na temat dziewczyny. Wie pani prokurator, bezpośrednie rozmowy z ludźmi to nie jest moja najmocniejsza strona, jeśli nie muszę, wolę, aby zrobił to ktoś inny, a ja skupiam się na analizie danych – wyjaśnił niespodziewanie.

Najwyraźniej szczerść przez telefon przychodziła mu łatwiej, ale w tej chwili Paulina nie potrafiła dostatecznie docenić jego wyznania.

– I czego się dowiedzieliście? – przerwała obcesowo.

– Mieszka z matką, która jest po rozwodzie. Studiuje na drugim roku biologii, ale jej marzeniem była medycyna. Nie dostała się dwa razy z rzędu. Matka mówiła, że ojciec słabo płaci alimenty, nie było jej stać na korepetycje. W dzień zgonu dziecka pisała jakieś kolokwium, wróciła późno do domu. Wczoraj miały być wyniki i postanowiła zostać u koleżanki w akademiku, aby iść na imprezę studencką i je uczyć. Twierdziła, że wróci do domu popołudniowym autobusem. Matka zadzwoniła do niej przy nas, usłyszała, że córka już jedzie. Planowo miała być o szesnastej na dworcu, mówiła, że trochę źle się czuje, chyba się czymś zatrzała.

– I co dalej? – Prokurator starała się sprowadzić rozmowę na wątek główny, bo czuła, że pan Marek znów ucieka w zbędne dygresje.

– Kolega popytał sąsiadów. Zwykła spokojna rodzina, dziewczyna miała opinię miłej i uprzejmej, nie widywano jej w nieodpowiednim towarzystwie, nawet chłopak jej nie odwiedzał, o ile go miała. Jeśli wierzyć matce, większość czasu poświęcała na naukę i z uwagi na trudne warunki finansowe dorabiała jako opiekunka do dzieci u różnych ludzi.

– Między innymi u Marioli Bogusławskiej.

– Jej matce nic to nazwisko nie mówiło – kontynuował policjant. – Pojechaliśmy na dworzec. Gdy tylko dziewczyna wysiadła z autobusu i podeszliśmy do niej, widać było, że coś brała. Zataczała się, miała nieprzytomny wzrok i rozszerzone źrenice. Zatrzymaliśmy ją, zgodnie z dyspozycją, i przeszukaliśmy w komendzie. Znalezliśmy biały proszek. Na narkoteście wyszedł na czerwono, pewnie amfetamina.

– Rozmawiał pan z nią?

– Zdawkowo. Podałem przyczynę zatrzymania. Powiedziała, że to matka dziecka kazała jej wyjść, gdyby musiała jechać przed jej powrotem na kolokwium. Oczywiście to sprawdzamy, podobnie jak koleżankę, u której miała zostać w akademiku. Twierdziła, że kiedy

wychodziła, dziecko spało. Dorabia jako opiekunka od czasów liceum i nigdy nie było na nią żadnych skarg. Resztę zostawiłem pani, tak jak sobie pani życzyła.

– Gdzie jest teraz?

– Pojechali po nią na izbę. Powinna już być świadoma. Czy mamy ją przywieźć od razu do prokuratury na przesłuchanie?

– Tak, najszybciej, jak się da – potwierdziła Paula.

– Rozumiem, do zobaczenia.

Prokurator nie zdążyła dopić do końca kawy, kiedy w jej drzwiach stanął pan Marek, znów ubrany w dzinsy i staromodną flanelową koszulę, ale inną niż poprzedniego dnia. Towarzyszyła mu młoda policjantka – przepisy nakazywały, aby czynności z kobietą w miarę możliwości wykonywała inna kobieta. Nie tyczyło się to oczywiście prokuratorów ani sędziów, gdzie sprawy prowadziło się według kolejności albo wpisu szefa. Zawód ten, zdaniem Pauliny, nie miał płci, co nie znaczy, że wszyscy mieli takie same kompetencje i predyspozycje. Ale ta okoliczność była akurat od płci niezależna.

– Mamy czekać na zewnątrz czy wprowadzić panią do środka? – spytał policjant, uznawszy, że powitanie mają już za sobą.

– Dawajcie ją – odpowiedziała Paulina, kładąc koło siebie akta sprawy. Na szybko zdążyła napisać zarzut o posiadanie narkotyku, a w zasadzie substancji psychotropowej, jak fachowo nazywała ustawa amfetaminę, albowiem jej działanie na organizm ludzki różniło się od wpływu nań środków odurzających. Drugiego zarzutu zwyczajnie nie była jeszcze pewna, więc wołała przyszłą podejrzaną najpierw rozpytać.

Dziewczyna, którą jej przyprowadzono, wyglądała niemal dziecięco. Blond włosy, trochę już przetłuszczone, miała splecione w warkocz. Ubrana była w zwykłe materiałowe spodnie i niebieską bluzkę. Kompletnie niczym nie wyróżniała się z tłumu. Posiadała dość zaokrąglone biodra i biust, ale bez wcięcia w talii, charakterystycznego dla aktorek czy modelek, lecz w sposób, który zwiastował skłonności do tycia, gdy osiągnie wiek Pauliny.



Kazała policjantom rozkuć dziewczynę i zostawić je same. Zawsze przesłuchiwała w takiej konfiguracji, co z jednej strony ułatwiało ludziom otwarcie się, a z drugiej odbijało przed sądem argumenty o ewentualnym wpływie policji na przesłuchanie. Nawet recydywiści potrafili uciekać się do takich sztuczek. Wstawiała wtedy zza ławy, demonstrując sądowi swoją sylwetkę i pytała się, ile osób było w pokoju podczas przesłuchania i w jaki to konkretnie sposób wpływała na słowa podsądnego, który ważył czterdzieści kilogramów więcej niż ona, a swoje pierwsze kroki w życiu skierował na siłownię.

Dziewczyna z wyraźnym lękiem ogarnęła wzrokiem jej gabinet i zajęła miejsce na jedynym pustym krześle, stojącym naprzeciw jej biurka.

– Dzień dobry. Czy wie pani, z jakiego powodu tu się znalazła? – zaczęła standardowo, kiedy już zostały same.

– Tak, wiem, ale ja nic nie zrobiłam – zapewniła gorączkowo młoda kobieta, składając dłonie jak do modlitwy.

– Coś jednak pani zrobiła. Znalaziono przy pani pięć gramów amfetaminy. Za dużo na jedną standardową porcję.

Katarzyna Stalka spuściła wzrok.

– No tak, czasem biorę – przyznała. – Mama marzyła, że dostanę się na medycynę, nie chciałam jej zawieść. Wzięła dodatkową pracę, aby opłacić mi kursy. Ale za drugim razem też się nie udało... Doradziła mi biologię. Mówi, że nauczyciel może nie zarabia najlepiej, ale to pewna praca, no i prestiż. Wie pani. – Spojrzała wymownie na prokuratora, jakby szukając zrozumienia. – Ona pracuje jako salowa. Popołudniami sprzątała u ludzi w domach i ja jej nie chciałam sprawić zawodu, więc brałam czasem...

Dziewczyna schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Paulina widziała to już zdecydowanie zbyt wiele razy.

– Przecież wczoraj była już pani po kolokwium, a w momencie zatrzymania znajdowała się pani w takim stadium odurzenia, że właściwie bez kontaktu.

– Zostałam u Hanki, mojej koleżanki z liceum, na imprezę – tłumaczyła dziewczyna łamiącym się głosem. – Ona załapała się na

akademik w Łodzi. Ja nie. Miałyśmy uczcić wyniki. Połowa ludzi oblała, a nam się udało za pierwszym razem. Zapaliłam jakieś zioło, potem wciągnęłam kreskę... Ja nie chciałam, ale Hanka mnie namówiła. Powiedziała, że nam się należy, że jestem sztywna, że biorę tylko dla nauki, a powinnam dla fanu. No wzięłam, potem połknęłam jeszcze jakąś tabletkę, nie wiem, co to było. I kupiłam pięć gramów na zapas.

– Ona pani to wszystko dała, czy na imprezie był ktoś jeszcze? – dociekała prokurator, szukając ewentualnych świadków, którzy mogliby potwierdzić zeznania Katarzyny Stalki.

– Nie powiem – zaprzeczyła nagle, zdecydowanie kręcąc głową – Ja bez tych prochów to nie zdam nawet jednej sesji. Moja matka by tego nie przeżyła.

Paulina odpuściła, były ważniejsze sprawy.

– Czy w dniu, gdy opiekowała się pani Kubusiem, też pani coś brała?

– Nie, nigdy, byłam czysta. Nie pojechałabym do dziecka czy na uczelnię po prochach. Zaczęli zwracać na to uwagę. Wyrzucają z egzaminu i nie dają zaliczenia... Pani prokurator, proszę mi wierzyć, rzadko chodziłam do Marioli, bo kiepsko płaciła, ale ona była w życiu sama i jej nie miał kto zostać z dzieckiem, więc czasem, gdy dzwoniła, to szłam do niej.

– Jak panią znalazła?

– Przez olx. To nie była łatwa praca. To dziecko... Miało w sobie coś przerażającego. Odkąd się dowiedziałam, cały czas go widzę. Potrafił się uśmiechać i płakać jednocześnie. Ale nie jak inne dzieci, było w tym coś nienaturalnego. Prawie cały czas trzeba było go nosić, aby choć trochę się uspokoił. Lecz tamtego dnia o dziwo cały czas spał. Powiedziałam jej, że muszę wyjść najpóźniej o piętnastej, żeby zdążyć na autobus i na uczelnię.

– Komu?

– No, Marioli. Odpowiedziała, że dobrze, nie ma sprawy, musi iść tylko coś załatwić w przychodni i góra za czterdzieści minut będzie. Minęła godzina, ale jej nie było. Zaczęłam dzwonić. Dopiero za którymś razem odebrała i powiedziała, że skoro mały śpi, mogę iść, bo ona jest, już

wysiada na przystanku i za pięć minut będzie, pewnie się miniemy. Musiałam jechać na studia, nie mogłam wszystkiego zawalić, nie mogłam zawieść mamy – powtórzyła. Co miałam zrobić? Co pani by zrobiła na moim miejscu? – spytała dziewczyna przez łzy. – Poszłam sprawdzić, czy u niego wszystko okej. Normalnie oddychał i spał. No to wyszłam, mówiłam przecież Marioli, że muszę, a ona się zgodziła... Próbowałam dzwonić do niej jeszcze, ale miała wyłączony telefon. Sama mi kazała... Boże, on żył, gdy wychodziłam! Gdybym wiedziała, że coś się stanie, w życiu bym nie poszła!!! Może pani przesłuchać rodziców wszystkich dzieci, do których chodzę, nigdy nie skrzywdziłabym dziecka! – Katarzyna złapała biurko prokurator, jakby była to deska, która mogła ją ocalić i pomóc dopłynąć do brzegu po zatopieniu się okrętu jej życia.

Prokurator przypatrywała się jej dłuższą chwilę w kompletnym milczeniu. Jej wzrok musiał być pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu, albowiem przesłuchiwana poczuła się wyraźnie nieswojo. Spuściła oczy, poprawiła bluzę i usiadła na krześle w normalnej pozycji. Zamilkła.

– Policja! – krzyknęła Paulina. W drzwiach natychmiast pojawił się pan Marek. – Można panią na razie zabrać.

Na twarzy Katarzyny Stalki odmalowało się autentyczne przerażenie.

– Pani mi nie wierzy?

Boże, znów to pytanie.

– To, w co wierzę, nie ma najmniejszego znaczenia – wyjaśniła prokurator. – Istotne jest to, na co wskazują dowody. A pani awansowała właśnie na osobę, która jako ostatnia widziała dziecko żywe. Albo i nieżywe.

– Nie – zaprotestowała gorąco dziewczyna, którą już wyprowadzano z pokoju. Gdy jednak stanęła w drzwiach, Paulinie coś się przypomniało.

– Jeszcze jedno. Czy kojarzy pani, żeby tamtego dnia koło łóżeczka dziecka stała jakaś nowa zabawka? – spytała.

Marek Targowski pierwszy raz od chwili poznania nawiązał z nią kontakt wzrokowy, trwał on jednak nie dłużej niż jedną tysięczną sekundy.

– Nie, raczej nie... – odpowiedziała podejrzana. Widać było, że próbuje sobie gorączkowo przypomnieć obraz pokoju, wyczuwając, że to dla niej jakaś szansa, choć kompletnie nie rozumiała czemu. Chciała być jednak za wszelką cenę pomocna. – Oni mieli większość rzeczy starych, używanych, jak mówiłam, brakowało im pieniędzy. A co by to miało być?

– Na przykład pluszak – wyjaśniła Paulina, nie chcąc powiedzieć zbyt dużo.

– O, to na pewno nie. Kubuś nie miał żadnych pluszaków ani przytulank, nie interesował się nimi. On w ogóle niczym się nie bawił, nawet sam nie siedział. Czasem mama podsuwała mu takie kolorowe układanki w ramach terapii, albo coś z melodyjkami, żeby sprawdzić, czy podąża za tym wzrokiem. Ale pluszaków żadnych tam nie widziałam.

– Dziękuję – powiedziała prokurator.

Gdy tylko za dziewczyną zamknęły się drzwi, ściągnęła okulary i ścisnęła kość nosową w okolicach spojówek, ale tym razem ten gest nie przyniósł jej żadnego ukojenia. Została sama ze swoimi myślami, decyzjami i odpowiedzialnością. Nikt nie mógł jej od nich zwolnić. Nawet święte polecenie przełożonego.

## 12

– No i gównu mamy – zafrasował się Krzysztof Zieliński, ciężko wzdychając.

– Jedyne, co mogę jej w tej sytuacji udowodnić, to posiadanie narkotyków plus porzucenie małoletniego, ewentualnie narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Za mało, żeby iść z tym na areszt – podsumowała.

– A jakby ją docisnąć? – nie dawał za wygraną szef. – Jest szansa, że się przyzna?

– Absolutnie żadnej. Zresztą brak z jej strony motywu... – Tym razem westchnęła Paulina. Również nie była zadowolona z obrotu sytuacji, ale z jakiegoś powodu wierzyła dziewczynie. – Przyszła tam tego dnia na wyraźną prośbę matki, co obie przyznają. Natomiast ich relacje co do tego, czy opiekunka oddaliła się samowolnie, są już rozbieżne. Przy czym Mariola Bogusławska, gdy ją przesłuchiwałam, mówiąc oględnie, nie była w najlepszej formie, a podejrzana ma prawo kłamać i stawiać się w lepszym świetle. Mimo tego przyznała mi się, że bierze od czasu do czasu prochy i wskazała, gdzie spędziła poprzedni wieczór, co świadczy na jej korzyść.

– Z drugiej strony przez takie twierdzenia może dążyć do wzbudzenia wobec siebie litości – skonkludował prokurator rejonowy. – A może doszło tam do jakiegoś wypadku i dziewczyna spanikowała? Uduśliła dziecko i bojąc się tego, co zrobiła, próbowała uciec, a teraz nas zmylić? A może nie była sama... – zastanawiał się głośno jej szef.

– Nie można tego zupełnie wykluczyć, choć sekcja nie ujawniła śladów innych obrażeń... Zresztą, czy po przypadkowym spowodowaniu śmierci byłaby na tyle przytomna, aby jechać na kolokwium, ponoć trudne, i jeszcze je zdać? Ale to tylko dywagacje. I podejrzana, i matka są zgodne co do tego, że drzwi do mieszkania były przez pewien czas otwarte, teoretycznie zatem każdy mógł tam wejść i zabić dziecko. Na przykład jakiś nawiedzony sąsiad, którego płacz dziecka doprowadzał do szewskiej pasji, co to siedzi w oknie na monitoringu i zawsze wszystko widzi, wypatrzył okazję, wszedł i załatwił sprawę...

– Pani mi tu, Wilczyńska, nie ironizuje. Miałem dziś już trzy telefony z telewizji, w tym jeden z TVN-u! – Podniósł groźnie palec. – Przyjadą o piętnastej na wywiad. A pismaków to nawet nie liczę. I co ja mam im powiedzieć?

– Że w związku ze sprawą zatrzymano osobę, której przedstawiono zarzuty i zastosowano wobec niej środek zapobiegawczy, sprawa jednak znajduje się na etapie rozwojowym i dalszych informacji nie udziela się dla dobra prowadzonego postępowania. – Paulina wzruszyła ramionami.

– Sama im to powiesz. – Rejonowy uśmiechnął się chytrze. – Nie będę świecił do kamery za twoje błędne decyzje. A teraz, jeśli uważasz, że jeszcze nie znalazłaś sprawcy, zapierdalaj to zrobić. Niewykryte morderstwo? Wiesz, że nie wchodzi w grę. Ja polecę, a ty skończysz z dyscyplinarką. Więc do roboty!

Prokurator puściła mimo uszu jego bluzg, sama nie była święta pod tym względem, a od czasu, gdy podjęła pracę w tym zawodzie, stała się dużo bardziej wulgarna. Uwadze Pauliny nie uszło natomiast, że pierwszy raz zwrócił się do niej per „ty”. Nie skomentowała tego jednak w żaden sposób, albowiem perspektywa nieuchronnego i szybkiego spotkania z mediami była dla niej paraliżująca. Nie miała problemu z tym, żeby występować przed sądem, wypowiadać się dla radia albo prasy. Wówczas z reguły można było poprosić o autoryzację, głównie aby mieć pewność, że dziennikarz czegoś źle nie zrozumiał i nie napisał pod względem prawnym kompletnej bzdury, którą uznano by za jej wypowiedź i stałaby się powodem do żartów kolegów na dłuższy czas.

Tak... Ale stanąć przed kamerą i wystąpić na żywo to już zupełnie inna bajka. A prokurator postrzegala siebie jako chodzącą górę kompleksów.

Chociaż zbliżająca się konferencja lekko ją przerażała, to jednak musiała stwierdzić, że ma pilniejsze problemy na głowie. Wracając na górę, do swojego gabinetu, próbowała obmyślić plan dalszych działań. Wiedziała, że na dłuższą metę nie pozbędzie się mediów. Może, przy odrobinie szczęścia, kupi sobie trochę czasu, jakieś trzy, cztery dni. Chyba że gdzieś na świecie nastąpi katastrofa nuklearna i nagle wszyscy będą mieli temat do mielenia przez miesiąc. Na taki zbieg okoliczności jednak raczej nie liczyła...

W pierwszej kolejności w tego rodzaju sprawie powinien zostać przesłuchany absolutnie każdy mieszkaniec bloku, osoby, które tamtędy akurat przechodziły i kurierzy, którzy doręczając przesyłki, mogli zauważyć coś istotnego. Wiedziała doskonale, że świadek mogący zaobserwować przez przypadek coś niezwykłego, mógłby podsunąć nowy trop co do sprawcy. Taka osoba byłaby na wagę złota. Problem polegał jednak na tym, że do dyspozycji miała jednego, jedyne Marka Targowskiego. Jak postraszy naczelnika, może przydzielili do sprawy jeszcze ze dwóch operacyjnych, którzy pójda przepytawać znajomych żuli, czy tego dnia nie rzuciło im się coś w oczy. Sąsiedzi będą wzywani pocztą, z czego połowa nie odbierze wezwania, a z tych, co je odbiorą, kolejna połowa nie przyjdzie. Sądząc po wyglądzie bloku, który mógł mieć pięćdziesiąt lat, większość z nich to osoby starsze. Przepisy pozwalały na przesłuchanie w miejscu zamieszkania z uwagi na zły stan zdrowia świadka, ale już wiedziała, co usłyszy na komendzie – nie ma ludzi, nie ma na paliwo, żeby jechać, nie da się. Inna sprawa, czy te czynności przyniosłyby finalnie jakikolwiek wymierny efekt. Bo zabójstwa rzadko dopuszczali się obcy. Zazwyczaj były to osoby najbliższe. Członkowie rodziny. Partnerzy.

Gdy tylko wyszła z klatki schodowej, zauważyła dwójkę policjantów i siedzącą pomiędzy nimi skutą, skuloną dziewczynę. Zatrzymała się na chwilę.

– Panie Marku, proszę na moment do mnie – powiedziała i nie czekając na niego, weszła do gabinetu, zostawiwszy uchylone drzwi. Mężczyzna wszedł jakby śmieiej niż poprzedniego dnia. Usiadł po wskazaniu ręką krzesła.

– Niania okazała się fałszywym tropem, ale oczywiście nie powiemy tego mediom. – Policjant zerknął na nią pytająco. Nie chcąc wskazać wprost na lęk o stołek swojego szefa, wyjaśniła. – Morderca też ogląda telewizję. Niech myśli, że jest na razie bezpieczny. To da nam chwilę czasu na dalsze kroki i przesłuchania.

– Zrobiłem już listę wszystkich sąsiadów i zacznę niezwłocznie – obiecał solennie funkcjonariusz.

– To bardzo dobrze, zaraz zadzwonię do naczelnika, aby przydzielił panu jakąś pomoc. Ale nie wiąże z tymi czynnościami wielkich nadziei... Ja wiem, co się powinno i jak wygląda metodyka postępowania w tego typu sprawach. – Podniosła rękę, aby go powstrzymać, bo już widziała, że za chwilę będzie oponował. – Ale mam do pana prośbę, aby dowiedział się czegoś na temat rodziny matki.

Pan Marek o dziwo wyglądał na zaciekawionego.

– Z przesłuchania kobiety wiem, że żyła z babką dziecka raczej w złych relacjach. Wyprowadziła się od niej z domu, choć wiedziała, że będzie samotnie wychowywać niepełnosprawne dziecko. – Policjant wyjął notes i swoim zwyczajem zaczął coś pisać. – Nie musi pan notować tego, co piszę. – Paulina spróbowała uśmiechnąć się miło. – Skseruję panu przesłuchanie Marioli Bogusławskiej, żeby było łatwiej.

Marek Twardowski ku jej wielkiemu zaskoczeniu odpowiedział również czymś w rodzaju uśmiechu.

– Lubię notatki, to pomaga porządkować mi myśli i widzieć całość.

– Jak pan woli – zgodziła się Paulina. – Tak więc matka matki. Osoba, która zazwyczaj pomaga opiekować się dzieckiem, niekiedy przejmuje rolę głównego opiekuna. – Przed oczami prokurator pojawiła się siwa staruszka ze snu. Odwróciła głowę i potrząsnęła włosami, aby odpędzić sprzed oczu ten obraz. – Praktycznie zawsze jest w pobliżu, na miejscu, nawet w rodzinach uważanych za patologiczne. Tu mamy jej brak.



– Czy pani matka również pomaga pani w opiece nad dzieckiem?

Prokurator nie zdołała nic z siebie wydusić. Pytanie było tak zaskakujące i nieoczekiwane, że po prostu otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Z boku musiało to wyglądać dosyć głupio.

– Pytam, bo w komendzie słyszałem, że jest pani prokurator samotną matką niepełnosprawnego dziecka, tak jak Mariola Bogusławska. Czy w związku z tym wypowiada się pani na podstawie swojego własnego doświadczenia, czy też pani twierdzenie jest wynikiem jakichś naukowych badań?

Paulina odzyskała panowanie nad sobą do tego stopnia, aby pochylić się do przodu i wycedzić przez zaciśnięte zęby:

– Pana pytanie, a w zasadzie stwierdzenie, było bardzo nie na miejscu. Ja nie pytam pana ani o wygląd, ani o życie osobiste, ani o doświadczenia, bo między dwojgiem obcych sobie ludzi takie dywagacje są nie na miejscu – sama nie wiedziała, po co mu to tłumaczy. – Na przykład mogłabym zapytać, biorąc pod uwagę pana styl bycia, wypowiedzi i unikanie kontaktu wzrokowego, czy diagnozował się pan kiedyś w kierunku autyzmu. Ale nie zrobię tego, ponieważ nawet jeśli ja nie miałabym na myśli nic zdroźnego, pan mógłby się poczuć urażony.

– Przepraszam – powiedział cicho policjant. Przez chwilę odniosła wrażenie, że jest mu naprawdę przykro. – Jak już mówiłem pani prokurator, kontakty międzyludzkie nie są moją mocną stroną... Często przez to w życiu obrywałem – powiedział jeszcze ciszej.

Coś w jego głosie sprawiło, że jej gniew nagle się ulotnił.

– Moja matka nie żyje. Nigdy nie miała szansy poznać swojego wnuka, a moje obserwacje i uwagi wynikają z doświadczeń innych osób. Matka i środowisko dzieciństwa to dwa kluczowe filary naszego dorosłego życia. Dlatego chciałabym, aby pojechał pan do wsi Marioli Bogusławskiej i popytał tam o nią. Może trafi pan na jej dawnych znajomych? Z tego, co mówiła, mieszka tam niewiele osób, raczej wszyscy się znają. Proszę przesłuchać jej matkę. I znaleźć ojca dziecka. To kolejny wielki nieobecny w naszym śledztwie.

– Tak zrobię – obiecał Marek Targowski, nie wdając się w inne zbędne polemiki i nie chcąc znów czegoś chlapnąć. – Sprawdzę też parę innych rzeczy.

– Bardzo dobrze. Gdy tylko czegoś pan się dowie... – zaczęła Paulina

– To natychmiast dam znać – dokończył za nią mężczyzna.

– Świetnie. To teraz proszę przyprowadzić podejrzaną.

Prokurator wiedziała, że musi się uporać z przesłuchaniem jak najszybciej. Najdalej za dwie godziny musi być gotowa na batalię z mediami.

## 13

Pomimo obaw udało jej się przetrwać spotkanie z dziennikarzami, przybierając kamienny wyraz twarzy zimnej profesjonalistki i ograniczając się w zasadzie do krótkiego briefingu. Jak zaplanowała, uchyliła się od większości pytań, zasłaniając się dobrem postępowania i jego początkowym etapem. Póki co wystarczyło.

Ponieważ jednak nieoczekiwany udział w konferencji zdeorganizował jej dzień, w pośpiechu pakowała teraz torbę i szykowała się do wyjścia. Stała już w drzwiach gabinetu, gdy w torebce poczuła znajome wibrowanie i usłyszała melodię dzwonka. Oczywiście pierwsze, co przyszło jej na myśl, to przedszkole Aleksa – że znów był niegrzeczny, że siedzi już sam i mogłaby się pospieszyć lub coś w tym guście. Tym większe było jej zaskoczenie, gdy po wygrzebaniu smartfonu z dna torby okazało się, że telefonuje do niej nie kto inny, jak ojciec Aleksa.

– Paweł? – Nie udało jej się ukryć zdziwienia w głosie, kiedy odebrała połączenie.

– Widziałem cię w telewizji na jakimś kanale informacyjnym – wyjaśnił rozmówca. – Znowu jesteś pochłonięta pracą...

– Zarabiam, bo ktoś musi opłacać logopedę i inne terapie naszego dziecka – przerwała szybko, kładąc znaczący akcent na zaimek „naszego”.

– No i czemu znów mnie atakujesz? – przerwał mężczyzna. – Nigdy się nie zmienisz. Chciałem się tylko dowiedzieć, co u Aleksa, wiesz, czy są

jakieś zmiany. I z propozycją, żeby zabrać go na weekend, bo pewnie masz tam sajgon.

Niespodziewana oferta lekko zbiła ją z tropu. Podobne nie padały bowiem zbyt często, a w tym celu, aby jej w czymkolwiek pomóc i odciążyć w obowiązkach, raczej nigdy. Kiedyś sądziła, że Paweł nie jest zły sam w sobie. Przerosła go diagnoza Aleksa, nie udźwignął jej. Swoje trzy grosze wtrąciła też pewnie niedoszła teściowa, która przekonała pewnie jedynaka o tym, że inna kobieta da mu zupełnie zdrowe dziecko. Bo przecież w ich rodzinie nie było nigdy chorych dzieci. W rodzinie Pauliny wprawdzie też nie, ale – jak wiadomo – była ona z natury depresyjna i cokolwiek dziwna, zatem to z pewnością wina jej genów. A może to tłumaczenie było tylko psychologicznym mechanizmem obronnym wykształconej przecież kobiety, której głupio było przyznać się choćby przed sobą samą, że na partnera życiowego i ojca dziecka wybrała tchórza, który zmył się i wrócił do bezpiecznego rodzinnego gniazdka przy pierwszym życiowym sztormie.

Chciała jednak, aby Aleks miał jakiś kontakt z ojcem, bo przy braku dziadka w osobie jej taty nie była w stanie zapewnić mu innego wzorca męczyzny. Nade wszystko pragnęła jednak uniknąć sądowych pyskówek o widzenia, które znała aż za dobrze ze swojej pracy. Postanowiła zatem nie odmawiać od razu, tylko zgłębić temat.

– Zabierzesz go do matki?

– A co się uwzięłaś na kobietę? Też za nim tęskni.

– Nie zauważyłam specjalnie – Paulina nie mogła odmówić sobie pewnego przekąsu – biorąc pod uwagę częstotliwość, w jakiej kontaktuje się w jego sprawie i go odwiedza, że nie wspomnę o prezentach.

– Paulina, ona zna twój stosunek do niej. Czego oczekujesz?

– Hmm. Pomyślmy... Na przykład, że dziecko będzie miało regularny kontakt z jedyną babcią i nie będzie wystraszone na jej widok, jakby widziało obcą osobę?

– Okej, jak chcesz tak rozmawiać, to spotkamy się w sądzie. – Paweł wyraźnie się zniecierpliwiał i użył straszaka, który, co dobrze wiedział, musiał podziałać na matkę jego dziecka.

Paulina westchnęła ciężko.

– Pytam, jakie macie plany, bo chcę przygotować Aleksa, wiedzieć, jakie rzeczy mu spakować...

– Skoczmy do jakiejś bawilandii, jest taki ruchliwy. Może wrzucić do torby rzeczy na basen, zobaczy się.

– Okej. Kiedy chcesz być po niego i na jak długo zabrać?

– Myślałem o piątku po południu. Wezmę go na cały weekend.

– Dobrze, a zatem do piątku. Przyjedziesz po niego do domu?

– Tak, będę pod wieczór, koło osiemnastej – potwierdził mężczyzna.

Prokurator uznała temat za wyczerpany i chciała już skończyć rozmowę, gdy nagle w słuchawce, po chwili przerwy usłyszała:

– Dobrze wyglądałaś w telewizji. Czy to ta dziewczyna zabiła dziecko?

– Wiesz, że nie mogę powiedzieć, nawet gdyby tak było. – Paulina zbyła komplement milczeniem, zastanawiając się, czy za niespodziewanym zainteresowaniem Alekssem nie kryje się aby przypadkiem jakaś prośba o pomoc. Najpewniej finansową.

– Życzę ci, żebyś szybko rozwiązała tę sprawę. Może wtedy wreszcie dostaniesz awans.

– Przeciwnie, w najlepszym wypadku uniknę dyscyplinarki. Szef wysłał mnie na tę cholerną konferencję tylko po to, aby mieć na kogo wszystko zrzucić, jeśli sprawa skończy się wtopą. Kiedy święcimy tryumfy, jakoś sam biega po mediach – zaśmiała się gorzko.

– A co on tam wie. Od kiedy jest twoim szefem? Przecież on na dobrą sprawę w ogóle cię nie zna!

– Paweł, tłumaczyłam ci nie raz, jak to u nas działa, ale nigdy nie chciałeś słuchać, a na pewno zrozumieć...

– Okej, jak zawsze wiesz lepiej – przerwał obruszony i odłożył telefon. Widocznie uznał, że wyraził wystarczająco dużo dobrej woli, jak na jeden dzień, a nie został za to dostatecznie doceniony. Z pewnością nie tak, jak przez matkę.

Być może dawniej, w przeszłości, Paulinę zabolowałyby taka reakcja. Teraz jednak była jej najzupełniej obojętna, rzuciła więc telefon niedbale z powrotem w czeluści torby i szybkim krokiem zbiegła na parking.

Rozmowa zabrała jej chwilę i naprawdę miała już bardzo niewiele czasu do zamknięcia przedszkola.

Pokonanie drogi na szczęście zajęło jej tylko dziesięć minut. O tej porze wszyscy jechali w przeciwną stronę, próbując przebić się na swoje osiedla bloków z centrum miasta. Kiedy wbiegła do szatni, akurat jakiś dziadek odbierał chłopczyka, którego prokurator kojarzyła z grupy Aleksa.

– Do zobaczenia! – krzyczał radośnie przedszkolak, żegnając się z resztą niedobitków na świetlicy, wśród których był też jej syn. – Widzimy się jutro, na moich urodzinkach. Och, dziadku – paplał dalej, wsuwając buki. – Nie uwierzysz, kto nas dziś odwiedził.

– No, kto? – spytał straszony pan, wyraźnie próbując ukryć brak zainteresowania i okazać odrobinę entuzjazmu, wciskając jednocześnie wnuka w przyciasną kurteczkę.

– Kominiarz, prawdziwy kominiarz. A wiesz, że jak widzisz kominiarza, to trzeba się złapać za guzik? Będziesz miał wtedy duuużo szczęścia. – Chłopczyk zaśmiał się i objął rączkami szyję dziadka, a ten go złapał i przeniósł na rękach przez drzwi.

– Ach te dzieci – rzucił do Pauliny filozoficznie, pokręcił głową i zniknął w wyjściu.

Wiedziona jakimś odruchem prokurator złapała się za guzik, licząc że i jej, i jej synkowi również dopisze szczęście i jego odbiór będzie wyglądał inaczej niż zawsze. Delikatnie wsunęła się pomiędzy dwa szeregi małych szafeczek, gdzie dzieci z grupy jej synka trzymały rzeczy na przebranie i śniadaniówki. Obok nich, w równiutkim rzędzie, w całej grupie średniaków zwanych Biedronkami, leżały zaproszenia od chłopca, który właśnie wyszedł, dla wszystkich dzieci. Rodzice szarpnęli się na salę zabaw. Podniosła jedno z nich i obejrzała ukradkiem. Ktoś ewidentnie spóźnił się z zaproszeniami, dlatego rozłożył je po południu, by wszystkie dzieci mogły je otrzymać następnego dnia, nacieszyć się nimi, pokazywać sobie i paplać o nich bez końca.

Wszystkie, poza jednym.

Wiedziona reszką złudnej nadziei otworzyła szafkę synka i przejrzała całą jej zawartość.

Ale zaproszenia nigdzie nie było.

Usiadła na chwilę na maleńkiej ławce, przekrzywiając stopy na zewnątrz, zupełnie, jak w dzieciństwie. Przełknęła łzy, które napłynęły jej do oczu. Wzięła kilka głębokich wdechów. Wstała i wyprostowana poszła po syna. Zajrzała na świetlicę, Aleks wybiegł w jej stronę.

– Jak dzisiaj było? – spytała, ściskając go mocno, chociaż wiedziała, że przecież nie uzyska odpowiedzi.

Rytuał ubierania przerwało oczywiście zainteresowanie Aleksa zaproszeniami zostawionymi na wierzchu. Wziął w rączki jedno leżące na szafce obok.

– Aleks, musisz odłożyć tę kartkę, to nie jest dla ciebie. Nie jest twoje – starała się cierpliwie wytłumaczyć.

Chłopiec jednak ściągnął brwi i zacisnął pięści, gniotąc przy tym zaproszenie.

– Posłuchaj, jeśli to odłożysz, pojedziemy do sklepu i coś kupimy – próbowała ze wszystkich sił odwrócić jego uwagę od zmiętego zaproszenia. – Kupimy autko, co ty na to?

Aleks może i nie miał nic przeciwko nowej zabawce, próbował się jednak wyrwać i zatrzymać zaproszenie dla siebie. Nie było innej rady. Musiała mu je wyciągnąć z małej, ściśniętej piąstki na siłę i w nie najlepszym stanie pozostawić w przegródce obok. Wzięła na rękę dziecko, które w jednej chwili, mając uwolnione dłonie, skumulowało na niej całą złość i zaczęło okładać ją gdzie popadnie pięściami. Jeszcze tylko dwadzieścia metrów... Już parking, zaraz będzie samochód. Wpięcie Aleksa na siłę w fotelik zużyło resztę jej sił. Gdy zajęła miejsce kierowcy, jej głowa bezwładnie opadła na klakson, informując cały świat o jej bólu.

Był bardzo głośny. Z powodzeniem zagłuszył jej krzyk i płacz.

## 14

Szczery zamiar nadrobienia zaległości w pisaniu bilingów i zwolnień z tajemnicy bankowej spalił na panewce już o dziewiątej rano, zanim Paulina skończyła przeglądać pocztę i dopijać poranną kawę. Okazało się, że według kolejności wypada na nią doprowadzenie w sprawie narkotykowej. Policjanci z wojewódzkiego oddziału CBS zatrzymali jakiegoś dilerę na próbie upłynnienia większej ilości towaru. Miała niejasne przeczucie, że pewien wpływ na fakt, iż akurat w ostatnim dniu tygodnia sprawa z wnioskiem o areszt wpłynęła na nią, miało wczorajsze spotkanie z szefem, ale zachowała te przypuszczenia dla siebie.

Chwilę po krótkim telefonie, w jej gabinecie, gdzie nawet podłoga była zawalona aktami, zjawili się dwóch funkcjonariuszy w cywilu. Byli w podobnym wieku, lat około trzydziestu pięciu, co wcale jej nie zdziwiło, albowiem służba w policji z natury rzeczy trwała krócej niż w prokuraturze, zatem szybciej miały również miejsce awanse.

Pierwszy z nich, dzierżący akta sprawy, ubrany był w dżinsy i niebieską koszulę. Jego blond włosy były tak długie, że dla wygody nosił je spięte w kucyk. Posiadał parodniowy zarost, który – jak stwierdziła Paulina – dodawał mu pewnego uroku. Drugi, lepiej zbudowany, spędzał wyraźnie więcej czasu na siłowni. Miał bojówki i koszulkę w moro i wyglądał raczej na przedstawiciela formacji paramilitarnej lub jak kto woli, bojówki kibolskiej. Chociaż nie. Nie był łysy, choć krótko przystrzygł czarne włosy. Nie posiadał też tatuaży w widocznych miejscach.



– Patryk Domaniewski – przedstawił się jasny, wyciągając do Pauli wolną rękę.

– Jakub Dreksler – powiedział drugi, ściskając mocno i po męsku jej dłoń.

– Paulina Wilczyńska, siadajcie, panowie.

Mięśniak natychmiast zajął miejsce naprzeciw niej, gdzie stało jedyne wolne krzesło przeznaczone dla podejrzanego. Jego kolega rozejrzał się po małym gabinecie w poszukiwaniu czegoś, na czym można by spocząć, ale wszystko bez wyjątku było zajęte teczkami i jeszcze nieposegregowanymi materiałami leżącymi luzem.

– Pan sobie coś zorganizuje – powiedziała prokurator, wskazując na fotel zajęty aktami czekającymi na decyzję w przedmiocie dowodów rzeczowych – a rzuci pan to na podłogę... przepraszam za ten burdel, ale miałam w tym tygodniu zabójstwo i nie zdążyłam nadgonić z bieżącą robotą.

Mężczyźni wymienili ze sobą spojrzenia. Paulina natychmiast dostrzegła zaskoczenie.

– No tak, panowie z CBŚP Łódź. Z reguły pewnie zdarza się pracować z okręgiem. Tam raczej nie ma zabójstwa naraz z dilerem – stwierdziła z przekąsem. – Co zatem panów sprowadza na nasz teren – przeszła do sedna.

Inicjatywę przejął blondyn. Ładniejszy.

– Mieliśmy na drutach pewną grupę – zaczął. – Znaleźli chemika i lokal na uboczu, wynajęli domek holenderski w gospodarstwie oddanym komuś w dzierżawę. Wzięli miejscowego, który miał pilnować interesu. Namierzyliśmy ich dostawcę, odebrali półprodukty i wzięli się do roboty. Dwóch chłopaków i chemik.

Paulina, nie przerywając wywodu, wyciągnęła rękę po akta. Nie odwracając od niej wzroku, podał je, zapewne przypadkowo dotykając jej dłoni. Prokurator poczuła, że przeszył ją dreszcz. Przebiegło jej przez myśl, że już od bardzo dawna nie była z żadnym mężczyzną. Czegoś jej brakowało. Najbardziej dowartościowania.

– Prowadziliśmy obserwację i czekaliśmy. Chcieliśmy zgarnąć wszystkich naraz, a najlepiej jeszcze ustalić ich odbiorcę. – Policjant zawiesił na moment głos.

– I wtedy coś się posypało – dokończyła za niego Paula.

– Ktoś musiał sypnąć i dał cynk jednemu z chłopaków. Stwierdził, że weźmie swoją partię i się upłynni, bo robi się niebezpiecznie. Produkcja nie rozkręciła się jeszcze na dobre, doszło do kłótni, kumple mu zarzucili, że pewnie chce ich wystawić do wiatru i pójść do konkurencji albo na własne... Ale się uparł, wyszarpał pół kilo i odjechał. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy go zatrzymać, nim puści towar w obieg. Przy starej szosie na Łódź spotkał się z odbiorcą, ale ten kupił od niego tylko pięćdziesiąt gramów proszku. Mamy go, ten temat nas nie interesuje. Skubany zorientował się, że go śledzimy, i zaczął uciekać. Na granicy Stanisławowa wpadł w poślizg, wylądował na słupie, ale nic mu nie jest.

– Chcemy z nim iść na areszt i przypiąć mu wprowadzanie do obrotu – niespodziewanie włączył się do rozmowy drugi funkcjonariusz.

Paulina go zignorowała.

– A co z fabryką? Przeszukana, mam nadzieję?

Policjanci znów popatrzyli po sobie.

– Jak pojechała tam nasza ekipa, wszystko było już wyczyszczone, a na miejscu tylko cieć, który oświadczył, że gospodarstwo jest w dzierżawie, ale on nie wie u kogo, umowy nie widział. Zapłacili mu jacyś ludzie za pilnowanie zabudowań, to chodzi i dogląda. Przyczepa była pusta – kontynuował Patryk Domaniewski.

– Ale mamy materiały z podsłuchów – wtrącił Jakub Dreksler.

Prokurator ponownie go zignorowała.

– A zatrzymany twierdzi, że posiada na własny użytek i nie wie, skąd ma? – upewniła się.

– Dokładnie – odpowiedzieli obaj.

– Spaliliście temat. – Paulina nazwała rzecz po imieniu.

– Pani prokurator, jeśli jakoś z tego nie wybrniemy, dobiorą nam się do dupy.

Wilczyńska ze zrozumieniem pokiwała głową. Nie musieli dodawać, kto się dobierze.

– Sprawa wygląda słabo – zaczęła.

– Ale, jakby tak pociągnąć jeszcze te podsłuchy... – wtrącił znów Jakub Dreksler. – A to możemy włączyć w proces, przez ściągnięcie bilingów, to jest szansa zrobić grupę.

Niepotrzebnie odezwał się trzeci raz. Cierpliwość Pauliny była i tak dostatecznie wyczerpana Alekssem.

– Czy wyście się wszyscy w tym CBS-iu posrali z tymi grupami?! Idzie trzech ulicą – grupa!!! – przedrzeźniła mięśniaka. – Nie ma prochów, nie ma ludzi, nie ma ustalonych odbiorców detalicznych. Jaki obrót, jaka grupa?!

Obydwaj policjanci spuścili głowy, jakby opieprzyła ich nauczycielka, która w czasie przerwy łapie dwóch młodych uczniów na paleniu za szkołą.

Paulina nagle poczuła się bardzo wyczerpana. Zdjęła okulary i potarła kąciki oczu.

– Zróbmy tak – powiedziała. – Dam posiadanie znacznej i udzielenie, będzie spory fart, jak papuga nie zdąży do niego dojechać i areszt dostaniemy.

Patryk Domaniewski uśmiechnął się; widać było, że odetchnął z ulgą. Jego kolega siedział niepokieszony i jakby obrażony. Chyba dalej snuł w myślach plany dotyczące grupy.

– Trzy miesiące powinny wystarczyć – zgodził się w końcu Domaniewski. – Tak naprawdę – nachylił się do niej i mrugnął porozumiewawczo – to za pośrednictwem tej ekipy mamy zamiar dotrzeć do kogoś innego. Ale jeśli nasz diler wyjdzie na wolność, spali nam temat.

Miał jasne, niepokojąco niebieskie oczy. Prokurator znów poczuła, że przeszywa ją dreszcz biegnący od głowy, przez szyję i plecy, aż do podbrzusza. Żeby zdusić to uczucie, odsunęła się lekko zza biurka, aby przełożyć jedną nogę na drugą i tym sposobem nieco rozciągnąć mięśnie. Akurat dziś miała na sobie ulubioną spódnicę ze skóry. Wychyliła się do

przodu, a długie włosy natychmiast posyłały się przez ramiona na akta, które trzymała. Odpowiedziała policjantowi znaczącym spojrzeniem.

– Ja wiem, że są rzeczy, o których nie mogą mi panowie powiedzieć. – Choć użyła liczby mnogiej, patrzyła prosto w oczy tylko jednemu. – To naprawdę nie moja wina, ale nie mam czasu jechać dziś do kancelarii tajnej i odsłuchiwać materiały. Mam parę dni na znalezienie zabójcy niemowlaka. Ale postaram się o dwa, trzy miesiące aresztu z uwagi na obawę mactwa... Był już wcześniej karany?

– Nie, jest młody i nowy w branży – zaprzeczył funkcjonariusz.

– Szkoda, dorzuciłabym obawę ucieczki, choć przy znacznej ilości i tak grozi mu surowa kara, nawet jeśli jest czysty.

– Dziękujemy, pani prokurator, bardzo nam pani pomogła – powiedział Patryk Domaniewski w imieniu swoim i kolegi – A w sprawie tego zabójstwa... Słyszałem o tym w telewizji. Ponoć już kogoś zatrzymaliście...

Paulina zaprzeczyła ruchem głowy.

– Owszem, ale nie sprawcę. Musimy się uwinąć w ciągu kilku dni, bo inaczej zapadnie się pod ziemię, jak wasza ekipa z *Breaking Bad*.

Domaniewski zaśmiał się, doceniając jej dowcip. Jego kolega milczał, znacząco spoglądając na zegarek.

Paulina też spojrzała na ekran komputera. Był piątek, a dochodziła już dziesiąta.

– O której chcecie z nim być?

– A o której mamy? – spytał Patryk.

Czy on próbuje ze mną flirtować, czy coś mi się przywidziało – zastanowiła się Paulina. Bezwiednie odrzuciła długie włosy do tyłu.

– Jak najszybciej. Zacznę pisać zarzuty i wniosek o areszt i ustale godzinę doprowadzenia do sądu.

– I nie robi mu pani dozoru albo poręczenia, jeśli się przypucuje i będzie chciał dobrowolkę? – upewnił się policjant.

– Nie zrobię, jesteśmy umówieni. Ja dotrzymuję słowa.

– Dziękuję – odparł, wstając. – Chciałbym... chcielibyśmy, aby wszyscy prokuratorzy tacy byli i żeby ze wszystkimi tak świetnie się pracowało.

Paula była na siebie wściekła, ale niestety lekko się zarumieniła. Nieczęsto była przez kogokolwiek komplementowana, choćby w tak trywialny sposób.

– Lepiej się pospieszcie – powiedziała, aby ukryć zmieszanie – bo jak sąd dostanie wnioski w piątek o piętnastej, to się tak wścieknie, że nie da żadnego aresztu.

– Godzina i jesteśmy z nim z powrotem – zapewnił funkcjonariusz, kładąc teatralnym gestem rękę na sercu, po czym wraz z kolegą zniknął za drzwiami jej gabinetu.

## 15

Starając się nie myśleć o pociągającym policjancie, szybko przewertowała pozostawione przez niego akta i postanowiła zabrać się do pisania zarzutu dla niedoszłego dilerka. Zdążyła jednak otworzyć plik, wstawić w nim datę i sygnaturę sprawy, kiedy usłyszała melodię swojego telefonu. Dzwonił Marek Targowski. Odebrała natychmiast.

– Dzień dobry. Postanowiłem sobie dzisiaj zrobić wolne.

Serio? Dzwonił tylko po to, żeby ją wkurwić? Wprawdzie zachowywał się dość oryginalnie, nie sprawiał jednak wrażenia ćwierćinteligenta. Ani obiboka.

– Postanowiłem zrobić sobie dzisiaj wolne, aby pojechać do Chrubierzy. To rodzinna miejscowość Marioli Bogusławskiej.

Paulina wzięła głęboki oddech. Nikt nie wyprowadzał jej z równowagi tak, jak Aleks. Ale przy swoim nowym współpracowniku była zmuszona sięgać do najgłębszych pokładów cierpliwości. Wszystko ma jednak swoje granice..

– No i? – ponagliła rozmówcę.

– Mała wieś, około pięciuset mieszkańców, w większości starsi ludzie. Ale w jedynym sklepie udało mi się porozmawiać z ekspedientką, która zna panią Mariolę. Chodziły razem do szkoły.

– Do sedna, panie Marku, zaraz będę tu miała doprowadzenie na areszt dilerka – niezbyt grzecznie weszła mu w słowo, bo naprawdę się jej spieszyło.

– Coś z naszej komendy? – zaniepokoił się rozmówca. – Nie chciałbym nikogo zawieść nieplanowanym urlopem.

– Nie zawiódł pan, to temat CBŚP Łódź, ale proszę treściwie zreferować, czy wycieczka się na coś przydała?

– Tak, to miła odmiana oderwać się od zgiełku miasta.

Prokurator miała ochotę rzucić telefonem. W porę sobie przypomniała, że Marek Targowski wymagał jasnych i prostych komunikatów.

– Chodziło mi o to, czy dowiedział się pan czegoś istotnego dla sprawy.

– Sam nie wiem – przyznał szczerze. – Koleżanka określiła Mariolę Bogusławską jako osobę ambitną, która jako jedna z niewielu we wsi miała aspirację pójść na studia. Chyba nie była zbyt lubiana – pozwolił sobie na refleksję. – Pewnie ludzie myśleli o niej, że się wywyższa. Sprzedawczyni kilka razy określiła ją jako osobę zadzierającą nosa, wyniosłą. Ponoć chciała zdawać na prestiżową filmówkę, ale nic z tego nie wyszło. Powiedziała o niej jeszcze, że to „artystka”.

Paulina wyczuła dwuznaczność tego określenia. Funkcjonariusz pewnie nie.

– Na wszelki wypadek postanowiłem odnaleźć jej dom i sprawdzić, czy nie uciekała od swojej rodziny. Okazało się, że posiada ona jedno z większych gospodarstw we wsi. Obok stodoły stał nawet ciągnik. Wszędzie czysto, chociaż pełno zwierząt. W domu była tylko jej matka, cała ubrana na czarno, niedawno owdowiała, a pozostałe dzieci też już się usamodzielnily i wyprowadziły. Wyglądała na zdenerwowaną, gdy pokazałem odznakę i spytałem o Mariolę.

– Jak się panu wydaje, dlaczego? – spytała Paulina, ale wiedziała, że to pytanie pewnie trafi w próżnię i pozostanie bez odpowiedzi.

– Chyba nie miały najlepszych relacji. Matka też miała do niej żal, uważała, że córka nie powinna studiować. Z filmówki ponoć nic jej nie wyszło i poszła gdzieś na pedagogikę. Miała jeszcze próbować, ale w końcu została na tych studiach, choć rodzice myśleli, że jako najmłodsza pomoże im w gospodarstwie. Mieszkała w Łodzi. Tam poznała chłopaka. Jej matka mówiła, że nic dobrego, podobno miał nawet konflikt z prawem.

– Podała jego dane?

– Nawet ich nie znała... Tak myślę. Powiedziała, że córka była z nim raz, ale powiedzieli jej, że to chłopak nie dla niej. Bez gospodarstwa, bez zawodu, w niedzielę nie chodził do kościoła, no słowem nic nie wart. Oświadczyła córce, że jeszcze się na nim przejedzie. Wtedy Mariola miała powiedzieć, że i tak z nim zamieszka i stworzą rodzinę. Matka ją zapewniła, że jeśli to zrobi, musi radzić sobie sama i lepiej niech zapomni, że ma rodziców. Bo oni nie wychowali „bezbożnicy”. Tak określiła córkę. Od tego czasu nie widziała jej pięć lat. Słyszała tylko od ludzi we wsi, że mieszkała gdzieś z tym chłopakiem, a potem sama. Jeszcze że pracowała w jakiejś placówce dla dzieci upośledzonych. I że sama została matką.

Paulina słuchała, nie przerywając.

– Któregoś dnia, jakoś zimą, wróciła do domu z dwiema torbami i dzieckiem na ręku. Matka powiedziała, że wyglądała jak cień. Płakała, że rodzice mieli rację co do tego chłopaka. Przepraszała ich. Pozwolili jej zostać, bo mówiła, że nie ma się gdzie podziać. Dziecko pochłania wszystkie jej pieniądze, ojciec na nie nic nie płaci, nie stać jej na czynsz. Pozwolili jej zostać. Powiedziała, że wtedy zaczęła się ich gehenna.

– Gehenna? – Prokurator powtórzyła jak echo, nie będąc pewna, czy dobrze zrozumiała, bo gdzieś zaczął gubić się zasięg i w telefonie było słyhać trzaski.

– Tak stwierdziła. Mówiła, że mały Jakub był od początku inny niż wszystkie dzieci, a widziała ich wiele.

– Płakał, miał kolki? – Chciała uściślić Paulina.

– Raczej nie o to jej chodziło, miała na myśli jego wyraz twarzy, to, że często śmiał się, jak twierdziła, przerażającym śmiechem. Był też bardzo słaby, wiotki, nie rozwijał się jak inne maluchy.

– To normalne przy zespole Angelmana. – Paulina to wiedziała, ale uświadomiła sobie, że prosta kobieta ze wsi mogła szukać innych tłumaczeń i nie przyjmować do wiadomości naukowych wyjaśnień dziwnego fenomenu.



– Też jej to mówiłem – stwierdził funkcjonariusz. – Ale tylko machnęła ręką i powiedziała, że słyszała te naukowe bzdury od córki. Przypisywała to – policjant chrząknął – brakowi chrztu, ale rodzina szybko ten brak nadrobiła. Żaliła się, że proboszcz wziął dwa razy więcej niż zwykle, bo nieślubne było... Oczywiście nic to nie dało. Mówiła też, że słyszała w domu dziwne stukanie, a gdy podchodziła do wnuka, nawet gdy spał, przechodziły ją dreszcze i czuła przerażające zimno.

– Wiejski zabobon! – przerwała mu Paula, już nie tylko zniecierpliwiona, lecz także wściekła. Coraz bardziej współczuła Marioli Bogusławskiej. Bo coraz lepiej ją rozumiała.

– Rzeczywiście sprawiała wrażenie dość przesądnej...

– Może raczej chorej psychicznie? – zauważyła prokurator.

– Możliwe, bo babcia uparła się, że mały Jakub jest zniewolony przez demona. Stwierdziła, że wszyscy w domu są przez to zagrożeni i zażądała wezwania egzorcysty, ale jej córka się stanowczo sprzeciwiała.

– Wcale się nie dziwię, też byłabym oburzona, gdyby ktoś próbował wyrzucać diabła z mojego dziecka, choć sama mam czasem wątpliwości, czy nie jest opętany. – Zaraz po tych słowach Paulina miała ochotę odgryźć sobie język, ale było już za późno.

Po chwili milczenia Marek Targowski zapytał niepewnym głosem:

– Wierzy pani prokurator w takie rzeczy?

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła natychmiast. – Mój syn ma autyzm – dodała gwoli wyjaśnienia. – Często jest mocno pobudzony, co niektórym przesądnym ludziom mogłoby się tak kojarzyć.

– Musi mieć niezwykły umysł – wypalił nagle Marek z nutą podziwu w głosie. Tego się nie spodziewała.

– Może i tak jest – odrzekła niepewnie. – Trudno do niego dotrzeć.

Po co o tym mówiła?

– Doszło w końcu do tej wizyty egzorcysty? – Paulina zmieniła temat na bezpieczniejszy.

– Nie. Mariola Bogusławska była temu zdecydowanie przeciwna, chociaż matka mocno na nią naciskała. Myślę, że coś się wydarzyło po śmierci ojca kobiety. Pewnie zmarł na zawał, ale Helena Bogusławska

zapewniła mnie, że to była wina jej wnuka. Mówiła mi, że zaraz po pogrzebie córka zniknęła, zabrawszy oszczędności rodziców, które trzymali w domu, i zostawiwszy kartkę, gdzie napisała, że wzięła sobie należną jej część spadku. Zabrała dziecko. Matka twierdzi, że nie widziała jej potem więcej. O śmierci wnuka dowiedziała się z doniesień medialnych o zabójstwie.

– Pytał pan, co robiła w dniu jego śmierci?

– Twierdziła, że była w domu, ale mieszka sama, choć gospodarstwo teraz obrabia mieszkający niedaleko syn.

– Sądzi pan, że byłaby skłonna do zemsty? – spytała niepewnie Paulina.

– Kiedy mnie żegnała, stwierdziła, że wiedziała od dawna, że tak to się skończy.

– To znaczy co?

– Powiedziała, że jej wnuk był poczęty z grzechu. A Biblia powiada, że zapłatą za grzech jest śmierć.

– Wystarczy – przerwała mu Paulina. – Niech pan wróci do niej natychmiast i wystawi jej wezwanie do mnie na poniedziałek rano. Proszę jej przekazać, że ma być albo przy całej wsi podjedzie po nią radiowóz w charakterze taksówki, a i tak się spotkamy.

– W charakterze świadka? – upewnił się Marek Targowski, rezygnując tym razem z protestów przed wątpliwym procesowo pouczeniem co do skutków niestawiennictwa na czynność z udziałem obowiązkowym.

– Tak, w charakterze świadka – potwierdziła. – Na razie.

## 16

Perspektywa spędzenia wolnego weekendu, gdzie przez dwa dni będzie mieć czas wyłącznie dla siebie, w ciszy, bez żadnych wrzasków, płaczu, wokalizacji, bicia i konieczności wykonywania ćwiczeń zadanych przez logopedę, była dla niej tak nowa i niespodziewana, iż dopiero w okolicach piętnastej zorientowała się, że nie ma żadnych planów. Powinna wykorzystać przynajmniej jeden wieczór na zaległe spotkanie z Kamą, którą ostatnio kompletnie zaniedbała. Zresztą przyjaciółka była psychologiem, musiała wyczuć, że jej całkowite zamknięcie się w sobie i izolacja muszą być wynikiem zdarzeń zewnętrznych i że nie jest to tylko ciężkie śledztwo, bo na takie rzeczy Paula była uodporniona i raczej dobrze sobie z nimi radziła. Warto byłoby na przykład wyskoczyć na coś do kina, a później iść na piwo. Albo jechać na ciuchy, odświeżyć szafę. O, to z pewnością poprawiłoby jej humor.

Prawda była jednak taka, że mimo planów, które nakreśliła w głowie, skończy się pewnie jak w podobnych, nielicznych tego typu przypadkach – będzie spała prawie cały czas przez dwa dni, z drobnymi przerwami na toaletę i wyprawy do lodówki. Choć może nie ładowało to w żaden sposób akumulatorów, dawało jej tak cholernie potrzebny sen i odpoczynek.

Wahając się, którą opcję ostatecznie wybrać, zaczęła pakować do reklamówki na zakupy znanego dyskontu akta, obiecując sobie solennie, że zajrzy do nich podczas weekendu i przynajmniej obczyta wszystkie zeznania świadków.

Wrzucając do torby telefon, zauważyła nieodebrane połączenie z nieznanego jej numeru. Ktoś pewnie dzwonił, kiedy była na posiedzeniu aresztowym. Nie było w tym nic nietypowego – w końcu jej numer wisiał w policyjnej dyżurce i był znany sporej liczbie adwokatów. Choć nie miała na to wielkiej ochoty, a musiała jeszcze spakować Aleksa przed wizytą u taty, postanowiła jednak oddzwonić. Ktoś odebrał już po pierwszym sygnale.

– Dzień dobry, miałam nieodebrane połączenie z tego numeru – oznajmiła pytająco.

– O, pani prokurator! Z tej strony Patryk Domaniewski. Słyszałem, że dostaliśmy ten areszt. Na trzy miesiące.

– No fakt. Na śmierć zapomniałam do pana oddzwonić – przyznała całkiem szczerze.

– Chciałem pani jeszcze raz podziękować za zaangażowanie...

– To zbyteczne, to moja praca. – Boże, czy zawsze musiała z facetami tak głupio rozmawiać? Sztuka flirtu, zwłaszcza przez telefon, stanowiła dla niej meandry równie zawiłe, jak dla jej syna mowa ludzka. Być może, przemknęło jej przez myśl, był poniekąd upośledzony komunikacyjnie po niej?

– Mimo wszystko – odparł policjant lekko zbity z tropu. – Pomyślałem, że warto to uczcić. Jeśli ma pani czas dziś wieczorem albo jutro, to zapraszam na piwo.

Nie była pewna, czy właściwie go zrozumiała. Zamiast wymyślić coś mądrzejszego, odpowiedziała szczerze i zgodnie z prawdą:

– Właściwie to mam. To znaczy – poprawiła się. – Pierwszy raz od dawna trafił mi się wolny weekend.

– Hmm. Rozumiem, że się pani zgadza. – Wyczuła, że się uśmiecha. – Kończę służbę o osiemnastej. Są w tym mieście jakieś przyzwoite knajpy?

– Niezbyt wiele – stwierdziła szczerze Paulina – ale coś da się wybrać przy tutejszym niewielkim rynku. Powinnam być na miejscu o dziewiętnastej, mam jeszcze parę rzeczy do ogarnięcia.

– Świetnie, zatem jesteśmy umówieni – potwierdził.

– Do zobaczenia. – Paulina zakończyła połączenie. No cóż, może ten wieczór przyniesie jej rozrywkę, jakiej dawno nie miała.

Od rozstania z ojcem Aleksa była chyba na jednej albo dwóch randkach zakończonych kompletną klapą. Nie miała jednak ani czasu, ani możliwości, ani – mówiąc szczerze – nawet zbytnej ochoty, aby zmienić ten stan rzeczy. Wszyscy wokół niej tworzyli względnie stabilne pary, może poza Kamilą, która była poszukującą singielką. Prokurator miała już ten etap swojego życia dawno za sobą. Jej zdaniem mężczyźni przy bliższym poznaniu na ogół tracili. Praktycznie wszyscy, bez wyjątku, pragnęli mieć dzieci, co może dla większości kobiet stanowiło zaletę, kojarzyło się bowiem ze scementowaniem związku. Paulina natomiast wolałaby wyszarpać sobie macicę gołymi rękami, niż jeszcze jakiegokolwiek urodzić.

Co więcej, gdyby jakimś cudem trafiła do wehikułu, niczym Podróżnik w Czasie Herberta George'a Wellesa i mogła zmienić tę jedną, jedyną rzecz, która rzutowała na całe jej życie, to nie zdecydowałaby się pewnie zapobiec owemu tragicznemu wypadkowi, wybrałaby co innego. Choć dalej borykała się z jego skutkami, dziś stanowił już tylko odległe wspomnienie. Natomiast matką niepełnosprawnego dziecka będzie już zawsze. Tak, zdecydowałaby się nie zachodzić w ciążę. Oczywiście nigdy nikomu, nawet Kamie, ba, zwłaszcza jej, nie przyznałaby się do tego.

Miała już pewną szansę, można powiedzieć – znak od losu. Niedługo przed egzaminem prokuratorskim nagle pojawiły się u niej obfite miesiączki. Krwawiła tak mocno, że parę razy musiała się zwolnić z praktyk, bo przesiąkła jej podpaska i spowodowała zakrwawienie spodni lub spódnicy. Prócz tego we krwi pojawiały się skrzepy. Postanowiła więc jak najszybciej udać się z tym problemem do ginekologa. Okazało się, że na jej macicy wykryto kilka mięśniaków, z których największy miał sześć centymetrów. Wprawdzie były to zmiany łagodne, mogły jednak rosnąć. Zwiększały bóle i krwawienia menstruacyjne, a potrafiły powodować poronienia lub nawet bezpłodność.

– Czy można to jakoś mało inwazyjnie wyciąć? – spytała lekarza.

– Tak, oczywiście, że można, ale nie w pani wieku i nie w pani przypadku. Usunięcie mięśniaka może spowodować na macicy zrosty uniemożliwiające donoszenie ciąży. Natomiast jeśli pani w nią zajdzie, jest spora szansa, że na skutek jej rozciągnięcia po prostu samoczynnie się wchłona. Taaak – zamyślił się. – Zdecydowanie zalecałbym pani ciążę z przyczyn medycznych.

Dziś śmiała się na to wspomnienie i miała już znacznie większą świadomość swoich praw, ale wtedy była tylko młodą, wystraszoną dziewczyną, nie do końca przekonaną, czego chce od życia. Nie poprzestała na jednej opinii, ale skonsultowała się jeszcze u dwóch innych lekarzy, którzy niestety powiedzieli jej dokładnie to samo: ciąża powinna rozwiązać jej problem. Teraz pewnie powiedziałyby im, że mają się pierdolić i żeby sami zaszli sobie w ciążę, a nie proponowali ją innym jako metodę terapii, bez względu na to, czy w ogóle dziewczyna ma kandydata na ojca dziecka i pracę. Jeden z lekarzy był nawet do tego stopnia bezczelny, że odmówił jej przepisania pigułek antykoncepcyjnych „dla jej dobra”.

Obecnie dążyłaby do wyleczenia problemu, z którym przyszła, ale też rozumiała trochę lepiej obawy lekarzy. Pozbawienie zdolności płodzenia było penalizowane w polskim kodeksie karnym jako ciężkie uszkodzenie ciała. Gdyby na skutek operacji rzeczywiście nie mogła zajść w ciążę lub jej donosić, mogłaby pozwać szpital. Zapewne bali się po części odpowiedzialności. A może też traktowali macicę jak dobro wspólne narodu polskiego, zupełnie jakby żyli w kraju jakiegoś pieprzonego szariatu. Ciekawe, co powiedzieliby, gdyby zaprowadziła ich dziś do nich Aleksa. Pewnie nic. Może nawet byliby dumni z siebie, że zalecona przez nich metoda terapeutyczna przyniosła spodziewaną korzyść. Mięśniaki faktycznie zmniejszyły się po ciąży do mikroskopijnych rozmiarów. Wychowywanie niepełnosprawnego dziecka było efektem ubocznym terapii, z którym do końca życia będzie musiała sobie radzić sama.

Nawet nie zauważyła, kiedy minęło popołudnie, a spakowany chłopczyk odjeżdżał wraz z ojcem autem. Nie odwrócił się i nie pomachał jej, chociaż wyszła przed dom i stała na drodze, dopóki samochód nie

zniknął za zakrętem. Nie spodziewała się zresztą niczego innego. Wróciła do domu, który okazał się nagle dziwnie cichy i pusty. Wzięła na rękę kota i poszła z nim do łazienki, w której miał swoje królestwo wraz z miseczkami i kuwetą.

Spojrzała na zegarek. Osiemnasta piętnaście. Czas najwyższy się ogarnąć i przygotować na niespodziewane wyjście. Krytycznie popatrzyła się lustro. Jej twarz była poszarzała, ale to spokojnie dało się zakamuflować dobrym podkładem. Mocną stroną stanowiły oczy, które podkreśliła ciemnym cieniem i kreską. Chwilę zastanawiała się nad kolorem pomadki, ale nie chciała przesadzić z makijażem, poprzestała więc na bezbarwnym błyszczyku. Wcisnęła się w dzinsy rozmiar 40, dopasowując do nich lekko błyszczący T-shirt. Na niego narzuciła nieśmiertelną ramoneskę, jeszcze z okresu studiów. Długie włosy uczesała na bok i wyprostowała. Jeszcze raz przyjrzała się sobie z wyraźną dezaprobatą. W najlepszym wypadku mogłaby określić się jako osobę przeciętnej urody. Spojrzała na zegarek, który pokazywał osiemnastą czterdzieści.

Postanowiła zostawić fiata pod domem i na miejsce udać się taksówką. Gdy wysiadła przy rynku, Patryk Domaniewski już się tam kręcił. Spozstrzegła mimochodem, że jest ubrany tak samo, jak rano, ale udało mu się zmienić koszulkę. Może skoczył po służbie na szybkie zakupy? Z bliska pachniał oszałamiająco.

Szybko przeszli na „ty” i udali się na wędrowkę po nielicznych pubach Stanisławowa, gdzie można było dostać piwo rzemieślnicze albo chociaż lepszego gatunku. We wszystkich bez wyjątku zawyżali średnią wieku, co zupełnie im nie przeszkadzało. Nie zwracali uwagi na obecność innych. Rozmawiali oczywiście o pracy, o jej specyfice i o tym, jak fajnie byłoby ją pierdolnąć i zaszyć się gdzieś w górskiej chatce w Bieszczadach. A potem o ulubionych filmach i książkach, i wszelkich innych pierdołach, którymi ludzie wymieniają się ze sobą, zanim osiągną etap spożycia pozwalający pozbyć się wszelkich hamulców.

Zgodnie więc z odwiecznym rytuałem, to Paulina powiedziała, że choć spędziła wspaniały wieczór, jutro, niestety, ma sporo do zrobienia i musi

się już zbierać. Funkcjonariusz szarmancko zaproponował odprowadzenie jej do taksówki, aby upewnić się, że bezpiecznie dotrze do domu. Ona z ochotą na to przystała, choć odkąd pracowała w Stanisławowie, nigdy nie trafiła jej się sprawa zgwałcenia kobiety wracającej do domu choćby w stanie nietrzeźwym. Gdy wychodzili z knajpy, potknęła się na bruku (po cholereę do dzinsów włożyła szpilki?). On w porę złapał ją za ramię i przytrzymał, i jakoś tak wyszło, że stojąc w bramie, przyciągnął ją, objął w pasie i pocałował. Nie bronila się, odwzajemniła pocałunek, mocno wpijając się w jego usta. Poczuła, jak drapie ją jego zarost, ale wtedy jej to nic a nic nie przeszkadzało.

– A w ogóle... to masz gdzie nocować? – spytała, odrywając się na chwilę od jego ust.

– Zdrzemnę się w komendzie – odpowiedział tylko po to, aby usłyszeć zaproszenie.

– No co ty, jedźmy do mnie – nie zawiodła go. – Możesz spać w gościnnym – zaśmiała się i mrugnęła do niego. Po czterech piwach flirt nawet jej wychodził jako tako.

– Skoro nalegasz... – przystał.

Byli u niej po piętnastu minutach, ale nie zdążyli dojść ani do pokoju gościnnego, a w zasadzie Aleksa, ani nawet do sypialni, bo z ubrań uwolnili się wzajemnie już w przedpokoju. A potem zatopił się w nią. Był cudowny. Silny i delikatny równocześnie. Jak zolpidem razem z relanium, popite drinkiem. I dawał podobne poczucie spełnienia i spokoju. Stwierdziła, że nic nie czuje. I dopiero po osiągnięciu tego stanu wreszcie było jej dobrze.



## 17

Powietrze było wilgotne od letniego deszczu, który musiał spaść w nocy. Mimo tego poranek był bardzo pogodny, a dzień zapowiadał się słonecznie. Obudziła się już o świcie, nie mogąc zasnąć z podekscytowania. Pewnie, że wolałaby jechać z koleżankami na jakiś obóz, nawiązać nowe znajomości, jednak opcja wyjazdu nad morze wspólnie z rodzicami ostatecznie nie była aż taka zła. W przyszłym roku już nie odpuści i wykorzysta dogodny moment, aby urobić tatę, żeby pozwolili jej jechać gdzieś samej. To znaczy bez nich.

Póki co wstała z łóżka i poszła wziąć szybki prysznic przed podróżą. Woda była taka chłodna i orzeźwiająca... Zmusiła się, aby zjeść kanapkę z serem, szynką i pomidorem, ponieważ matka upierała się, że nie powinna wychodzić z domu na czczo. To niezdrowe dla żołądka. Chwyciła za swój plecak i jakieś inne torby, po czym wyszła przed blok, aby pomóc tacie zapakować bagażnik samochodu.

Rześkie powietrze uderzyło ją w twarz. Miało zapach lata, młodości i jakiejś nieskonkretyzowanej obietnicy. Zapamiętała matkę, która naszykowała ze dwa termosy z herbatą – jeden słodzoną z cytryną i drugi bez żadnych dodatków. Uważała, że latem właśnie ten napój najlepiej gasi pragnienie i nie dało się jej wytłumaczyć, że może alternatywa w postaci wody byłaby lepsza. Ale w końcu były to czasy, gdzie większość ludzi na drogę o dystansie między Łodzią a Warszawą zabierała bułki z sałatą i schabowym. O McDonaldach nikt jeszcze

wtedy nie słyszał, a nawet jeśli, to i tak nikogo nie byłoby stać na takie rarytasy.

Pamiętała, że udało im się wyruszyć bardzo wcześnie, bo większość samochodów zajmowała jeszcze parking, co oznaczało, że sąsiedzi nie wstali do pracy. Tato jeździł powoli i ostrożnie, aby dotrzeć nad morze, wliczając przystanki, potrzebowali około ośmiu godzin. Dlatego naciskał, aby wyruszyć o poranku.

Do radiomagnetofonu wcisnęła samodzielnie nagrany kasetę, z której była niezwykle dumna. Polowanie na ulubione przeboje radiowe i nagranie ich bez żadnych reklam stanowiło nie lada wyzwanie i zajęło jej wiele wieczorów. Miała takich kilka, lecz ta zawierała jej ulubione ballady rockowe i była już przesłuchiwana tyle razy, że taśma momentami się zacinała, a magnetofon ją wciągał. Trzeba było wówczas jak najszybciej przerwać odtwarzanie, wyciągnąć ostrożnie kasetę z całą taśmą tak, aby jej nie zerwać, i nakręcić ją z powrotem na szpulę ołówkiem.

Tamtego dnia jednak muzyka sączyła się głośnika bez problemów. Leciał Richard Marx, później Lady Pank i trochę Metalliki, a potem jej ukochany w tamtym czasie Golden Life – *Wszystko to, co mam*. Gdzieś w okolicach Krośniewic, na dziwnym skrzyżowaniu, gdzie w zasadzie po środku drogi stał budynek, w który wyłącznie zrzędzeniem Opatrzności nie uderzył dotychczas żaden TIR, przełożyła kasetę na drugą stronę. Golden Life leciał dalej, a Adam Wolski zapewniał, że nie potrzeba mu nic oprócz błękitnego nieba. Zmrużyła oczy, patrząc przez szybę na niebo. Po delikatnych chmurkach, które nocą przyniosły przelotne opady nie pozostał żaden ślad, dlatego sklepienie przybrało intensywnie niebieską barwę. Słońce uniosło się już dość wysoko nad horyzont. Nagle zrobiło jej się tak ciepło i błogo. W tamtych czasach nie wstawiała na wakacjach przed dziesiątą, a nieraz i później. Nic dziwnego, że dopadło ją poczucie senności. I chociaż siedziała z przodu, obiecując tacie śledzenie mapy i pomoc na wypadek, gdyby się gdzieś zgubili, to do Trójmiasta mieli jeszcze przecież kawał drogi. Jechali prostu na północ. Tak, to był zdecydowanie dobry moment na drzemkę. Tato prowadził

skupiony, a mama siedziała z tyłu, jak zwykle z niezapiętymi pasami, twierdząc, że ją uciskają i jest jej przez nie po prostu duszno. Nie było sensu jej przekonywać ani polemizować.

Adam Wolski skończył wreszcie zapewniać swoją ukochaną, że chce na nią ciągle czekać i teraz zapewniał wszystkich o tym, że życie choć piękne, jest bardzo kruche. Paulina musiała przyznać, że bardzo przypadła jej do gustu melodia tego utworu, jednak jego słowa były dla niej w tamtym czasie kompletnie odległe. W końcu była w wieku, w którym człowiek był niezbitnie przekonany, że osiągnie nieśmiertelność i będzie żył wiecznie. Nigdy więcej nie wysłuchała tego kawałka w całości, a gdy dotarł do niej przypadkowo jego fragment, przechodziły ją dreszcze, choć nie bardzo wierzyła w coś takiego, jak zespół stresu pourazowego.

Tamtego dnia wysłuchała go jednak w całości po raz ostatni, a promienie słońca, skacząc w postaci plamek pod jej zwięzającymi się powiekami, powoli przenosiły jej świadomość gdzie indziej, w błogi niebyt. Poczowała, jak stopniowo odpływała w cień, a jej mięśnie stają się luźne i wiotkie. Tak, prześpi się chwilę...

*Życie, choć piękne, tak kruche jest,  
Wystarczy jedna chwila, by zgasić je.*

Rozbudził ją błysk, lecz zupełnie inny od blasku słońca, przy którym usnęła. Błysk reflektora. Klakson. Wrzask. Huk. Szarpnięcie. Kącikiem oka zobaczyła jadący w ich stronę z przeciwka, po tym samym pasie, TIR. Jego kierowca znajdował się dokładnie naprzeciw jej taty i wpatrywał się w niego z przerażeniem, z całej siły wciskając klakson i pewnie hamulec. Odruchowo odwróciła się i spojrzała na ojca. Miał przymknięte powieki, a jego głowa opadła bezwładnie na klatkę piersiową. Ale wszystko to trwało tylko moment. Potem straciła przytomność. Radiomagnetofon zdążył jeszcze wycharzczyć:

*Życie, choć piękne, tak kruche jest,*

*Zrozumie ten, kto otarł się o śmierć.*

I też ucichł.

## 18

Obudziło ją szarpnięcie. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie otworzyć oczu z powodu silnych zawrotów głowy. Mimo suchości w gardle czuła w nim zduszony krzyk. Melodia piosenki rozplynęła się, zostawiając w uszach tępe wysokie wibrowanie. Paula spróbowała przełknąć ślinę, co wywołało natychmiastowy odruch wymiotny. Udało jej się go jednak powstrzymać. Odsunęła włosy zasłaniające jej twarz i spróbowała się unieść na jednym łokciu, jednak natychmiast opadła na poduszkę.

Dotarło do niej, że dopadł ją kac gigant.

– Przepraszam, że cię obudziłem, ale krzyczałaś przez sen. – Przez zgrzyt w uszach przebił się do niej głos Patryka.

Uświadomiła sobie, że leżeli oboje nadzy w jej łóżku w sypialni. Chociaż nie do końca, policjant miał bokserki. Z wielkim trudem otworzyła jedno oko, którym omiotła resztę pokoju. Rozmaite części ich garderoby leżały na podłodze pomieszane z zabawkami Aleksa. Odnalezienie bielizny stanowiło wyczyn ponad ludzkie siły, zwłaszcza że to jej towarzysz leżał od strony szafy. Na szczęście obok łóżka stała stara, na wpół wypita butelka z wodą. Paula zachłannie wlała w siebie jej zawartość.

– Głowa daje się we znaki? – stwierdził z uśmiechem. Sam był w o wiele lepszym stanie niż ona, niemniej jeszcze zaspany i trochę... Hmm wyczerpany. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie wczorajszego wieczoru, ponieważ w znacznej mierze sama była powodem takiego stanu rzeczy.

– Chyba trochę za mocno zaszaleliśmy – przyznała mu rację. W przeszłości miała znacznie lepszą głowę. Chociaż, jak na systematycznie zapijanie psychotropów alkoholem i tak była bardzo przytomna.

– Chyba nie załujesz? – Puścił do niej oczko. – Według mnie było świetnie. Ale niestety – dodał natychmiast – będę musiał się zbierać. Mam dziś jeszcze parę tematów do ogarnięcia w związku z naszym dilerem – oświadczył i zabrał się do poszukiwania swojej odzieży rozrzuconej gdzie popadnie między zabawkami.

– Przepraszam cię za ten bajzel, nie spodziewałam się gości. – Tym razem ona uśmiechnęła się do niego znacząco, a raczej wykonała grymas, mający naśladować uśmiech. – Proszę, tu masz ręcznik, gdybyś chciał się odświeżyć. A ja w tym czasie zrobię jakąś kawę i śniadanie, jeśli musisz już lecieć. – Nie udało jej się ukryć nutki pewnego żalu w głosie.

– Nie chcę ci przeszkadzać – spróbował kulturalnie się wytłumaczyć. – Widzę, że nie mieszkasz tutaj sama. – Rozejrzył się po pokoju.

– Mam pięcioletniego syna Aleksa. Teraz jest u swojego taty, na widzeniu – wyjaśniła bez ogródek.

– Śpisz z pięciolatkiem w jednym pokoju?! – Patryk najwyraźniej chciał zażartować. Nie krył zaskoczenia, wskazując na dziecięce łóżeczko przysunięte do jej łóżka. Pauliny wcale to nie rozbawiło.

– Mój syn ma autyzm i boi się ciemności. Mam do wyboru albo spać razem z nim, albo chodzić do niego do pokoju trzy razy w nocy i cały dzień czuć się jak zombie – powiedziała otwarcie, aby pewne aspekty jej życia na wszelki wypadek były od razu jasne. Choć nie spodziewała się raczej kolejnego pozazawodowego spotkania z policjantem.

Ten chciał chyba nawet coś odpowiedzieć, ale w końcu zdecydował, że pójdzie wziąć prysznic. Paula zaczęła szykować jajecznicę, choć była pewna, że nie przełknie nic do południa.

Zjedli praktycznie w kompletnym milczeniu. Po śniadaniu Patryk stanowczo odmówił wezwania dla niego taksówki, twierdząc, że spacer w rześkim, porannym powietrzu jest tym, czego najbardziej potrzebuje.

Zapewnił jeszcze raz, że było wspaniale, i chciał jej nawet dać całusa, stojąc w drzwiach, jednak jakoś tak wyszło, że się uchyliła i pocałunek zawisł w powietrzu między nimi. Powiedziała, że będą w kontakcie, a gdyby w sprawie wydarzyło się coś nowego, oczywiście da mu znać.

Gdy tylko zniknął z domu, przewietrzyła mieszkanie, aby pozbyć się zapachu mężczyzny i chociaż trochę oprzytomnieć. Wskoczyła w wyciągnięte dresy, związała włosy i podziękowała Bogu, że ma ten weekend tylko dla siebie. Powinna choć trochę ogarnąć dom, lecz niezdolna do tego wycisnęła do szklanki połowę cytryny, zalała wodą i zatopiła się w fotelu. Po chwili dołączył do niej Marcel, układając się wygodnie na jej kolanach. Jego puszysta sierść i niskie mruczenie przynosiły ukojenie, jakiego nie był jej w stanie dać żaden mężczyzna. Zresztą tylko on, kochany rudzielec, trwał cały czas niezmiennie w jej życiu, przymilając się do niej zawsze wtedy, kiedy tego potrzebowała.

Już miała go zabrać do łóżka w charakterze małej grzałki i udać się na drzemkę, która pozwoliłaby jej zwalczyć kaca lepiej niż woda z cytryną, gdy nagle poderwał ją dźwięk telefonu.

– Nie dzwoniłem wcześniej, bo myślałem, że śpisz – oświadczył Paweł, podkreślając swą łaskawość wobec niej. – Ale właśnie jedziemy do ciebie Aleksem.

– Boże, coś mu się stało? – spytała zaniepokojona.

– Jemu nie, ale mojej mamie bardzo skoczyło ciśnienie, musiała pojechać z rana do lekarza, wykonać EKG, a Aleks jest mocno pobudzony zmianą otoczenia. Sama rozumiesz, że nie może zostać na cały weekend, gdy mama tak źle się czuje, i musimy nasze plany przełożyć na inny termin. Będziemy za pół godziny.

Paulinie opadło wszystko, co tylko mogło. Po chwili zamieniło się jednak we wkurw o stopniu natężenia, jaki był w stanie wywołać w niej tylko ten facet.

– Czy ty w ogóle jesteś poważny?! Przecież umawialiśmy się na cały weekend! A co zrobiłbyś, gdyby okazało się, że nie ma mnie w domu, bo korzystając z okazji, gdzieś wyjechałam?

– No ale przecież jesteś, więc w czym problem? – zdziwił się.

– Wiesz w czym?! Powiem ci w czym!!! W twojej pieprzonej mamusi! Już po paru godzinach miała dość wnuka i zainscenizowała jakieś ciśnienie albo inny ból dupy. Paweł, ona zawsze to robi, gdy już go zabierasz, co niestety zdarza się bardzo rzadko! – wykrzyczała.

– Jak możesz, ona naprawdę ma problemy ze zdrowiem!

– A ja? A czy kogokolwiek interesują moje problemy ze zdrowiem?

– A co, masz jakieś, poza tym, że jesteś alkoholiczką i psychika ci nawala? – odszczeknął natychmiast były partner.

– Posiedź z Alekssem dłużej niż dwa dni z rzędu, to zobaczymy, co powie twoja psychika!

– I się zaczyna! Jak zwykle wszystkiemu winne biedne dziecko! Wiesz co? Gdyby miał inną matkę, już pewnie dawno by mówił!

– Gdyby spłodził go ojciec, który nie ćpał w młodości, może w ogóle nie miałby autyzmu! – odparowała.

– A co to ma do rzeczy? Wiesz co, jak ci nie odpowiada moja matka, zawsze możesz Aleksa zawieźć do swojej.

Tego było za wiele. Przerwała połączenie i nie bacząc na okoliczność, że telefon służył jej także do kontaktów zawodowych, rzuciła nim przez cały pokój, aż odbił się od ściany.

Kolejny kwadrans upłynął jej na wykonywaniu głębokich wdechów i wydechów, byle tylko się nie rozplakać i nie dać temu gnojowi satysfakcji. Po ich upływie do domu wparował Aleks i natychmiast zaczął biegać po wszystkich pokojach z prędkością światła. Za nim powoli z torbą sunął tatuś. Nie pofatygowała się, aby go przywitać. Nawet nie podniosła się z fotela.

Omiótł sytuację wzrokiem, wciągnął głęboko powietrze i zawyrokował:

– Znowu piłaś.

Nie odpowiedziała mu nawet wzruszeniem ramion.

– Czy ty się kiedykolwiek ogarniesz? W domu syf, jak to dziecko ma być normalne? I znowu pewnie bierzesz te leki, wariatko. Jeden dzień nie ma dziecka, a ty już libacje urządzasz i pewnie się kurwisz!

– Wypierdalaj z mojego domu – powiedziała najciszej, jak potrafiła – bo wezwę policję.



– I co? Zabiorą skacowaną mamusię do wytrzeźwiająki i odbiorą ci Aleksa. Będziesz nam płacić alimenty do końca swojego zasranego życia!

– Wypierdalaj stąd, ale już, bo nie ręczę za siebie. Przynajmniej pójde siedzieć i wreszcie odpoczne sobie trochę. Zawsze to jakaś odmiana! – Tym razem nie udało się jej zachować spokojnego głosu.

Jak ona nienawidziła jego cynicznego uśmiechu! Najgorsze było to, że w głębi duszy musiała mu przyznać rację. Czuła się nikim i niczym. Była beznadziejna. To z jej powodu Aleks był taki, a nie inny. Gdyby miał kochającą matkę, która potrafiłaby się zaangażować w jego rehabilitację z serca, a nie przymusu, już pewnie dawno komunikowałby się ze światem. A ona nie potrafiła, nie miała cierpliwości... Była kompletnie do dupy. To pewnie dlatego nie mogła nigdy zbudować dobrego, trwałego związku ani wychować dziecka. Do niczego się nie nadawała.

Pokonał ją. Zobaczył w jej oczach łzy. Uśmiechnął się tryumfalnie i z miną zwycięzcy opuścił jej mieszkanie. Nie wytrzymała dłużej i padła na kolana na środku salonu. Zaniosła się szlochem tak silnym, że kac uderzył ze zdwojoną siłą i zwymiotowała na podłogę. Nie miała siły po sobie posprzątać.

Nagle poczuła, że ktoś podszedł do niej z tyłu i pogłaskał ją po włosach. Zamarła w bezruchu. Czy tak właśnie wygląda koniec życia? Może to ktoś z jej bliskich? Mama, tata, babcia? Nie, to była zbyt mała rączka, najwyżej dłoń dziecka. Choć uczucie to trwało ledwie chwilę, ze strachem i bardzo powoli odwróciła się za siebie, kompletnie nie wiedząc, co ujrzy.

Ale nie zobaczyła nikogo oprócz Aleksa. Usiadł obok na podłodze i kręcił kółkiem w samochodziku, który niedawno mu kupiła. Patrzyła na niego, nie mogąc oderwać wzroku, jakby był duchem. I wtedy stało się coś niebywałego. Musiał wyczuć jej wzrok, bo na chwilę przestał obracać kółko i zapatrzył się w przestrzeń przed sobą. A potem odwrócił wzrok i spojrzał się w jej kierunku. Popatrzył na nią. I uśmiechnął się do niej. Zupełnie jakby chciał powiedzieć: „Nie martw się i już nie płacz więcej”.

A może jej się to wszystko tylko wydawało?

# CZEŚĆ II

## 1

Matka Marioli Bogusławskiej, Helena, miała pod szyją zawiązaną dokładnie taką samą chustkę, jaką zwykła nosić babcia Pauliny. Zresztą niewiele różniła się od niej wyglądem, chociaż tak na oko mogła dobiegać sześćdziesiątki. Była też odrobinę tęższa. Siwe już włosy dokładnie schowała pod nakryciem głowy, twarz poniszczona zmarszczkami i ogorzała od prac polowych, miała zacięty wyraz. Kobieta ubrana była w czarną spódnicę do połowy łydki, do tego ciemną bluzkę. Całości dopełniał również czarny płaszcz, którego nie zdecydowała się zdjąć, mimo zachęty ze strony prokurator i zapewnienia, że tak będzie jej wygodniej. Budynek nie dysponował bowiem żadną szatnią dla interesantów ani choćby prowizorycznym wieszakiem na ubrania.

Paulina patrzyła z uwagą na kobietę, która siedziała na wprost niej, przyjmując zamkniętą pozycję ciała, trzymając dłonie zaciśnięte na również czarnej torebce w kształcie małego kuferka, którą osłaniała się niczym tarczą. Równie dobrze mogłaby zostać wycięta z fotografii z lat pięćdziesiątych. Prokurator nie po raz pierwszy odnosiła wrażenie, że na wieś XXI wiek jeszcze nie dotarł.

– Czy wie pani, dlaczego została wezwana? – zaczęła standardowo, obserwując przy tym uważnie reakcję rozmówczyni.

– Chodzi pewnie o moją córkę – odpowiedziała sucho kobieta, unikając jej wzroku, co Paula natychmiast odnotowała w pamięci. Przyjrzała się

jej jeszcze dokładniej, aby zauważyć choćby najdrobniejsze niewerbalne reakcje.

– I wnuka – dodała znacząco.

Kobieta prychnęła w odpowiedzi.

– To się musiało tak skończyć – stwierdziła tyleż gorzko, co enigmatycznie.

– Mam rozumieć, że wiedziała pani, iż Kuba – celowo użyła imienia dziecka, znów bacznie obserwując rozmówczynię – zostanie zamordowany?

– Wiedziałam, że skończy źle – stwierdziła z pewnością w głosie. – A czego oczekiwać, jeśli dziecko nie zostało nawet ochrzczone? Zły się o nie upomniał! – Oderwała dłoń od torebki i uniosła znacząco palec do góry. – A obserwował go już wcześniej, to było widać! Tłumaczyłam Marioli, ostrzegałam ją! – Prawie krzyczała ze złością. – Ale ona kompletnie mnie nie słuchała. Nie czciła już swoich rodziców, wyrzekła się Boga i spotkała ją za to kara!

Paulina westchnęła głęboko, aby nie wybuchnąć.

– Z tego, co wyniosłam z lekcji religii oraz lektury ewangelii – zaczęła powoli i dobitnie – kojarzę, że Chrystus oddał ludzkiemu wymiarowi sprawiedliwości wymierzanie kar tu na ziemi, sobie pozostawiając sprawowanie Sądu Ostatecznego.

Kobieta w chustce popatrzyła na nią, jakby usłyszała właśnie największą na świecie herezję.

– „Człowieku, któż mnie ustanowił sędzią lub rozjemcą nad wami”, powiedział Jezus do mężczyzny, który oczekiwał od niego rozwiązania sporu o rzecz – wyjaśniła prokurator, nieznacznie się uśmiechając.

– Wy, prawnicy. – Helena Bogusławska wymówiła te słowa z wyraźną odrazą. – Wszyscy jesteście jak faryzeusze! Interpretujecie Pismo Święte, jak wam wygodnie, ale Boga się nie boicie, macie Go za nic!

Prokurator stwierdziła, że rozmowa za bardzo odbiega od przedmiotu przesłuchania. Co więcej, zbacza na niebezpieczne rewiry.

– Proszę panią – wyjaśniła uprzejmym głosem. – Jako prokurator jestem neutralna i politycznie, i światopoglądowo. A pani, jak już była

o tym mowa, została wezwana po to, aby złożyć zeznanie na okoliczność faktów, które są pani wiadome, a które mogą nam pomóc wyjaśnić, co stało się pani wnukiem. I proszę się skupić na nich, a nie na kwestiach wyznaniowych, bez względu na to, jaka jest pani wiara – dokończyła dobitnie.

Kobieta znów prychnęła lekceważąco. Tego było już za wiele.

– Pouczam panią, że pani sposób zachowania i wszelkie reakcje zostaną odnotowane w protokole. I dodam, że nie stawiają one pani w najlepszym świetle jako świadka, lecz przede wszystkim babcię.

Kobieta zaprotestowała oburzeniem:

– Byłam dla nich dobra! Przyjęłam pod swój dach, chociaż dopuściła się grzechu i jego owoc sprowadziła do mojego domu! Karmiłam ich, chciałam pomagać, w zamian oczekiwałam tylko, żeby to dziecko wychowywała po bożemu, chociaż je ochrzciła! Ale ona, nie! Była już spaczona miastem, tam ją omamili, miała swoje mądrości! No to potem wyszło, jak wyszło! Zaprosiła zło do swojego życia, tkwiła w zatwardziałym grzechu, to w końcu zło zamieszkało w jej dziecku!

– Że co, proszę? – Paulina zastanawiała się, czy nie przerwać czynności. Do tej pory sądziła, że kobieta była po prostu skrajnie religijną dewotką ze wsi. Teraz jednak zaczęła przypuszczać, że może mieć do czynienia z osobą chorą psychicznie.

– Przecież pani mówię – kontynuowała Bogusławska. – Bałam się do niego podejść, a ja strachliwa raczej nie jestem – zapewniła żarliwie. – On prawie nie spał...

– Był bardzo chory... – Paulina próbowała wytłumaczyć zrozumiałym dla kobiety językiem, co dolegało jej wnukowi, lecz ta przerwała gwałtownie:

– Proszę panią, ja bogobojna kobieta jestem! Urodziłam i wychowałam czworo dzieci! I wiem, jak wygląda i zachowuje się chore dziecko! Ale Kuba był inny. Płakał i śmiał się jednocześnie. Było w nim coś... Co wykrzywiało jego twarz, jakby z nas szydził... Jakby bluźnił Bogu! W domu nagle zaczęło się wszystko psuć, żarówki się przepalały. Po strychu w nocy coś biegało, chociaż nie mam myszy, bo trzymam koty.

Cały czas czułam zimno i strach. Bałam się! We własnym domu. Ale nie, ona nie chciała mnie słuchać, nie chciała chrztu ani nawet wizyty księdza! Jednak kiedy mąż dostał zawału... ja wiedziałam, że ona nam wszystkim zagraża, że może nas zabić!

– Bała się pani na tyle, aby uprzedzić ten fakt i zabić pierwsza? – Prokurator przeszła do kontrataku i spojrzała prosto w oczy Heleny Bogusławskiej przeszywającym wzrokiem. – Co robiła pani w dniu śmierci wnuka tydzień temu? Gdzie pani była i czy może to ktoś potwierdzić?

Kobieta zamilkła i odwróciła wzrok urażona pytaniami.

– W domu byłam, jak zawsze. Po południu odwiedził mnie syn i przywiózł zakupy.

– Po południu, to znaczy o której, proszę precyzyjniej!

– A bo ja wiem, ciemno zaczynało się robić. Przyjechał prosto z pola, bo chciał zdążyć przed burzą. Straszna nawałnica przeszła przez wieś, gromnicę musiałam zapalić. – Przerwała, widząc wzrok prokurator. – A do wnuka nie zbliżyłabym się za nic na świecie. I nic bym mu nie zrobiła. Bałabym się! Nie mnie, prostej kobiecie, walczyć z takimi rzeczami!

– Pani Bogusławska – zaczęła Paulina najspokojniej, jak potrafiła. – Muszę panią zapytać o coś jeszcze, bo to ma ogromne znaczenie dla tego przesłuchania. Chodzi o pani stan zdrowia. Czy pani na coś się leczy, przyjmuje na stałe jakieś tabletki?

– No tak, na ciśnienie biorę... No i na serce coś tam. Wie pani, po tylu latach pracy w polu zdrowie już nie to, ale dobrze się trzymam, dzieciom jeszcze pomagam – odparła z dumą w głosie.

– Tak, zwłaszcza najmłodszej córce – mruknęła pod nosem prokurator. – Chodziło mi raczej o to, czy... Hmm... Miała pani może kiedyś jakiś wypadek połączony z utratą przytomności? Albo – dodała już bez owijania w bawełnę – była pani u psychiatry, albo jakiś lekarz zaproponował pani taką wizytę?

– A co pani za wariatkę mnie ma, tak?! – Kobieta nagle uniosła się z krzesła. – Skargę złożę! To nie może być tak, że z ludzi się robi

psychicznych, bo w Boga wierzą i Jego nauk przestrzegają!

– Proszę panią. – Paulina starała się jeszcze zachować spokój. – Jak już mówiłam, nie oceniam niczyjej wiary. Natomiast z pani słów wynika, że mogła pani czasem widzieć albo słyszeć rzeczy, których nie ma. Są pewne choroby dające podobne objawy...

– O, nie robi pani ze mnie świrniętej! Boże mój, jak tak można! Pani nie widziała tego dziecka, jego zachowania! Tego, co działo się u nas w domu!

Każda cierpliwość ma jednak swoje granice.

– Widziałam pani wnuka, zarówno jego ciało, jak i wnętrze. I zapewniam panią, że wyglądał jak każdy inny człowiek.

– Bo to, co w nim mieszkało, odeszło, kiedy umarł, znalazło kogoś innego. – Kobieta uderzyła pięścią w jej biurko. Widząc, że przesadziła i może sobie zaszkodzić, usiadła z powrotem na krześle i poprawiła spódnicę. – Ale ja nie miałam z tym nic wspólnego.

– Skoro pani tak twierdzi. – Paulina odparła z wahaniem w głosie, by zasiać w kobiecie ziarno niepewności: – Będziemy jeszcze sprawdzać pani wersję...

W tym momencie usłyszała cichy brzęk telefonu i odruchowo zerknęła na jego ekran. Okazało się, że przyszedł SMS od pana Marka. U góry wyświetliły się dwa krótkie zdania:

*Na klatce schodowej był monitoring. Dziecko przed śmiercią odwiedził ojciec.*

– Jest pani wolna. Na razie. – Prokurator nie zdobyła się na bardziej kulturalne pożegnanie świadka. Siedząca przed nią kobieta wyraźnie obrażona wstała, odwróciła się i wyszła z pokoju bez słowa.

Paulina wybrała numer funkcjonariusza.

## 2

Marek Targowski zamiast nieodłącznej flanelowej koszuli miał na sobie granatowy sweter z golfem. W połączeniu z czerwonym, wyraźnie zakatarzonym nosem zwiastował zbliżające się przeziębienie. Paulinie przeszło szybko przez myśl, że zostanie z zabójstwem niemowlaka kompletnie sama. Media, które dowiedziały się o dozorze dla niani, chwilowo odpuściły ten temat, zajmując się nocnym rajdem przez Łódź znanej lokalnej polityk. Oczywiście w stanie znacznej nietrzeźwości. Oznaczało to, że również w komendzie nikt nie wykaże cienia zainteresowania tematem, a ona zostanie z przesłuchaniami wszystkich świadków sama. No i jeszcze z monitoringiem...

– Panie Marku, mam w torebce coś rozgrzewającego do picia, nie chciałby pan? – zagadnęła.

Popatrzył na nią przelotnie, lekko zdziwiony.

– Chętnie... Nie miałem czasu iść do lekarza, a czuję, że mam temperaturę. To pewnie efekt wyjazdu do Chrubierzy. Strasznie tego dnia wiało.

– Nic dziwnego, to właściwie pogranicze Kielecczyny – uśmiechnęła się prokurator, zalewając proszek w kubku gorącą wodą ze stojącego obok czajnika. Po chwili przypomniała sobie, że jej rozmówca jest pozbawiony poczucia humoru. Ten, niezrażony jednak, kontynuował.

– Mimo tego w weekend postanowiłem się przejść po mieszkańcach klatki schodowej w bloku, gdzie mieszkała Mariola Bogusławska. Wyszedłem z założenia, że wtedy zastanę więcej osób. Nie dowiedziałem

się jednak niczego istotnego prócz tego, że jakiś czas temu w tej klatce popsuł się domofon. A to spowodowało problemy z bezdomnymi. Czasem ktoś spał przy wejściu do piwnic, nieraz się załatwił, ludzie interweniowali w spółdzielni. Ta nawet naprawiła domofon, ale po tygodniu znów było to samo. Ludzie musieli być mocno zdesperowani, bo część zrzuciła się na monitoring. Wtedy się uspokoiło...

– Do rzeczy, panie Marku. – Prokurator delikatnie próbowała sprowadzić rozmówcę na właściwe tory.

– W weekend oczywiście w administracji spółdzielni nie ma żywej duszy, ale okazało się, że inicjator zamontowania monitoringu, starszy mężczyzna spod numeru piątego, posiada zdalny dostęp i potrafi wykonać kopię. Oczywiście trzeba będzie zwrócić się z oficjalnym żądaniem wydania rzeczy... – dostrzegł groźny błysk w oku Pauliny – ale sporządził mi kopię kilku godzin poprzedzających przyjazd pogotowia, zanim doszło do nadpisania.

– Zrobił pan już oględziny? – zapytała zaintrygowana prokurator.

– Jeszcze nie, ale obejrzałem całość. Widać matkę dziecka, wychodzącą o godzinie czternastej siedem, po tym jak niania przychodzi do domu. Potem nie dzieje się nic istotnego, to znaczy chodzą różni ludzie, większość z nich zidentyfikowałem jako mieszkańców bloku, był też jakiś kurier z paczką. O piętnastej dziesięć z wyraźnym pośpiechem wybiega Katarzyna Stalka. Mija się w wejściu z młodym mężczyzną, który niesie misia. Tego, który stał koło łóżeczka dziecka. Twarz była widoczna tylko przez chwilę, ale złapałem wyraźne ujęcie. Pogrzebałem w systemach policyjnych. Okazało się, że to Igor Zawadzki, ojciec Jakuba Bogusławskiego. Po dwudziestu minutach on również wyszedł szybkim krokiem, a matka wróciła dokładnie o piętnastej czterdzieści sześć.

– Zaraz, coś się nie zgadza. Przecież miała być najwyżej dziesięć minut po wyjściu niani.

Rozbieżność pomiędzy zeznaniami kobiet a obiektywnym dowodem w postaci zapisu nagrania nagle wywołała pewien dyskomfort w umyśle prokurator. Doszła jednak do wniosku, że wynika ona zapewne z pomyłki. Ludzie bardzo często nie potrafili odtworzyć wielu szczegółów



zdarzenia, w tym też określić precyzyjnie okresu trwania jego poszczególnych elementów. Skupiła zatem swoją uwagę na przełomowym w końcu odkryciu. Dziecko przed śmiercią odwiedził jego ojciec i zapewne był on zarazem ostatnią osobą, która widziała Kubusia żywego.

– Jest pan pewien, że to on? – spytała podekscytowana Paulina.

– Proszę sprawdzić – powiedział i wręczył jej płytę. – Niestety zamontowana jest tylko jedna kamera, ulokowana na półpiętrze parteru, obejmująca drzwi wejściowe. Wchodzących widać dość dobrze z przodu i z boku, kiedy ją mijają. Gdy wychodzą, jest znacznie gorzej. Dla porównania na płytę wgrałem zdjęcie Igora Zawadzkiego z naszego systemu.

Prokurator w pośpiechu odpaliła płytę na służbowym komputerze i przejrzała ją na szybkim podglądzie. Zastopowała na wizerunku mężczyzny, który miał być ojcem dziecka. Rzeczywiście, ewidentnie wchodził z maskotką, którą widziała podczas oględzin, a blok opuszczał już bez niej. Śladów obecności babci, przynajmniej na nagraniu obejmującym okres nieobecności matki, nie dało się stwierdzić. O ile nie nasłała egzorcysty w przebraniu kuriera, rzecz jasna.

– Co o nim wiemy? – spytała cicho prokurator.

– Niewiele. Pochodzi ze Stanisławowa, do niedawna mieszkał tutaj wraz z rodzicami. Notowany za udzielanie marihuany i zaległości alimentacyjne. Poprosiłem o pomoc operacyjnych, aby popytali o niego informatorów na mieście i pogadali z rodziną. Sprawa ma wysoki priorytet, więc naczelnik pozwolił wysłać w teren dwie osoby. Dowiedzieli się, że to typ lekkoducha, zaczynał trzy różne kierunki studiów, lecz żadnego nie skończył. Imał się różnych prac dorywczych, po rozstaniu z Mariolą miał wyjechać za granicę.

– Gdzie jest teraz?

– Nikt nie wie, zupełnie jakby chłopak zapadł się pod ziemię. Podobno wynajmował coś po powrocie z Holandii, ale właściciel mieszkania stwierdził, że zniknął jakiś czas temu, nie płacąc za ostatni miesiąc czynszu. Facet wkurzył się i nawet złożył u nas zawiadomienie, bo

z wyposażenia mieszkania zginęło mu parę rzeczy. Od tygodnia nikt nie widział Igora Zawadzkiego.

– Namierzaliście jego telefon? – Prokurator uważnie popatrzyła na policjanta.

– Jest wyłączony. Ale sprawdziliśmy bilingi na miesiąc przed zabójstwem. W tygodniu poprzedzającym zdarzenie próbował się kilkakrotnie dodzwonić do Marioli Bogusławskiej. Odebrała raz, dwa dni przed śmiercią dziecka, około osiemnastej. Rozmowa trwała piętnaście minut.

Nie powiedziała o tym w czasie zeznania – przemknęło przez myśl prokurator. Znów poczuła dziwny dyskomfort – Dlaczego tak zrobiła? Uznała ten fakt za nieistotny czy zataiła celowo? A może jak ona próbowała wyrzucić z pamięci ojca swojego dziecka, dlatego mówiła o nim jak najmniej? A może miała jakiś sobie tylko znany powód, aby go chronić...

– Myśli pani, że to on? – Marek Targowski próbował odgadnąć, co dzieje się w głowie prokurator.

– Poszlaki mogą na to wskazywać. Nie ukrywa się bez przyczyny.

– Obawiam się, że zwykłe poszukiwania nic nie dadzą – odparł policjant. – Warto byłoby wystąpić do sądu o tymczasowe aresztowanie i wszcząć poszukiwania listem gończym. Albo nawet ENA. Już może być za granicą.

– Może – zgodziła się enigmatycznie prokurator, nie wyrażając nadmiernego entuzjazmu wobec pomysłu funkcjonariusza.

Aby skierować do sądu wniosek o jakikolwiek środek, musiałyby wydać postanowienie o przedstawieniu zarzutu. W ciemno, wobec mężczyzny, którego nie ma, który od urodzenia dziecka praktycznie nie miał z nim kontaktu, i spróbować udowodnić mu winę oraz wskazać motyw jego działania. Wyłącznie w oparciu o poszlakę, że był u dziecka w dniu jego śmierci.

Zdjęła okulary i odruchowo ścisnęła kość nosową.

Nie chciała zaliczyć wtopy, jak w przypadku Katarzyny Stalki. Z drugiej strony ojca dziecka obciążał monitoring. Ukrywał się i nie

zgłosił na policję, mimo że był co najmniej ważnym świadkiem w sprawie. O czym to mogło świadczyć? Wniosek sam się nasuwał.

Były jednak jeszcze inne okoliczności. Fakt, że tak fundamentalny dowód, jak zapis z kamery, uzyskano dopiero po tygodniu śledztwa i to przez przypadek, dzięki dociekliwości funkcjonariusza, będzie w konsekwencji obciążał wyłącznie ją. To było siedem cennych dni, przez które Igor Zawadzki mógł uciec i nigdy się nie odnaleźć, o ile nie zostaną wdrożone jakieś międzynarodowe działania. Pozostawało mieć nadzieję, że skoro nie miał pieniędzy na zapłatę czynszu, to nie miał ich również zbyt wiele na zorganizowanie w pośpiechu wyjazdu, nie było jednak co do tego pewności.

– Opublikujcie jego wizerunek w mediach – zdecydowała wreszcie. – Ale powiedzcie, że jest poszukiwany jako świadek, którego zeznania mogą mieć kluczowe znaczenie dla rozwiązania sprawy. Proszę zwrócić się do wydziału prewencji, niech w miarę możliwości zwiększą ilość patroli w okolicy, gdzie ostatnio przebywał, i obok miejsca zamieszkania jego rodziców. Możliwe, że ktoś pomaga mu się ukrywać i czeka, aż sprawa przycichnie. Jeśli jest jeszcze w Polsce, zacznie się bać i zmusimy go do ruchu.

– A jeśli już wyjechał za granicę? – spytał policjant z powątpiewaniem w głosie.

– Uzyskanie ENA w sądzie okręgowym potrwa i tak miesiąc albo dłużej, a nie jest powiedziane, że dostaniemy areszt w oparciu o sam monitoring przy braku innych dowodów – westchnęła prokurator. – A to byłby blamaż. Zróbmy, jak mówiłam. Pan zajmie się stroną operacyjną, a ja muszę kogoś odwiedzić.

Marek Targowski spojrzał na nią pytająco.

– Najwyższy czas, aby znów pogadać z mamusią i wyjaśnić kilka nieścisłości – powiedziała, podnosząc telefon i szukając numeru Kamili.

### 3

– Kama, naprawdę przepraszam cię, ale wiesz, jaki mam teraz czas. Myślałam, że będę mieć wolny cały weekend, ale Paweł był u mnie z młodym z powrotem już w sobotę koło jedenastej.

– Paula, nie chodzi mi o to – zachnęła się psycholog. – Znamy się wystarczająco długo, że wiem już, kiedy odpływasz. Widzę, że coś się dzieje.

– Oj, dzieje się! Zabójstwo niemowlęcia z nieuchwytnym podejrzanym, diler, kilka gospodarczych bagien plus siedemdziesiąt cztery dochodzenia. – Prokurator nadaremno próbowała obrócić w żart słowa koleżanki. Niestety, nie było to łatwe. W końcu miała do czynienia z zawodowcem.

– Nie ściemniaj! Wiesz, że nie w tym rzecz. Potrafisz sobie świetnie radzić ze stresem zawodowym, inaczej nie wytrzymałabyś nawet pół roku, a ciągniesz ponad dziesięć i jeszcze nie rzuciłaś papierami. – Kamila wyraźnie zbulwersowała się, że przyjaciółka próbuje ją wyprowadzić w pole. – Koszmary znów wracają? Do jakiej dawki benzodiazepin na sen już doszłaś?

– Ja pierdołę, normalnie drugi Paweł! – wściekła się Paulina. – Zróbcie ze mnie wszyscy wariatkę! Pójdę sobie na stan spoczynku i wreszcie będę mieć święty spokój!

– Nie wytrzymałabyś nawet tygodnia bez tej roboty – zaśmiała się psycholog. – Ale wiesz przecież doskonale, jak to gównie uzależnia.

Chyba nie zapijasz alkoholem? – spytała z troską i podejrzliwie popatrzyła na prokuratora.

– A idź w cholerę! Dobrze wiesz, że to kontroluję! Nie mam tendencji do uzależnień. Owszem czasem coś biorę, żeby łatwiej usnąć, ale znasz moją sytuację. Od nocnych pobudek Aleksa całkowicie rozregulował się mój system dobowy. No i... są jeszcze inne tematy.

– Nie myślałaś o psychoterapii?

– I kiedy niby miałabym na nią chodzić?! Trzy popołudnia w tygodniu jeżdżę na zajęcia z Aleksandrem. Poza tym nie wyobrażam sobie siebie siedzącej w kółeczku z własnymi klientkami i opowiadającej: „Część, mam na imię Paula i jako dziecko straciłam rodziców w wypadku” – sarkastycznie przedrzeźniła samą siebie. – Nie, Kama, wiesz, że się do tego nie nadaję. Nie mogę sobie na to pozwolić. A w piątek, jeśli już musisz wiedzieć, nic nie brałam. Po prostu trochę wypłam i to nie sama, bo miło było...

– Z kim tak miło było? – zainteresowała się przyjaciółka.

– Taki policjant z CBS-iu z Łodzi, robił u mnie doprowadzenie diler... Świętowaliśmy uzyskanie aresztu – odparła wymijająco Paula.

– Na mieście czy u ciebie w domu – drążyła Kamila Mazurkiewicz, uśmiechając się znacząco i kładąc akcent na koniec zdania.

– Zaczęliśmy od kilku głębszych na mieście, a skończyliśmy u mnie. Ale to było nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. – Paula spojrzała przyjaciółce w oczy, odwracając na chwilę wzrok od dwupasmówki prowadzącej na Łódź. – Rano zauważył, że ma konkurencję w postaci pięciolatka, a ja dodatkowo uświadomiłam go, z jakiego rodzaju macierzyństwem się mierzę – wyjaśniła, całkowicie bez żalu.

– Cóż, dostałaś od niego, to czego chciałaś. – Kama wzruszyła ramionami. – Kolejny parogodzinny zagłuszacz emocji, taki sam jak alkohol czy tabletki uspokajające, tyle że zamiast kaca i efektu odstawiennego może powodować HIV.

– A konkretnie w czym rzecz? Ostatnio mi mówiłaś, że powinnam zadbać trochę o siebie i wyjść do ludzi. – Paulinie coraz mniej podobał się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa.

– Wyjść do ludzi to nie to samo, co uprawiać przygodny seks dla chwilowego odreagowania stresu – wyjaśniła z przekąsem psycholog. Odwróciła się lekko w bok na fotelu pasażera, w stronę przyjaciółki prowadzącej samochód. – Nie wtrącałabym się w twoje wybory, gdybym nie widziała, że dzieje się coś złego. – Próbowwała uchwycić choć na chwilę kontakt wzrokowy, lecz Paulina z wielką uwagą obserwowała drogę. A przynajmniej tak udawała. – Znamy się już trochę i widzę, że przestajesz sobie radzić. Aleks to jedno. – Podniosła dłoń, widząc, że Paula chce jej przerwać, przewidując, co powie. – Tak, nie mam dzieci, ale mogę sobie wyobrazić, jak trudno ogarnąć ci to wszystko i to w twojej sytuacji rodzinnej. Ale są jeszcze inne rzeczy, których na przetrzymałaś w sobie, bo nie miałaś kiedy, byłaś za młoda i nie było przy tobie nikogo, kto by w tym pomógł. A nieprzepracowana żałoba się mści i wychodzi z nas nawet po latach. Zamiast czuć się matką i skupić na tym, dalej jesteś dzieckiem, które mierzy się z poczuciem winy, bo jego rodzice zginęli, a ono przeżyło, bo usnęło. Na to nie pomogą ani wódka, ani tabletki...

Głośny pisk wywołany ostrym hamowaniem połączonym ze zjazdem na pobocze przerwał wywód psycholog, która stłumiła krzyk. Paulina włączyła światła awaryjne i przez chwilę tylko przyglądała się Kamili. Próbowwała opanować wylewającą się z niej wściekłość i zrobić coś, aby nie wybuchnąć.

– Skończyłaś już swoją psychoanalizę? – zapytała głosem pełnym jadu i wyrzutu. – Doskonale wiem, co robię źle. I nawet wiem dlaczego. I wierz mi, próbuję ze sobą walczyć! – krzyczała, aż włosy związane w luźny węzeł rozsypały się po ramionach i plecach, gdy mocniej potrząsnęła głową. Odgarnęła je niedbale. – Ale ciągle czuję wkurw zmieszany z żalem i bezsilnością! I jeszcze lękami o przyszłość Aleksa. I to mnie tak dobija, że czasem chcę po prostu nic nie czuć... – usiłowała dotrzeć do przyjaciółki, wyrazić, w jakim jest stanie, choć dobrze wiedziała, że osoba, która nigdy nie zmagająca się z wychowaniem niepełnosprawnego dziecka, w dodatku samotnie, nie będzie w stanie jej zrozumieć.

– No, jak się zaćpasz albo zachlasz, to faktycznie przyszłość Aleksa nie wygląda różowo. – Widząc zgrzyt zębów Pauli, Kamila dodała pojednawczo: – Ale to przede wszystkim dla siebie powinnaś coś zmienić. Mogę dać ci namiary na swojego znajomego. To psychiatra, ale nie opiniuje jako biegły, więc nie musisz się obawiać, że spotkasz go nagle na sali sądowej. Jest dyskretny. Jeśli nie chcesz chodzić na psychoterapię, ustal z nim chociaż jakiś sensowny plan leczenia i nie bierz więcej tego nasennego gówna!

– Dobrze, już dobrze – zgodziła się Paulina, wruszając ramionami i dążąc do jak najszybszego zakończenia niewygodnego tematu. Wyłączyła awaryjne, wcisnęła migacz i włączyła się ponownie do ruchu. – Prześlij mi jego wizytówkę, może umówię się na jakąś konsultację w wolnej chwili.

Wprawdzie nie wierzyła, aby to coś miało zmienić w jej życiu, ale przynajmniej Kamila przestanie jej suszyć głowę przez pewien czas. Zresztą zdawała sobie sprawę, że nie powinna dłużej tak funkcjonować. Czuła się jak grudka śniegu, która oderwała się nagle i stacza się, tworząc w efekcie wielką lawinę. Jeśli jakimś cudem nie zatrzyma się za chwilę, to wkrótce biały puch przykryje całe jej życie i będzie już za późno, aby się wygrzebać.

Byłe tylko do ujęcia sprawcy i do końca zabójstwa – powiedziała w myślach do siebie. Na razie musiała jednak funkcjonować na najwyższych obrotach. A w tym celu trzeba było spać. Spać i nie mieć koszmarów...

Szczęśliwie dotarły właśnie do położonego na obrzeżach miasta szpitala psychiatrycznego, co w naturalny sposób zakończyło temat rozmowy. Znalezienie miejsca parkingowego trwało dłużej niż poprzednio i trzeba było przejść większy kawałek drogi. Pogoda jednak tego dnia wybitnie dopisała. W powietrzu było czuć już nie tyle pełnię wiosny, ile ciepło nadchodzącego zbyt szybko lata. Drzewa, których nazw Paulina nie знаła, kwitły, pięknie pachnąc i przepuszczając przez gałęzie ciepłe promienie słońca.

Na pobliskim placu zabaw, korzystając z niezwykle ciepłej aury, bawiły się dzieci, bez większej uwagi nadzorowane przez swoje matki lub babcie. Zjeżdżały na zjeżdżalni, huśtały się, a niektóre nawet próbowały już stawiać pierwsze tego roku babki z piasku. Jakiś chłopiec w niebieskiej kurteczce i zielonej czapce z daszkiem spostrzegł, że patrzy się w jego stronę, uśmiechnął się do niej i pomachał przyjaźnie. Odruchowo również się uśmiechnęła i pomachała do niego, lecz ten wówczas zawstydził się i pobiegł schronić za swoją czytającą czasopismo babcią. Kobieta oderwała się na chwilę od lektury zdezorientowana, zastanawiając się, co tak nagle zachwyciło jej wnuka. Paulina szybko odwróciła twarz, aby uniknąć kontaktu z jej spojrzeniem, a przede wszystkim udać, że kicha i wytrzeć ukradkiem łzy, które napłynęły jej do oczu tak, aby nie widziała ich Kamila, ani tym bardziej obca osoba.

Były już bowiem blisko wejścia, minęły kępy drzew, które nasadzono wokół budynków szpitala zapewne tuż po ukończeniu budowy, ponieważ osiągnęły już znaczną wysokość i miały konary na tyle szerokie, aby dawać latem cień i ochłodę. Stanowiły one raczej nieprzemyślaną i przypadkową zbieraninę klonów, wierzb płaczących, brzoź i kasztanowców, którym towarzyszyły też niższe krzaki akacji. Całość wyglądała trochę chaotycznie i dziko, ale widok ten pasował jak ulał do widoku korzystających ze słonecznej aury pensjonariuszy tego przybytku, którzy również stanowili mozaikę nieszczęść i chorób duszy rodzaju ludzkiego.

Tym razem blisko budynku, do którego zmierzały, jakiś chudy mężczyzna skulony i opierający się o ścianę siedział ubrany w bluzę, polar i dwa swetry, chociaż dzień był tak ciepły, że Paulinie było zbyt gorąco w ramonesce, pod którą miała bluzkę z krótkim rękawem. Drżał przy tym jak liść osiki i prokurator pomyślała, że to niechybna oznaka delirium. Inny chodził po tylko dla niego widocznym planie trójkąta i mamrotał cicho pod nosem niezrozumiałe zwroty, jakby dzielił się z kimś swoimi przemyśleniami. Obok kasztanowca siedziała również ta sama, co poprzednio kobieta, w dalszym ciągu patrząc się w przestrzeń tępym wzrokiem. Choć miała dziś inny dres, po wewnętrznej stronie ud



znów było widać mokre plamy moczu, a zamiast bielizny spod ściągacza wystawał zbyt długo niezmienny pampers.

Natrętna niczym mucha w pierwszych blaskach wiosennego słońca, w głowie prokurator znów pojawiła się myśl, że kiedyś, gdy Aleks będzie starszy, a jego siła i agresja rozwiną się wprost proporcjonalnie do wzrostu, zostanie zmuszona do leczenia go w takim miejscu i będzie przyjeżdżała tu w charakterze gościa. Albo gorzej, ona sama wyląduje tu jako pacjent, wraz z niektórymi ze swoich klientów. Co wtedy stanie się z jej synem?

W milczeniu, nie mogąc uwolnić się od chandry, która ewidentnie zawładnęła nią tego dnia, minęła w towarzystwie Kamili grupkę jeszcze paru innych pacjentów, zbyt zajętych swoim światem, aby w ogóle zwracać uwagę na wizytę gości. Przyjaciółka również nic nie mówiła, być może czuła, że posunęła się w ostatniej rozmowie trochę zbyt daleko.

Przed wejściem, do którego zmierzały, napotkały pielęgniarkę z oddziału Marioli Bogusławskiej. Zaoferowała, że zaprowadzi je do pokoju pani ordynator, gdzie poprzednio odbywało się przesłuchanie. Paulina oderwała się od swoich myśli i natychmiast skorzystała z okazji, aby wypytać się o aktualny stan pacjentki.

– Po ostatniej wizycie, jaką panie jej złożyły, nie było najlepiej – wyjaśniła kobieta, która sądząc z wyglądu, powinna już cieszyć się zasłużoną emeryturą. Nie ukrywała jednak siwych włosów pod farbą, lecz miała je przycięte w boba, co odmładzało ją od dobrych parę lat, pomimo widocznych już wyraźnie na twarzy zmarszczek. – Podajemy jej dość silne leki psychotropowe, jest po nich raczej otępiała. Pogrzebu dziecka też nie zniosła najlepiej, ale pani doktor wypuściła ją na przepustkę, sądząc, że to jej pomoże przejść przez proces żałoby. Kiedy wróciła, cały czas płakała, w nocy budziła się z krzykiem, mówiąc, że ma koszmary, że widzi synka. Zresztą trudno się dziwić... Taka tragedia, no, same panie powiedzą. – Pielęgniarka pokiwała głową, wyrażając w ten sposób współczucie dla Marioli Bogusławskiej. – A macie już państwo w ogóle tego, kto to zrobił? – spytała Paulinę nieco oskarżycielskim tonem.

– Przykro mi, ale nie mogę mówić o szczegółach postępowania – odpowiedziała cierpko prokurator, używając standardowej formuлки.

– No trudno, oby znalazł się szybko i nikogo więcej nie skrzywdził. Pójdę po Mariolę – powiedziała pielęgniarka, żegnając je pod gabinetem ordynator. – Pani doktor przyjmuje teraz w przychodni, ale powiedziała, że mogą panie, jak poprzednio, skorzystać z jej pokoju. Prosiła tylko, aby z pacjentką obchodzić się delikatnie, żeby nie skończyło się jak ostatnio...

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniła prokurator bardziej z grzeczności niż przekonania, że naprawdę będzie się starać, ponieważ zależało jej przede wszystkim, aby wyjaśnić wszystkie nieścisłości w zeznaniach świadka. Zająła to samo miejsce, co ostatnio, na kanapie przykrytej kocem w kratę. Kamila usiadła na krześle obok. Jedno pozostało wolne dla Marioli Bogusławskiej. Paulina wyjęła z torby akta, otwierając pierwszy protokół przesłuchania. Zaznaczyła w nim karteczkami fragmenty, o które należało spytać.

Pacjentka pojawiła się w gabinecie dopiero po kilku minutach. Wyglądała spokojniej niż poprzednio, albo raczej stosowane w nadmiarze specyfiki pomogły jej ukryć płytko pod powierzchnią emocje, jednak widać było, że w dalszym ciągu błahy impuls jest w stanie zburzyć iluzję równowagi malującej się na jej twarzy. Dziś miała na sobie dopasowane dzinsy, jednak ten sam wyciągnięty sweter, w którym zdawała się jeszcze chudsza i bardziej zapadnięta w sobie niż poprzednio. Wrażenia dopełniały gęste włosy luźno opadające wzdłuż twarzy i ukrywające ją w znacznej mierze, albowiem Mariola Bogusławska, gdy tylko usiadła, utkwiała wzrok w podłodze. Nie wydawała się jednak zaskoczona ponowną wizytą prokurator i psycholog, co nie uszło uwadze obu kobiet.

– Od czasu naszego ostatniego spotkania poczyniliśmy pewne nowe ustalenia, o których ma pani prawo wiedzieć – zaczęła Paulina oficjalnym tonem. – Wyszły również na jaw pewne nieścisłości, które chciałabym wyjaśnić – kontynuowała.

Brak reakcji, wzrok utkwiony w podłodze.

– Zaczniemy może od kwestii niani. Powiedziała nam ona, że informowała panią o tym, że musi wyjść najpóźniej o godzinie piętnastej, aby zdążyć na kolokwium zaliczeniowe. Obiecała jej pani, że wróci góra za czterdzieści minut, czyli około czternastej czterdzieści. Kiedy to się nie stało, próbowała do pani dzwonić. Tymczasem pani zeznała, że chciała ona wyjść przed umówionym czasem, mimo pani telefonów z wyraźnymi prośbami, aby tego nie robiła.

Przez chwilę znów nie było widać żadnej reakcji, zupełnie, jakby świadek wpadła w stupor i nie docierały do niej zadawane pytania. Jednak po pewnym czasie bardzo powoli podniosła oczy całkowicie pozbawione wyrazu, lecz zamiast odpowiedzi zadała nagle pytanie:

– Wie pani, jak to jest wychowywać samotnie niepełnosprawne dziecko?

– Wiem, to znaczy... Nie ma to żadnego znaczenia. – Pytanie to wytrąciło prokurator z równowagi, choć nie powinno. – Proszę odpowiedzieć.

– Kasia była jedyną opiekunką, która przyszła do Kubusia więcej niż jeden raz. Nie uciekła na jego widok. Przychodziła, choć nie płaciłam jej wiele. Wyglądała na odpowiedzialną dziewczynę, nigdy nie pomyślałabym, że może stanowić zagrożenie dla mojego dziecka – dodała smutno i westchnęła.

– Czy dysponowała kluczem do pani domu? – wtrąciła prokurator.

– Nie, właściciel mieszkania, od którego je wynajmowałam, był stanowczo przeciwny dorabianiu kluczy. Respektowałam jego warunki, czasem miałam poślizgi w zapłacie czynszu. W każdym razie tamtego dnia musiałam iść do tej przychodni. Wiedziałam, że może mi zejść dłużej, niż zaplanowałam, ale obiecałam dziewczynie, że wrócę jak najszybciej, inaczej nie zgodziłaby się w ogóle zostać z synkiem. Była studentką, a akurat pechowo musiała jechać na jakiś egzamin. A Kubuś był wtedy lekko przeziębiony, miał katar. Nie mogłam zabrać go ze sobą, bo z uwagi na pandemię nie wpuściliby mnie nawet do środka i wizyta by przepadła... – Popatrzyła na Paulinę i w jej oczach stanęły łzy. – Nie pamiętam, pani prokurator, ile razy do niej dzwoniłam czy też ona do

mnie, a jeszcze w drodze powrotnej padł mi telefon, ale przecież gdybym wiedziała, co się stanie, tobym do tego lekarza w ogóle nie poszła. Nie mogę sobie tego wybaczyć – zanosła się płaczem – nienawidzę siebie za to, że wtedy wyszłam.

Paulina, mając w pamięci słowa pielęgniarki i obawiając się powtórki sprzed tygodnia, zaczęła uspokajać kobietę i podjęła próbę skierowania rozmowy na inne tory.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć coś o swoich relacjach z matką i jej stosunku do pani dziecka oraz jego ojca?

Mariola jeszcze dłuższą chwilę próbowała się opanować. Wydmuchnęła nos w chusteczkę podaną przez psycholog.

– W zasadzie.... To nie ma co opowiadać. Już gdy byłam nastolatką, nie dogadywałyśmy się. Ona widziała mnie w pracy na gospodarstwie, dziwiła się, że chcę studiować i wyjechać do Łodzi. Dla niej miasto to było złe miejsce, pełne pokus... – Zamyśliła się na moment, być może przypomniawszy sobie jakąś sytuację albo kłótnię z tamtego czasu. – Nie spodobał się jej również Igor. I tu, muszę przyznać, miała rację, że to nie jest osoba odpowiednia dla mnie... Ale zamieszkaliśmy razem, co całkowicie skreśliło mnie w jej oczach. Żyliśmy w grzechu – przedrzeźniła głos matki i zaśmiała się gorzko. – Kiedy pojawił się Kuba, było jeszcze gorzej. Ale kiedy rozpadł się nasz związek, a ja zostałam sama, bez pieniędzy, mieszkania oraz alimentów na dziecko, nie miałam wyjścia. Mogłam iść do domu samotnej matki albo wracać na wieś. Z perspektywy czasu dom samotnej matki byłby chyba jednak lepszy... – powiedziała jakby do siebie. – Rozmawiała z nią pani? – Mariola po raz drugi popatrzyła prokuratorem prosto w oczy, aby zobaczyć potakujące kiwnięcie głową. – No, to wie pani, o czym mówię... Było bardzo ciężko. Kompletnie nie akceptowała wnuka, wyparła jego chorobę, obwiniając mnie za wszystko, co się z nim dzieje... – znów dłuższa przerwa. – Kiedy umarł tata, który dystansował się od tego wszystkiego, wzięłam swoją część spadku z pieniędzy, które rodzice trzymali w domu, chyba kilka tysięcy, i stwierdziłam, że wyjeżdżam, nie wytrzymam ani dnia dłużej.

Nie miałam wtedy pomysłu, co robić dalej, ale wszystko było lepsze od tkwienia w tamtym miejscu...

– Rozumiem – potaknęła Paulina. – Á propos ojca. Mówiła pani również, że Igor Zawadzki nie utrzymywał z panią kontaktu od dłuższego czasu ani nie łożył na dziecko. – Paulina znów popatrzyła badawczym wzrokiem na kobietę, a ta najwyraźniej zrozumiała jej intencje.

– W zasadzie odezwał się niedawno, mówił coś, że chce wpaść odnowić z nami relacje, że teraz już naprawdę się zmienił, ma stałą pracę bla, bla, bla... – Kolejny gorzki uśmiech posłany w stronę Pauliny – on miewał takie przebłyski. Zawsze dawałam mu szansę, bo to w końcu ojciec. – Mariola założyła gęste włosy za prawe ucho, jednak natychmiast się wysunęły i z powrotem opadły do przodu, zasłaniając twarz. – Czasem nawet się pojawiał, zostawiał jakąś stówę albo paczkę pieluch. A potem znikał. – Dziewczyna rozłożyła ręce w geście wskazującym na pustkę zostawianą przez nieodpowiedzialnego partnera. – Gdy dzwoniłam do niego, był pijany albo naćpany. Albo jedno i drugie naraz. Twierdził, że choroba Kubusia go przerasta. Że nie może znieść jego płaczu. I śmiechu. W każdym razie zgodziłam się, żeby wpadł kiedyś przy okazji, jeśli będzie w pobliżu. Wysłałam z założenia, że lepszy taki ojciec niż żaden – skończyła z wyraźnym żalem w głosie.

– I tamtego dnia faktycznie się pojawił – stwierdziła prokurator, bacznie obserwując reakcję przesłuchiwanej. – Dokładnie wtedy, gdy nie było pani w domu. Nie zauważyła pani po powrocie maskotki w kształcie misia, którego zostawił obok łóżeczka?

– Boże, nie... Zauważyłam tylko, że Kubuś nie oddycha. Próbowałam sztucznego oddychania, potem wezwałam pomoc... Skąd pani... Skąd pani wie, że on tam był? – W jej głosie było słycać strach i rosnące powoli, niczym lawa wzbierająca w wulkanie, przerażenie.

– Jeden z sąsiadów nakłonił spółdzielnię na założenie monitoringu, ponoć był problem z bezdomnymi załatwiającymi się na klatce schodowej. Nie wiedziała pani o nim?

– Nie, mieszkam tam od niedawna, nie znam za bardzo sąsiadów, a właściciel nic nie wspominał. Kamera nigdy nie rzuciła mi się w oczy – wyjaśniła zaniepokojona Mariola Bogusławska.

– W każdym razie zachowało się nagranie, na którym widać, że wchodzi do bloku tuż po piętnastej z misiem znalezionym obok łóżeczka, a wychodzi po jakichś dwudziestu minutach już bez niego – dokończyła prokurator.

Zapadała złowroga cisza, której świadek dłuższą chwilę nie miała odwagi przerwać. Widoczny w niej lęk wzbudził falę emocji, nieubłagane szukających ujścia.

– Czy pani myśli – zawiesiła pytające spojrzenie na prokurator – że on mógłby coś zrobić własnemu synowi?

– To nie jest pytanie do mnie. – Tym razem Paulina była gotowa. – Przyszłam tu po to, aby pani mi na nie odpowiedziała, bo to pani go знаła i była jego partnerką. Ja tylko mówię, że w dniu śmierci Igor przyszedł do syna, gdy pani nie było. Najwyraźniej wszedł, korzystając z tego, że niania zostawiała otwarte drzwi, nie posiadając do nich klucza i po dwudziestu minutach wyszedł.

Natłok uczuć i obaw stłumionych w kobiecie przerwał wreszcie tamę i rozlały się z całą mocą. Krzyk Marioli Bogusławskiej było z pewnością słyhać dwa piętra niżej. Upadła na kolana i paznokciami zaczęła rozdrapywać swoją twarz do krwi. Kamila próbowała odciągnąć jej dłonie, łapiąc za nadgarstki i wykręcając do tyłu, podejmując jednocześnie daremną próbę przyciśnięcia kobiety do podłogi i chwilowego unieruchomienia jej. Starania te musiały być jednak próżne wobec furii kobiety, która krzyczała:

– Zabiję go!!! Zajebię drania!! Jego własny syn, moje dziecko... Mój kochany... Przecież on i tak go nie wychowywał, wystarczyło, że zostawiłby nas w spokoju!

Prokurator w tym czasie wypadła na korytarz, wzywając pomocy i próbując znaleźć kogokolwiek z personelu. Szczęśliwie w pobliżu pojawiała się ta sama pielęgniarka, która je wpuszczała, niosąc gotowy do zaaplikowania zastrzyk. Była w towarzystwie rosnącego sanitariusza,

który z pomocą Kamili unieruchomił wreszcie Mariolę Bogusławską na tyle, aby wykonać domięśniową iniekcję.

Krzyk kobiety i jej wściekłość zaczęły po chwili przechodzić w szloch i żalosne łkanie. Widać było, że lek zaczyna działać, a pacjentka odpływa w niebyt.

– Moje dziecko... Mój ukochany synek... Przecież w niczym mu nie przeszkadzaliśmy...

– Przepraszam, że skończyło się jak poprzednio – powiedziała prokurator w stronę pielęgniarki i nie czekając na jej reakcję lub odpowiedź, oddaliła się w kierunku wyjścia. Kama chwyciła swój plecak i poprawiła poszarpane od zmagania z pacjentką ubranie, po czym pobięła za nią.

## 4

Czasem, siedząc wieczorem nad lampką wina oraz aktami, po tym, gdy już utuliła do snu Aleksa, zastanawiała się, co doprowadziło ją do punktu życia, w którym obecnie się znajdowała. Czy było to jakieś jedno przełomowe wydarzenie, dajmy na to wypadek, w którym tragicznie straciła rodziców, czy też jakaś seria rozmaitych zdarzeń, z których pierwsze pociągało za sobą nieuchronnie kolejne, niczym jeden krzyk umiejący sprowadzić potężną górską, lawinę.

Po wizycie w szpitalu psychiatrycznym jej chandra jeszcze bardziej się pogłębiła. Już od dłuższego czasu przytłaczało ją poczucie, że nie panuje nad swoim życiem i stan ten utrzymywał się od tak dawna, że nie potrafiła odszukać jego początku. Nadludzkim wysiłkiem każdego dnia podnosiła się z łóżka i jeździła do pracy zarabiać pieniądze, a popołudniami ogarniała prywatne terapie syna. I tak mijał dzień za dniem, bez żadnego większego efektu, bez zmiany, w kompletniej rutynie, która ponoć dla osób autystycznych była zbawienna, lecz dla niej samej wydawała się zgubna. Marzyła o tak prostych rzeczach, jak wyjazd gdzieś na weekend bez dziecka czy choćby możliwość wyspania się do oporu albo spędzenie soboty w łóżku i obejrzenie za jednym zamachem całego sezonu serialu. Oczywiście mogłaby zagadać z Alicją i może zgodziłaby się wziąć Aleksa na noc do siebie, ale po pierwsze miałyby wtedy potworne wyrzuty sumienia, że nie wykorzystuje czasu bez dziecka na nic sensownego, po drugie wolałyby przeznaczyć te pieniądze na dodatkowe godziny z logopedą.



Tkwiła zatem w jakiejś dziwnej stagnacji, bez większej nadziei na poprawę, skupiając się na tym, aby chociaż jej praca przynosiła wymierne efekty. Jednak i na tym polu dopadało ją powoli wypalenie. Doskonale pamiętała dwudziestopięcioletnią dziewczynę, która pełna ideałów rozpoczęła aplikację prokuratorską, chciała stawać w obronie pokrzywdzonych i najsłabszych, ścigając zorganizowane grupy przestępcze. Oczywiście rzeczywistość szybko zweryfikowała jej pełne zapału nastawienie i uświadomiła, że system, w który trafiła, niewiele różni się od korporacji, w których nie liczy się absolutnie nic poza wypełnianiem stale rosnących wskaźników i norm. W jej firmie nazywano je statystyką, która sprowadzała się do tego, aby generować jak najniższą zaległość, a więc kończyć więcej spraw, niż ich wpływa. Dla każdej normalnej osoby, niezwiązanej z branżą, byłby to czysty absurd, którego nie da się wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. A jednak tak właśnie byli rozliczani.

Nic więc dziwnego, że od czasu do czasu w jej głowie kiełkowała myśl, aby odejść na swoje. Rzucić w cholerę papierami, otworzyć kancelarię, być sobie samemu sterem, żeglarzem, okrętem. Powstrzymywał ją jednak przed tym lęk wynikający z utraty stałego dopływu gotówki – a jak większość społeczeństwa miała dom w kredycie i dodatkowo dziecko, którego rehabilitacja pochłaniała niemałe pieniądze. To spowodowało, że nie posiadała zaplecza finansowego niezbędnego do rozkręcenia kancelarii, nim ta zacznie przynosić dochody. A może najzwyczajniej w świecie po prostu brakowało jej odwagi?

Był też jeszcze inny czynnik. Otóż, gdy już prawie była zdecydowana odejść, na jej biurko trafiała sprawa jakiegoś pedofila albo domowego boksera i w myślach stawiała siebie po tej drugiej stronie – obrońcy takiego podejrzanego. Czy potrafiłaby go bronić z takim samym zaangażowaniem, jak go oskarżała? Raczej miałyby problem, żeby spojrzeć później w lustro przy porannym makijażu. I to była chyba ta zasadnicza przeszkoda.

Z filozoficznych rozmyślań wyrwał ją sygnał telefonu. Z zaskoczeniem stwierdziła, że dzwoni do niej Marek Targowski. Odebrała natychmiast.

– Przepraszam, że telefonuje tak późno... – zaczął.  
– Zatrzymaliście Igora? – przerwała mu niecierpliwie.  
– Nie, ale operacyjni uruchomili wszystkie kontakty na mieście, jak pani sobie życzyła. Udostępniono również jego wizerunek w mediach z informacją, że jest poszukiwany jako istotny świadek w sprawie, tak jak się umawialiśmy.

– To co się stało?

– Zgłosiła się do nas Katarzyna Stalka. Przybyła na cotygodniowy dozór i poprosiła o rozmowę ze mną – wyjaśnił policjant. Paulina była tak zaskoczona, że nic nie odrzekła. – Powiedziała mi, że nie wie, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, ale gdy była ostatni raz u Kubusia i czekała na powrót jego matki, ktoś zapukał do drzwi. Miał to być sąsiad z mieszkania obok. Podejrzana kojarzyła go z widzenia, czasem mijała na klatce schodowej, niekiedy w towarzystwie dorosłej niepełnosprawnej córki. Twierdził, że przyszedł naprawić kran, bo Mariola go o to poprosiła. Nawet miał ponoć jakieś narzędzia przy sobie... Ale czuć było od niego alkohol, a Stalka mu powiedziała, że nic na ten temat nie wie, zresztą niedługo wróci Mariola Bogusławska i wtedy może przyjść. W końcu odpuścił i powiedział, że przyjdzie później. Poszedł do siebie, a po jakichś piętnastu minutach niania również opuściła mieszkanie. Wiemy już z monitoringu, że Mariola Bogusławska wróciła czterdzieści minut później.

– Przesłuchiwał go pan w ostatni weekend? – spytała zaniepokojona prokurator.

– Nie udało mi się. Nikt nie otworzył drzwi, choć wydawało mi, że w mieszkaniu słyszę jakieś odgłosy – wyjaśnił policjant. – Ale dziś, po uzyskaniu informacji od naszej podejrzanej, sprawdziłem faceta w systemie. Kazimierz Miller, lat pięćdziesiąt dziewięć, w młodości odsiadywał wyrok za pobicie z ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu. Parę lat temu miał też wyrok za nakłanianie małoletniej do odbycia stosunku seksualnego. Zasięgnąłem języka od dzielnicowego i dowiedziałem się, że faktycznie mieszka sam z dwudziestoletnią córką z zespołem Downa. Jej matka zmarła dziesięć lat temu. Facet w środowisku ma opinię

niegroźnego pijaczka. Natychmiast wysłałem operacyjnego, żeby doręczył mu wezwanie do stawienia na jutro rano.

– I on też odbił się od drzwi? – Z gorzkim przecuciem spytała Paulina.

– A również słyszał, że ktoś był w domu... – dokończył Marek.

– Bajecznie, kurwa, rewelacyjnie! – skwitowała prokurator. – Mówią, że od przybytku głowa nie boli, mnie się jednak średnio podoba liczba kandydatów na sprawców w tym zabójstwie!

Marek Targowski jak zwykle przeszedł do porządku dziennego, nad jej cynicznymi uwagami i spytał rzeczowo:

– Co robimy, pani prokurator? Zatrzymujemy go czy czekamy do rana?

– Najsensowniej byłoby przeprowadzić przeszukanie i sprawdzić, czy znajdziemy u niego jakieś ślady obecności w domu sąsiadki. Możliwe, że wrócił tam później, gdy Katarzyna Stalka już wyszła. Może też jego córka funkcjonuje na tyle dobrze, że dałoby radę przesłuchać ją w charakterze świadka?

– Z tego, co przekazał mi dzielnicowy, to nie bardzo. A jeśli chodzi o przeszukanie, to mamy śledztwo w toku, więc naczelnik nie zgadza się, aby wchodzić na szmatę. Chce mieć postanowienie prokuratora.

– Jak mam wam wydać postanowienie o dwudziestej pierwszej?! – krzyknęła Paulina odrobinę zbyt głośno, jednak przypomniawszy sobie, że Aleks śpi, zaczęła przekonywać już ciszej: – Zachodzi obawa utraty dowodów rzeczowych. Facet wie, że już dwa razy była u niego policja. Jeśli to on, zacznie coś podejrzewać i posprząta wszystko w nocy, gdy tylko upewni się, że funkcjonariusz poszedł. Są spełnione przesłanki z ustawy o policji...

– Mnie nie musi pani przekonywać – wszedł jej w słowo Marek, co rzadko mu się zdarzało – ale naczelnik jest nieugięty. A do rozpoczęcia przeszukania została nam godzina. W razie czego potem można kontynuować. Widzę dwa wyjścia, jeśli nalega pani, aby przeszukanie odbyło się dzisiaj, albo przyjedzie tu na miejsce i wchodzimy na pani polecenie...

– Wykluczone – przerwała prokurator. – Syn już śpi, a nie mam go z kim zostawić. I raczej nikt z firmy też się nie będzie palił, żeby mnie

zastąpić... – stwierdziła zrezygnowana. Gdyby nie Aleks i lampka wina wypitego wieczorem, pewnie siedziałyby już w swoim fiacie i jechała na miejsce.

– Mogę też napisać to postanowienie i przywieźć pani do podpisu, jadąc z ekipą kryminalistyczną na miejsce. Potem zadzwonię i powiem, co zastaliśmy w środku, i podejmiemy decyzję, czy zatrzymywać delikwenta.

– To chyba najlepsze rozwiązanie – przyznała Paulina, zaskoczona kreatywnością policjanta, który jeszcze niedawno uznałby takie posunięcie za naruszenie procedury. Nie miała przecież przy sobie pieczęci urzędowych prokuratury, tylko swoją imienną, ale był to brak formalny, który można było później konwalidować. – Mieszkam na obrzeżach miasta – kontynuowała. – O tej porze nie powinien pan jechać do mnie dłużej niż dwadzieścia, trzydzieści minut. Drugie tyle na miejsce przeszukania. Jeśli się pan pospieszy, z pewnością zdążycie z rozpoczęciem przed dwudziestą drugą.

– Jasne, już wszystko przygotowałem i zaraz wydrukuję. Proszę podać mi dokładny adres – poprosił rzeczowo Marek. Prokurator podyktowała mu ulicę i numer domu, udzielając przy okazji kilku wskazówek, jak dojechać.

Po zakończeniu rozmowy cichutko, na palcach zajrzała do sypialni. Aleks spał głęboko i oddychał miarowo. Gdyby zostawiła go, dajmy na to, na godzinę, czy by się obudził? Mogłaby poprosić sąsiadkę z segmentu obok o przypilnowanie go przez chwilę. Szybko porzuciła jednak tę myśl. Po pierwsze, jeśli Aleks się zbudzi, czego nie można wykluczyć, wpadnie w szal. Po drugie – i tak piła wino i nie mogłaby prowadzić samochodu. Przekląła w duchu. Lubiała pracować na miejscu zdarzenia, teraz jednak obsługa zwykłego dyżuru wymagała od niej przygotowań logistycznych i kombinacji z załatwieniem opieki. Nie było mowy o tym, aby gdziekolwiek się ruszyć. Czasem czuła się jak więzień – poruszający się na terasie przedszkole–praca–przedszkole–terapia–dom. Cella–spacerniak–cela. Żadna różnica.

Oczywiście natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia z powodu tych myśli. Znowu wpadła w refleksyjny nastrój.

Tym razem wyrwało ją z niego cichutkie pukanie do drzwi. To musiał być Marek Targowski. Najwyraźniej od ich rozmowy upłynęła już dłuższa chwila, a ona straciła poczucie czasu. A może po prostu wzięła już swoje tabletki nasenne, tylko o tym zapomniała – co zresztą byłoby zupełnie normalne, powodowały one bowiem niepamięć wsteczną.

Otwierając mu drzwi, udała na wszelki wypadek, że jest po prostu zmęczona, jednak odwracając się w kierunku zapalonego w kuchni światła, przebiegła przytomnym wzrokiem po postanowieniu o przeszukaniu. Widać było, że nie korzystał z jej wzoru; różniło się zarówno czcionką, jak i stylem uzasadnienia, które było bardziej rozbudowane, w przeciwieństwie do jej zwięzłej argumentacji. Nie stwierdziła jednak żadnych błędów merytorycznych, więc wyjęła z torebki swojego ulubionego watremana i podpisała wszystkie egzemplarze.

Funkcjonariusz, nie wdając się w żadne zbędne rozmowy, ani też nie komentując, choćby kurtuazyjnie wyglądu jej mieszkania, zabrał szybko papiery i wrócił do radiowozu zaparkowanego pośrodku małej, prywatnej uliczki prowadzącej do jej mieszkania. Sąsiedzi już przywykli do tego widoku i przestali go komentować.

Zatopiła się w fotelu i naalała sobie jeszcze jedną lampkę wina, czekając niecierpliwie na wiadomości z przeszukania. Było około w pół do jedenastej, kiedy jej telefon ponownie zadzwonił.

– Powinna pani tu być i to zobaczyć – zaczął Marek w typowy dla siebie, nieco enigmatyczny sposób.

Jego słowa wywołały u prokuratora pewną obawę – zatem jutro będzie musiała zmierzyć się z pierwszym w swojej karierze podejrzanym o zabójstwo. Sąsiad zza ściany. Nie była zaskoczona. Ludzie zazwyczaj dopuszczali się tego najpoważniejszego w skutkach przestępstwa pod wpływem emocji lub alkoholu. Albo jednego i drugiego. Nie myśleli, nie kalkulowali. Przyczyna była na ogół błaha. Pusta butelka, dawny dług, jakaś stara krzywda. Coś w nich pękało. Ot tak, po prostu.

– Musieliśmy mu zagrozić, że wejdziemy siłowo – kontynuował tymczasem policjant, nie słysząc jej reakcji na swoje słowa. – Dopiero wtedy nam otworzył. W mieszkaniu, jak to powiedzieli koledzy, prawdziwa melina. Brud, robaki, wszędzie resztki jedzenia, butelki po alkoholu. Na jedynym łóżku w sypialni, w starej poplamionej pościeli, leżała rozebrana od połowy w dół ta jego córka. Wszędzie pełno krwi, ale spokojnie, myślimy, że była to jej krew miesięczkowa, chociaż z dziewczyną nie ma żadnego kontaktu, więc na miejsce jedzie lekarz, aby ją zbadać.

– Nie zapomnijcie o zabraniu pakietu kryminalistycznego dla ofiar gwałtów. I dobrze byłoby, gdyby zbadał ją również ginekolog – przypomniała przytomnie. – Czy macie tam jakąś kobietę? Mężczyzna nie powinien z nią rozmawiać.

– Pani prokurator, z nią w ogóle nie da się nawiązać logicznego kontaktu. Leży cały czas w tym łóżku i wydaje jakieś nieartykułowane dźwięki, czasem się śmieje.

– A co z tym jej ojcem?

– Pijany do nieprzytomności.

– Jest w kontakcie słownym?

– Coś bełkotał. O tym, że przecież nic złego nie zrobił, dziewczyna nie krzyczała, nie broniła się, to się widocznie podobało, a od niego każda baba ucieka, jak ją zobaczy. I że nie skrzywdziłby własnego dziecka, bo już siedział i wie, co z takimi robią.

Paulinie przez krótką chwilę zrobiło się niedobrze. Ale szybko opanowała mdłości.

– Znaleźliście coś w mieszkaniu Marioli Bogusławskiej?

– Absolutnie nic. Żadnych fantów. Przyznał zresztą, że udał się tam z misją naprawy kranu, ale dziecko w tym czasie spało. Przysięga, że to nie był on, ponieważ niezwłocznie wrócił do siebie i nie chce znów trafić do pierdła.

– Nic złego nie zrobił – powtórzyła jak echo prokurator.

Większość przestępców seksualnych albo nie przyznawała się do niczego, albo zaprzeczała swojej winie, ponieważ we własnym

mniemaniu oni właściwie nic nie zrobili. Seks to przecież przyjemność, nie krzywda. Fala mdłości zalała ją ponownie.

Widocznie milczała zbyt długo, ponieważ z drugiej strony słuchawki usłyszała pytanie:

– Co z nim robimy?

– A oficer dyżurny to co, śpi? – zapytała wkurzona, sytuacja bowiem była tak oczywista, że to on powinien wydać już dawno odpowiednie dyspozycje, a nie kazać dzwonić tym, co są na miejscu do prokuratora. Po chwili stwierdziła jednak, że wyładowywanie się na Marku Targowskim, który zorganizował to przeszukanie, zahaczając po drodze o jej dom, i doprowadził do ujęcia potencjalnego sprawcy, jest jednak trochę nie na miejscu, zwłaszcza że kazała mu zatelefonować i poinformować o wszystkim.

– Zabierzcie go do wytrzeźwiająki, a jutro się zobaczy. Musi wydmuchać zero, żeby został zwolniony i przesłuchany. Nie wiem, ile ma we krwi i jak szybko wytrzeźwieje, ale gdy tylko się to stanie, chcę go przesłuchać.

– Będzie mu pani stawiała zarzut zabójstwa? – dopytywał policjant.

– Jakiś na pewno postawię – ucięła Paulina jeszcze niepewna, co robi.

– Dlatego potrzebuję badania i obdukcji dziewczyny. Musimy wiedzieć, czy to tylko krew miesięczkowa, czy coś więcej...

– Pani prokurator, z tego, co ustaliliśmy, jej ojciec nigdy nie zadbał o uregulowanie jej sytuacji prawnej – przerwał znowu funkcjonariusz.

– Co pan ma na myśli?

– Nie jest ubezwłasnowolniona, ale też nie jest w stanie świadomie wyrazić zgody na badania. Jeśli lekarz odmówi...

– To powie mu pan, że toczy się postępowanie w sprawie zabójstwa, co będzie prawdą, oraz że jeśli ma jakieś wątpliwości natury prawnej, to zaraz może przyjechać na miejsce prokurator, który zorganizuje zgodę zastępczą sądu rodzinnego. – To już nie była do końca prawda, ale lekarz nie prawnik, więc nie powinien wnikać. W sprawach dotyczących zgwałcenia przy zabezpieczeniu śladów liczył się bowiem głównie czas,

a ślady spermy, obojętnie jaką metodą pozyskane, będą stanowić kluczową rolę w procesie.

– Zabezpieczcie też koniecznie jej ubranie, bieliznę i pościel. Gdyby potrzebował pan konsultacji, proszę do mnie dzwonić, nawet w nocy – dodała udobruchana.

– Oczywiście, dziękuję. – Marek rozłączył się i pewnie przystąpił do realizacji jej instrukcji.

Ona sama poczuła, że to zdecydowanie zbyt wiele jak na jeden wieczór. A może tabletki nasenne zaczęły już działać? Pomimo tego, co usłyszała, poczuła się bowiem błogo i bezpiecznie, a były to odczucia całkowicie obce jej sytuacji i naturze. Stwierdziła, że czas się już kłaść i na wszelki wypadek położyła telefon tuż obok siebie. Gdyby zadzwonił, wyczuje jego wibracje. Dźwięku dzwonka niestety nie mogła pogłościć – ryzykowała obudzenie Aleksa, a to, pomimo każdej dawki psychotropów, gwarantowało nieprzespaną noc.



## 5

Telefon na szczęście milczał jednak do rana. Z zaskoczeniem zaobserwowała, że obudziła się w szlafroku. Może miała zamiar położyć się tylko na chwilę, po czym jednak zmorzył ją sen?

Jednym z efektów działania benzodiazepin – oprócz cudownego, spokojnego snu – była niepamięć następcza. Czasem łapała się na tym, że nie kojarzyła pewnych faktów sprzed zaśnięcia, które nastąpiły już po wzięciu pigułki. Trochę tak, jakby urwał się jej film po alkoholu.

Kama zdecydowanie ma rację – usłyszała w głowie swój własny głos. – Nie powinnam brać tyle tego gówna.

Odgarnęła włosy z twarzy i poprawiła szlafrok. Ułożyła się w pozycji embrionalnej obiecując sobie, że wstanie za dziesięć minut.

Łatwo było powiedzieć – nie bierz tego tak dużo. Jednak zdecydowanie trudniej było ten plan zrealizować. Nie była wprawdzie uzależniona – jeszcze nie, lecz wiedziała doskonale, w jakim kierunku zmierza. Każdy specjalista powiedziałby jej, że używa alkoholu i leków w szkodliwy sposób. Wprawdzie mogłaby sobie zrobić detoks i odstawić je całkowicie, ale wymagałoby to znacznej ilości czasu, który musiałaby poświęcić wyłącznie sobie oraz wysypianiu się do południa. Gdyby wykorzystwała nagle cały urlop, albo dostała zwolnienie, nie musiałaby rano zrywać się do pracy. Myślała o tym czasem. Ale był przecież jeszcze Aleks. Nie, takie rozwiązanie nie wchodziło z oczywistych przyczyn w grę.

A nie brała i nie piła w końcu bez przerwy. W jej życiu zdarzały się po prostu okresy, gdy wracała do leków i potrzebowała ich więcej. Nie była

jednak żadną narkomanką! Realizowała w aptece recepty legalnie uzyskane od lekarza, w dodatku od lat tego samego, z Łodzi, żeby przypadkiem nie trafić na jakiegoś miejscowego biegłego.

Pamiętała doskonale swój pierwszy kontakt z psychiatrą po szoku, jakiego doznała na skutek wypadku, w którym zginęli jej rodzice. Przepisał jej mieszankę rozmaitych i niezbyt dostosowanych do potrzeb wychudzonej piętnastolatki leków, ale dzięki temu koktajlowi wreszcie pierwszy raz od wielu nocy spała bez przerwy i bez nawracających co kilka godzin koszmarów. Do dziś pamięta to błogie uczucie, które towarzyszyło kompletnemu otępieniu. To właśnie był jej główny cel – aby choć przez chwilę nic nie czuć i zabić w sobie wszelkie emocje. Brała je przez pewien czas, ale potem sama zaczęła zmniejszać ich ilość – musiała się uczyć, aby skończyć liceum, zdać maturę i dostać się na dobre studia – aby udowodnić coś sobie i rodzicom.

Po paru latach bezsenne noce i lęki zaczęły jednak znów wracać i się nasilać. Studia były wymagające, a sesje trudne. Aby móc się uczyć, musiała mieć wypoczęty umysł. Na prawie amfetamina nie rozwiązywała problemu, z kolei leki nootropowe z jakiegoś powodu na nią nie działały. Potrzebowała po prostu spać, więc znów wróciła do środków nasennych. Na aplikacji wcale nie było łatwiej, a wtedy między ludźmi zaczęła się już tworzyć naprawdę mocna konkurencja. Kiedy podjęła pracę – mimo że wiązała się ona z oczywistym w tym zawodzie stresem – myślała, że już doszła wreszcie do siebie i odstawi na zawsze wszelkie prochy. Zaczęła wychodzić na życiową prostą – zdobyła stabilizację finansową, z czasem zaciągnęła kredyt i kupiła pierwsze własne mieszkanie. Co prawda wciąż uczestniczyła w imprezach, na których trochę piła, ale bez przesady. Myślała wtedy naiwnie, że wszelkie problemy życiowe ma już dawno za sobą.

Do pełni szczęścia brakowało jej w zasadzie tylko rodzinnego gniazdka. Po cichu marzyła, że pozna kogoś, kto da jej oparcie, a ona urodzi dziecko, które obdarzy bezwarunkową miłością, jaką otrzyma w zamian od niego.

Jak bardzo się myliła.

Kiedy poznała Pawła, wszystko potoczyło się tak szybko. Silne zauroczenie, po dwóch miesiącach decyzja o wspólnym zamieszkaniu ze sobą i staraniu się o dziecko. Obydwoje mieli już swoje lata, a ginekolodzy od dawna straszili ją potencjalnymi komplikacjami. W zasadzie nastawiła się na możliwe poronienia i dłuższą batalię o donoszenie ciąży. Jednak wszystko poszło jak z płatka. Odstawienie tabletek, dwie kreski, ich euforia. Cała ciąża i poród minęły bezproblemowo. Ale gdy tylko przyniesiono jej Aleksa do pierwszego karmienia, instynktownie wyczuła, że coś jest nie w porządku.

Był niby zdrowy i różowy, dostał dziesięć punktów w skali Apgar, a jednak nieustannie coś ją wewnętrznie niepokoiło. Zrzucała to na skok hormonalny i spowodowaną nim depresję poporodową. Przez pewien okres kompletnie nie mogła się ogarnąć i było to coś więcej niż zwykle w takich sytuacjach zmęczenie. Aleksander – podobnie jak ona – nie spał...

Uśpienie go i odłożenie, być choć przez chwilę poleżał sam, graniczyło z cudem. Oczywiście z perspektywy czasu była świadoma swoich błędów w opiece nad nim popełnionych w tamtym czasie – jak na przykład karmienie trzy razy w nocy i przewijanie za każdym razem pieluchy, aby przypadkiem nie obudził się, gdy będzie miał zbyt mokro. Z czasem zauważyła również, że nie osiąga właściwych dla innych w jego wieku dzieci etapów rozwoju – nie wodzi za nią wzrokiem, nie pokazuje palcem, nie gaworzy i nie wymawia wyrazów, nie je sam, nie umie kopnąć piłki, nie bawi się jak inne dzieci i tak dalej... Za to był skrajnie nadpobudliwy – zawsze chciał dokąś biec, wyrывał się i ciężko go było utrzymać nawet na rękach choćby przez chwilę bez ruchu. Byli z Pawłem coraz bardziej zmęczeni i coraz bardziej się od siebie oddalali. W domu zaczęły się wybuchy złości, przeradzające się w regularne kłótnie. Aleks w ogóle nie reagował na nie, jakby ich nie słyszał.

W końcu, po miesiącach wizyt u różnych specjalistów, pojawiła się diagnoza: autyzm. Rokowania: nie sposób określić. Obydwoje byli załamani. Zareagowali również w najgorszy możliwy sposób – zaczęli się wzajemnie obwiniać. Żaden z lekarzy, których odwiedzili, oczywiście nie

był w stanie stwierdzić przyczyny schorzenia. Wykluczono wady genetyczne i wszelkie inne zaburzenia o charakterze neurologicznym. Przyczyna pozostała nieznana. Paulina spędziła niejedną noc na rozmyślaniu, czy coś mogło wydarzyć się w ciąży. Przez dziewięć miesięcy nie wzięła do ust ani grama alkoholu. Jeden, jedyny raz zażyła pół xanaxu, gdy była już tak znużona wielonocną bezsennością, że naprawdę dłużej nie potrafiła sobie z nią poradzić.

Gdy po początkowym okresie samozaparcia i wspólnego jeżdżenia na wszelkiej maści terapiach nie było widać najmniejszego postępu, Paweł całkowicie się załamał i zamknął w sobie. Któregoś dnia po prostu oświadczył jej, że nie wytrzyma tego dłużej i odchodzi. Kłócili się już wówczas niemal codziennie.

W zasadzie – zamiast płakać – poczuła ulgę. W domu przez chwilę, nie licząc odgłosów wydawanych przez Aleksa, zapanował wreszcie względny spokój. Oczywiście była nieludzko zmęczona, bo musiała sama ogarniać dowożenie do przedszkola i do wszystkich popołudniowych terapeutów, ale i tak było łatwiej zacisnąć zęby i zorganizować się logistycznie niż angażować się we wzajemne kłótnie, żale i pretensje, które tak ją wyczerpywały emocjonalnie.

W sumie nawet nie dziwiła mu się za bardzo... Gdyby miała szczęście urodzić się w tym kraju mężczyzną, a nie kobietą i zostać ojcem, zamiast matką, to sama od siebie i swojego dziecka uciekłyby gdzie pieprz rośnie i nikt by jej nigdy nie znalazł. A tak, co najwyżej mogła czasem pozwolić sobie w ucieczkę do alkoholu i benzodiazepin.

Oczywiście Paulina za dużo widziała w swojej pracy, aby nie wiedzieć, że znalazła się na równi pochyłej i zbliża się powoli do jej końca. Jednak, jak większość matek dziecka z niepełnosprawnością, nie zastanawiała się, co przyniesie jutro, ponieważ wystarczająco dużo zmartwień zapewniał jej obecny dzień.

Ten dopiero się zaczynał, a musiała zrobić w nim tak wiele. Trzeba było ustalić, co z zatrzymanym, czy zdążył wytrzeźwieć, i zająć się jego córką. Jeśli nie ma nikogo bliskiego, trzeba będzie jej zorganizować jakąś opiekę. Po południu znów logopeda.

Zrezygnowana uniosła się na łokciu i popatrzyła na śpiącego w łóżeczku obok Aleksa, którego nie obudził jakimś cudem jej budzik, pomimo dwóch drzemek, które zafundowała sobie po drodze. Dalej leżał na boku przykryty kołderką w autka i oddychał spokojnie. Dotknęła jego czoła, aby sprawdzić, czy nie ma przypadkiem gorączki, ale wszystko wskazywało na to, że jest zdrów jak ryba. Zaczęła go delikatnie łaskotać, aby obudzić, wywołało to jednak zdecydowany sprzeciw chłopca i gniewne pomruki połączone z nakrywaniem się kołdrą. Nie miała jednak wyjścia – była już siódma piętnaście, musiała więc użyć bardziej zdecydowanych metod, aby zdążyć wyszykować malucha do przedszkola oraz przygotować sobie jakieś śniadanie, które mogłaby w spokoju zjeść w pracy. Tradycyjnie próbowała śpiewać *Panie Janie* oraz w miarę delikatnie go odkryć, ale wyrwał jej kołdrę, a ją samą zaczął gwałtownie odpychać. Krzyk mający wyrażać sprzeciw w końcu przeszedł w płacz. Wyciągnęła synka z łóżeczka, aby mocno utulić do siebie i uspokoić, co było dość trudne, gdyż Aleks, obrażony o zbyt wczesną pobudkę, walił ją z całej siły piąstkami w klatkę piersiową.

Boże! – usłyszała znów w swojej głowie. – Jak dobrze byłoby mieć babcię, która przyszłaby do niego i została z nim na cały dzień, gdy jestem w pracy, tak jak moja przychodziła do mnie.

Paulina wiedziała jednak, że do Aleksa nigdy żadna babcia nie przyjdzie, a przedszkole integracyjne, gdzie obcuje z innymi dziećmi, jest dla niego dużo lepszym rozwiązaniem, ponieważ może stymulować go do rozwoju mowy w sposób, jakiego nie zapewni nawet najlepsza opiekunka. Nie zmieniało to jednak faktu, że codzienne przygotowania do wyjścia pochłaniały co najmniej godzinę, przyprawiając ją o rozstrój nerwowy, po którym dochodziła do siebie dopiero koło południa.

Dziś musiała jednak zafundować sobie od razu dwie kawy, aby się dobudzić i uspokoić po odstawieniu Aleksa do placówki w ekspresowym tempie, ponieważ w prokuraturze już czekał na nią Marek Targowski. Przez chwilę zastanowiła się, czy w ogóle był w domu, by przebrać się i odświeżyć, czy też może pracuje od wczoraj.

Oczywiście odmówił zaproponowanej kawy, zdając relację z minionej nocy i opowiadając jeszcze raz, po kolei, co się wydarzyło.

Mimo drobiazgowego, jak zapewnił, przeszukania mieszkania, u Kazimierza Millera nie znaleziono żadnych fantów z mieszkania Marioli Bogusławskiej, co samo w sobie oczywiście o niczym nie przesądzało. Zabezpieczono ubrania jego córki Anny, razem z bielizną i pościelą, w której leżała. Ją samą przewieziono do szpitala i z braku możliwości zapewnienia innego rodzaju opieki w nocy pozostawiono na obserwację. Lekarz ginekolog stwierdził, że w krótkim czasie przed badaniem odbyła stosunek seksualny, w pochwie znaleziono ślady spermy, które zabezpieczono na pałeczkę wyrazową. Nie bardzo chciała poddać się badaniu, nie rozumiejąc jego sensu. Zapewne pierwszy raz w życiu znalazła się u ginekologa. Konieczne było podanie jej silnych środków uspokajających.

Co do jej ojca, to po przewiezieniu na komendę wydmuchał 2,5 promila. Rano Kazimierz Miller miał jeszcze 1,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu, co oznaczało, że czynności z jego udziałem w tym dniu można było sobie odpuścić, skupiając się na innych, pilniejszych sprawach.

Dla Pauliny najistotniejsze było teraz zorganizowanie opieki dla Ani. Nie należało to wprowadzić do jej bezpośrednich obowiązków, wiedziała jednak, że szpital po paru dniach pozbędzie się dziewczyny, która sama nie da sobie rady w domu, bez ojca. Wobec niego z kolei trzeba będzie prawdopodobnie wystąpić o areszt, a z pewnością od niej odizolować. Czekala ją masa telefonów i zmierzenie się z biurokracją, która uniemożliwiała w takich sytuacjach natychmiastowe rozwiązanie problemu. Pomimo wczorajszego spięcia postanowiła spróbować ściągnąć Kamę i odwiedzić wraz z nią dziewczynę w nadziei, że ta wyciągnie z niej cokolwiek, co mogło mieć związek ze śmiercią niemowlaka, a przynajmniej z wykorzystywaniem przez ojca.

Oczywiście, jak wielokrotnie dotychczas, Kamila rzuciła wszystko i obiecała, że będzie w południe, aby jechać z nią do świadka, o ile lekarz wyrazi zgodę na jej udział w czynnościach.

Z tym akurat nie było większego problemu. Anna Miller, z powodu braku miejsc na ginekologii, została upchnięta na oddziale internistycznym, gdzie większości personelu na szczęście nic nie interesowało. Na oddziale leżeli pacjenci w rozmaitych stanach – od bardzo lekkich po praktycznie agonalne stadium raka, w których chirurgia wyczerpała już wszystkie swoje możliwości. Oddział był zapuszczony w równym stopniu, jak psychiatria, na której przebywały niedawno u Marioli Bogusławskiej, choć znajdował się akurat w niewielkim miejskim szpitalu w Stanisławowie Mazowieckim. W zasadzie jedyną różnicę stanowił fakt, że nie zamontowano krat w oknach, a wchodzić i wychodzić można było praktycznie dowolnie, nie licząc obostrzeń przeciwpandemicznych. Gdy jednak Paulina okazała lekarzowi swoją legitymację służbową, nie stwarzała żadnych przeszkód i wskazała im salę, w której leżała Anna Miller.

Widać było, że jej łóżko dostawiono niedawno, leżała bowiem niemal przy samych drzwiach, tamując przejście w głąb sali. W jej wnętrzu przebywały jeszcze trzy inne pacjentki w starszym wieku: jedna z nich spała pod oknem, druga patrzyła nieobcym wzrokiem w przestrzeń, trzeciej zaś w ogóle nie było widać, zostawiła jedynie po sobie rozgrzebaną pościel i najwyraźniej dokądś się udała, może na jakieś badania albo do wspólnej łazienki znajdującej się na korytarzu. Ich łóżka łączyła jednak pewna wspólna cecha, odróżniając je jednocześnie od miejsca przeznaczonego dla ich świadka – na szafkach leżały owoce i soki, stały święte obrazki, prywatne leki, przy jednym była jakaś książka, a przez poręcz łóżka przewieszono szlafroki i odzież na zmianę. Pod łózkami ulokowano torby, z którymi kobiety najwyraźniej przyjechały do szpitala.

Ania Miller natomiast siedziała przebrana w szpitalną koszulę nocną, dostała również jednorazowe kapcie. Prócz tego nie miała przy sobie nic. Podłączona pod kroplówkę tkwiła w łóżku, rozglądając się wokół błędnym wzrokiem.

Jej wygląd zewnętrzny był typowy dla wszystkich osób z zespołem Downa: skośne niebieskie oczy, spłaszczona potylicą. Przystrzyżone

krótka za uchem brązowe włosy podkreślały niepełnosprawność intelektualną mocno zaznaczoną w rysach twarzy. Była dość tęga, nawet jak na swoje schorzenie, co akurat wcale nie musiało się wiązać z zaniedbaniem ze strony jej ojca.

Prokurator i Kamila zorganizowały sobie krzesła i przysiadły się obok jej łóżka. Dziewczyna mogła mieć około dwudziestu lat, jednakże, jak się wkrótce okazało, mentalnie pozostała na poziomie małego dziecka.

– Cześć, Aniu, mam na imię Paula, a to jest Kama. Porozmawiasz z nami chwilę? – Wilczyńska próbowała nawiązać kontakt wzrokowy z pacjentką, co jednak okazało się dość trudne. Jedyłą odpowiedzią był pełen dezorientacji uśmiech. – Ja jestem z policji, a pani, która jest ze mną, jest psychologiem – próbowała wyjaśnić Paula, nie wnikając w niuanse, czym się różni prokurator od policjanta. Świadek nie zareagowała jednak w żaden sposób na jej słowa. – Aniu – podjęła ostatnią próbę. – Wiesz, gdzie i dlaczego jesteś? Co się stało?

Dziewczyna powoli odwróciła na nią wzrok, próbując się skoncentrować i najwyraźniej przywołać coś w pamięci.

– To szpital? – odrzekła bardzo powoli i niewyraźnie. W zasadzie bardziej spytała, niż odpowiedziała. – Jestem chora – uzupełniła swoją wypowiedź.

– Nie wiemy, czy jesteś chora, ale musisz tu zostać... Bo potrzebujesz kilku badań. – Paula zdała sobie sprawę, że tłumaczenie Annie Miller powodu, dla którego się tu znalazła, było całkowicie bezcelowe, zwłaszcza że uciekła się do fałszu. Dziewczyna tkwiła tutaj w oczekiwaniu na rozwiązanie swojej sytuacji przez pomoc społeczną i poszukiwanie innego miejsca.

Kama jak zwykle przyszła jej z pomocą:

– Aniu, chcemy z tobą porozmawiać o twoim tacie – zaczęła.

– Gdzie on jest? – spytała nagle bardzo przytomnie pacjentka.

– Musiał zostać z panami policjantami, którzy byli wczoraj u ciebie w domu – włączyła się Paula. – Właśnie dlatego musimy porozmawiać. Powiedz mi – próbowała zwracać się do młodej kobiety jak najprostszymi zdaniami. – Czy ty kochasz swojego tatę?



– Tak, bardzo. – Anna Miller twierdząco kiwnęła głową.

– A myślisz, że... – brakło jej jednak słów – że i on ciebie kocha? – Pochyliła się do przodu, próbując wyczytać odpowiedź z reakcji dziewczyny.

– No tak. – Znow kiwnęła głową.

– A czemu tak myślisz?

– On mnie tuli i całuje. Mówił mi, że jak pani i pan się kochają, to tak robią. I leżą razem w łóżku. – Pacjentka nagle zaczęła chichotać.

– Tylko leżą? – dociekała dalej Paulina. – Czy jak tak leżą, to się jakoś dotykają?

– Można się dotykać. – Z całą stanowczością potwierdziła Anna Miller.

– Tu, tu i tu. – Wskazała na piersi, pośladki oraz spojenie łonowe. – I tam można wkładać siusiaka – dodała jeszcze, coraz bardziej chichocząc i czerwieniąc się. – To takie łaskotki – wyjaśniła.

– Rozumiem. – Paulinę przeszył dreszcz, ale przytaknęła, aby utrzymać uwagę dziewczyny. – A tata często cię tak łaskotał?

– Tak, bo ja to bardzo lubię. To fajne – powiedziała.

– A czy czasem... Czy ktoś inny, jakiś kolega na przykład, gdy odwiedzał tatę, też się tak z tobą bawił?

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie pacjentka. – Oni tylko siedzą razem i piją, a potem są głośno i krzyczą. Nie lubię tego. Tata mówił – nachyliła się do Pauliny, ścisząc głos i dając tym samym znać, że zdradzi jej wielką tajemnicę – że tylko on może się ze mną tak bawić.

– Rozumiem – potwierdziła znow Paulina.

W zasadzie chciałyby tej dziewczynie wyjaśnić, że padła ona ofiarą strasznego przestępstwa, nie potrafiła jednak tego wytłumaczyć w przystępnych słowach, co więcej może to i dobrze dla pokrzywdzonej, że jest wolna od poczucia winy nieuchronnie związanego z nadużyciem seksualnym. W istocie fakt, że nie rozumiała, co z nią robiono, był dla niej samej zbawienny. Mógł jej oszczędzić traumy.

– Aniu – przeszła do zasadniczego tematu. – Czy znasz sąsiadkę z mieszkania obok, która miała małe dziecko?

– Tak, dzidzius – ożywiła się nagle dziewczyna. – On dużo płakał.

– A twój tato mówił coś kiedyś na jego temat? – ciągnęła dalej wątek.  
– Nie wiem, chyba nie. – Anna wzruszyła ramionami.  
– A może chodził po coś do sąsiadki? – Paula próbowała z drugiej strony.

– Nie pamiętam, czasem gdzieś chodził – znów odrzekła niepewna. – On nie mówi mi, dokąd chodzi.

Prokurator zrozumiała, że nie wyciągnie z niej więcej.

– Bardzo nam pomogłaś – powiedziała więc tylko, czując, że dalsze przesłuchanie będzie po prostu bezowocne. – Jeszcze raz ci dziękuję, musimy już iść – stwierdziła, wstając i patrząc, jak Anna Miller uśmiecha się i odprowadza ją wzrokiem.

– Proszę pani! – krzyknęła nagle dziewczyna, gdy Paulina stała już w drzwiach sali, taszcząc z powrotem krzesło na korytarz. – Kiedy przyjedzie po mnie tata? Chcę już do domu.

Prokurator coś ugrzęzło w gardle. Kama chciała zareagować, lecz Wilczyńska powstrzymała ją ręką.

– Naprawdę nie wiem – powiedziała. – Ale obiecuję, że niedługo ktoś do ciebie przyjdzie i się tobą zajmie.

Druga część tego zdania była prawdziwa. Prokurator obiecała sobie, że musi zrobić coś, aby poprawić los tej dziewczyny.

## 6

– Czy zastanawiałaś się kiedyś, jak dużo jest wokół nas osób niepełnosprawnych, zwłaszcza intelektualnie? – zagadnęła zamysłona Paulina, gdy wracały już do budynku prokuratury.

– Na studiach mówiono nam, że nawet trzy procent społeczeństwa – odparła psycholog. – Oczywiście zależy, jaką skalę przyjmiesz do badań i czy wliczysz w to ociężałość umysłową, ale to by się mniej więcej zgadzało...

– I co się z nimi wszystkimi dzieje? Widzisz ich gdzieś? To przecież ogromna rzesza ludzi! – kontynuowała prokurator.

Kama popatrzyła na nią trochę zaskoczona. Wiedziała o problemach przyjaciółki z Alekssem, ale podobne rozważania nie leżały w naturze Pauliny, to też była trochę zaskoczona. Niemniej odpowiedziała:

– Część z nich, przy odpowiedniej terapii, jest w stanie samodzielnie funkcjonować. Wiele zależy oczywiście od rodziny, warunków środowiskowych...

– Czyli jeśli mają jakieś rodzeństwo, to ktoś się nimi zajmie, a jeśli nie, po śmierci rodziców lądują w DPS-ach – skonstatowała gorzko prokurator. – Bo chyba nie wyobrażasz sobie takiej Anny Miller samodzielnie robiącej zakupy i załatwiającej sprawy w urzędzie?

– Po pierwsze, DPS-y to nie umieralnie, prezentują różny poziom, sama wiesz. – Kamila czuła się trochę dotknięta medialnym obrazem takich miejsc; sama w nich często bywała, opiniując różne osoby – Po drugie, środowisko rodzinne nie zawsze działa na pacjenta stymulująco.

Nie ulega wątpliwości, że Anna Miller może jedynie skorzystać na izolacji od ojca. Pomijając problem kontaktów kazirodczych, sama mówiłaś, że w tym domu były tylko syf, kiła i mogiła, a alkohol lał się strumieniami...

– Ale to w dalszym ciągu był jej dom – przerwała prokurator – który teraz będzie musiała zamienić na łóżko i szafkę obok niego. Ojciec jest recydywistą, spokojnie dostanie parę lat odsiadki, matka nie żyje, a ona...

– Nie przetrwa sama – dokończyła psycholog. – Może gdyby miała kogoś bliskiego, kto mieszkałby z nią lub chociaż doglądał codziennie, jeździła na warsztaty terapii zajęciowej i jeszcze do tego miała specjalistyczne usługi opiekuńcze, dałoby radę jakoś to ogarnąć. Ale w jej sytuacji zostaje tylko DPS – skwitowała z pełnym przekonaniem. – Zresztą, czy sądzisz, że to uczciwe obarczać kogokolwiek z dalszych krewnych opieką nad kimś kompletnie niesamodzielnym? Nawet nie każda matka jest w stanie temu podołać...

– A czemu musi podołać?! – uniosła się nagle Paula. – Dlaczego od najmłodszych lat jesteśmy karmione mitem pomnikowej matki Polki, która nawet doczekała się oficjalnej rzeźby w szpitalu swojego imienia? Dlaczego dziecko w macicy jest dobrem wspólnym i przyszłością narodu, ale gdy urodzi się niepełnosprawne, staje się wyłącznie problemem matki?

Kamila Mazurkiewicz milczała. Wiedziała, że jej przyjaciółka nie oczekuje odpowiedzi. Chce się po prostu wygadać i podzielić swój ból i lęk na pół.

– To ja ci powiem, dlaczego! Bo w dalszym ciągu panuje przekonanie, że jeśli dziecko rodzi się chore, to winna jest temu jego matka! Jest opóźnione, ma FAS, bo piła, ma niską odporność, bo nie było karmione piersią do drugiego roku życia, ma autyzm, bo matka brała psychotropę...

– Nigdy, przenigdy nie myśl, że stan Aleksa to twoja wina! – przerwała jej nagle Kamila. – Nie potwierdzają tego żadne badania naukowe,

a obarczanie się winą, zwłaszcza po tylu latach od diagnozy, do niczego cię nie doprowadzi!

– Ale da mi odpowiedź, której potrzebuję! Tym się przecież zajmuję, szukam wyjaśnienia! – Głos prokurator przeszedł nagle w szloch. Zjechała na pobocze i włączyła awaryjne światła. Oparła się głową o kierownicę i zaczęła płakać. Włosy rozsypały się, wysuwając z luźno upiętego koka, tak że mijający ją kierowcy nie widzieli jej twarzy. Kamila, siedząca na miejscu pasażera, czekała cierpliwie, aż Paulina wszystko z siebie wyrzuci.

– Podobno Courtney Love w ciąży brała heroinę. Chodziłam też na adopcje dzieci, których matki piły na umór i mieszkały całą ciążę na ogródkach działkowych, sypiając z kim popadnie, dopiero zimą przenosiły się do noclegowni. Te dzieci często nie miały nawet alergii, a ja... Naprawdę dbałam o siebie! – zapewniła gorliwie. – Tak bardzo boję się o Aleksa! Gdyby coś się ze mną stało... – Nie była w stanie dokończyć, ale przyjaciółka doskonale wiedziała, o czym myśli.

– Nie sądzę, aby twój Aleksander w przyszłości potrzebował opieki jak Anna Miller – powiedziała psycholog spokojnie, ale z pewnym przekonaniem w głosie.

– Czemu tak uważasz? – spytała Paula, podnosząc na nią zażawione oczy.

– Przyjrzałam mu się, kiedy byłam u ciebie ostatnio.

– Badałaś go?! – Prokurator nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– W życiu nie zrobiłabym tego bez twojej wiedzy i zgody – zapewniła solennie Kamila. – To była raczej forma zabawy. Ale kiedy pokazywałam mu różne zagadki obrazkowe, rozumiał, co do niego mówię, i był w stanie odgadnąć, który znaczek będzie kolejny. Jego rozwój poznawczy wcale nie musi być opóźniony. Jest po prostu nieharmonijny, to typowe przy zaburzeniach autystycznych. Na przykład jego zdolności matematyczne mogą być wyższe niż u rówieśników, podczas gdy językowe i emocjonalne są na dużo niższym poziomie rozwoju i wymagają dodatkowej stymulacji.

Prokurator doznała szoku. Nigdy nie zastanawiała się nad tym ani nawet żaden z licznych terapeutów nie zaproponował jej, aby przebadac

Aleksa jakimś prostym testem na inteligencję ze skalą bezsłowną, na przykład Columbią. Ona sama też na to nie wpadła, choć gdyby jej świadkiem było niemówiące dziecko, z pewnością zleciłaby takie badanie. A jego wynik zmieniał bardzo wiele – oznaczał, że jej syn mógł dysponować wszelkim potrzebnym potencjałem, aby radzić sobie w życiu i dalej się rozwijać, w przyszłości zaś nauczyć czytać i pisać dzięki rozumieniu pojęć. Może i dziś nie było z nim kontaktu, ale w tej sytuacji mógł się on pojawić w przyszłości. Wraz ze słońcem nieśmiało przedzierającym się przez chmury w jej świadomości pojawił się mały promyczek nadziei.

– No nie mów mi, że chodzisz po tych wszystkich specjalistach trzy razy w tygodniu i nikt ci nigdy nie zaproponował żadnych badań w tej materii?! – Kamila Mazurkiewicz była szczerze zdziwiona.

Prokurator wolno pokiwała głową.

– Boże, kto wykonuje mój zawód... – westchnęła psycholog. – Posłuchaj mojej profesjonalnej opinii: Opuść mu trochę terapii i zamiast tego zajmij się jakąś wspólną zabawą z nim. To mu da znacznie więcej niż te wszystkie ćwiczenia logopedyczne...

Paulina nic nie odpowiedziała. Musiała przetrwać w sobie tę całkiem nową perspektywę. Wyłączyła światła awaryjne i powoli wjechała na ulicę, która o tej porze zaczynała się korkować. Obiecała sobie, że zaraz po powrocie z pracy umówi syna na testy. Choć trochę obawiała się, że zgaszą tę wątłą iskierkę optymizmu, którą rozpałała w niej Kama, chciała ustalić ich termin jak najszybciej w specjalistycznej poradni w Łodzi. Tak więc, zaraz po powrocie do gabinetu i nastawieniu w czajniku wody na kawę, wybrała numer znanej prywatnej przychodni, która miała w ofercie cały wachlarz badań diagnostycznych. Okazało się, że jak zwykle poranne godziny były wolne nawet kolejnego dnia, jednak w jej wypadku takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Musiała najpierw zmierzyć się przecież z Kazimierzem Millerem i zdecydować, jaki zarzut finalnie mu przedstawić, oraz postarać się o tymczasowe aresztowanie, co mogło jej zabrać cały dzień.

Po namyśle postanowiła, że umówi chłopca na koniec kolejnego tygodnia – do tego czasu powinna uporać się z zaległościami w pracy wywołanymi dodatkowymi czynnościami w związku z zabójstwem.

## 7

Tak, jak się spodziewała, Kazimierz Miller trzeźwiał kilkadziesiąt godzin i został doprowadzony do prokuratury następnego dnia rano. Drgawki zwiastowały, że jest na głodzie alkoholowym, szczęśliwie znajdował się w jako takim kontakcie logicznym. Wyglądał na strasznie zaniedbanego i był po prostu nieświeży. Lata picia wyryły również bruzdy na jego śniadej i szczupłej twarzy. Paula postanowiła, że zapewni mu przymusowy trzymiesięczny odwyk. Zaczęła bez owijania w bawełnę:

– Wiem, że od dłuższego czasu sypia pan z niepełnosprawną córką. Mam jej zeznanie oraz badanie ginekologiczne.

Mężczyzna zaczął trząść się jeszcze bardziej.

– To nieprawda! – zaprzeczył gwałtownie. – Ja nie zrobiłem Ani żadnej krzywdy.

Żaden nigdy się nie przyznaje – pomyślała.

W swojej wieloletniej karierze nie spotkała jeszcze pedofila, który przyznałby się do swych skłonności albo gwałciciela potwierdzającego, że postąpił wbrew woli ofiary. I to nawet wówczas, gdy przemawiały przeciwko nim dość jednoznaczne dowody. Być może zresztą oni wszyscy naprawdę uważali, że nikomu nie zrobili nic złego, bo przecież seks to czysta przyjemność.

– Jak pan sobie życzy – stwierdziła obojętnym tonem. – Możemy przeprowadzić badanie DNA. Zabezpieczyliśmy spermę w pochwie pana córki, badanie wykaże, z kim współżyła. Ale ostrzegam, jest drogie,



a skazany ponosi koszty procesu. Poza tym będzie pan czekał na wynik w areszcie pół roku.

– Nie chcę iść siedzieć, nie zrobiłem dziecku nic złego... – Kazimierz Miller uaktywnił się, gdy usłyszał o sankcji. Z trudem trzymał na wodzy emocje, wydawał się bliski płaczu. Prokurator postanowiła wykorzystać ten moment, aby zaatakować:

– Dziecka Marioli Bogusławskiej też pan nie zabił?!

– Przysięgam, że to nie ja! – wykrzyknął mężczyzna, przykładając rękę do serca, jakby rzeczywiście chciał złożyć przysięgę. – Byłem u niej, bo prosiła mnie, żebym przyszedł naprawić kran, mówiła, że po piętnastej syn zawsze usypia i wtedy jest opcja, żeby coś zrobić w domu. Jestem hydraulikiem, chciałem pomóc kobiecie, bo widziałem, że nie stać jej na fachowca, a obiecała, że postawi za to połówkę...

– Ale nie było jej w domu, więc skorzystał pan z okazji, aby uciszyć bachora, którego darcie wiecznie było słyhać przez ścianę, co przeszkadzało wam w libacjach... – prowokowała dalej Paula.

– Już mówiłem, że go nie tknąłem! – zapewnił ponownie mężczyzna. – Nigdy nie skrzywdziłbym dziecka!

– A śpiąc z córką, to jej pan przypadkiem nie krzywdzi?! – Głos prokurator wszedł na wyższe tony. Operacyjny, który doprowadził Kazimierza Millera, otworzył drzwi. Paulina dała znać gestem, aby je zamknął, bo wszystko jest w porządku.

– A co to za krzywda? – zapytał cicho. Paula poczuła, że siedzący naprzeciw niej człowiek kapitułuje. – Ma pani papierosa?

– Nie palę – poinformowała prokurator, lecz wyczuwając szansę, wstała zza biurka i wyrzała na korytarz, do policjanta, który przed chwilą wsunął głowę. – Macie jakieś fajki? – spytała.

Szczęśliwie mieli, zatem Paulina wróciła, otworzyła szeroko okno, aby czujnik dymu przypadkiem nie uruchomił alarmu przeciwpożarowego, po czym wręczyła mężczyźnie papierosa, zapalniczkę oraz wieczko ze słoika od kawy jako popielniczkę. Przesunęła się wraz z fotelem bliżej okna, aby uniemożliwić zatrzymanemu ewentualną ucieczkę i patrzyła, jak zaciąga się, a drżenie rąk chwilowo ustępuje. Milczał dłuższą chwilę,

ale w końcu widząc, że prokurator pozostaje niewzruszona, postanowił raz na zawsze wszystko z siebie wyrzucić.

– Przecież to kobieta – podjął na nowo. – Dorosła. Niby umysłowo – wykonał gest wolną ręką obok głowy, który miał wskazywać, że z Anną jest coś nie tak – dziecko, ale poza tym ma wszystko jak kobieta. Jest bardzo pobudzona, też ma swoje potrzeby, wiecznie się dotyka... – Spojrzał na prokurator, próbując wybadać jej reakcję, ale ona patrzyła w jakiś punkt na ścianie poza nim, więc trudno było coś wyczytać z jej wyrazu twarzy. – Nigdy nie krzyczała, nie protestowała, nawet widziałem, że jej się to podoba...

Prokurator przełknęła głośno ślinę, nie przerywała mu.

– Będzie dziesięć lat, jak jej matka zmarła, a od tego czasu nie mogłem sobie znaleźć żadnej kobity, bo która chciałaby się nią opiekować? – spytał retorycznie mężczyzna.

– Sypiał pan z córką, kiedy była jeszcze dzieckiem? – zapytała Paulina jakimś głuchym głosem, ponieważ słowa więzły jej w gardle.

– Nie, broń Boże! – zachnął się doprowadzony. – A co to ja jakiś pedocośćam jestem?! Mówiłem pani, że w życiu nie skrzywdziłbym dziecka! Ja to z Anią tak może ze trzy lata... I ona nigdy nie protestowała, naprawdę! Lubiała to! I tego dzieciaka też nie tknąłem. Poszłem tylko naprawić kran. Była tam jakaś młoda laska do dziecka, mówiła, że Marioli nie ma, a ona o niczym nie wie, no to zakręciłem się na pięcie i wróciłem do domu. Musi mi pani wierzyć, nie skrzywdziłbym dziecka! – powtórzył znów swoją mantrę.

Prokurator nie wytrzymała, podeszła do biurka i uderzyła pięścią w stół z taką siłą, że prowizoryczna popielniczka wraz z zawartością spadła na podłogę. Wystraszony mężczyzna zerwał się natychmiast i zaczął sprzątać bałagan. Czujny policjant znów zajrzał do gabinetu, choć nie zareagował na cokolwiek dziwną scenkę.

– Uważasz, że nie zrobiłeś nic córce, tak? – wysyczała Paulina – Że wszystko jest w porządku, bo ona nie potrafi się bronić, nie umie zaprotestować?! Wiesz, co zrobiłaby z tobą policja jeszcze parę lat temu, hmm? Albo kumple spod celi? – W oczach mężczyzny pojawił się

autentyczny strach. – Spokojnie, teraz takim jak ty, zapewnia się osobne i monitorowane pomieszczenia, ale zapewniam cię, że nie wyjdiesz szybko z pierdła, już ja ci to załatwię – dokończyła prokurator, wychylając się jeszcze bardziej w stronę Kazimierza Millera i unosząc palec do góry dla podkreślenia wagi swoich słów.

Mężczyzna skulił się na podłodze:

– Ale ja nic nie zrobiłem temu dziecku, naprawdę! – zapewnił cichutko jeszcze raz.

– Może i nie – zgodziła się Wilczyńska. – A przynajmniej na razie nie mam na to dowodów. – W końcu, musiała to przyznać, nie każdy pedofil czy gwałciciel był jednocześnie mordercą. – Ale zniszczyłeś życie swojej córki. Przez ciebie trafi teraz do DPS-u między obcych ludzi. Chociaż może to i lepsze rozwiązanie, niż poniewieranie się na melinie z twoimi wiecznie pijanymi kumplami – dokończyła sama do siebie.

– Nie – zaprotestował Kazimierz Miller. – Nie zabierajcie jej z domu. – Złożył ręce jak do modlitwy i zaczął błagać. – Nie karzcie jej zamiast mnie!

– Pana córce należy się opieka, której pan jej nigdy nie zapewni, choć powinien – odpowiedziała mu dobitnie prokurator. – To pan ją zawiódł, nie ja. Skończyłam. Policja! – zawołała. W drzwiach natychmiast pojawił się czujny funkcjonariusz. – Proszę zabrać zatrzymanego. Muszę sporządzić wniosek o areszt.

Operacyjny wraz z kolegą weszli i schylili się do Kazimierza Millera, który nagle stał się całkowicie bezwładny i z ich rąk osunął się na podłogę, po czym dostał regularnych drgawek. Przez chwilę cała trójka patrzyła to na jego głowę regularnie odbijającą się od podłogi, to na siebie. I choć nikt nic nie powiedział, wszyscy z pewnością pomyśleli o tym samym. W końcu młodszy z policjantów ocknął się i złapał podejrzanego za głowę oraz usiłował ją trzymać tak, aby uniemożliwić powstanie jakichś obrażeń. Po chwili objawy ustąpiły, a wtedy ułożył ciało w pozycji bocznej bezpiecznej.

– Padaczka alkoholowa – stwierdził.

– Widzę – zgodziła się prokurator. – Wzywajcie pogotowie. Napad czy nie, długo trzeźwiał i czterdzieści osiem godzin zaraz mi minie. Muszę zrobić swoje i złożyć wniosek w sądzie, aby ewentualnie dostać przedłużkę na kolejne dwadzieścia cztery. Lekarz zdecyduje, czy można go osadzić. Reszta należy do sądu – powiedziała i siadła do komputera. Mężczyzna zapadł w głęboki sen ponapadowy, głośno chrapiąc. Policjanci wynieśli go z pokoju i zabrali do pokoju zatrzymań, gdzie było łóżko. Prokurator dokończyła protokół i poczyniła adnotacje o przyczynach, dla których podejrzany nie był w stanie złożyć podpisu. Potem napisanie wniosku o areszt zajęło jej jakieś piętnaście minut.

Postanowiła sobie zrobić jeszcze jedną kawę. Włączyła czajnik i oparła się o zagłówek fotela, analizując sytuację, w której przed chwilą uczestniczyła. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie zrobiła ona na niej większego wrażenia. Bardziej frapowała ją kwestia zaspokajania przez ludzi popędu płciowego. Oczywiście znała z aplikacji podstawy psychologii i pamiętała piramidę potrzeb Masłowa, w której konieczność rozładowania napięcia seksualnego zajmowała niebagatelną pozycję, poza tym wszystkimi istotami kierował przecież instynkt przetrwania gatunku.

Jednak kazirodztwo wymykało się wszelkim standardom jej pojmowania i tak rozszerzonego poprzez niemałe spektrum zła i obrzydliwości, jakie ludzie wyrządzali sobie nawzajem oraz zwierzętom, a które była zmuszona poznać w swoim życiu.

Kazimierz Miller tłumaczył, że nie był w stanie utrzymać przy sobie żadnej partnerki po śmierci żony, ponieważ wszystkie odstraszał stan Ani. Nie potrafiła stwierdzić, do jakiego stopnia była to jego linia obrony, a do jakiego odczuwał pociąg do swojej córki. Rzeczywiście stanowiła dla niego najbardziej dostępną kobietę, którą miał zawsze pod ręką, na ogół znajdując się przy tym w stanie znacznego upojenia, co z pewnością wyłączało wszelkie hamulce. Czy pił po to, aby się przełamać?

A czy pod wpływem alkoholu byłby w stanie posunąć się do czegoś więcej niż kazirodztwo? Dla niej był to czyn równie absurdalny i niewytłumaczalny, jak i zabicie maleńkiego dziecka. Oczywiście sam

fakt, że Kazimierz Miller wykorzystywał swoją niepełnosprawną córkę i był recydywistą, nie czynił z niego zabójcy, choć trzeba przyznać, że stawał się wygodnym kandydatem na podejrzanego. Póki co prokurator odrzuciła taką ewentualność i odwracając niejako w myślach sytuację, spojrzała na nią z perspektywy ofiary.

Czy Ania się przed nim broniła? Czy też jego zachowanie sprawiało jej przyjemność, zatem traktowała je jako coś naturalnego? Jak zniesie odseparowanie od ojca? Czy gdzieś, na podświadomym poziomie, mimo całego swojego upośledzenia, będzie obwiniać się za sprowadzenie kłopotów na ojca?

Czajnik wyłączył się głośnym kliknięciem. Zrezygnowała z kawy. Wzięła tokę i stwierdziła, że wyjdzie do sądu trochę wcześniej, aby odetchnąć świeżym powietrzem i nie zostawać dłużej samotnie ze swoimi myślami.

## 8

Stwierdziła, że czekanie z badaniami Aleksa, aż skończy sprawę, nie ma najmniejszego sensu. Dziwiła się sama sobie, że nigdy wcześniej nie wpadła na pomysł, aby takie testy przeprowadzić. Ale cóż, okazało się, że zdrowej, obiektywnej oceny sytuacji najbardziej brakuje we własnej sprawie. Poprosiła więc Przemka o podpisanie urlopu na pewien czwartek w połowie maja i z wyprzedzeniem umówiła badanie około południa w łódzkiej prywatnej poradni prowadzonej przez fundację zajmującą się pomocą osobom w spektrum autyzmu. Pech chciał, że leżała ona po przeciwnej stronie Łodzi, patrząc od strony Stanisławowa Mazowieckiego, jednak i tak zdecydowanie wolała tłuc się przez całą aleję Włókniarzy, niż skorzystać z usług lokalnej poradni psychologiczno-pedagogicznej.

Nie miała najlepszego zdania o tej instytucji. Oczywiście, jak każda matka dziecka niepełnosprawnego, musiała ją czasem odwiedzać, aby uzyskać rozmaite orzeczenia: o potrzebie wczesnego wspomaganie rozwoju, o potrzebie kształcenia specjalnego czy też, co jak miała cichą nadzieję nie nastąpi, o potrzebie odroczenia w obowiązku szkolnym. Najgorzej zapamiętała chyba pierwszą z nich, gdy udała się po WWR. Aleks mógł mieć wtedy jakieś trzy lata, ale nie chodził jeszcze do przedszkola, a ona sama mieszkała z jego ojcem. Już na samym początku nastąpił zgrzyt. Po wejściu do starego budynku, w którym straszyły zagrzybione ściany, z których odpadał tynk, zaciągnęła Aleksa wybitnie niezadowolonego z wizyty w tym miejscu do sekretariatu, aby

poprosić o skierowanie do konkretnego gabinetu. Tam bez żadnego skrzępowania została poproszona przez urzędniczkę o antydatowanie swojego wniosku o wydanie opinii:

– Jest na to trzydzieści dni, proszę pani, a my tu już mamy trzy miesiące, bo brakuje terminów – powiedziała do niej bez ogródek ruda kobieta z włosami spiętymi w kok na czubku głowy. Mogła dobiegać sześćdziesiątki. – Tu proszę skreślić i podpisać. – Wskazała palcem właściwe miejsce.

Paulina głośno przełknęła ślinę. Wiedziała, że zadarcie z sekretarką może mieć potencjalnie opłakane skutki, zwłaszcza że potrzebowała dla syna tego orzeczenia. Gorączkowo zastanawiała się, jakich słów użyć, a Aleks już zaczynał się niecierpliwie kręcić w kółko i wrywać swoją małą rączkę z jej dłoni, co dodatkowo spotęgowało jej stres.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziała w końcu. – Przecież to poświadczanie nieprawdy.

Kobieta w rudym koku popatrzyła na nią z wyrazem ogromnego zaskoczenia, ale i niedowierzania na twarzy.

– No, ale jak to... – wyraziła swe zdumienie. – No co pani zależy?

– Zależy mi, bo jestem funkcjonariuszem publicznym, nie powinnam robić takich rzeczy, bo później mogę sprowadzić na siebie problemy z tego powodu – próbowała wyjaśnić, że nie jest złośliwą i roszczeniową osobą.

– Doprawdy? – Sekretarka uniosła brwi w geście zdziwienia. – A co takiego pani robi, jeśli można wiedzieć? – spytała z przekąsem.

– Jestem prokuratorem – powiedziała spokojnie.

– Będzie mi tutaj prokuraturą straszyć – fuknęła urzędniczka, ale zgarnęła papiery z powrotem do segregatora. – Proszę iść pod gabinet numer cztery i czekać.

Paulina posłusznie zabrała Aleksa i udała się we wskazane miejsce. Pomimo umówienia się na konkretną porę musiała jednak oczekiwać aż czterdzieści minut, choć – jak sądziła – wewnątrz nie było nikogo prócz psycholożki, do której się umawiała. Aleksander – co oczywiste – w ciasnej i ciemnej poczekalni cuchnącej stęchlizną, zaczął w tym czasie

wychodzić z siebie. Biegał, skakał, denerwował się i próbował ją na wszelkie sposoby zaciągnąć w kierunku wejścia. Wręczenie mu w tej sytuacji telefonu, aby pooglądał bajkę i uspokoił się choć na chwilę, mogłoby być ewidentnie źle odebrane, gdyby ktoś zauważył, i odnotowane w jakichś dokumentach. Paula postanowiła więc nie ryzykować. W międzyczasie zjawiała się uprzejma pani z sekretariatu i wręczyła Aleksowi stare, brudne książeczki, żeby sobie pooglądał i się nie nudził w oczekiwaniu na wizytę. Prokurator w duchu pomyślała, że gdyby miała trzylatka potrafiącego skupić się na oglądaniu obrazków w książeczkach, zamiast je drzeć, to nie potrzebowałaby w dniu dzisiejszym w ogóle tu przychodzić, zachowała jednak dla siebie swoje przemyślenia.

Po wejściu do gabinetu i zdawkowych przeprosinach za opóźnienie było jednak jeszcze gorzej. Pani psycholog okazała się jeszcze starsza od sekretarki, co już na wstępie nie wróżyło dobrze. Jak sama przyznała, szykowała się już na emeryturę i zamykała ostatnie sprawy.

Najpierw rozłożyła przed Alekssem, którego Paula próbowała utrzymać na kolanach, jakieś układanki ze zwierzątkami. Należało je dopasować według kształtu do pustego miejsca. W międzyczasie pani psycholog próbowała nawiązać jakikolwiek kontakt wzrokowy z Aleksandrem, gdakając jednocześnie do niego, kwacząc oraz wydając inne dźwięki charakterystyczne dla inwentarza gospodarskiego, aby sprawdzić, czy dziecko będzie je naśladować, jednak, jak łatwo zgadnąć, chłopczyk niczego nie naśladował, tylko rozrzucił układankę, aby dać znać, że ta zabawa mu się nie podoba. Zawstydzona Paulina schyliła się, aby pozbierać elementy zabawki. Nie lepiej poszło z klockami. Później psycholog dała Aleksowi inną układankę, ale chyba już tylko po to, aby zebrać wywiad z matką.

– Jak przebiegała ciąża? – padło pierwsze standardowe pytanie, jakby autyzm Aleksa był choćby w najmniejszym stopniu zawiniony przez Paulę, która za mało o siebie dbała.

– Dobrze, syn urodził się o czasie – wyjaśniła prokurator.



– Zaburzenia, choroby neurologiczne w rodzinie? – kontynuowała niezrażona psycholog.

– Żadne, o których bym wiedziała, ale moi rodzice zmarli dość młodo.

Pani podniosła na nią na chwilę oczy zza drugiej strony biurka, odrywając się od wypełniania swojej dokumentacji, jednak na szczęście postanowiła nie drażyć tematu. Dalej przyszedł czas na alergie, inne potwierdzone lub wykluczone choroby, poszczególne etapy rozwoju dziecka (czy raczkował, gaworzył, wodził wzrokiem, pokazywał palcem), które już tyle razy musiała powtarzać na różnych wizytach u rozmaitych specjalistów. Aleksander w tym czasie, mocno już zmęczony i znudzony, wychodził sam z siebie: biegał w kółko po pokoju, próbował dosięgnąć parapetu wysokiego okna i powyglądać przez nie na ulicę, wieszał się na kaloryferze, a w końcu wyczerpany własną aktywnością wrócił do Pauli, położył się u niej na kolanach i usnął. W takich oto warunkach wywiad wreszcie dobiegł końca, a pani psycholog pokręciła głową i stwierdziła na zakończenie wizyty:

– Oczywiście dostanie pani WWR, ale to tylko kilka godzin w miesiącu, a terminy u nas w poradni są bardzo odległe. Na pani miejscu posłałabym dziecko do przedszkola albo poszukała specjalistów prywatnie. Mówić to się raczej nie nauczy. – Popatrzyła na Aleksa, kiwając ze współczuciem głową. – Proponuję pani wdrożyć komunikację zastępczą i kupić mu mówik.

Paula podziękowała uprzejmie, wynosząc śpiącego Aleksa na rękach, i obiecała sobie, że już tam nie wróci do czasu starania się o kolejne orzeczenie. W domu oczywiście przepłakała cały wieczór, zdając relację Pawłowi z przebiegu badania. Nie omieszkała mu wypomnieć, że go wtedy przy niej nie było.

– Daj spokój, z własnym dzieckiem nie umiesz sobie poradzić? – wygarnął jej natychmiast. – Nie pracuję w firmie państwowej, jak ty, i nie dostaję urlopu na zawołanie.

Po tych słowach oczywiście wybuchła regularna kłótnia na temat tego, co kto robi i co jest dla niego priorytetem, która w pamięci Pauli zlała się z dziesiątkami innych podobnych. W każdym razie słowa starszej

psycholog, choć szczere i bardzo bolesne, na razie, pomimo upływu dwóch lat, okazały się trafną diagnozą. Prokurator jednak tłumaczyła sobie, że jeszcze pozostał, choć niewielki, margines czasu, po upływie którego ona sama i Aleks złączą uczyć się pecksów oraz korzystania z profesjonalnego programu do komunikacji zastępczej, a między nimi na zawsze zapadnie milczenie.

Zatem, mając wybór i udając się na badanie, które nie było jej potrzebne do orzeczenia, a jedynie do zaspokojenia własnej wiedzy i rozwiania niepewności, postanowiła jechać do Łodzi, gdzie w prywatnej poradni mogła uzyskać fachową pomoc w miłej atmosferze.

Pogoda sprzyjała wycieczce. Dzień był ciepły, lecz nieupalny, w jej ogródku rododendrony były już w pełnym rozkwicie. Wiosna pachniała oszłamiająco, Paula nabrała ochoty na wyprawę do lasu, jednak z jakiegoś powodu szum drzew przeszkadzał Aleksowi, zatem taka wycieczka w najbliższym czasie nie wchodziła w grę. Pozwoliła sobie za to na odrobinę dłuższy sen, uprzedzając dzień wcześniej przedszkole, że tego dnia syn nie pojawi się na zajęciach. Wychowawczynie ledwo udało się ukryć uśmiech zadowolenia spowodowany tak nagłą i nieprzewidzianą niespodzianką, jednak trzeba przyznać, że od czasu ostatniego śpięcia schodziła prokurator z drogi.

Aleksander też był chyba zadowolony, gdyż rano zachowywał się dość spokojnie, może dlatego że nie był wreszcie poganiany przez matkę. Rzecz jasna, nie miał zamiaru sam się ubrać ani tym bardziej najeść, Paula jednak miała dzisiaj na czynności pielęgnacyjne więcej czasu niż zwykle. Przed wyjazdem do Łodzi zdążyła nawet wypić dwie kawy, chociaż poranne otępienie wywołane zażyciem środków nasennych i tak nie ustąpiło do momentu wyjazdu. Dobrze, że zawczasu przygotowała sobie całą dokumentację, ponieważ rano z pewnością zapomniałaby o czymś ważnym. Aleks łaskawie pozwolił wpiąć się w swój fotelik i bez większego zaskoczenia obserwował mijany krajobraz, kiedy Paula ruszyła na drogę krajową w kierunku Łodzi. Była to dawno nieodnawiana, dość dziurawa szosa, po której obu stronach rozciągały się pola gdzieś przetykane niewielkimi zagajnikami. Przez całą

drogę do Łodzi mijało się raptem kilka wsi, jednak Paula lubiła tę trasę z uwagi na nieznaczny ruch, rzecz jasna poza godzinami szczytu.

Oczywiście po wjeździe do Łodzi, mieście, które nawet w dobie pandemii i związanej z nią pracy zdalnej borykało się z korkami wywołanymi przez wieczne remonty, wyłączenia z ruchu oraz zwiężenia, sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Paulina знаła najlepiej centrum, bo tam mieszkała w okresie studiów. Łódź natomiast nie była jej rodzinnym miastem, dlatego też, jak zwykle, pomimo posługiwania się nawigacją, przejechała swój skręt z drogi jednokierunkowej, co zmusiło ją do zatoczenia sporego okrążenia, aby powrócić we właściwe miejsce.

– Szlag by to – zaklęła pod nosem, jednak miała jeszcze spory zapas czasu, który nie tylko pozwolił jej dojechać pod przychodnię, lecz także swobodnie znaleźć miejsce parkingowe. Dokładnie w momencie, gdy przekręcała kluczyk w stacyjce, z jej zamszowej torebki dobiegł dźwięk telefonu komórkowego. Dzwonił Marek Targowski.

– Byłem w prokuraturze i pani nie zastałem – zaczął jak zwykle bezpardonowo i bez zbędnych grzeczności. – Jest może pani w sądzie?

– Nie, wzięłam dziś urlop, jestem na badaniach z synem – wyjaśniła prokurator. – Coś nowego w sprawie Jakuba Bogusławskiego? Znalazł się może jego ojciec? – spytała zaniepokojona.

– Dalej nic, trwają poszukiwania, ale póki co bez efektu – zaprzeczył natychmiast policjant. – Byłem po prostu na mieście, więc postanowiłem wejść i zapytać, czy przypadkiem z Kazimierzem Millerem nie wyniknęło nic nowego. Cenzuruje pani jego korespondencję – bardziej stwierdził, niż zapytał. – Może pisał o czymś związanym ze sprawą albo straż więzienna przechwyciła jakiś gryps?

– Nic kompletnie, chyba nie ma żadnego związku z naszą sprawą. – Prokurator też była trochę zawiedziona tym faktem. Zawsze lepszy podejrzany w areszcie niż nieobecny. Kątem oka dostrzegła, że Aleksa zaczyna denerwować jej przedłużająca się rozmowa i coraz bardziej niecierpliwie kręci się z tyłu w foteliku. – Jeśli to wszystko, panie Marku, muszę kończyć. Za chwilę syn będzie miał testy.

– Jest alergikiem? – zainteresował się niespodziewanie funkcjonariusz.

– Nie, jak pan wie, ma autyzm. Przyjechałam do Łodzi przeprowadzić badanie jego możliwości poznawczych. – Sama nie wiedziała, czemu się tłumaczy przed tym prawie obcym mężczyzną, niewykazującym empatii. Ten jednak nagle wypalił:

– Z pewnością świetnie wypadnie. Osoby autystyczne mają bardzo analityczne umysły i dobrze wypadają w testach na inteligencję, zwłaszcza tych bezsłownych.

– Jeśli nie są jednocześnie niepełnosprawne intelektualnie – stwierdziła z powątpiewaniem Paula, wkładając jednocześnie telefon pomiędzy policzek a ramię, aby wypiąć z fotelika Aleksa, który był już bliski płaczu. Za wszelką cenę musiała go uspokoić przed badaniem, żeby nie było jak ostatnio.

– Cóż, za chwilę się pani dowie. – Niemal widziała, jak Marek Targowski wzrusza ramionami, mówiąc te słowa. Skończył jednak bardziej kurtuazyjnym: – Życzę wam powodzenia.

Prokurator nie miała siły mu podziękować i po prostu rozłączyła się, ponieważ Aleks, któremu nie podobał się szum wielkiego miasta, za nic nie miał zamiaru iść spokojnie obok niej, musiała go więc wziąć na ręce.

Boże, jaki on jest ciężki! – jęknęła w duchu, przeklinając jednocześnie swój od dawna bolący kręgosłup.

Szczęśliwie do wejścia było bardzo blisko, a wyremontowana wewnątrz poradnia, jasna i przestronna miała windę. Na pierwszym piętrze czekała bardzo miła pani recepcjonistka, która po zainkasowaniu płatności obiecała, że z uwagi na brak innych klientów pobawi się chwilę z Alekssem, gdy psycholog będzie zbierał od niej wywiad. Oczywiście sympatyczna, młoda dziewczyna czekała już na nią w świetnie wyposażonym gabinecie, który zawierał chyba wszelkie możliwe pomoce dydaktyczne, a także przyjemny, miękki dywan i mnóstwo zabawek, gdyby dziecko chciało pobawić się na podłodze.

– Nie będę od pani zbierać po raz kolejny tych samych danych – stwierdziła na oko trzydziestoletnia, szczupła dziewczyna, po pobieżnym zapoznaniu się z dokumentacją Aleksa, której zdążyła się już zbierać

spuchnięta teczka. – Autyzm ma różne przyczyny, z których przynajmniej połowy nie znamy i być może nie poznamy nigdy – wyjaśniła, widząc pytający wzrok Pauli. – Czy syn cierpi na jakieś dolegliwości towarzyszące, leczy się na coś jeszcze?

– Nie – zaprzeczyła. – Owszem, jest nadpobudliwy, często agresywny, przyjmuje środki farmaceutyczne zlecone przez psychiatrę, jednak dotychczas nie stwierdzono u niego żadnych innych zaburzeń neurologicznych ani innych. Wskazań do badania genetycznego też nie było.

– To świetnie – podsumowała psycholog. – Zatem zajmujemy się tym, co mamy tu i teraz, badamy możliwości poznawcze chłopca i sprawdzamy, jak możemy poprawić jego funkcjonowanie – uśmiechnęła się, zwracając Paulinie grubą teczkę.

– Muszę panią uprzedzić, że syn nie mówi. – Ta odrzekła niepewnie.

– To zupełnie nic nie szkodzi – uspokoiła ją natychmiast psycholog. – Dzieci w jego wieku i tak nie bada się zazwyczaj skalą Wechslera. Odpowiedniejsza będzie Columbia, którą bez trudu można przeliczyć na Weschlsera, a według mnie jest bardziej obiektywna, ponieważ posługuje się wyłącznie prostymi schematami. O, proszę spojrzeć – zademonstrowała Paulinie karty, które wyjęła z pudełka – tu mamy na przykład trzy obrazki: pusta szklanka, szklanka pełna do połowy i znów pusta. Prosimy dziecko, aby wskazało, jaki obrazek będzie następny i tak od najłatwiejszych do najtrudniejszych zadań. Test potrwa jakąś godzinę – powiedziała, zerkając na zegar oraz recepcjonistkę, która właśnie zajrzała z Alekssem do środka. – Proponuję, aby w tym czasie skorzystała pani z pysznej kawy z naszego ekspresu.

– Dziękuję – uśmiechnęła się nieco podenerwowana Paulina. – Nie pijam kawy z ekspresu.

– W takim razie – odrzekła psycholog, przenosząc swój wzrok i uwagę na Aleksa oraz podchodząc do niego – proszę usiąść i skorzystać z chwili na relaks, a my się w tym czasie pobawimy. – O dziwo chłopiec chwycił wyciągniętą do niego dłoń i nie zerkając w stronę matki, powędrował w kierunku stolika i rozłożonych na nim przyborów. – Świetnie, Aleks,

widzę, że jesteś bardzo odważny – pochwaliła go psycholog. – Czy lubisz rozwiązywać zagadki? – usłyszała jeszcze Paula, zamykając za sobą drzwi gabinetu.

Usiadła na krześle, jednak zrelaksować się, za radą psycholog, nie potrafiła. Bądź co bądź, od wyniku tego badania zależała w pewnym sensie samodzielność Aleksandra oraz również jej przyszłość.

Próbowała zająć czas czytaniem w internecie bieżących wiadomości, jak statystyki zachorowań i zgonów wywołanych covidem, jednak nie przyniosło jej to żadnej ulgi ani nie pozwoliło uspokoić myśli. Kiedy po czterdziestu minutach pani wraz z Aleksem pojawiła się na korytarzu, miała ochotę wyć.

Znowu się nie udało! Długo próbowała, ale w końcu trzeba było odpuścić – myślała gorączkowo, podchodząc do psycholog. – Nie przyjadę więcej! Trudno, nie mam siły znów próbować, to i tak do niczego nie prowadzi!

Zauważyła, że Aleks, najwyraźniej zmęczony sytuacją, uciekł od pani i zaczął biegać po szerokim korytarzu, jednak nikt z oczekujących, nie wyłączając terapeutki, nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Ta odezwała się do Pauli:

– Muszę jeszcze oczywiście przeliczyć wyniki, ale syn rozwiązał cały test w czterdzieści minut, nie było zatem sensu dłużej go męczyć. Dokładną liczbę punktów z opisem prześlę pocztą e-mail.

– Co... Co chce pani przez to powiedzieć? – Paulina nie bardzo ją zrozumiała. – Czy... Aleksander mieści się w normie intelektualnej? – Spojrzała na kobietę błagalnym wzrokiem.

– W normie? – Psycholog uśmiechnęła się życzliwie. – Nie. Proszę panią, on jest znacznie powyżej normy. Dlatego tak szybko uporał się z zadaniami.

## 9

Kolejne tygodnie od zastosowania wobec Kazimierza Millera aresztu również nie przyniosły dla śledztwa żadnego przełomu. Mężczyzna doszedł do siebie po napadzie zadziwiająco szybko, zatem sąd nie znalazł przeciwwskazań do zastosowania środka zapobiegawczego. Słowem nie wspominał na temat zabójstwa, nie sygnalizował też, że ma ważne informacje w tym zakresie. Do celi osadzonego podrzucono osoby, które miałyby za ewentualne wyciągnięcie zwierzeń otrzymać jakieś profity, jednak nie przekazał im niczego istotnego. Wymieniał raczej lakoniczną korespondencję z paroma kupłami, ale i ta niewiele wносиła do sprawy. Jako recydywista oczywiście był ostrożny, jednak Paulina liczyła na to, że ostry efekt odstawienia i związane z nim delirium może spowodować, że straci czujność i wysypie się na temat śmierci dziecka. Nic takiego jednak się nie wydarzyło, co potwierdziło tylko pierwotne przypuszczenia prokurator, że Kazimierz Miller, choć był postacią ohydną, to jednak ze śmiercią małego sąsiada nie miał nic wspólnego.

Z drugiej strony Igor Zawadzki jakby zapadł się pod ziemię. To oczywiście kierowało wszelkie podejrzenia w jego stronę. Mimo wzmożonych patroli i uruchomienia osobowych źródeł informacji nie natrafiono na żadne potwierdzone miejsce jego pobytu. Opublikowanie wizerunku w mediach było krokiem koniecznym, jednak sprowadzało jedynie śledztwo na boczne tory i odciągało kolejnych funkcjonariuszy od innych, pilnych spraw. Wszystkie bowiem docierające zgłoszenia dotyczyły osób jemu podobnych, ale nie jego samego.

Prokurator przypuszczała, że zaszył się gdzieś za granicą. Wiedziała, że pozostaje kwestią czasu, kiedy wpadnie. Nie można się przecież ukrywać całe życie. Przy tej kwalifikacji prawnej, kiedy zdecyduje się na postawienie zarzutu, natychmiast otrzyma od sądu areszt, a nawet europejski nakaz aresztowania. Wystarczy zatem zwykle legitymowanie przez policję, skorzystanie z publicznej służby zdrowia, kontakt z urzędem w jakiegokolwiek sprawie... Część poszukiwanych sama decydowała się na powrót do ojczyzny i dobrowolnie stawiała się przed organami ścigania, bo z biegiem lat życie w ukryciu ciążyło im coraz bardziej. Część rzecz jasna przepadała bez wieści. Zapewne kończyli jako anonimowe zwłoki, pochowane gdzieś w bezimiennym grobie z tabliczką NN, których tożsamość przy odrobinie szczęścia uda się ustalić za pośrednictwem badań DNA. Ci jednak stanowili zdecydowaną mniejszość.

Tymczasem lokalna opinia publiczna powoli zapomniała o małym, pozbawionym życia Kubusiu i przerwiała się na inne tematy, a większość ludzi, pomimo obostrzeń związanych z pandemią, planowała już wakacyjne urlopy. Prokurator powoli szykowała się do zawieszenia sprawy, uznawszy, że sprawcą jest najpewniej Igor Zawadzki.

Niespodziewany przełom jak zwykle nastąpił wieczorem, konkretnie w pewną ciepłą środę, gdy wszystkie, wściekle pachnące bzy już dawno zdążyły przekwitnąć w małym ogródku Pauliny. Przełom ów spowodowany był przypadkiem, nazywanym przez niektórych zrządzeniem Opatrzności, a tak naprawdę brakiem elementarnej ostrożności, którą powinno się zachować, planując coś nielegalnego i niebezpiecznego.

W wypadku Igora Zawadzkiego mowa o przekroczeniu prędkości o dziesięć kilometrów, gdy jechał samochodem w terenie zabudowanym. Choć nie posiadał przy sobie dokumentów i próbował podać fałszywe dane, a pojazd figurował jeszcze na poprzedniego właściciela, jeden z funkcjonariuszy drogówki skojarzył jego wizerunek i sprawdził, że chłopak jest poszukiwany do celów prawnych.



Do ujęcia doszło na obrzeżach województwa łódzkiego, jednak natychmiast przewieziono Zawadzkiego do Komendy Powiatowej w Stanisławowie Mazowieckim, tak aby z samego rana przystąpić do czynności. O nieoczekiwanym zatrzymaniu, mimo późnej pory, Paulinę zawiadomił osobiście prokurator rejonowy, informując, że wszystkie jej wokandy przewidziane na następny dzień, zostały przydzielone innej osobie, a ona sama ma stawić się w jednostce najpóźniej o ósmej.

Tak też zrobiła. Sama chciała zresztą jak najszybciej mieć już tę sprawę za sobą. W czwartek z rana przyjechała zatem do pracy tuż po otwarciu budynku i w pośpiechu uprzątnęła gabinet, choć nikt tego przecież od niej nie oczekiwał. Dokładnie o ósmej usłyszała ciche pukanie do drzwi, które uchyliły się nieznacznie i zobaczyła w nich głowę tego samego operacyjnego, który doprowadzał do niej Kazimierza Millera. Chciał się upewnić, czy jest już gotowa, co potwierdziła kiwnięciem głowy. Kazała wprowadzić do środka Igora Zawadzkiego i rozkuć go, jak wszystkich swoich podejrzanych. Zresztą siedząc przed nią skulony, wyglądał naprawdę niegroźnie.

Poczuła dziwne *déjà vu*. Wręcz namacalnie potrafiła odczuć jego strach. Miał przetłuszczone, długie blond włosy, które zasłaniały mu prawie całą twarz. Rozciągnięty sweter utrudniał ocenę postury. Paulinie przypominał trochę Kurta Cobaina. Na kilometr było widać, że ćpa i pije mniej więcej tyle samo, co lider Nirvany.

Dała sobie chwilę na opanowanie emocji – w końcu po raz pierwszy w życiu miała przesłuchiwać zabójcę. Chociaż to określenie na pierwszy rzut oka kompletnie nie pasowało do tego chłopaka. Chłopak – tak właśnie o nim myślała. O ile Mariolę Bogusławską można było nazwać kobietą, o tyle Igor Zawadzki, choć starszy od niej, w dalszym ciągu był chłopcem. Pozory jednak lubiły mylić.

Postanowiła, że najpierw go rozpyta, a w zasadzie luźno z nim porozmawia. Musiała go wyczuć, aby uniknąć ryzyka pomyłki. Zaczęła zatem od standardowego pytania:

– Czy wie pan, dlaczego się tutaj znalazł? – Wpatrywała się w niego intensywnie, próbując nie uronić żadnej, choćby mimowolnej reakcji.

Niebieskie, przerażone oczy uniosły się na chwilę i mignęły spod bujnych złotych włosów.

– Ja go nie zabiłem – powiedział szybko i ponownie opuścił głowę. Zaczął drżeć jeszcze bardziej.

Wyczuła narastające przerażenie. Prokurator ogarnęło rozdrażnienie. Naprawdę chciała mieć to już za sobą! Aby się opanować, odsunęła lekko do tyłu fotel i poszukała jak najwygodniejszej pozycji.

– Oczywiście ma pan prawo prezentować dowolną, wybraną przez siebie linię obrony, nawet gdyby składały się na nią same kłamstwa – wyjaśniła mu, gestem ręki dając znać, że jeszcze nie skończyła i powstrzymując go przed gwałtownym protestem. – Ale sam musi pan przyznać, że obiektywne dowody przemawiają przeciwko panu. Ot, na przykład. – Otworzyła leżące przed nią akta na przypadkowej stronie. – Z zapisu monitoringu wynika, że był pan ostatnią osobą, która widziała dziecko żywe. Zdjęcie jest na tyle wyraźne, że bez trudu można pana rozpoznać. Chce pan zobaczyć? – spytała, zawieszając głos i unosząc pytająco do góry brwi, ale odpowiedziało jej jedynie przeczące kiwnięcie głową. – Zresztą – kontynuowała. – Ciekawa sprawa, bo pojawił się pan w życiu swojego syna i jego matki po dłuższej nieobecności, po czym już kolejnego dnia zapadł się pod ziemię. We wszystkich mediach trąbiono o śmierci Kubusia – celowo użyła zdrobnienia – oraz załamaniu jego matki, ale pan nie uznał za stosowane zgłosić się na policję jako istotny świadek w tej sprawie. A kiedy ogłosiliśmy, że właśnie w takiej roli jest poszukiwany, stał się pan zupełnie nieuchwytny dla rodziny, znajomych czy właściciela wynajmowanego mieszkania. Gdyby nie przypadkowa kontrola drogowa, dodajmy w pobliżu zjazdu na autostradę A2, byłby pan teraz w Berlinie albo jeszcze dalej. Proszę mi powiedzieć, czy takie zachowanie jest typowe dla niewinnej osoby?

Pytanie zawisło w próżni i prokurator przez dłuższą chwilę myślała, że Igor Zawadzki już nic nie powie, aby nie pograżać się jeszcze bardziej. Spróbował się jednak opanować, wciągnął głośno katar i zaczął łamiącym się głosem:

– Wiem, jak to wygląda... Właśnie dlatego przestraszyłem się i uciekłem. Wiedziałem, że wszyscy będą mnie podejrzewać.

– Może słusznie?

– Nie! – zaprotestował gwałtownie. – Nie zrobiłem tego! Powiedziała pani, że nie było mnie w życiu Marioli i dziecka. Fakt, posypałem się, kiedy usłyszałem o chorobie. Wie pani – ciągnął dalej, szukając z nią teraz kontaktu wzrokowego. Widać było, że gorąco pragnie, aby mu wierzyła. Ale czy wierzył sam sobie w to, co mówi? Czy po prostu grał? – Ja naprawdę ich kochałem. Chciałem, żebyśmy mieli rodzinę, ale normalną. Chciałem nauczyć syna grać w piłkę i zabierać na mecze, cieszyć się z jego goli! Ale potem... Dowiedziałem się, że to straszna choroba i szybko mi go zabierze, a do tego czasu on... Ja wiem, że nie powinienem, ale to było dla mnie za dużo, nie dałem rady! Wie pani, jak to jest?

Paulina odwróciła wzrok i potrząsnęła mocno głową, aby ukryć własne emocje, które wywołało w niej to pytanie. I wspomnienie, jakie spowodował ten cikliwy monolog i miałkie tłumaczenie słabego tchórza.

– A myśli pan – przeszła po chwili do kontrataku – że pana partnerka po usłyszeniu diagnozy się nie posypała? Z tą delikatną różnicą, że tak się jakoś nieszczęśliwie złożyło, iż jej w udziale przypadła rola matki. Nie ojca. Musiała być z dzieckiem dwadzieścia cztery na dobę. Leczyć, karmić, usypiać i troszczyć się, skąd wziąć na to pieniądze. I tak każdego dnia od nowa! Nie miała, jak pan, czasu, żeby się rozklejać! – dokończyła oskarżycielskim tonem. Igor skulił się w sobie jeszcze bardziej.

– Wiem, podziwiałem ją z tego powodu. Była silniejsza niż ja... – dalej próbował się usprawiedliwiać. – Ale zrozumiałem swój błąd. Ostatnio się ogarnąłem, jestem czysty, może mi pani zlecić badanie krwi – dodał żarliwie. – Znalazłem pracę, oczywiście na czarno, ale zarobiłem trochę, zacząłem przysyłać jej pieniądze. Jednak ona nie chciała już ze mną żadnego kontaktu. W końcu powiedziałem, że jeśli bierze pieniądze, to musi też mi pokazać syna. Ja... To było dla mnie trudne, ale chciałem mu dać z siebie tyle, ile byłem w stanie.

– Szkoda, że nie był w stanie zostać pan przy nim, jak na ojca przystało – skomentowała Paulina sarkastycznie. Ogarnęła się jednak natychmiast, dochodząc do przekonania, że już wystarczy. Tak nie skłoni go do przyznania. I choć budził w niej najszczerze obrzydzenie i pogardę, musiała choćby poudawać, że go rozumie, aby wyciągnąć coś przydatnego.

– Tamtego dnia udało się panu na byłej partnerce wymusić spotkanie?  
– spytała tonem, w którym już nie było słyhać nagany, raczej ciekawość.

– Dzwoniłem do niej wiele razy. Rzadko odbierała. Aż ze trzy dni przed tym... Sama do mnie zadzwoniła. Powiedziała, żebym przyszedł o piętnastej trzydzieści.

– Zaprosiła pana sama na piętnastą trzydzieści? – upewniła się prokurator nieco zaskoczona takim obrotem sprawy. – Na pewno nie pomylił pan godziny?

– Na pewno. Mówiła, że wcześniej ma jakiegoś lekarza, a mały akurat o tej porze budzi się z drzemki, jest wypoczęty i w lepszej formie. Też byłem zaskoczony, że nagle się zgodziła, ale stwierdziłem, że to może być okazja, żeby pogadać na żywo, naprawić nasze relacje, na ile się da... – Chłopak znów się zamyślił i milczał chwilę.

– Dobrze, czy po tej rozmowie kontaktowaliście się jeszcze? – spytała Paulina.

– Nie. To znaczy dzień wcześniej wysłałem jej SMS-a z pytaniem, czy wizyta aktualna, a ona odpisała tylko, że tak, i przesłała mi adres. Przeszedłem trochę przed czasem, bo tak bardzo chciałem ich już zobaczyć. Po drodze zorientowałem się, że nie mam nic dla dziecka, a że nie wiedziałem, czego może potrzebować, kupiłem po prostu pluszaka. Wszedłem do bloku, na ostatnie piętro, jak mi napisała i dość długo pukałem, ale nikt nie otwierał. Sprawdziłem nawet w komórce, czy nie pomyliłem adresu, ale to był ten, który mi podała. Pomyślałem, że może zasnęła, usypiając dziecko, jak się jej czasem zdarzało, i żeby ich nie budzić, nie dzwoniłem, tylko nacisnąłem klamkę. Było otwarte. Wszedłem. Zawołałem Mariolę, ale w domu nikogo nie było. Rozejrzałem się i przeszedłem do bocznego pokoju. Zobaczyłem, że Kubuś śpi tam

sam. Byłem zaskoczony i nie miałem pojęcia, co się stało, zwłaszcza że na smartfonie nie widziałem żadnych nieodebranych połączeń. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale telefon był wyłączony. Wtedy mnie olśniło. Pomyślałem, że w ostatniej chwili stwierdziła, że nie chce mnie widzieć, bo dalej ma żal i po prostu wyszła do sąsiadki czy gdzieś, abym posiedział chwilę obok Kubusia. Nie powiem, wkurzyłem się... Zostawiłem misia i wyszedłem. Teraz wiem, że zrobiłem bardzo głupio. Znów spieprzyłem.

Zapadła niepokojąca cisza. Prokurator pomyślała, że próbuje wziąć ją na litość, ale nie wiedział, z kim ma do czynienia. Nie złamie jej. To ona złamie jego. Zaczęła spokojnym głosem:

– Czy kiedy pan tam był, przyglądał się Kubusiowi? Jest pan pewien, że wtedy jeszcze żył?

Strach ponownie zawładnął Igorem. Zasiała w nim ziarno niepewności.

– On spał... Tak mi się wydawało. Był spokojny. Oddychał. Chyba... – jąkał się nieskładnie.

Prokurator miała już wyraźnie dość tej rozmowy. Ani odrobinę nie posunęła się naprzód. Musiała skorzystać z innych metod. Pochyliła się naprzód aż do połowy biurka, jakby chciała przesłuchiwanemu na ucho powierzyć jakiś sekret. Odruchowo on również przysunął się do niej.

– Żył i oddychał, dopóki nie wzięłeś misia i nie zacisnąłeś mu na twarzy? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

Zbladł.

– Boże nie! – Potrząsnął głową. – Naprawdę nie! Nie mógłbym tego zrobić! Byłem złym ojcem – przyznał. – Uciekłem z życia Mariolki i Kuby jak szczur z tonącego okrętu. Ćpałem i kradłem, aby mieć za co ćpać dalej. Ale nigdy, przenigdy, nie skrzywdziłbym dziecka! Nie umiałbym z tym żyć! – krzyknął.

Do prokurator niczym echo wróciły słowa Kazimierza Millera. On też przysięgał, że nie skrzywdził swojego dziecka. Nerwowo zebrała włosy do tyłu, teraz musiała się skupić.

– Nawet ze współczucia dla niego? – ciągnęła, nie odrywając wzroku od Igora Zawadzkiego. – Przecież Kubuś musiał cierpieć. Jego schorzenie

było poważne. Śmierć nieunikniona. Może nawet tego nie chciałeś, a po prostu samo tak wyszło? Żeby mu ulżyć, pomóc. Dla sądu byłaby to istotna okoliczność łagodząca...

– Nie, nie, nie! Wiem, że brał jakieś leki łagodzące jego stan. Ale nie wiem jakie, ja mu ich nigdy nie podawałem, nawet jak jeszcze mieszkaliśmy razem. Bałem się, że mógłbym pomylić dawki. – Spojrzał na Paulinę błagałbym wzrokiem. W jej oczach nie znalazł jednak współczucia.

– Skoro nie pan, to kto? – Przez chwilę postanowiła udawać, że się z nim zgadza. – Nie nurtuje pana, jak zginął jego syn?

– Boże, nie wiem! Na początku myślałem, że po prostu zmarł od swojej choroby! Może lekarz, który go badał, po prostu się pomylił? – próbował podsunąć prokurator jakieś wyjaśnienie. Widząc jednak, że jej nie przekonał, wrócił do swojej mantry. – To nie byłem ja! Nie mógłbym! Dlaczego mi pani nie wierzy?

– To, w co ja wierzę – odpowiedziała mu bardzo powoli. – Nie ma najmniejszego znaczenia. Liczą się dowody i poszlaki. A te jednoznacznie przemawiają przeciwko panu – skończyła i nie patrząc na niego, podeszła do drzwi, aby poprosić do środka czekających na zewnątrz funkcjonariuszy. Gdy ci zaczęli na nowo skuwać chłopaka, zorientował się, że to już koniec. Szarpnął się jeszcze raz, jakby się chciał wyrwać, ale został mocno przytrzymany za ramiona.

– Musi mi pani wierzyć – krzyknął do niej żarliwie ostatni raz – bo mówię prawdę! Nie zabiłem własnego dziecka! Ja nie chcę siedzieć!

## 10

– Ja mu wierzę, przekonał mnie, zresztą po prawdzie dysponujemy wyłącznie poszlakami – skwitowała Paulina, kończąc referować szefowi wynik swojego rozpytania.

Prokurator rejonowy miał dziś wybitnie zły nastrój. Być może w piekarni nie było jego ulubionych pączków z różą. Prychnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

– A można wiedzieć, w czym był tak przekonujący? – zapytał sarkastycznym tonem.

– Po pierwsze, nie przyznał się i złożył całkiem logiczne wyjaśnienia. Po drugie, nie mamy dowodu, który by go bezpośrednio obciążał.

– A fakt, że od dawna się ukrywał? – wtrącił Krzysztof Zieliński.

– Jego zachowanie jest w pełni zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Zresztą drzwi do mieszkania zastał i zostawił otwarte, mógł tam wejść ktokolwiek..

– Ale zrobił to on!

– Nawet nie jesteśmy w stanie wskazać motywu. Po co zabijać dziecko, które niedługo i tak samo umrze? To bez sensu! – Tym razem to Paulina weszła w zdanie szefowi. Przewrócił oczami, mając wyraźnie dosyć jej oraz jej obiekcji w tej sprawie.

– A choćby po to, żeby nie płacić alimentów albo uniknąć pierdła za ich niepłacenie. W Łodzi niedawno było zabójstwo z użyciem noża o dwa pięćdziesiąt na piwo. Tak więc ludzie zabijają z bardziej błahych powodów! Poza tym co to ma znaczyć: „Nie przyznał się!”? – Prokurator

rejonowy przedrzeźnił swoją podwładną. – Ty byś chciała, Wilczyńska, powrotu do czasów średniowiecza i procesów inkwizycyjnych? *Confessio est regina probationum* – wyrecytował teatralnym głosem. – Już od kilkuset lat przyznanie się nie jest królową dowodów. A ty przyznałabyś się, że zabiłaś swoje dziecko? Wiesz, jak takich traktują w pace? Stoją w hierarchii niżej od pedofili. To co innego niż zabić kumpla w czasie libacji alkoholowej, bo wypił twoją wódkę, gdy poszedłeś się odlać... – dokończył swój wywód.

– Wątpię, żeby sąd dał areszt na takich dowodach... – Paulina próbowała walczyć jeszcze od innej strony. – To byłby blamaż... Już raz prawie mieliśmy wtopę z niańką, teraz media nas rozniosą.

– Wilczyńska, ty się sądem i mediami nie martw. Zostaw to mnie! – przerwał jej. – Ja sobie nie wyobrażam, żeby w sprawie o zabójstwo nie było wniosku o areszt!

Prokurator spojrzała na niego pytająco, choć właściwie miała już pewność. Zieliński patrzył na nią zaskoczony faktem, że jeszcze przed nim siedzi.

– Chcesz polecenia służbowego na piśmie? To będziesz je miała. Wracasz do swojego gabinetu, piszesz zarzut zabójstwa, ogłaszasz go, a za dwie godziny w sądzie ma być złożony wniosek o areszt! Czy coś jest niejasne?!

Paulina pokręciła przecząco głową. Gdzieś w głębi serca czuła, że poniosła sromotną porażkę. Mimo tego postanowiła jeszcze przegadać sprawę ze swoją bratnią duszą w tej firmie. Przemek był niezwykle drobiazgowy i miał bardziej analityczny umysł niż ona. Liczyła, że pomoże jej spojrzeć obiektywnie na stan faktyczny.

– No i co ci zależy? Dostałaś polecenie? W tej sytuacji odpowiedzialność spada na niego – skwitował natychmiast, gdy tylko streściła mu przebieg rozmowy z szefem.

– Nie o to chodzi, Przemek – zachnęła się Paulina, wpatrując się przez okno w szary krajobraz Stanisławowa. – Ja naprawdę mam przeświadczenie, że popełniamy błąd. Wcześniej sama byłam



przekonana, że to on, ale teraz... Mam wątpliwości. I co będzie, jeśli za jakiś czas znajdzie się prawdziwy sprawca?

– A kto ma się znaleźć? – skontrował Przemek. – Mówiłaś, że sąsiedzi zostali już prześwietleni, nawet ten hydraulik kazirodca. – Kolega odwrócił się w jej stronę na krześle obrotowym.

Poczuła się głupio, że stoi do niego tyłem, i również oderwała wzrok od okna, przenosząc go na gabinet, którego podłoga była w całości zaścielona aktami.

– Argumenty, które podał ci szef – kontynuował tymczasem Przemek – są nawet rozsądne. Masz ćpuna, który był w przeszłości karany i nie kalał się za bardzo łożeniem na swoje dziecko, znacząco obciążające go finansowo. Twierdzi wprawdzie, że to ostatnio uległo zmianie, ale wiesz, jak jest z narkomanami. Pamiętaj, że jako ostatni widział dziecko żywe i został zatrzymany, gdy chciał uciec z kraju. Gdzie tu miejsce na wątpliwości?! – spytał retorycznie.

– Od ilu lat jesteś prokuratorem? – spytała go nagle Paulina ni z tego, ni z owego.

– Od sześciu, wcześniej prowadziłem własną kancelarię – odparł nieco zbity z tropu, nie wiedząc, do czego zmierza.

– Ja od dziesięciu, pomijając aplikację. Tyle wystarczy, żeby widzieć bez pudła, kiedy ktoś mówi ci prawdę i kiedy kłamie – wyjaśniła. – Po takim czasie możesz robić za wariograf.

– Zawsze istnieje ryzyko pomyłki, zwłaszcza gdy masz do czynienia z samorodnym talentem aktorskim. – Kolega próbował ją rozbawić, ale widać było, że ma już po trosze dość jej dylematów. – Zresztą, zrób, jak chcesz. Zawsze możesz powołać się na artykuł siódmy i zażądać wyłączenia od sprawy, bo nie zgadzasz się z treścią polecenia.

Paulina oczywiście wiedziała, że teoretycznie ustawa przyznaje jej taką możliwość, lecz nie знаła nikogo, kto kiedykolwiek by z niej skorzystał. Lekarz, a nawet farmaceuta ma w tym kraju swoją klauzulę sumienia, lecz prokuratorowi nie wolno uchylić się od wykonania czynności, nawet gdy inaczej niż przełożony ocenia materiał dowodowy i musi postąpić ewidentnie wbrew swojemu przeświadczeniu. Przy obecnym szefie

i aktualnym klimacie w firmie taki ruch na bank skutkowałby postępowaniem dyscyplinarnym pod byle pretekstem. Westchnęła głęboko i ruszyła w stronę drzwi. Trzymając dłoń na klamce, odwróciła się jeszcze do Przemka i powiedziała:

– Wiesz, zanim zaczęłam wykonywać ten zawód, obiecałam sobie, że nigdy nie przyłożę ręki do skazania niewinnego człowieka.

– Nie ma niewinnych. – Przemek zaśmiał się dobrodusznie. – Są tylko źle przesłuchani, jak mawiał klasyk. Poza tym, nie ty go skazujesz, tylko sąd i to w składzie pięcioosobowym. Jeśli jest niewinny, to sąd go uniewinni.

– Wygodna koncepcja. Piłat pewnie podobnie kalkulował, ale to jakoś jego zapamiętali – nie zgodziła się Paulina.

– Poproś o wydanie polecenia na piśmie. – Przemek wzruszył ramionami. – Odpowiedzialność rozłoży się na większą liczbę osób. Zresztą i tak nie bardzo masz wyjście. Będziesz się z koniem kopać, jak masz kredyt i dziecko? – zakończył rzeczowo.

Z tym argumentem akurat nie dało się polemizować. Prokurator nic nie odpowiedziała i wróciła do swojego gabinetu zrobić, co należało do niej. Obawiała się trochę scen ze strony Igora Zawadzkiego, lecz ten wpadł w dziwne odrętwienie, jakby był już zupełnie pogodzony ze swoim losem. Nie reagował na odczytany mu zarzut z artykułu 148 i mechanicznie powtórzył złożone wcześniej wyjaśnienia. Paulina skupiła się na protokołowaniu jego wypowiedzi, nie nawiązując z nim więcej kontaktu wzrokowego.

Może rzeczywiście jest winny? – pomyślała. – I dopadły go właśnie wyrzuty sumienia?.

Ledwie zdążyła uporać się z papierami, a operacyjni odprowadzić do sądu podejrzanego, kiedy zadzwoniła do niej Ewa.

– Ty już w Polsce? – ucieszyła się, widząc połączenie od wiceszefowej.

– Wylądowałam wczoraj wieczorem i od tego czasu telefon mi się urywa – przerwała jej szybko. – Co tam się u nas wyprawia?

– W jakim sensie? – Prokurator skupiona jeszcze na sprawie Kuby Bogusławskiego nie bardzo wiedziała, co koleżanka ma na myśli.

– Wybierze człowiek zaległy urlop, parę dni go nie ma, a tu już afery goni afery – trajkotała Ewa podejrzanie radośnie. Może zresztą była wypoczęta i stąd ten dobry humor. – Przecież poprzednie zabójstwo w tym grajdole zdarzyło się, zanim przyszedł do nas do pracy! Łącznie nie było mnie raptem trzy tygodnie, a tu nie dość, że sto czterdzieści osiem na chorym niemowlęciu, to jeszcze sprawcą jest jego własny ojciec...

– Ewa, nie wiedziałam, że wróciłaś, zadzwoniłabym do ciebie wcześniej – przerwała jej Paula. – Właściwie chciałabym obgadać z tobą tę sprawę. Nie wiem, czy nie zaliczymy wpadki, ale to nie jest rozmowa na telefon...

– Jakiej wpadki? O czym mówisz? – zaniepokoiła się zastępczyni prokuratora rejonowego.

– Wiesz, nie mam przekonania, że stawiam zarzut odpowiedniej osobie – stwierdziła niepewnie prokurator.

– Z tego, co mówił mi Zieliński, dowody są przekonujące – zaproponowała Ewa.

– Może dla niego – stwierdziła gorzko Paula.

– No, z pewnością! – odparła z przekąsem Ewa. – Coś ci powiem, ale na razie musi to zostać między nami: podobno, gdy tylko znalazł się sprawca, Krzysztof dostał z okręgu propozycję awansu. Ucieszył się, powiedział mi, że już mu się rzygać chciało od codziennego dojeżdżania na nasze zadupie.

Do prokurator wreszcie dotarło.

– Za bardzo to się u nas nie przemęczał – pozwoliła sobie na gorzki cynizm. – A wiadomo przynajmniej, kto ma go zastąpić? – Wzięła Ewę pod włos, choć przecież już doskonale знаła odpowiedź. – Żebyśmy przypadkiem nie wpadli z deszczu pod rynnę.

– No, bąknął coś tam podobno na mój temat, za to, że tyle lat mu pomagałam w środowisku, którego nie znał. – Ewie aż trudno było ukryć podekscytowanie. – Ale to jeszcze nic pewnego, więc zachowaj na razie dla siebie.

– Jasne! – odparła Paula. – Gratuluję. – Wysiliła się na uśmiech, choć zastygł jej na ustach. – Słuchaj, sama widzisz, że mamy Sajgon, muszę

z tą sprawą ogarnąć jeszcze parę rzeczy, a na świętowanie przyjdzie czas potem – starała się zakończyć rozmowę, która nagle stała się bezcelowa.

– Pewnie, jak wszystko się uda, robię imprezę dla całej jednostki – zakończyła uradowana. – Tobie też gratuluję, że tak świetnie sobie poradziłaś.

Prokurator rozłączyła się. Straciła właśnie ostatnie oparcie, na które liczyła w tej firmie. Było zupełnie jasne, że tam, gdzie w grę wchodził awans, tam kończyła się przyjaźń. Krzysztof Zieliński widział już siebie z powrotem w okręgówce, pewnie w jakimś wydziale organizacyjnym, a Ewa, która od piętnastu lat była zastępcą, na jego miejscu. W takim układzie trudno o obiektywną analizę dowodów. Zresztą może faktycznie przesadzała? Może to ona źle oceniła sprawcę, zawiodła ją jej intuicja?

Zeszła do sekretariatu i odszukała Marka Targowskiego, który kręcił się jeszcze po prokuraturze, uzupełniając dokumentację do policyjnej kopii akt. Zaprosiła go do swojego gabinetu. Szczęśliwie, mimo wczesnej pory, sąd wyznaczył termin posiedzenia aresztowego na kolejny dzień, gdyż akurat w czwartek najtrudniej było o wolną salę – wszędzie odbywały się jakieś sprawy.

– Czy mógłby pan na chwilę do mnie podejść? Chciałabym jeszcze coś z panem omówić... – spytała.

– Tak, oczywiście – zgodził się, idąc za nią na górę. – O której ma pani posiedzenie? – spytał, gdy już dotarli do jej gabinetu i rozsiadł się na krześle stojącym na wprost biurka, jeszcze chwilę temu zajęтым przez Igora Zawadzkiego.

– Dopiero jutro o jedenastej. Dziś sędzia dyżurujący akurat ma całodniową wokandę, więc dał przedłużkę na dwadzieścia cztery godziny – westchnęła ciężko, zdjęła okulary i swoim zwyczajem zaczęła pocierać kąciki oczu. – Wiem, że klamka już zapadła, ale chciałam przeanalizować z panem jeszcze raz cały materiał dowodowy. Nie ma pan wrażenia, że coś nam umknęło? – zapytała, bardziej siebie niż policjanta.

– Wie pani, dla własnych potrzeb próbowałem rozrysować sobie na osi czasu całe zdarzenie według relacji świadków i podejrzanych – ożywił się

nagle policjant. Nie pierwszy raz zaskoczył ją swoją inicjatywą. – Nawet mam przy sobie wykres. – Prokurator spojrzała z ciekawością w stronę kartki pokrytej starannym pismem, którą wyciągnął z ozetów. – Czasem rysuję sobie schematy pewnych rzeczy. To pomaga mi je zrozumieć – wyjaśnił.

Wyciągnęła rękę po arkusz, jednocześnie robiąc miejsce pośrodku biurka, aby razem mogli się uważnie patrzeć na szkic. Sama nigdy nie robiła notatek w ten sposób, ale doceniała inwencję. Przebiegła wzrokiem w poszukiwaniu początku. Linia rozpoczynała swój bieg przy godzinie czternastej. To właśnie na nią Marek Targowski wskazał długopisem.

– Jest czternasta. Katarzyna Stalka przychodzi do dziecka, mówi, że może być najdłużej godzinę, matka uspokaja ją, że wróci dużo szybciej. – Wskazał kolejny punkt. – Między czternastą czterdzieści a piętnastą niania zaczyna się poważnie niepokoić, że nie zdąży na kolokwium. Podejmuje próby połączenia się z matką, ta ją uspokaja, że jest w drodze. W końcu o piętnastej dziesięć decyduje się wyjść. Zostawia otwarte drzwi.

– W międzyczasie, zapewne około piętnastej do Marioli Bugusławskiej przychodzi również Kazimierz Miller, by naprawić kran, ale wyproszony wraca do siebie. Niania to potwierdziła – weszła mu w słowo prokurator.

– Mógł wrócić tam jeszcze później, przed przyjściem Igora Zawadzkiego – zauważył policjant.

– Mało prawdopodobne, zważywszy, że na dole Katarzyna Stalka mija go, bo zdecydował się przyjść przed czasem – zaoponowała prokurator.

– Ten spędza w środku najwyżej dwadzieścia minut, odliczając czas na wejście i zejście. – Marek Targowski pomiął jej dygresję. – I dokładnie o piętnastej trzydzieści osiem monitoring rejestruje jego wyjście. O piętnastej czterdzieści sześć na zapisie widać Mariolę Bogusławską idącą szybko do góry. Około szesnastej wzywa pogotowie. Z tego wynika, że dziecko mogli udusić zarówno niania, jak i ojciec, a nawet sąsiad, biorąc po uwagę, że do odcięcia dopływu krwi do mózgu wystarczą w zupełności trzy minuty – skonstatował policjant.

– Nawet mniej. – Prokurator potakująco kiwnęła głową.

– Czy w opinii z sekcji określono w miarę precyzyjnie godzinę zgonu? – spytał Marek Targowski, wertując swoją kopię akt.

– Tego nie da się zrobić – wyjaśniła mu Paula, rozkładając ręce. – Temperatura ciała, wystąpienie stężenia pośmiertnego i plam opadowych zależy od zbyt wielu czynników: choroby, temperatury otoczenia, miejsca, gdzie przybywa ciało... Lekarz wskazał tylko przedział „od do”.

– Czysto potencjalnie mogła to zrobić każda z tych trzech osób – podsumował policjant – i któraś z nich kłamie. Raczej mało prawdopodobne, żeby był tam jeszcze ktoś inny, przypadkowy i nie natknął się na pozostałych.

– Faktycznie, tego dnia u Marioli Bogusławskiej było dosyć tłoczno – zgodziła się Paulina. – Jak pan sądzi, które z nich mija się z prawdą? – Popatrzyła wnikliwie na Marka Targowskiego.

– To nie ja jestem od sądenia, tylko pani. – Gdyby te słowa wypowiedział ktoś inny, wzięłaby je za przytyk, ale u niego wynikały ewidentnie ze stylu bycia. – Ja jestem tylko od zbierania i zabezpieczania dowodów. Ale gdybym miał oceniać wiarygodność tych ludzi, przyjrzałbym się ich historii, sylwetkom kryminalnym i motywom, które mogłyby nimi kierować – stwierdził.

– Dobrze – zgodziła się Paulina. – Katarzyna Stalka, lat dwadzieścia dwa, studentka, raczej ambitna, w domu się nie przelewa, czasem sobie coś wciągnie, żeby się lepiej uczyć. – Spojrzała na policjanta, ale ten milczał, więc kontynuowała: – Kazimierz Miller, lat pięćdziesiąt dziewięć, bezrobotny, alkoholik. W przeszłości siedział za pobicie z użyciem niebezpiecznego narzędzia, obecnie na areszcie za kazirodcze stosunki z własną niepełnosprawną córką. I jeszcze Igor Zawadzki, lat trzydzieści, w przeszłości notowany za rozprowadzanie narkotyków i drobne kradzieże, bez stałego miejsca pobytu i źródła utrzymania, sporadycznie kontaktujący się z dzieckiem, nieregularnie wywiązujący się z obowiązku alimentacyjnego wobec niego. Które z nich jest zabójcą? – Paulina ponownie przyjrzała się uważnie policjantowi. Ale jego twarz

jak zwykle nie wyrażała większych emocji, ale on sam milczał, jakby zastanawiał się nad doborem słów.

– Pani prokurator, właśnie wydała i ogłosiła pani zarzut – odparł wreszcie po dłuższym namyśle. – Według mnie tylko jedno z nich miało motyw: ojciec dziecka. Zresztą badania dowodzą, że za znakomitą większością zabójstw stoi osoba najbliższa.

– Panie Marku... – Nie zgodziła się z nim Paulina. – Większość to nie wszyscy, a wbrew pozorom ludzie nie potrzebują mieć szczególnego motywu, żeby zabić, przynajmniej materialnego. Może sąsiadowi na przykład przeszkadzał płacz dziecka, a jest z natury porywczy, więc skorzystał z okazji? A może niania ma ukryte problemy psychiczne lub chciała wycofać się z opieki nad wymagającym jednak dzieckiem, ale nie wiedziała, jak powiedzieć o tym jego matce, więc je zabiła?

– To trochę naciągana hipoteza, istnieją prostsze rozwiązania – zaoponował policjant.

– Pewnie ma pan rację... – zgodziła się niechętnie Paulina, odpływając wzrokiem gdzieś w dal. – Wie pan, kiedy byłam jeszcze dzieckiem i mieszkałam w swojej rodzinnej miejscowości, kilka bloków dalej kobieta zabiła męża, który znęcał się nad nią latami. Wykorzystała, że był pijany do nieprzytomności, i wbiła mu w serce kuchenny nóż. Pewnie powie pan, że były prostsze rozwiązania: rozwód, przeprowadzka i tak dalej. Ale ona wybrała właśnie taki. Powiedziałabym, że ludzie rzadko kiedy postępują racjonalnie, właśnie dlatego, że targają nimi emocje, których nie potrafią przezwyciężyć, choć czasem latami potrafią je ukrywać tak, że nawet nikt z domowników ich nie dostrzega.

– No nie wiem, czy jest aż tak źle. – Uśmiechnął się, co było u niego rzadkością. – Ja na przykład, zanim coś zrobię, lubię mieć zawsze dokładny plan.

– Jest pan raczej wyjątkiem potwierdzającym regułę... – westchnęła prokurator.

– I gdyby było, jak pani mówi, to połowa ludzi siedziałaby w więzieniach, a my w ogóle nie wychodzilibyśmy z pracy – skwitował Marek Targowski, wstając. – Słusznie pani postąpiła, stawiając zarzut

Igorowi Zawadzkiemu. To jego najbardziej obciążają zebrane dowody – dodał, widząc, że nadal nie jest przekonana o prawidłowości swojej decyzji. – Jutro sąd zastosuje areszt, ale w zasadzie został już pani jedynie do napisania akt oskarżenia.

– Nie rozwiązalibyśmy tej sprawy bez pana zaangażowania. – Paulina również wstała ze swojego fotela i wyciągnęła do policjanta rękę, pragnąc mu podziękować. – Zwrócę się do naczelnika kryminalnego o przyznanie panu nagrody.

Widać było, że pochwała prokurator wywołała w Marku Targowskim nagłe onieśmienie. Przejechał dłonią po włosach, po czym wykrztusił z siebie coś w stylu, że to jego praca i obowiązek, po czym szybko się pożegnał, tłumacząc się zmęczeniem, i wyszedł.

Faktycznie, teraz, gdy Paulina została sama, również z całą mocą odczuła znużenie ostatnimi tygodniami. Marzyła, aby zapaść w sen i móc przespać całą dobę, ale było to kompletnie nierealne życzenie. Równie dobrze mogłaby pragnąć gwiazdki z nieba.

Zamiast skupiać się na tym, czego mieć nie mogła, odchyliła się do tyłu w swoim fotelu i wybrała numer Kamili, której zreferowała przebieg ostatnich godzin.

– Gratuluję. – Jej przyjaciółka była autentycznie uradowana. – Dobrze, że udało ci się dobrać z tą sprawą wreszcie do końca, bo ostatnio serio się o ciebie martwiłam.

Paulina przewróciła oczami, zupełnie jak jej szef. Znow napotkała opór niezrozumienia i to od najbliższej jej osoby.

– Ale chodzi o to, że ja właśnie nie mam przekonania, że to już koniec. Coś mi się nie klei, a wszyscy się cieszą, że znalazł się winny i można zamknąć sprawę! – powiedziała odrobinę za głośno.

– Paula, zrobiłaś, co do ciebie należało, świetnie poradziłaś sobie z tym śledztwem. Nie da się zrobić więcej! Czy ty nauczysz się kiedykolwiek odpuszczać? – Kamila nadaremnie próbowała przekonać przyjaciółkę, bo po drugiej stronie odpowiedziała jej tylko cisza. Spróbowała więc z innej strony: – Przecież mówiłaś, że ten blok miał monitoring. Sądzisz, że w tej klatce mieszka jakiś nieujawniony seryjny morderca dzieci? –



Pauliny nie rozbawił jej żart. – Pamiętaj, że najprostsze rozwiązanie jest na ogół prawdziwe. Mam zresztą swoją teorię, dlaczego się przed nim wzbranasz.

– Naprawdę? A zechcesz się nią podzielić? – Chciała wiedzieć prokurator.

– Owszem. Do tej pory miałaś coś, na czym mogłaś skupić myśli. Teraz twoje najbardziej absorbujące postępowanie dobiegło końca i musisz się skonfrontować ze swoimi nefarnymi problemami, jak nadmiar alkoholu i tabletek nasennych. A przede wszystkim z brakiem postępów w rehabilitacji Aleksa. Powiedz mi, kiedy ostatni raz byłaś z nim gdzieś indziej niż na terapii?

– Odpierdol się, bezczelna suko! – krzyknęła Paula do telefonu, zanim zdążyła go rozłączyć i rzucić nim w nerwach o służbową szafę na akta.

Jak zwykle nic mu się nie stało, poza drobną rysą na obudowie. Musiał być chyba z żelaza, bo przetrwał kilka podobnych sytuacji. W szafie za to pojawił się niewielki odprysk. Wściekła spojrzała na zegar i zauważyła, że jest już piętnasta dwadzieścia. Szlag, jeśli będą korki, spóźni się do przedszkola. Szybko zaczęła pakować torbę i narzuciła na siebie kurtkę. Złość towarzyszyła jej jednak dalej, do parkingu i w samochodzie, choć próbowała zagłuszyć ją głośną muzyką puszczonej na cały regulator Metalliki. Nie odpuściła, nawet gdy dotarła z Alekssem do domu. Pewnie dlatego, że jej przyjaciółka, w końcu będąca psychologiem, miała rację.

## 11

Tłumaczyła sobie, że wizyta z Alekssem w sali zabaw nie ma nic wspólnego z kazaniem, jakie zafundowała jej przyjaciółka, ale nie była w stanie przekonać samej siebie. Patrzyła na chłopca, który radośnie, z prędkością błyskawicy, biegał po małym gaju stworzonym z lin, po wielopoziomowych podestach, zjeżdżał krętymi rurami i lądował w basenie pełnymi kulek, w których ginął do połowy. Wprawdzie robił to sam i widać było, że w przeciwieństwie do innych dzieci nie potrzebuje do zabawy żadnego towarzystwa, jednak możliwość fizycznego ruchu sprawiała mu autentyczną radość.

Będę musiała pomyśleć o wygospodarowaniu wolnego popołudnia na jakąś aktywność niezwiązaną z terapią. Może basen? – zanotowała w pamięci Paulina.

Siedziała tu już dość długo, aby przeczytać wszystkie wiadomości i wypić dwie kawy w kąciaku dla rodziców. Co pewien czas podchodziła do Aleksa, sygnalizując mu, że wkrótce sala będzie zamknięta i pokazując inne wychodzące dzieci, ale on tylko wracał radośnie do dalszej zabawy, a ona po tak ciężkim dniu nie miała siły ani ochoty wyszarpywać go na siłę. Bo przecież wiedziała doskonale, że bez przymusu się nie obejdzie.

Jeszcze chwilę, jeszcze parę minut – mówiła do siebie w myślach, wyczekując okazji, gdy będzie wychodziła jakaś liczniejsza grupa, aby mogła zniknąć w tłumie i nie być znów wytykana palcami jako matka tego niewychowanego dziecka. Zegar jednak nieuchronnie przesuwiał się do przodu, pani stojąca do tej pory za niewielkim barkiem zaczęła

zabierać się do sprzątanania, a w środku łącznie z Alekssem pozostała już tylko trójka maruderów, co stanowiło dla wszystkich jasny sygnał do wyjścia. Oczywiście dla wszystkich prócz Aleksa.

Złapała go akurat, gdy próbował wrócić dziesiąty raz z rzędu na tor przeszkód, który wyjątkowo przypadł mu do gustu.

– Oluś, kochanie, zobacz, już wszyscy wychodzą. My też musimy iść. – Pokazała mu pustoszejącą salę, na którą nawet nie popatrzył, próbując się gwałtownie wyrwać z uścisku jej drugiej ręki. Ponieważ przykucnęła, popchnął ją tak mocno, że straciła równowagę i usiadła na pośladkach. W międzyczasie Aleks pobiegł na kolejną rundę, pokonując na pamięć mijane przeszkody.

Następnym razem złapała go już oburącz. Nauczona doświadczeniem, przełożyła torbę przez ramię, aby mieć obie ręce wolne. Zacisnęła palce na jego ramionach, notując w pamięci, aby jutro w przedszkolu wytłumaczyć, skąd u dziecka wzięły się sińce. Próbował tak mocno wyrwać się z jej uścisku, że na pewno się jakieś powstały.

– Alek, skarbie, no, zobacz, już zamykają – siliła się na jak najłagodniejszy głos, ale nie była pewna, czy do syna w ogóle cokolwiek dociera, a jeśli tak, czy ją rozumie. Nie mogąc dosięgnąć jej rękami, próbował kopać i zaczął płakać wniebogłosy, jakby robiła mu okrutną krzywdę.

– Przepraszam! – krzyknęła do pani krzątającej się po sali, jednak ta, zajęta tym, aby jak najszybciej pójść do domu, machnęła tylko ręką i skwitowała sytuację wszystko wyjaśniającym słowem „dzieci”.

Paulinę w tym momencie przeraziła myśl, co będzie, gdy Aleks przestanie być maluchem, a jego zachowanie stanie się społecznie nieakceptowalne w stosunku do wieku. Już teraz był wyższy niż inne dzieci. A jego siła będzie jeszcze większa.

Kiedy dociągnęła go do szatni, w sali zabaw nie było już nikogo poza nimi. Była spocona z wysiłku, a na myśl, że ma ubierać bijące ją dziecko, jej samej też zachciało się płakać. Wieczór był jednak dżdżysty i chłodny, a Aleks potwornie spocony po dwóch godzinach biegania. Suszenie głowy nie wchodziło w grę – panicznie bał się odgłosu suszarki. Czapka

i komin, od których spróbowała zacząć, natychmiast wylądowały na podłodze, a ona sama dostała z liścia, po czym za chwilę po prawym policzku przejechała mała rączka, próbując wbić najgłębiej jak się da ostre niczym brzytwa paznokcie. Poczowała pieczenie, ale nie sprawdziła, czy leci jej krew, wykorzystując moment na zapięcie kurtki. Z butami wcale nie było łatwiej – w czasie ich siłowego zakładania na stopy Aleks skupił się na wyrywaniu jej włosów z głowy. Nie wytrzymała i ścisnęła go z całej siły za ramiona, próbując unieruchomić dociśnięciem do ściany.

– Uspokój się, wredny szczyłu, do cholery jasnej! – wysyczała przez zęby.

Oczywiście Aleks, który zapewne nie rozumiał żadnych gróźb i nie był ich w stanie odczytać z jej wyrazu twarzy, zaczął się wściekać jeszcze bardziej i wykorzystując, że zacisnął w piąstce kosmyk jej włosów, pociągnął z całej siły. Nie zdążyła stłumić okrzyku bólu. Odpuszczając sobie czapkę i szalik, wzięła chłopca na ręce i przycisnęła z całej siły, jaka jej jeszcze została, do siebie, po czym wyniosła na rękach do auta zaparkowanego na podjeździe. Jakimś cudem Aleksa udało się zapiąć w fotelik, a ona sama zaś opadła na miejsce kierowcy, opuszczając lusterko, aby ocenić straty. Kiedy zobaczyła swoje odbicie, zaczęła spazmatycznie łkać.

Łzy mieszały się z krwią sączącą się z trzech równoległych zadrapań na policzku, przez co jej twarz przypominała nieco wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Z nosa leciała gęsta wydzielina, którą wytarła odruchowo, na skutek czego zmieszała się z krwią i łzami. Na szczęście włosy miała na tyle silne i zdrowe, iż mimo potwornego bólu Aleks nie wyrwał jej całego pasemka: brakowało tylko pojedynczych włosów, skóra jednak w tym miejscu piekła i była czerwona.

– Zobacz! – krzyknęła, odwracając się do tyłu, gdzie chłopiec, nieco już ochrypnięty, w dalszym ciągu wrzeszczał i się rzucał. – Zobacz, co ze mną zrobiłeś!!! Żałuję, że cię nie wyskrobałam, jak tylko zobaczyłam dwie kreski na teście! Że nie wycięłam sobie macicy razem z cholernymi mięśniakami, gdy tylko je u mnie znalaziono! – krzyczała do nic

nierozumiejącego dziecka, które ewidentnie wciąż miało żal, że przerwano mu świetną zabawę.

Odwróciła się do przodu i znów, odruchowo patrząc w lusterko, napotkała swoje własne, pełne wściekłości, żalu i upokorzenia spojrzenie. I wtedy doznała olśnienia. Tak nagłego, że w jednej chwili przestała płakać.

„Większość zabójstw jest popełnianych przez osoby najbliższe”.

„Chyba że masz do czynienia z samorodnym talentem aktorskim”.

„Znasz kogoś, kto przyznałby się do zabicia swojego dziecka?”

„Pamiętaj, że najprostsze rozwiązanie, jest na ogół prawdziwe”.

Słowa usłyszane w ciągu dnia nagle ułożyły się w całość i wszystkie elementy układanki wreszcie trafiły na swoje miejsce. Stało się dla niej jasne, że wiedziała to od samego początku, tylko zbyt identyfikowała się ze sprawcą, aby to do siebie dopuścić.

Zakryła lusterko i ruszyła z impetem w kierunku domu. Jechała trochę zbyt szybko, ale przynajmniej Aleks uspokoił się, a nawet – zmęczony płaczem – usnął.

– Następnym razem zaproponuję cioci Kamili, dyplomowanemu psychologowi, aby zabrała przyszywanego chrześniaka gdzieś poza terapią – pomyślała, a może powiedziała na głos.

## 12

– Dziękuję, że przyjechał pan tak wcześnie. – Tym razem prokurator nie traciła czasu na konwenanse i ruchem ręki wskazała Markowi Targowskiemu, aby wszedł do salonu, sama zaczynając rozpinąć bluzkę. Mieszkanie było już puste, Alicja zaalarmowana jej wieczornym telefonem przyjechała skoro świt i pomogła ogarnąć Aleksa, którego już odwozła taksówka do przedszkola, pomimo wczesnej pory. Litościwie nie spytała o rysy na twarzy, których makijaż w żaden sposób nie był w stanie ukryć.

Policjant o nie też nie spytał. Może skupił się na obserwacji jej dekoltu. Pod bluzką miała jednak dość zabudowany sportowy top. Okryła się również swoimi długimi włosami, które natychmiast rozsypały się zza ramion.

– Czy to w ogóle zadziała? – spytała, patrząc sceptycznie na trzymane przez Marka urządzenie.

– Robiliśmy jeszcze przed chwilą próbę z Adamem od techników i wszystko było okej. Wymieniliśmy baterie na nowe, tak na wszelki wypadek – odpowiedział.

– No to na co pan czeka? Proszę montować. – Przysunęła się do niego jeszcze bliżej.

Marek Targowski wyrwał się z chwilowego odrętwienia, po czym wziął się do instalowania i przyklejania różnych kabelków do jej ciała. Prokurator szybko ukryła je pod bluzką, na którą dodatkowo włożyła oversize'ową marynarkę.

– Jedziemy pana samochodem, na sygnale, proszę uzyskać pozwolenie od oficera dyżurnego.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Do posiedzenia aresztowego mamy trzy i pół godziny. Dwie zajmie nam podróż do Łodzi i z powrotem. Potem trzeba to wszystko zgrać, złożyć w sądzie, no i powiadomić rejonowego, zanim zrobią mi postępowanie dyscyplinarne. Na samą rozmowę zostaje może pół godziny, jeśli w ogóle się uda – wyjaśniła mu, wkładając buty i chwytając torebkę.

– Działa pani bez uzgodnienia z szefem? – Funkcjonariusz był nieco zbity z tropu.

– Spokojnie, w razie czego całą winę wezwę na siebie, pana nikt się nie będzie czepiał, przecież prokurator kazał... A ja – popatrzyła mu w oczy – jestem absolutnie pewna tego, co panu powiedziałam. Nie przyłożę ręki do skazania niewinnego człowieka – powtórzyła swoje wczorajsze zapewnienie. – Muszę z niej tylko wyciągnąć przyznanie się do winy.

## 13

Mariola Bogusławska wyglądała na ewidentnie zaskoczoną jej widokiem, starała się jednak, aby nie dać tego po sobie poznać. Jeszcze większe zdziwienie wzbudził w niej pewnie fakt, że prokurator tym razem była sama, bez psycholog z kolorowymi włosami.

– Słyszałam w radiu, że go złapaliście. – Jako pierwsza zaczęła rozmowę, siadając w pokoju ordynatora na krześle ustawionym naprzeciw kanapy, nakrytej tym co zwykle kraciastym kocem.

Jakaś nieznośna myśl w głowie Pauliny podpowiedziała, że pewnie nikt go za często nie pierze ani nie zmienia. Odruchowo poprawiła spódnice, strzepując z niej niewidzialny brud.

Pacjentka popatrzyła na Paulinę i musiała dostrzec trzy równoległe zadrapania na jej policzku. Prokurator sięgnęła do niego dłonią i wyczuła pod palcem miejsce, które wczoraj pulsowało bólem i wstydem, a dziś zaczynały się na nim robić krwawe strupki. Mariola Bogusławska najwyraźniej poczuła się zmieszana faktem, że pewnie jej spojrzenie było zbyt ciekawskie, i opuściła oczy. Zażenowana przeprosiła.

– Nie chciałam być wścibska. Czy ktoś coś pani zrobił... jakiś podejrzany?

Ten nagły przejaw troski wydał się Pauli nieco dziwny, choć nie dała tego po sobie poznać. Teraz miała wszystko zaplanowane, w najdrobniejszych szczegółach. Jej twarz była pusta; nie wyrażała żadnych emocji.

– Nie – wyjaśniła prokurator. – To tylko mój syn.



Świadek wydawała się zaskoczona, jej oczy się rozszerzyły.

– Aleksander jest niepełnosprawny – kontynuowała. – Kiedy miał dwa lata, zdiagnozowano u niego autyzm. Teraz ma pięć i w dalszym ciągu nie mówi. Komunikuje się, jak potrafi. Czasem przez wybuchy złości, agresję. Wczoraj wyrwał mi kilka włosów i mnie podrapał. – Uśmiechnęła się smutno.

– Bardzo mi przykro – wyszeptała Mariola i jakby bardziej zapadła się w sobie. – Wiem, jak trudno jest wychowywać takie dziecko.

– Właśnie dlatego przyszedłam z panią porozmawiać bardziej nieformalnie. – Prokurator oparła się o ławę, przyjmując otwartą pozycję i pochylając się w stronę swojej rozmówczynie. – Kiedy weszłam głębiej w to śledztwo, dotarło do mnie, że mamy ze sobą tyle wspólnego! Oczywiście pani musiało być znacznie trudniej, moje dziecko jest całkowicie sprawne fizycznie, ale... Nie byłam przygotowana na takie macierzyństwo – zawiesiła głos.

– Ja też nie – przyznała szczerze Mariola. – Myślę, że nikt nie jest.

Zapadło milczenie. Prokurator chciała skłonić kobietę, aby teraz to ona przejęła inicjatywę, lecz najwyraźniej nie była jeszcze na to gotowa. Musiała wzbudzić jej zaufanie.

– Jest pani o wiele młodsza ode mnie, ale może przechodziła pani badania prenatalne?

– Byłam na jednym. – Głos Marioli stał się jakiś bezdźwięczny. – Skierował mnie ginekolog, do którego chodziłam w ciąży, bo coś go zaniepokoiło. – Uśmiechnęła się gorzko. Poszłam, badanie nic nie wykazało, spodziewałam się zdrowego dziecka. W mojej rodzinie nigdy nie było żadnych chorób genetycznych. Jeszcze długo po porodzie nie wiedziałam, że z Kubą jest coś nie tak. Dopiero z czasem, gdy nie rozwijał się jak inne dzieci, jakby gasł... Ale pani pewnie również przeszła podobną drogę?

– Och, proszę mi mówić po imieniu – wyciągnęła do Marioli rękę – jestem Paulina. I tak, u nas wyglądało to bardzo podobnie. Z tym, że od początku czułam, że coś jest nie tak. Aleks na przykład bardzo źle

sypiał, jakby dzień zamienił mu się z nocą. Było bardzo ciężko, zwłaszcza że po roku musiałam wrócić do pracy.

– A jego ojciec?

– Nie wytrzymał diagnozy, podobnie jak twój partner. – Prokurator dłużej zatrzymała wzrok na rozmówczyni, ale nie zauważyła żadnej reakcji. – Odszedł, gdy Aleks miał dwa latka. Ale odwiedza go, mamy w miarę poprawne relacje.

– Ja też liczyłam na to, że z nami będzie podobnie, dlatego zgodziłam się wreszcie, żeby Igor po tak długim milczeniu nas odwiedził. Zarzekał się, że jest czysty. A pewnie przyszedł jak zwykle naćpany! – W oczach Marioli pojawiły się łzy, prokurator zorientowała się, że musi sprowadzić rozmowę na właściwy tor, nim kobieta zacznie płakać na dobre.

– Zastanawiałam się, jak sobie radziłaś sama przez ten czas, kiedy nie było go w waszym życiu. Przecież od wyprowadzki z domu nie miałaś nikogo, kto choć na chwilę odciążyłby cię przy dziecku. Ponoślił, ukoił, zabrał do lekarza, podał leki. Podziwiam cię, że dawałaś radę z tym wszystkim kompletnie sama!

– Od początku byłam z tym sama. Igor niewiele mi pomagał, nawet gdy jeszcze mieszkaliśmy razem. Kiedy okazało się, że dziecko nie spełnia jego oczekiwań, po prostu się zmył. Ale gdy wróciłam do domu rodzinnego, było jeszcze gorzej. Mama nawet nie podchodziła do Kuby.

– Wiem, rozmawiałam z nią – zgodziła się Paulina. – Jest dość, hm... zabobonna osobą.

– Delikatnie powiedziane. Nie miałam zbyt wielu pieniędzy, ale gdy się stamtąd wyniosłam, wreszcie odzyskaliśmy względny spokój.

– Z jednej strony tak – przyznała prokurator – ale z drugiej... Byłaś zupełnie sama całe dni i noce z ciężko chorym dzieckiem, z jego płaczem, chorobliwym śmiechem, kompletną bezradnością. Przecież dzieci w wieku Kuby już chodzą, a ty musiałaś cały czas go nosić wszędzie ze sobą, a nie był już przecież lekki jak niemowlęta. Pewnie nawet do łazienki...

– To było męczące. – Mariola potakująco kiwnęła głową, patrząc w dal, jakby wracała do jakichś wspomnień. – Ale musiałam to robić. Nie

miałam wyjścia.

– To prawda – zgodziła się Paulina. – Nikt nas nie uczy, jak być matką, a co dopiero matką dziecka niepełnosprawnego. Zostajemy z tym kompletnie same, rzucone przez los po diagnozie od razu na głęboką wodę. Może są jakieś bohaterkie kobiety, które odnajdują w tym swój sens życia, robią o tym kanał na YouTubie albo Instagramie, ale powiem ci w zaufaniu, że ja nie potrafię się odnaleźć do tej pory. Myślę sobie, że one trochę udają, że to taka reakcja obronna organizmu. Przecież inaczej ich życie byłoby kompletnie pozbawione sensu. – Prokurator jeszcze bardziej pochyliła się w stronę Marioli. – A jesteśmy skazane na nasze dzieci aż do śmierci. Naszej śmierci. Bo one nigdy nie staną się samodzielne, nie wyjadą z domu... Patrzenie do samego końca na cierpienie własnego dziecka. Wyrok surowszy od dożywocia...

– Myślałaś kiedyś – spytała Mariola powoli – jak by wyglądało twoje życie, gdybyś urodziła zdrowe dziecko? Albo nie urodziła wcale? Albo... – Tu zawiesiła głos, uświadamiając sobie, że jednak rozmawia z przedstawicielką wymiaru sprawiedliwości.

– Gdybym dokonała aborcji? – dokończyła za nią pytanie prokurator. – Nie ma dnia, żebym nie zadawała sobie tego pytania. Niestety autyzmu, przynajmniej tego niezwiązanego z żadną wadą wrodzoną, nie da się zdiagnozować prenatalnie. Pewnie mój partner zostałby ze mną i żylibyśmy dalej razem, gdyby nie pojawiły się inne problemy. Miałabym o wiele więcej czasu na pracę, rozwój, choćby zwykłe wyjazdy na szkolenia. Kto wie, może gdzieś bym awansowała?

– I nie żal ci tego? – spytała dziewczyna. – Nie tęsknisz za swoim życiem, które mogłaś mieć?

– Już mówiłam – przypomniała prokurator. – Każdego dnia. A ty?

– Ja też nie mogłam się z tym pogodzić – przyznała. – Chciałam dostać się na filmówkę, na wydział aktorski, a po studiach wyjechać do jakiegoś większego miasta, może nawet do Warszawy. Życ w środowisku artystów, prowadzić ciekawe życie. Ale nie to mnie przytłaczało najbardziej, tylko jego ból. Ten płacz i śmiech na przemian. Nie byłam już w stanie tego godzinami słuchać. Dzień za dniem, noc za nocą, bez sił... Nie dawałam

już rady więcej go nosić. – Łzy same popłynęły z oczu Marioli, lecz tym razem płakała bezgłośnie. Sprawiała wrażenie, jakby była gdzie indziej.

– Mariolu... Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że jesteś przecież jeszcze młoda i możesz w sumie odzyskać swoje życie? – Dziewczyna przez chwilę patrzyła na Paulinę nieobecny wzrokiem, widać było, że się waha. – Posłuchaj, jestem tu prywatnie, mierzę się dokładnie z tym samym, co ty, więc doskonale cię rozumiem. I nie będę oceniać, jeśli ciąży ci jakiś ciężar i chcesz go zrzucić. Przecież wiem, jak to jest. I wczoraj... Kiedy Aleks mnie pobił, sama o tym myślałam...

– Boże! – Mariola zakryła twarz dłońmi. – Nie jestem wyrodną matką, naprawdę!

– Nikt tak nie twierdzi. Życie stawia nas czasem przed wyzwaniem ponad nasze siły, a aparat państwa cóż... Sama wiem, że niewiele pomaga.

Mariola złapała ją za rękę i przeszła na wylot wzrokiem.

– Jak dobrze, że to mówisz. Nigdy nie spotkałam jeszcze nikogo, kto by mnie tak rozumiał, przed kim mogłabym się otworzyć. Idziesz do lekarza i co słyszysz? Że to wada letalna, jak masz nosić i oklepywać dziecko, dostajesz receptę na uspokajacze i zaproszenie na wizytę kontrolną. Czasem, w ramach pociechy, słyszysz, że jesteś jeszcze młoda i możesz mieć w przyszłości zdrowe dziecko. A co masz zrobić z tym, które już urodziłaś? No tego nikt ci nie powie! Nikt nie pyta, jak ty się z tym czujesz! Za to, gdy nie dajesz rady, wszyscy cię odsądzają od czci i wiary, i winią za to, że twoje dziecko jest chore. Tak! Bo jeśli rodzisz chore dziecko, to pewnie dlatego, że o sobie nie dbałaś.

Prokurator rozumiała oburzenie Marioli Bogusławskiej. Sama je podzielała.

– Mariolu... Opowiedz mi, co stało się tamtego dnia?

– Dałam Kubusiowi trochę kropelek na sen, żeby przypadkiem się nie obudził, gdy wyjdę. Przychodnia odwołała wizytę z uwagi na pandemię, ale musiałam to zorganizować w taki sposób, aby odwrócić od siebie uwagę. Kasi obiecałam, że wrócę o piętnastej. Wiedziałam, że tamtego dnia miała zaplanowane kolokwium i będzie musiała wyjść, zostawić

Kubę samego, co oczywiście rzuci na nią podejrzenie. Na wypadek gdyby to nie wypaliło, zgodziłam się, żeby ten chuj do nas zajrzał pod pretekstem odwiedzin dziecka. Kazałam mu być o wpół do czwartej. Byłam ostrożna, nie chciałam, aby na siebie wpadli. Zajrzałam też do tego sąsiada pijaka, o którym wszyscy wiedzieli, że wiele lat spędził w pace za pobicie i poprosiłam, aby przyszedł naprawić mi przeciekający w kuchni kran, bo właściciel nie chce się tym zająć. Jemu też powiedziałam, aby był po piętnastej, bo synek z reguły śpi o tej porze i wtedy jest najłatwiej coś zrobić w domu. Uznałam, że jeśli wpadną na siebie z Igorem lub Kaśką, to nawet lepiej.

Paulina siedziała bez ruchu. Starła się, aby jej twarz wyrażała wyłącznie współczucie. Odruchowo poprawiła bluzkę i pochyliła się jeszcze bardziej w stronę kobiety, aby znaleźć się bliżej niej.

– Czekałam. Czekałam za blokiem. Kiedy wszyscy się odliczyli, a Igor wyszedł z naszej klatki, odczekałam jeszcze pięć minut i wróciłam do domu. Prawie biegłam na górę, abym na monitoringu wyglądała na spóźnioną... Wiedziałam, że i on się nagra, i w końcu go znajdziecie. Ale nie żał mi go, zostawił mnie z tym gównem, ma to, na co zasłużył! – Mariola prawie krzyczała, sprawiając wrażenie osoby będącej w amoku.

– Co się działo, kiedy już wróciłaś? – Prokurator wołała nie przerywać jej monologu i za bardzo nie przypominać o swojej obecności, ale musiała znów nakierować ją na właściwe tory.

– Kubuś dalej spał, był spokojny. Pomyślałam sobie: teraz albo nigdy. Na moim łóżku leżał jaseczek, na którym czasem go usypiałam. Złapałam go i przyłożyłam mu do twarzy. Nie bardzo mocno. Nie poruszył się. Patrzyłam w bok, nie wiem, ile to trwało. Odsunęłam poduszkę i odczekałam jeszcze chwilę, żeby upewnić się, że nie odrycha. A potem od razu zadzwoniłam na pogotowie, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Nie myśl, że jestem potworem. – Przeniosła wzrok na Paulinę, przypominając sobie nagle o rozmówczyni. – Ja nie mogłam już dłużej wytrzymać. Nie mogłam na niego patrzeć ani go słuchać. Jak się śmieje i płacze na przemian. Doprowadzał mnie do szaleństwa.

Chciałam tylko, jak to powiedziałaś – dokończyła, ścisząc głos – odzyskać swoje życie.

– Wiem. – Prokurator potakująco kiwnęła głową. – Naprawdę rozumiem twoje powody. I bardzo ci dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś – powiedziała, wyłączając schowane w wewnętrznej kieszeni zakietu urządzenie i ukryty pod bluzką mikrofon.

Kiedy Mariola Bogusławska go zauważyła, zamarła, przez dobrą chwilę trwała w kompletnym bezruchu, nie rozumiejąc, co właśnie się stało. Potem zaczęło do niej docierać.

– Ty pieprzona szmato! – Jej twarz była blada i malował się na niej strach osaczonego zwierzątka. – I tak nie możesz tego wykorzystać! Powiedziałaś mi na początku, że to rozmowa prywatna, że nie jesteś tu jako prokurator.

– Owszem – zgodziła się Paulina. – Jestem tu jako osoba prywatna. Każdej osobie prywatnej wolno nagrywać prowadzone przez nią rozmowy – wyjaśniła. – Nie będę też już mogła dalej prowadzić twojej sprawy. Ale wolno mi zgłosić się w charakterze świadka i powiedzieć, co od ciebie usłyszałam, przedstawiając na dowód nagranie. To całkowicie legalne.

Oczy Marioli zwięzły się – jeszcze nie dowierzała, jak ofiara, która nie chce przyjąć do wiadomości, że za chwilę zostanie rozszarpana przez drapieżnika.

– Ile z tego, co mi powiedziałaś, jest prawdą? Masz w ogóle syna?

– Wszystko jest prawdą – wyjaśniła bez ogródek. – Łącznie z tym, że ma autyzm i wczoraj, gdy mnie pobił, miałam autentyczną ochotę go zabić. Ale to tylko myśli. One są niekaralne, nawet te najokropniejsze. Różnica między nami polega na tym, że ja nad nimi panuję, a ty zdecydowałaś się przejść do czynów – powiedziała, wstając i rozglądając się za swoją torebką.

– Ty pierdolona kurwo!

Wszystko potoczyło się szybko i świat zawirował w oczach prokurator. Mariola zwinnym ruchem przeskoczyła ławę i rzuciła się na nią, zaciskając dłonie na jej gardle. Paulina próbowała ją odepchnąć, mocno

łapiąc za nadgarstki, odciągając je i spazmatycznie zaciągając powietrze do płuc. Krzyczała. Sama nie wiedziała, co, ale wydawała jakieś nieartykułowane dźwięki. Złość dodała jednak Marioli bardzo wiele siły i gdyby nie to, że właśnie jakiś pielęgniarz wpadł przez drzwi, łapiąc ją wpół i odciągając od słabnącej prokurator, różnie mogłoby się to skończyć.

Paulina opadła bez siły na brudny koc. Sanitariusz wołał kogoś na korytarzu. Nie był w stanie sam utrzymać pobudzonej pacjentki. Wreszcie wpadła jakaś pielęgniarka – chyba ta sama, z którą prokurator widziała się poprzednio – i podała Marioli jakiś zastrzyk, po czym podeszła do Pauliny sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Ty suko. – Prokurator odzyskała świadomość na tyle, że zaczęły do niej docierać wyzwiska słabnącej pod wpływem leku Marioli. – Karzesz mnie za coś, o czym sama marzysz, bo nie masz odwagi tego zrobić – wysiliła się jeszcze, aby napluć w jej stronę, ale jej ciało zrobiło się już na tyle wiotkie, że ślina poleciała tylko na jej ubranie. Sanitariusze pochwycili ją wpół już bez większego trudu i wyciągnęli na korytarz, tak że Paulina straciła ją z oczu.

– Mówiłam, żeby pani z nią uważała. – Przerazona pielęgniarka pochyliła się nad prokurator.

– Teraz to był już naprawdę ostatni raz. – Uśmiechnęła się słabo, próbując rozładować sytuację, gdy już poczuła się bezpiecznie. – I więcej mnie pani nie zobaczy. No, chyba że wrócę tu w charakterze pacjentki.

## 14

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie, niczym sen. Prokurator nie zapamiętała z tego dnia zbyt wiele. Zamiast na posiedzenie aresztowe pojechała na obowiązkową w takich sytuacjach obdukcję. Uczciwie przyznała, że tylko ślady duszenia na szyi zostały spowodowane przez klientkę, gojące się zadrapania na policzkach są zasługą jej syna. Opowiedziała, co mu dolega. Lekarz zalecił przynajmniej tydzień zwolnienia, aby doszła do siebie i trochę odpoczęła. Później przyszedł czas na złożenie zeznań przed Przemkiem, który przejął po niej sprawę. W tym czasie Marek Targowski wraz z technikiem zgrali zapis rozmowy z urzędnika. Jakość okazała się zaskakująco dobra, pozostało tylko wykonanie oględzin.

Okolo trzynastej prokurator zeszła do gabinetu szefa i poinformowała go o tygodniowym zwolnieniu. Tkwił w swoim gabinecie z posępną miną. Obok niego siedziała Ewa, popijając kawę, również w pochmurnym nastroju. Nie powiedzieli absolutnie nic, z ich ust nie padło nawet słowo wyrzutu za samowolną akcję, której podjęła się prokurator, lecz ich spojrzenia dostatecznie wyrażały, co myślą. Paula zniosła je z dumą. Być może chciała coś powiedzieć, lecz w tym momencie sekretariat właśnie połączył kolejną rozmowę z jakiejś telewizji. Paulina po prostu odwróciła się i wyszła.

Owinęła apaszkę wokół szyi, aby nie wzbudzać zbędnej sensacji na ulicy, a szramy na policzkach zasłoniła maseczką. O godzinie trzynastej piętnaście była już w przedszkolu. Panie wyglądały na ewidentnie



zaskoczone jej widokiem, ale najwyraźniej nie pokojarzyły pojawiających się w radiu informacji o niebezpiecznej sytuacji z udziałem prokuratora w szpitalu psychiatrycznym z jej osobą. Nawet Aleks miał inny niż zazwyczaj wyraz twarzy i w miarę chętnie pozwolił się ubrać i zaprowadzić do auta.

Po drodze wykonała jeszcze połączenie do Alicji, której zdawkowo wytłumaczyła, co zaszło od rana i spytała, czy mogłaby podrzucić syna na całą sobotę, bo musi wypocząć kilka godzin. Dziewczyna jak zwykle chętnie się zgodziła.

Przy okazji umówiła się od razu z Kama, którą przeprosiła za swe ostatnie słowa. Przyjaciółka była ewidentnie zbita z tropu faktem, że i ona dała się zwieść Marioli Bogusławskiej i stwierdziła tylko oględnie, żeby nie wracały więcej do tego tematu. Paulina poprosiła, aby w wolnej chwili przesłała namiary na tego kolegę psychiatrę, o którym wspominała, co Kama z ochotą obiecała uczynić tuż po zakończeniu rozmowy. Po wejściu do domu prokurator bez siły opadła na fotel. Aleks szczęśliwie pobiegł pobawić się swoimi samochodzikami.

Poczuła się fizycznie i psychicznie brudna, chciała z siebie zmyć ślady rąk Marioli Bogusławskiej. Zdjęła ubrania, zamknęła od wewnątrz drzwi do domu, na wszelki wypadek, gdyby Aleks wpadł na pomysł samodzielnego spaceru, i poszła pod prysznic. Jak zwykle polewała się prawie wrzątkiem, ale tym razem stosowana przez nią taktyka nie zadziałała i zewnętrzne ciepło nie przyniosło spodziewanego ukojenia ani nie skruszyło lodu, który czuła w środku. Coś w niej jednak pękło i poczuła, że niczym zwierciadło Królowej Śniegu rozpada się na tysiąc kawałków, a każdy odłamek leci w inną stronę. Z tych puzzli nie da się już ułożyć żadnej układanki. Skuliła się na posadzce brodzika, odkręcając jeszcze mocniej wodę, aby jej silny strumień zagłuszył nagły szloch, który nią wstrząsnął.

Kiedy wreszcie owinęła się ręcznikiem i wyszła z kabiny do łazienki, oprócz zwykłego uderzania chłodu, poczuła się czysta, jakby właśnie obmyła się z całego zła, którego świadkiem była przez ostatnie tygodnie.

Ono już jej nie dotyczyło. Była tylko obserwatorką i zrobiła, co do niej należało. Reszta jest poza nią i odeszła już do przeszłości.

Przetarła dłonią zaparowane lustro i zobaczyła zaczerwienioną od płaczu i gorącej wody twarz, która nagle wydała się jej całkiem obca. Czy rzeczywiście patrzyła na siebie? Gdzie tak naprawdę była ona? Nigdy nie było dla niej miejsca.

I wtedy nagle prokurator uświadomiła sobie ciężar, który wlokła za sobą nieświadomie od wielu lat. Stanowił jej bagaż, a raczej balast, który w niczym nie służył jej samej, owszem, stanowił barierę i przeszkodę, lecz skorzystać z niego mogli wyłącznie inni, a nie ona sama.

Jak w ogóle do tego doszło? Całe życie starała się kogoś zadowolić. Wszystko jedno – żywych czy umarłych. Chciała, żeby rodzice byli z niej dumni. To nieważne, że nie żyli od dwudziestu lat, a na grób mogła zanieść co najwyżej swój dyplom czy później akt mianowania. Chciała im udowodnić, że dała sobie w życiu radę, skończyła prestiżowe studia, jest samodzielna finansowo.

Ale wybór ten miał oczywiście również ciemne strony – wszystkie ludzkie dramaty, których doświadczyła, prowadząc cudze sprawy i decydując o ludzkim losie, nie ulatniały się gdzieś w niebycie. Ich częśćka zostawała z nią już na zawsze i potęgowała rosnącą gdzieś w głębi niej ciemność, która kiedyś osiągnie swoją masę krytyczną i wybuchnie niczym czarna dziura.

Albo też czemu tak desperacko usiłowała założyć rodzinę, w tradycyjnym rozumieniu tego słowa? Pewnie wierzyła słowom swoich dalszych krewnych, że to przyniesie jej ukojenie i zaleczy wyniesioną z młodości traumę spowodowaną śmiercią rodziców. Skupi się na nowych obowiązkach i przestanie myśleć o przeszłości. Było oczywiście dokładnie odwrotnie. Związek nie wyszedł, a cierpiało na tym niewinne dziecko, które w dodatku wymagało pełnoetatowej opieki, jakiej nie była mu w stanie dać. Każdego dnia od diagnozy myślała, co stanie się, jeśli nagle będzie musiała zostawić Aleksa, jak sama została kiedyś pozostawiona. Z tą różnicą, że ona była wówczas w pełni samodzielna.

Czy też praca? W imię czego pod koniec każdego miesiąca spinała się, aby wykończyć wszystkie sprawy i sprostać narzuconej przez przełożonych wygórowanej normie. Już dawno z jej zawodu, który powinien być misją, stworzono przedziwny system korporacyjny, w którym liczba narzucanych obowiązków stale rosła, osiągając niemożliwe do zrealizowania kryteria, po to, by ci, którzy ich nie wykonują, mogli się pochwalić przed swoimi przełożonymi wynikami, do których sami się nie przyczyniali i utrzymać się w ten sposób na swoich stanowiskach. Wszystkim rządziła statystyka. Podporządkowywała się temu systemowi, licząc, że kiedyś zostanie dostrzeżona i doceniona. Oczywiście nigdy to nie nastąpiło i raczej się nie zdarzy, jak to całkiem szczerze przyznał jej szef.

Nawet włosy. Nosiła długie włosy po to, żeby wspominać, jak ktoś kiedyś je czesał i układał w warkocze, bo to dawało jej złudne poczucie bezpieczeństwa i dawno utraconego domu. Tak naprawdę już jako dziecko nienawidziła ich i chciała nosić krótkie, ostrzyżone w modnego w latach dziewięćdziesiątych grzybka, jak wszystkie dziewczynki pod blokiem.

Zrozumiała, że samą siebie zapędziła w pułapkę. Nie zrobił tego nikt inny – tylko ona sama.

I wtedy właśnie poczuła, że podobnie jak Mariola Bogusławska – chce odzyskać swoje życie. Rozumiała jej pragnienie całą sobą.

Szybko zawięła włosy w turban wiszącym obok ręcznikiem Aleksa i boso pobiegła do kuchni w poszukiwaniu nożyczek. Przeszukała wszystkie szuflady, ale jak na złość nie mogła ich znaleźć. W akcie desperacji pobiegła do pokoju syna, szukając w jego szufladach na przybory szkolne nożyczek do cięcia papieru. Były!

Chłopczyk przerwał zabawę, polegającą na kręceniu kółkiem autka, i jakiś zaciekawiony, czy też może zaniepokojony, podszedł do matki, przyglądając się, co robi.

Ta jednak szybko wróciła do łazienki, gdzie narzuciła na ramiona szlafrok, ściągnęła turban, kilkoma ruchami grzebienia przeczesowała włosy, a później rozdzieliła je na dwie części, przerzucając do przodu.

Obcięła najpierw lewą, potem prawą stronę na wysokości ramion. Oczywiście wyszło nierówno, ale gdy znów popatrzyła w lustro, poczuła niezwykłą ulgę. Wreszcie w odbiciu zobaczyła nową siebie. Wolną. Zostawiającą daleko za sobą nikomu do niczego niepotrzebny balast. I długie włosy.

Odwróciła się poza siebie i zobaczyła, że w uchylonych drzwiach łazienki stoi dziwnie nieruchomo Aleks i bacznie ją obserwuje.

– Zawsze chciałam nosić krótkie włosy, wiesz? – wyjaśniła mu swoje zachowanie. – Tak jest o wiele wygodniej. Ale nigdy nie miałam odwagi ich obciąć, bałam się, że będę brzydka – wyjaśniła i uśmiechnęła się, zawstydzona własną głupotą.

Chłopiec wyciągnął rękę w kierunku jej głowy, więc chwyciła ją i zaprowadziła syna do jego pokoju, gdzie usiadła w kucki na dywanie wśród porzucanych zabawek. Trzymaną wciąż małą dłonią dziecka dotknęła swoich skróconych włosów, aby przyzwyczaił się i do ich wyglądu, i do obecnej długości.

Po chwili Aleks zaczął ją sam głaskać. Nie patrząc w jej twarz, tylko jak zwykle gdzieś w bok, przesunął nagle dłoń i dotknął jej policzka w miejscu, które poprzedniego dnia podrapał, zostawiając trzy równoległe rysy. Gwałtownie przysunął się do niej, objął z całej siły i pocałował w policzek tam, gdzie przebiegały.

Do Pauliny dotarło, że przeprasza ją na swój sposób, i w jej oczach pojawiły się łzy, które ukradkiem otarła. Puścił ją i usiadł naprzeciw niej, również krzyżując po turecku nogi, tak jak ona, i powrócił do zabawy autkiem.

Prokurator pogłaskała go czule po główce i pocałowała. Nabrała głęboko w płuca powietrza i łamiącym się głosem powiedziała:

– Ja też cię przepraszam. Powiedziałam ci coś bardzo przykrego, chociaż wcale tak nie myślałam. Byłam zdenerwowana twoim zachowaniem, lecz nawet jeśli nie byłeś w stanie zrozumieć moich słów i tak nie powinnam była ich wypowiedzieć.

Nie wiedziała, czy słyszy, czy docierają do niego jej słowa. Niezmiennie kręcił kółkiem w samochodziku, patrząc gdzieś przed siebie. Co widział?

– Mogła ci się trafić lepsza matka – ciągnęła, spuszczaając głowę. – Może jakaś po pedagogice albo logopedii, która miałaby umiejętności i cierpliwość, a przede wszystkim czas, aby ćwiczyć z tobą te wszystkie zadania, które non stop zadają nam terapeuci. Ja nie mam siły tego robić, zwłaszcza kiedy widzę, że to w ogóle nie działa. Jeśli jednak nie możesz ze mną rozmawiać, albo też z jakiegoś powodu nie chcesz, to wiedz, że wcale nie musisz. Jesteś moim synkiem i bez tego zawsze będę cię kochać najmocniej na świecie. Wiem, że nie potrafię ci tego okazać tak, jak powinnam, bo często nie umiem do ciebie dotrzeć ani cię rozszyfrować, ale wiedz, że kocham cię najlepiej, jak potrafię, i to się przenigdy nie zmieni – zakończyła. Patrzyła gdzieś w ścianę wzrokiem nieobecny i zamglony od łez.

Zapadła dzwoniąca w uszach cisza, którą nagle przerwał niespodziewanie dźwięczny głos:

– Ma... ma... Mam... a. Mama.

Odwróciła się w jego kierunku, nie wierząc w to, co słyszy. W pierwszej chwili pomyślała, że jej się przesłyszała, ale siedzący naprzeciw niej chłopczyk patrzył prosto w jej oczy i nie było żadnej wątpliwości, że zwraca się właśnie do niej.

– Mama – powtórzył już pewniejszym głosem. – Też cię kocham, mama. – Na dowód swoich słów wtulił się w nią w całej siły.

I właśnie wtedy pierwszy raz od wielu, wielu lat, Paulina poczuła się szczęśliwa.

## Od autorki

To już koniec mojej opowieści. Pragnę ją zadedykować wszystkim rodzicom, którzy codziennie, niczym cisi bohaterowie, wychowują swoje niepełnosprawne dzieci, walcząc o ich lepszą przyszłość. Nie jest to łatwa batalia, nierzadko pełna przegranych bitew, a jednak każdego dnia podnosimy się i podejmujemy ją od nowa, nie mając za bardzo innego wyjścia. Kiedy więc spotkasz któregoś dnia kogoś z nas w sklepie, na ulicy czy w przychodni, a widok lub zachowanie naszego, nieraz już dorosłego dziecka będzie cię zniesmaczać, to pomyśl o tym, że naprawdę nie wiesz, z czym rodzic tego człowieka musi mierzyć się każdego dnia.

Historia, którą tu przedstawiłam, jest całkowicie fikcyjna, chociaż w rzeczywistości jestem prokuratorem i matką autystycznego dziecka. Opisane tutaj jego zachowania i niektóre spośród ludzkich reakcji na nie są jednak prawdziwe. To próba opowiedzenia o życiu osób niepełnosprawnych oraz ich opiekunów osadzona w naszych polskich, współczesnych realiach. Wiąże mnie jednak tajemnica zawodowa i cała reszta, każde z opisanych przeze mnie śledztw stanowi od początku do końca wytwór mojej fantazji stworzony na potrzeby tej historii.

Jeśli zatem dostrzeżasz zbieżność pomiędzy swoim życiem a losami któregośkolwiek z bohaterów tej powieści, to sugeruję, abyś skorzystał z pomocy prawnika lub terapeuty – albo jednego i drugiego. Ja ze swej strony mogę zapewnić tylko o tym, że zbieżność ta jest całkowicie przypadkowa. Powyższe dotyczy również wszystkich opisanych postaci, które nie były w żaden sposób wzorowane na autentycznych osobach.

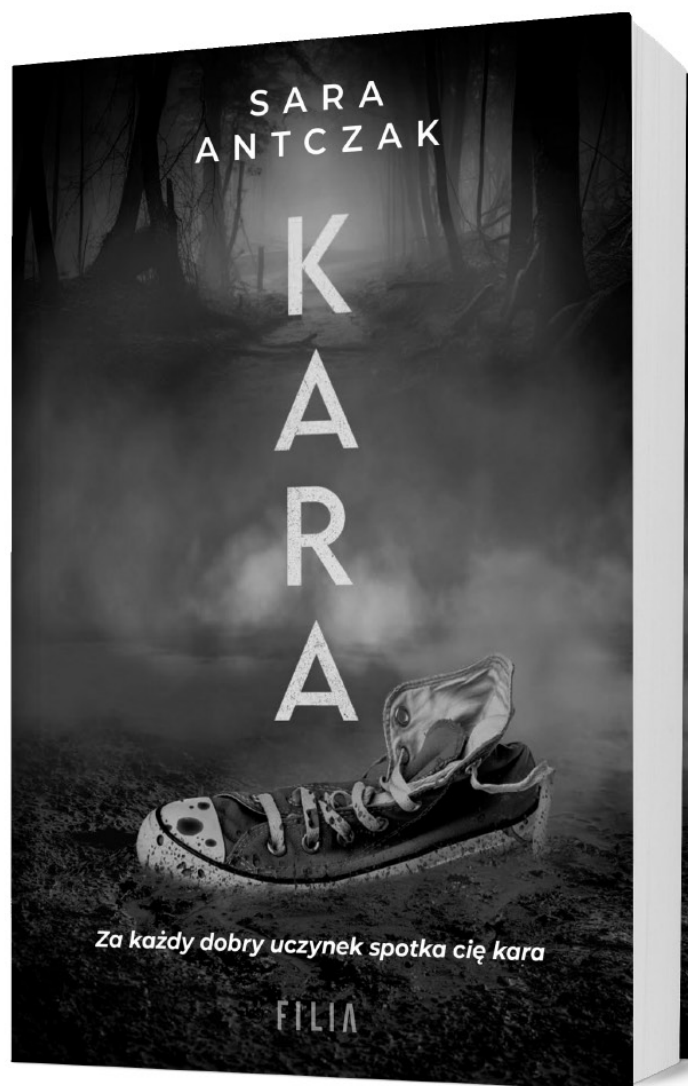
Poza moimi doświadczeniami macierzyńskimi i może pewnymi realiami dotyczącymi wykonywanego przeze mnie zawodu cała reszta, wszelkie opisane wydarzenia są zatem absolutną fikcją.

Na koniec, drogi Czytelniku, przepraszam cię, że książka, po którą sięgnąłeś, być może dla odskoczni od rzeczywistości i relaksu, okazała się tak ciężka, trudna i przytłaczająca. Sądzę jednak, że można zobaczyć w niej również nadzieję.

Najważniejsze było dla mnie opowiedzenie prawdy – o moim doświadczeniu związanym z wymagającym rodzicielstwem, ale też o mojej pracy i przedstawienie tego wszystkiego bez zbędnego lukru. Bez sensu byłoby, Czytelniku, cokolwiek upiększać, tylko po to, abyś poczuł się lepiej, bo to byłaby pewna forma kłamstwa.

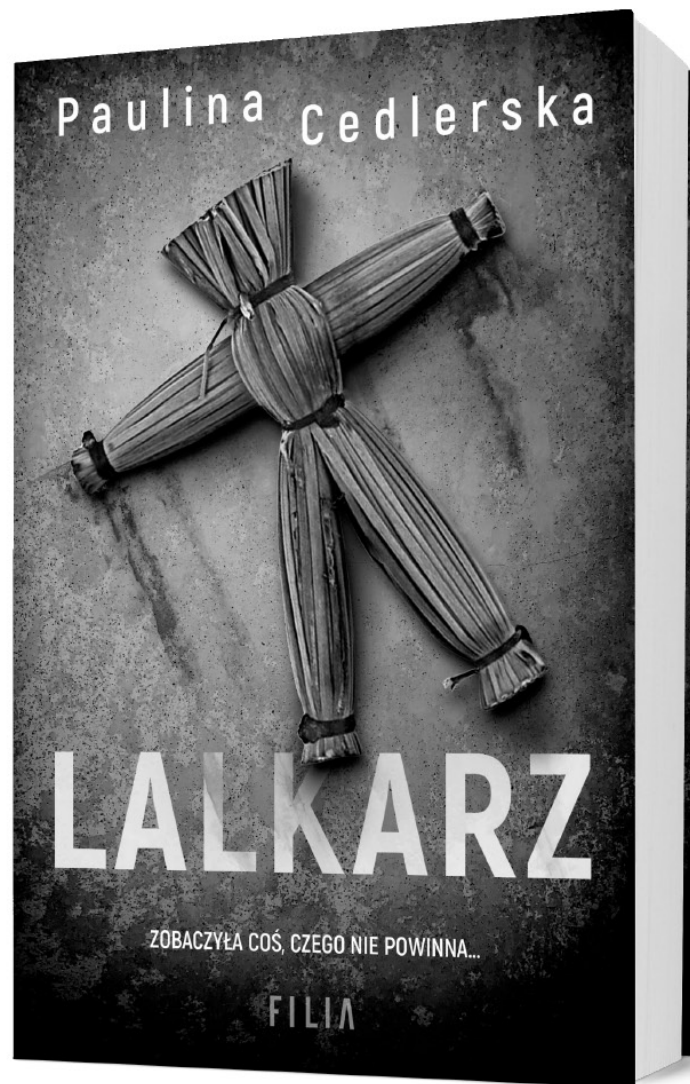
Co więcej, jeśli moja opowieść spodobała Ci się do tego stopnia, że chciałbyś kiedyś poznać kolejne, to nie mogę w żaden sposób obiecać, że będą one bardziej optymistyczne. Chyba że zmienię zawód.

Kara tu i teraz  
czy kara bez końca?



**FILIA**





Kiedy znajoma Łucji przepada bez śladu, studentka postanawia zrobić wszystko, by ocalić jej życie. Jednak czy zdoła uratować też siebie?

**FILIA**

# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Cytat

## CZEŚĆ I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

## CZEŚĆ II

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

Od autorki

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Copyright © by Natalia Kruzer, 2023  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie: © Alexandre Rotenberg / Arcangel

Redakcja: Katarzyna Wojtas  
Korekta: Adam Kieryluk, Marta Akuszewska  
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-395-3

**FILIA**

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.